Kalendarz cieszyński

2006

ISSN 1232-2725

BANK SPÓŁDZIELCZY ZAWSZE BLISKO

BANK
SPÓŁDZIELCZY W CIESZYNIE
Rok założenia 1873

BANK OFERUJE:

- atrakcyjne warunki prowadzenia rachunku bieżącego,
- konkurencyjne stawki oprocentowania deponowanych środków - w szczególności polecamy nowoczesny rachunek oszczędnościowy "DOBRA STOPA",
- korzystne formy kredytowania,
- zarządzanie rachunkiem bieżącym, oszczędnościowo - rozliczeniowym za pośrednictwem internetu w ramach Centrum Usług Internetowych.

zapraszamy do naszych placówek:

BANK SPÓŁDZIELCZY W CIESZYNIE
Cieszyn, ul. Kochanowskiego 4, tel. (033) 851 28 20 fax. (033) 8514 117

PUNKT OBSŁUGI KLIENTA
Cieszyn, ul. Liburnia 20, tel. (033) 858 24 00, fax.(033) 8582401

ODDZIAŁ W GOLESZOWIE
Goleszów, ul. Cieszyńska 18, tel. (033) 852 88 26, 852 80 37 lub 852 87 06

ODDZIAŁ W HAŻLACHU
Hażlach, ul. Główna 57, tel. (033) 856 94 24 lub 856 74 28 fax. (033) 856 74 27 wew.26

sekretariat@bs.cieszyn.pl, www.bs.cieszyn.pl

lubimy Bank Spółdzielczy w Cieszynie bo polski, bo nasz !

KALENDARZ CIESZYŃSKI 2006

MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 2005

Zredagowało Kolegium:
GRZEGORZ KASZTURA (przewodniczący)
ANDRZEJ OTCZYK (sekretarz redakcji)
ROBERT DANEL
WACŁAW GOJNICZEK
KAROL KAJZER
MARIUSZ MAKOWSKI
LEON MIĘKINA
WŁADYSŁAW SOSNA
KRZYSZTOF SZELONG
STANISŁAW ZAHRADNIK

Redakcja techniczna:
TADEUSZ KOPOCZEK

Na okładce: fragment Zamku Prezydenta RP na Zadnim Groniu w Wiśle

Fotografie zamieszczone poza tekstami pochodzą ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego oraz Tadeusza Kopoczka

CZ 81/2006
KSIĘGARNICA CIESZYŃSKA
Cz 5898

Sto osiemdziesiąta czwarta publikacja Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ISSN 1232-2725

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej
43-400 Cieszyn, ul. Stalmacha 14, tel. 852 16 59

Druk: OFFSETdruk i MEDIA Sp. z o.o., ul. Frysztacka 48, 43-400 Cieszyn

JADWIGA ZAJĄC-BRANDYS

*

* *

Nie mnie pisać wiersze o tym mieście,
Bo ja nie mam tu domu ni kąta,
Ale zmierzchem, nie tylko wiosennym
Jak dobrze Przykopą się błąkać.

Tak się śmieją kamienic fasady
Na Głębokiej, Menniczej, Szersznika,
Wokół zamku — kiedyś oranżerie
Młodych skrzypiec się niesie muzyka.

Wiatr beskidzką pieśniczkę porywa
Co południe na rynku, z ratusza.
Utrwalona do jutra zostaje
Gdzieś w podcieniach, jak tu się nie wzruszać?

Wiem, gdzie indziej też pachną kasztany
I różowe magnolie w ogrodach,
Lecz gdzie indziej Trzech Braci nie było,
Co spotkali się po wielkich łowach.

Radowali się ponoć spotkaniem
I swą radość zatrzymali na wieki,
Więc być musi to miasto niezwykłe,
Bo lat setki wciąż ono się — c i e s z y.

STYCZEŃ

1 N Mieczysława, Masława
2 P Izydora, Makarego
3 W Danuty, Genowefy
4 Ś Anieli, Eugeniusza
5 C Edward, Szymona
6 P Kacpra, Melchiora, Baltazara
7 S Juliana, Lucjana ◑
8 N Mścisława, Seweryna
9 P Antoniego, Marcjanny
10 W Jana, Wilhelma
11 Ś Honoraty, Feliksa
12 C Arkadiusza, Benedykta
13 P Weroniki, Bogumiła
14 S Feliksa, Hilarego
15 N Makarego, Pawła ○
16 P Marcelego, Włodzimierza
17 W Antoniego, Rościsława
18 Ś Małgorzaty, Piotra
19 C Henryka, Mariusza
20 P Fabiana, Sebastiana
21 S Agnieszki, Jarosława
22 N Wiktora, Anastazji
23 P Marii, Rajmunda ◐
24 W Felicji, Rafała
25 Ś Tatiany, Miłosza
26 C Pauliny, Polikarpa
27 P Jana, Przybysława
28 S Radomira, Walerego
29 N Franciszka, Zdzisława
30 P Martyny, Macieja ●
31 W Ludwiki, Marceliny

ŚWIĘTA: 1. Nowy Rok, 6. Objawienia Pańskiego — **Święto Epifanii (ewang.)**, 21. Dzień Babci, 22. Dzień Dziadka.

01.1406: W drodze z Gliwic do Cieszyna banda Marcina Hrżana zamordowała Przemka — syna księcia cieszyńskiego Przemysława I Noszaka ■ **1881:** ★ Emanuel Chobot, działacz robotniczy i spółdzielczy ■ **1906:** ★ Jan Kazimierz Zaremba, profesor Uniwersytetu Śląskiego, historyk literatury śląskiej, publicysta ■ **1906:** Wyszedł pierwszy numer „Dziennika Cieszyńskiego", organu Polskiego Stronnictwa Narodowego (wcześniej Polityczne Stronnictwo Ludowe) ■ **1981:** † Kazimierz Michałowski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, archeolog, egiptolog, założyciel Polskiej Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej w Kairze, publicysta.
03.1831: ★ Gustaw Adolf Gebethner, założyciel oficyny wydawniczej w Warszawie, edytor i księgarz ■ **1906:** ★ Roman Brandstaetter, poeta i dramaturg polski, tłumacz.
09.1906: † Karel Kořistka, kartograf, autor pracy „Hipsometria Moraw i Śląska Austriackiego", także map warstwicowych Karkonoszy i Tatr ■ **1981:** † Henryk Hahn, pedagog, animator młodzieżowego ruchu teatralnego na Śląsku Cieszyńskim, działacz Uniwersytetów Ludowych.
10.1856: ★ Jan Karol Sembrzycki, etnograf, propagator Towarzystwa Czytelni Polskich na Mazurach, redaktor i wydawca, wydał m.in. „Kalendarz Ewangelicko-Polski dla Mazur, Szląska i dla Kaszubów" ■ **1981:** † Paweł Cichy, pedagog, bibliotekarz, działacz Macierzy, autor pamiętników.
12.1856: † Ludowit Štur, pedagog, nauczyciel Pawła Stalmacha, słowacki działacz narodowy.
15.1881: ★ Tadeusz Stanisław Grabowski, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, slawista, autor szeregu prac dotyczący Słowian i ich literatury.
16.1806: † ks. Józef Paulini, pastor w Bystrzycy, potem we Lwowie, pierwszy superintendent galicyjsko-bukowiński, ofiara epidemii.
18.1731: † Jan Jozue Mosengel, organmistrz, zbudował m.in. słynne organy z ruchowymi figurami w św. Lipce ■ **1881:** ★ dr Walter Amann, przemysłowiec, zasłużony dyrektor elektrowni i fabryki karbidu w Łaziskach.
19.1931: ★ Jaromir Gelnar, czeski etnolog, znawca folkloru muzycznego Śląska Cieszyńskiego, zwłaszcza zachodniego, publicysta.
20.1906: † Friedrich Uhl, literat, dziennikarz i redaktor kilku pism wiedeńskich, krytyk teatralny.
21.1506: † Jan Roth, sekretarz i kanclerz kilku władców, biskup wrocławski, przeciwnik i gnębiciel Polaków na Śląsku ■ **1656:** ★ ks. Jan Sartorius, filozof, profesor w gimnazjach akademickich w Toruniu, Elblągu i Gdańsku, wybitny publicysta.
22.1981: † Florian Balcar, pedagog, społecznik, działacz PTT, Macierzy i ZNP.
23.1906: ★ Antoni Kenar, artysta rzeźbiarz, dyrektor Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych w Zakopanem ■ **1931:** † Karol Orszulik, pedagog, filolog, autor słownika niemiecko-polskiego i polsko niemieckiego.
25.1881: † Teodor Tripplin, lekarz, podróżnik, autor powieści i relacji z podróży, w tym „Pamiętnika lekarza Polaka z wypadków za granicą doznanych" w sześciu tomach
28.1906: ★ Władysław Krygowski, działacz PTT i PTTK, redaktor „Wierchów", autor przewodników po polskich górach.
29.1856: ★ Aleksander Brückner, slawista, badacz dziejów języka, historyk kultury i literatury.

LUTY

1 Ś Brygidy, Ignacego
2 C Marii, Mirosława
3 P Błażeja, Hipolita
4 S Andrzeja, Józefa
5 N Agaty, Adelajdy
6 P Doroty, Bohdana
7 W Romualda, Ryszarda
8 Ś Jana, Piotra
9 C Apolonii, Cyryla
10 P Elwiry, Jacka
11 S Bernadetty, Marii
12 N Eulalii, Modesta
13 P Grzegorza, Katarzyny
14 W Lilianny, Walentego
15 Ś Jowity, Faustyny
16 C Danuty, Julianny
17 P Juliana, Łukasza
18 S Konstancji, Maksyma
19 N Arnolda, Konrada
20 P Ludmiły, Leona
21 W Feliksa, Piotra
22 Ś Marty, Małgorzaty
23 C Damiana, Romana
24 P Bogusza, Macieja
25 S Cezarego, Wiktora
26 N Aleksandra, Mirosława
27 P Anastazji, Gabriela
28 W Makarego, Romana

03.1956: † Paweł Zabystrzan, pedagog, malarz i grafik, dokumentalista motywów zdobniczych.

04.1906: ★ ks. Dietrich Bonhoeffer, teolog ewangelicki, przywódca niemieckiego Kościoła Wyznającego, pozostający w opozycji do Hitlera, zginął w obozie.

05.1981: † Stanisław Bronicz, etnograf, kierownik naukowy Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu, organizator muzealnictwa na Śląsku Opolskim, inicjator Muzeum Wsi Opolskiej w Opolu Bierkowicach oraz inwentaryzacji zabytków kultury ludowej, autor wielu prac.

06.1931: ★ Jan Krężelok, rzeźbiarz ludowy, twórca figur i masek obrzędowych

08.1981: † Janusz Towpik, architekt, malarz, celował w grafice użytkowej, ilustrator książek, wykładowca na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej.

09.1856: † ks. Karol Fryderyk Kotschy, proboszcz parafii ewangelickiej w Ustroniu, sadownik, publicysta.

11.1906: ★ Witold Reger, działacz harcerski, folklorysta ■ **1906:** Pierwsze polskie przedstawienie teatralne w Strumieniu w restauracji Gąsiorka zrealizowane przez amatorski zespół TSL z Czechowic.

14.1806: † ks. Antoni Alojzy Löhn, dziekan i proboszcz w Cieszynie, wikariusz generalny ■ **1931:** † Fryderyk Schiele, leśnik, entomolog, autor wielu prac o motylach Tatr i Podtatrza, współautor cennej pracy „Fauna motyli w Polsce".

16.1931: † Józef Pastucha, poligraf, redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej", działacz Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej.

19.1881: ★ Jerzy Kisiała, dr prawa, sędzia w Skoczowie, pierwszy polski starosta cieszyński.

24.1981: † ks. Karol Bronisław Kubisz, konsenior, proboszcz parafii ewangelickiej w Krakowie.

26.1881: ★ Artur Gabrisch, wiceburmistrz Cieszyna, senator, działacz turystyczny.

27.1931: † Kurt Pusch, inżynier, dyrektor Cementowni w Goleszowie, filantrop.

MARZEC

1	Ś	Albina, Antoniny
2	C	Heleny, Pawła
3	P	Kunegundy, Maryny
4	S	Kazimierza, Łucji
5	**N**	**Fryderyka, Wacława**
6	P	Róży, Wiktora
7	W	Pawia, Tymoteusza
8	Ś	Beaty, Wincentego
9	C	Franciszki, Katarzyny
10	P	Cypriana, Marcelego
11	S	Benedykta, Konstantego
12	**N**	**Grzegorza, Bernarda**
13	P	Bożeny, Krystyny
14	W	Matyldy, Leona
15	Ś	Ludwiki, Klemensa
16	C	Izabeli, Hilarego
17	P	Zbigniewa, Patryka
18	S	Cyryla, Edwarda
19	**N**	**Józefa, Bogdana**
20	P	Klaudii, Wincentego
21	W	Benedykta, Lubomira
22	Ś	Katarzyny, Bogusława
23	C	Pelagii, Feliksa
24	P	Marka, Gabriela
25	S	Marii, Wieńczysława
26	**N**	**Emanuela, Teodora**
27	P	Lidii, Ernesta
28	W	Anieli, Sykstusa
29	Ś	Wiktoryny, Eustachego
30	C	Amelii, Jana
31	P	Balbiny, Kornelii

ŚWIĘTA: 1. Popielec, 8. Dzień Kobiet.

01.1456: ★ Władysław Jagiellończyk, król Czech i Węgier ■ **1856:** ★ ks. Karol Koziołek, proboszcz w Woli i w Grabinie (pow. prudnicki), obrońca języka polskiego, działacz wielu organizacji m.in. Związku Polaków w Niemczech, prezes Polsko-Katolickiego Towarzystwa Szkolnego ■ **1856:** otwarcie linii kolejowej Dziedzice—Oświęcim ■ **1931:** † Adam Grycz, pedagog, kierownik szkoły w Śmiłowicach, prezbiter zboru w Ligotce Kameralnej.

04.1906: ★ Karol Estreicher, historyk sztuki, profesor UJ i dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, wybitny bibliograf, autor 13 tomów „Bibliografii Polskiej".

06.1831: ★ ks. dr Fryderyk v. Bodelschwingh, pastor, założyciel wielkich zakładów dobroczynnych i diakonatu w Bielefeld, kolonii dla bezdomnych w Wilhelmsdorfie, pierwszych tego rodzaju w świecie.

07.1706: wielki pożar Jabłonkowa.

08.1656: ★ Joachim Hoppe, prof. prawa i historii w gimnazjum akademickim i burmistrz w Gdańsku, znawca prawa cywilnego w Polsce, wydał m.in. dzieła Jana Długosza.

10.1931: ★ Józef Mądry, organizator Zakładu Dziennikarstwa Uniwersytetu Śląskiego, prof. Uniwersytetu w Moguncji, politolog i prasoznawca, badacz stosunków polsko-niemieckich w polityce i kulturze.

12.1831: † Adam Mathäus Chmel, matematyk i fizyk, wykładowca Akademii w Ołomuńcu i liceum w Linzu, publicysta.

13.1731: † ks. Christian Rohrman, pastor w Pawłowie, wydawca „Kancjonału brzeskiego", pisarz i poeta ■ **1981:** † Leon Kauczor, pedagog, muzyk, zbieracz folkloru, działacz i organizator polskiego życia muzycznego w Stanclewie, Kwidzynie, po 1945 r. w Sztumie i Gdańsku.

14.1681: ★ Georg Philipp Telemann, muzyk, kompozytor, organista i założyciel kolegium muzycznego w Lipsku, nadworny kapelmistrz Promnitzów w Żarach i w Pszczynie oraz w innych miastach; skomponował wiele utworów będących odbiciem jego szacunku do muzyki polskiej; autor oper, oratoriów a zwłaszcza suit.

15.1881: ★ ks. Ryszard Kulik, długoletni i zasłużony dla polskiej kultury środowiskowej proboszcz parafii w Suszcu.

21.1981: † Jan Czober, burmistrz Pszczyny, wicedyrektor gabinetu w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki, nadzorca budowy i dyrektor zakładu folii aluminiowej w Kętach.

23.1956: † Konstanty Laszczka, profesor rzeźby w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, uprawiał także malarstwo, grafikę, ceramikę artystyczną, autor Pomnika Wiślanki w Wiśle ■ **1981:** † Władysław Dziewulski, historyk, pracownik kilku placówek naukowych na Śląsku, współzałożyciel Towarzystwa Miłośników Ziemi Kłodzkiej, inicjator „Roczników Ziemi Kłodzkiej", publicysta.

24.1881: † Jan Rymorz, dr med., społecznik.

25.1881: w 100-lecie ogłoszenia patentu tolerancyjnego ks. Franciszek Michejda wystąpił z inicjatywą założenia Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej.

KWIECIEŃ

1 S Grażyny, Zbigniewa
2 N Franciszka, Władysława
3 P Pankracego, Ryszarda
4 W Izydora, Wacława
5 Ś Ireny, Wincentego
6 C Celestyna, Wilhelma
7 P Donata, Rufina
8 S Dionizego, Januarego
9 N Mai, Dymitra
10 P Michała, Makarego
11 W Filipa, Leona
12 Ś Juliusza, Ludosława
13 C Idy, Przemysława
14 P Justyny, Waleriana
15 S Anastazji, Wacława
16 N Julii, Cecyliana
17 P Roberta, Rudolfa
18 W Apoloniusza, Bogusława
19 Ś Adolfa, Tymona
20 C Agnieszki, Czesława
21 P Anzelma, Feliksa
22 S Leona, Łukasza
23 N Jerzego, Wojciecha
24 P Aleksego, Grzegorza
25 W Marka, Jarosława
26 Ś Marceliny, Marzeny
27 C Zyty, Teofila
28 P Walerii, Pawła
29 S Piotra, Roberta
30 N Katarzyny, Mariana

ŚWIĘTA: 14. Wielki Piątek (ewang.) 16. Wielkanoc, 17. Poniedziałek Wielkanocny.

07.1656: † Krzysztof Arciszewski, generał artylerii, uczestnik wielu bitew za granicą i w kraju, poeta i pisarz.

10.1981: † płk Bronisław Warzybok, dowódca IV PSP w Cieszynie.

12.1906: ★ Franciszek Horak, zegarmistrz, złotnik, mistrz filigranu.

13.1931: ★ Zbigniew Kunz, działacz PTTK, zwłaszcza w Sekcji Narciarskiej „Watra", prezes Klubu, zastępca kierownika Szkoły Narciarskiej „Watry", członek GOPR, przewodnik beskidzki.

15.1881: ★ Paulina Gomołowa, żona „polskiego króla" Jana Gomoli, symbol Polki Ślązaczki

16.1506: ★ Jan Lange, humanista, kanclerz biskupstwa wrocławskiego, radca cesarza Ferdynanda I.

17.1906: ★ Rudolf Jamka, archeolog, profesor uniwersytetów Jagiellońskiego i Wrocławskiego, badacz kultury okresu lateńskiego i rzymskiego na Śląsku, organizator muzealnictwa archeologicznego na Śląsku, redaktor zeszytów naukowych „Prace Archeologiczne", autor wielu prac.

18.1831: † ks. Karol Bogumił Diehl, superintendent Kościoła Reformowanego w Polsce, prezes Generalnego Konsystorza Ewangelickiego w Warszawie ■ **1956:** † dr med. Tadeusz Michejda, działacz narodowy i społeczny, senator, poseł, organizator i kierownik wielu placówek służby zdrowia, minister zdrowia.

26.1556: † Valentin Trozendorf, pedagog, rektor słynnego gimnazjum w Złotoryi, cieszył się tytułem „nauczyciela Śląska" ■ **1981:** † ks. Piotr Adam Wegert, proboszcz parafii ewangelickiej w Bielsku-Białej

27.1931: rozpoczęcie budowy kościoła ewangelickiego Na Niwach w Czeskim Cieszynie.

28.1881: ★ Stanisław Edmund Filasiewicz, inż. architekt, naczelny projektant Banku Polskiego w Warszawie, publicysta ■ **1906:** ★ Józef Gałuszka, pedagog, botanik, popularyzator wiedzy przyrodniczej i ekologii.

MAJ

1	**P**	**Józefa, Jeremiego**
2	W	Anatola, Zygmunta
3	**Ś**	**Marii, Antoniny**
4	C	Moniki, Floriana
5	P	Ireny, Waldemara
6	S	Jana, Judyty
7	**N**	**Ludmiły, Gizeli**
8	P	Stanisława, Wiktora
9	W	Bozydara, Grzegorza
10	Ś	Antonina, Izydora
11	C	Franciszka, Jakuba
12	P	Pankracego, Dominika
13	S	Serwacego, Roberta
14	**N**	**Bonifacego, Dobiesława**
15	P	Zofii, Jana
16	W	Andrzeja, Wieńczysława
17	Ś	Weroniki, Sławomira
18	C	Aleksandry, Eryka
19	P	Mikołaja, Piotra
20	S	Bazylego, Bernarda
21	**N**	**Tymoteusza, Wiktora**
22	P	Heleny, Julii
23	W	Iwony, Dezyderiusza
24	Ś	Joanny, Zuzanny
25	C	Grzegorza, Urbana
26	P	Eweliny, Filipa
27	S	Magdaleny, Jana
28	**N**	**Augustyna, Jaromira**
29	P	Magdaleny, Teodozji
30	W	Feliksa, Ferdynanda
31	Ś	Anieli, Petroneli

ŚWIĘTA: 1. Święto Pracy, 3. Konstytucji, 25. Wniebowstąpienie Pańskie (ewang.), 8. Dzień Zwycięstwa, 26. Dzień Matki.

02.1906: ★ Antoni Koloch, rzeźbiarz i malarz, krótko miał swój warsztat w Cieszynie, potem w Goczałkowicach, autor rzeźb i detali zdobniczych a także całościowych kompozycji na terenie Górnego Śląska, głównie o treści religijnej (ołtarze, ambony, chrzcielnice itp.).
03.1881: ★ Jan Nikodem Jaroń, prawnik, działacz narodowy na Śląsku, dramatopisarz i poeta ■ **1931:** ★ Antoni Tomala, artysta malarz, głównie portrecista, związany z Orzeszem.
05.1756: † Jerzy Fryderyk Hartung, poligraf, zasłużony wydawca druków polskich w Królewcu.
06.1831: † Jan Antoni Maj, drukarz i księgarz, założyciel „Gazety Krakowskiej", kolporter druków patriotycznych.
07.1306: † Przemko, najmłodszy brat Mieszka I cieszyńskiego, książę raciborski, przeniósł Racibórz na prawo magdeburskie ■ **1756:** czwarty wielki pożar miasta Skoczowa; spłonął zamek, kościół parafialny i 105 domów. Odtąd budowano w mieście domy murowane ■ **1881:** w Cieszynie odbyło się zebranie konstytucyjne Towarzystwa Ewangelickiego Oświaty Ludowej ■ **1906:** ★ ks. Jan Karpecki, poliglota, więzień Dachau, proboszcz parafii ewangelickiej w Mikołowie, publicysta.
08.1881: ★ ks. Stanisław Kukla, wikariusz w wielu parafiach na Zaolziu, administrator parafii w Górkach Wielkich, proboszcz w Kończycach Wielkich; bliski współpracownik ks. Józefa Londzina, zadbał o należyte utrzymanie drewnianego zabytkowego kościoła; zginął w Dachau.
12.1831: ★ Antoni Peter, historyk, autor kilku publikacji z historii Cieszyna i Śląska ■ **1956:** † Ernestyna Świba, nauczycielka, zbieraczka folkloru okolic Brennej, publicystka.
15.1906: ★ Jan Baranowicz, poeta, prozaik, wchodził w skład redakcji pism m.in. „Odra", „Śląsk Literacki", kierownik literacki Teatru Nowego w Zabrzu.
16.1956: † Hieronim Paprotny, działacz narodowy udzielał się w wielu stowarzyszeniach na terenie Gliwic, współzałożyciel Śląskiego Związku Samodzielnych Rzemieślników, uczestnik Powstań Śląskich, przeżył obozy koncentracyjne ■ **1956:** † Kazimierz Schiele, taternik, założyciel i współwłaściciel wytwórni nart w Zakopanem
19.1531: † Jan Łaski, arcybiskup gnieźnieński, prymas Polski, dyplomata.
20.1771: ★ Jerzy Fryderyk Bauch, pastor w Laskowicach Oławskich, badacz humanizmu śląskiego, przetłumaczył pracę „O statystyce Polski" Stanisława Staszica; na podstawie jego skryptu wydano „Logikę" Emanuela Kanta ■ **1856:** ★ Paweł Kubisz, pierwszy nauczyciel szkoły w Wiśle Czarnym ■ **1881:** ★ Jan Smotrycki, dziennikarz, poeta, burmistrz miasta Cieszyna.
23.1981: † Antoni Niewolik, powstaniec śląski, przeżył obozy koncentracyjne, członek podziemia ZWZ-AK, społecznik, organizator ruchu teatralnego, zbieracz folkloru.
25.1881: ★ Alojzy Kot, działacz narodowy, członek Naczelnej Rady Ludowej Górnego Śląska, jeden z autorów tekstu konwencji górnośląskiej, sekretarz generalny Związku Górników Zjednoczenia Zawodowego Polskiego, poseł i wicemarszałek Sejmu Śląskiego.
26.1906: ★ ks. Zdzisław Belon, katecheta szkół cieszyńskich, kapelan IV PSP, Ofiara obozu hitlerowskiego.
27.1881: ★ Bruno Konczakowski, kupiec cieszyński, kolekcjoner i muzealnik.

CZERWIEC

1 C Jakuba, Gracjana
2 P Erazma, Marianny
3 S Klotyldy, Leszka
4 N Franciszka, Karola
5 P Walerii, Bonifacego
6 W Ingridy, Norberta
7 Ś Roberta, Wiesława
8 C Medarda, Wilhelma
9 P Pelagii, Felicjana
10 S Bogumiła, Małgorzaty
11 N Barnaby, Feliksa
12 P Jana, Onufrego
13 W Antoniego, Lucjana
14 Ś Bazylego, Walerego
15 C Jolanty, Wita
16 P Aliny, Justyny
17 S Adolfa, Laury
18 N Elżbiety, Marka
19 P Gerwazego, Protazego
20 W Bogny, Florentyny
21 Ś Alicji, Alojzego
22 C Pauliny, Flawiusza
23 P Wandy, Zenona
24 S Danuty, Jana
25 N Łucji, Wilhelma
26 P Jana, Pawła
27 W Marii, Władysława
28 Ś Ireneusza, Leona
29 C Piotra, Pawła
30 P Emilii, Lucyny

ŚWIĘTA: 1. Międzynarodowy Dzień Dziecka, 4. Zielone Świątki — Święto Ludowe, **15. Boże Ciało (kat.),** 23. Dzień Ojca.

01.1956: † Karol Chobot, farmaceuta cieszyński, poliglota, publicysta.

02.1881: ★ Juliusz Karol Rómmel, generał dywizji, dowódca Armii Łódź i Warszawa, obrońca stolicy w 1939 r.

06.1906: † Zygmunt Gnatowski, ziemian, wielki miłośnik i kolekcjoner sztuki ludowej Podhala, fundator budowy pierwszej w Zakopanem willi w stylu witkiewiczowskim, słynnej „Koliby".

08.1956: † Jan Lechoń, poeta, eseista, redaktor pism, dyplomata. Wiele lat spędził na emigracji we Francji i USA, gdzie założył Polski Instytut Naukowy.

09.1631: † Krzysztof Suessenbach, poliglota, diakon polski w Sycowie, pastor i senior w Byczynie, przeżył gehennę pierwszych lat wojny 30-letniej, filantrop.

10.1681: † Maciej Dobracki, prawnik, śląski leksykograf, gramatyk, autor podręczników i pism pouczających (wg innych źródeł zm. 20.06.).

11.1856: ★ Karol Miarka (młodszy), drukarz i wydawca w Mikołowie.

12.1931: ★ Jan Borowczak, rzeźbiarz i grafik, pedagog, pracował m.in. w Brzegu, Opolu i Toruniu, autor pomników w Opolu i w Raciborzu.

15.1931: ★ Jerzy Chromik, lekkoatleta, biegacz, wielokrotny mistrz Polski.

17.1981: † Władysław Bruk Stonawski, dr med., lekarz uzdrowiskowy w Ustroniu, ordynator, dyrektor Szpitala Chorób Zakaźnych w Cieszynie.

18.1906: ★ Anna Szalbót, diakonisa, działaczka polskiego podziemia.

21.1356: † Bolko II, książę opolski.

25.1881: ★ Paweł Hulka-Laskowski, literat, krytyk literacki, tłumacz ■ **1981:** † Jan Stanisław Gebethner, wydawca, księgarz warszawski, redaktor „Tygodnika Ilustrowanego", organizator kilku organizacji m.in. Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek.

26.1731: dziedzicem księstwa cieszynskiego został Franciszek Stefan, późniejszy mąż Marii Teresy i cesarz.

28.1906: ★ Maria Göppert-Mayer, fizyk, laureatka nagrody Nobla.

30.1756: ★ (przed podaną datą) Chrystian Piotr Aigner, architekt, projektant wielu kościołów i pałaców w stylu klasycystycznym m.in. w Puławach, Wilanowie i Natolinie, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego ■ **1906:** ★ Antoni Kowalski, inż. energetyk, budowniczy szeregu obiektów energetycznych w Polsce, m.in. na Żeraniu, Nowej Hucie, Blachowni, Turowie i Łaziskach.

LIPIEC

1 S Haliny, Mariana
2 N Marii, Urbana
3 P Anatola, Jacka
4 W Malwiny, Teodora
5 Ś Filomeny, Antoniego
6 C Dominiki, Łucji
7 P Cyryla, Metodego
8 S Elżbiety, Prokopa
9 N Weroniki, Zenona
10 P Amelii, Filipa
11 W Olgi, Pelagii
12 Ś Gwalberta, Jana
13 C Małgorzaty, Ernesta
14 P Bonawentury, Stelli
15 S Henryka, Włodzimierza
16 N Marii, Benedykta
17 P Aleksego, Anety
18 W Kamila, Szymona
19 Ś Marcina, Wincentego
20 C Czesława, Hieronima
21 P Benedykta, Daniela
22 S Marii, Magdaleny
23 N Bogny, Apolinarego
24 P Kingi, Krystyny
25 W Jakuba, Krzysztofa
26 Ś Anny, Mirosławy
27 C Julii, Natalii
28 P Innocentego, Wiktora
29 S Marty, Olafa
30 N Julity, Ludmiły
31 P Ignacego, Lubomira

03.1881: ★ Paweł Rakus, pedagog, inspektor szkolny, działacz Macierzy i PZKO.

05.1881: ★ ks. August Hlond, biskup diecezji katowickiej, arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, kardynał, po zakończeniu wojny światowej organizator Kościoła Rzymskokatolickiego zwłaszcza na ziemiach północnych i zachodnich ■ **1931:** ★ ks. Eugeniusz Świerzy, proboszcz parafii w Bełku i w Tychach, dziekan tyski, kanonik Kapituły Katedralnej w Katowicach, przyczynił się do budowy wielu nowych świątyń.

10.1881: ★ Paweł Hojdysz, nauczyciel w Ustroniu, pszczelarz, działacz społeczny ■ **1906:** ★ Adam Niedoba, pedagog, społecznik, twórca grupy regionalnej „Wisła" ■ **1931:** ★ Mieczysław Hess, geograf, specjalista z zakresu klimatologii gór i wyżyn oraz aglomeracji miejskich, uczestnik wyprawy naukowej na Pamir, profesor, także rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

11.1981: † ks. Franciszek Tobola, pierwszy proboszcz w Koniakowie, rozbudował kościół i tamtejszy cmentarz.

15.1606: ★ Rembrandt van Rijn, jeden z największych twórców sztuki światowej, malarz i grafik holenderski, główny przedstawiciel baroku realistycznego ■ **1931:** ★ Henryk Chruzik, pułkownik pożarnictwa, organizator i pierwszy dyrektor Muzeum Pożarnictwa w Mysłowicach.

16.1956: † Jan Ludyga-Laskowski, działacz Polskiej Organizacji Wojskowej, zastępca Naczelnego Wodza III Powstania Śląskiego, historyk Powstań Śląskich.

17.1881: ★ ks. Edmund Bursche, profesor historii Kościoła na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego, publicysta, działacz kilku towarzystw ■ **1981:** † Marian Allan Weiss, profesor Centralnego Instytutu Chirurgii Urazowej w Warszawie, światowej sławy znawca i nowator w zakresie ortopedii i rehabilitacji, autor kilkuset prac.

19.1906: ★ Wincenty Karuga, pedagog, społecznik, działacz w środowiskach młodzieżowych, po wojnie na różnych stanowiskach administracyjnych ratował zabytki Nysy, przyczynił się do założenia Instytutu Śląskiego w Opolu, założyciel Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich.

20.1981: † ks. Franciszek Kubalok, kapelan w szpitalu sióstr boromeuszek w Cieszynie, pierwszy proboszcz parafii katolickiej w Wiśle, następnie w Kończycach Wielkich.

23.1356: † książę cieszyński Bolesław, kanonik krakowski, prepozyt praski.

27.1906: ★ Jerzy Giedroyć, publicysta, wydawca paryskiej „Kultury", redaktor „Zeszytów Historycznych" wydawanych przez Instytut Literacki.

29.1956: † dr Stanisław Jan Wierzbiański, prawnik, naczelnik wielu Wydziałów Urzędu Województwa Śląskiego w Katowicach, wybitny znawca prawa administracyjnego, organizator kursów i wykładowca na wyższych uczelniach, członek wielu towarzystw.

SIERPIEŃ

1 W Justyny, Piotra
2 Ś Marii, Gustawa
3 C Lidii, Nikodema
4 P Dominika, Pankracego
5 S Marii, Oswalda
6 N Sławy, Jakuba
7 P Doroty, Kajetana
8 W Cypriana, Dominiki
9 Ś Rolanda, Romualda
10 C Borysa, Wawrzyńca
11 P Filomeny, Zuzanny
12 S Klary, Lecha
13 N Diany, Hipolita
14 P Alfreda, Euzebiusza
15 W Marii, Stefana
16 Ś Joachima, Rocha
17 C Jacka, Anity
18 P Heleny, Klary
19 S Bolesława, Juliana
20 N Bernarda, Samuela
21 P Joanny, Franciszka
22 W Marii, Cezarego
23 Ś Apolinarego, Filipa
24 C Bartłomieja, Jerzego
25 P Luizy, Ludwika
26 S Marii, Wiktora
27 N Cezarego, Józefa
28 P Patrycji, Augustyna
29 W Sabiny, Jana
30 Ś Róży, Feliksa
31 C Pauliny, Rajmunda

ŚWIĘTA: 15. Wniebowzięcie NMP (kat.), Dzień Wojska Polskiego.

04.1306: mord Wacława III w Ołomuńcu, ostatniego z rodu Przemyślidów czeskich. Tron czeski opanowali Luksemburgowie.

06.1606: † ks. Paweł Glodius, polski diakon ewangelicki we Wrocławiu; jego tłumaczenie „Katechizmu" zostało uznane za pierwszy elementarz języka polskiego na Śląsku ■ **1981:** † Karol Szczurek, bednarz w Kostkowicach, społecznik, działacz Macierzy, autor pamiętnika.

07.1856: ★ Kajetan Abgarowicz. pisarz i poeta, redaktor dziennika lwowskiego „Przedświt" ■ **1881:** ★ Leopold Wiktor Szefer, inż. górnik, dyrektor Szkoły Górniczej w Dąbrowie, kierował kilkoma placówkami resortowymi w Katowicach i w Warszawie.

08.1906: † Franciszek Chrószcz, społecznik, działacz POW Górnego Śląska, uczestnik Powstań Śląskich, zginął w obozie koncentracyjnym.

10.1906: ★ Rudolf Demel, malarz pokojowy, z czasem dokumentalista krajobrazu ziemi cieszyńskiej, wykonawca polichromii.

11.1906: ★ Jan Lasota, pedagog, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 2 w Ustroniu, wykładowca Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, działacz pożarnictwa.

15.1856: † Ewaryst Estkowski, pedagog, publicysta, redaktor kilku pism pedagogicznych wychodzących w Poznaniu; ich treść wywarła znaczny wpływ na cieszyńskiego nauczyciela Jana Śliwkę ■ **1956:** † Karol Kisza, dr prawa, adwokat, uczestnik walk o Śląsk Cieszyński, działacz turystyczny w Skoczowie.

16.1881: ★ Ludwik Jasek, pedagog, polonista w cieszyńskich gimnazjach.

19.1506: † Aleksander Jagiellończyk, król Polski i Litwy.

21.1931: † Józef Dworzańczyk, inż. technolog, przełożony wielu przedsiębiorstw, m.in. przedstawiciel Rządu Polskiego w Zarządzie Polskich Kopalń Skarbowych na Górnym Śląsku, dyrektor generalny Zarządu Koncernu „Giesche" Sp. Akc. w Katowicach.

26.1706: † Michał Leopold Willmann, czołowy malarz śląskiego baroku w służbie cystersów w Lubiążu, wykonał szereg obrazów ściennych i sztalugowych w kościołach śląskich przeważnie o treści religijnej, twórca unikatowej polichromii w kościele św. Józefa w Krzeszowie.

29.1756: ★ Jan Chrzciciel Władysław Śniadecki, matematyk, astronom, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, publicysta, ze szczególną troską dbał o język polski w publikacjach naukowych.

WRZESIEŃ

1 P Bronisławy, Idziego
2 S Stefana, Juliana
3 N Izabeli, Szymona
4 P Rozalii, Lilianny
5 W Doroty, Wawrzyńca
6 Ś Beaty, Eugeniusza
7 C Reginy, Melchiora
8 P Marii, Radosława
9 S Piotra, Sergiusza
10 N Aldony, Mikołaja
11 P Dagny, Jacka
12 W Marii, Gwidona
13 Ś Eugenii, Filipa
14 C Bernarda, Cypriana
15 P Albina, Nikodema
16 S Edyty, Kornela
17 N Justyny, Franciszka
18 P Ireny, Irmy
19 W Konstancji, Januarego
20 Ś Filipiny, Eustachego
21 C Hipolita, Mateusza
22 P Maurycego, Tomasza
23 S Bogusława, Tekli
24 N Gerarda, Teodora
25 P Aurelii, Ładysława
26 W Justyny, Cypriana
27 Ś Kosmy, Damiana
28 C Marka, Wacława
29 P Michała, Michaliny
30 S Zofii, Hieronima

01.1981: † Leon Koczy, historyk, autor wielu prac, współtwórca Instytutu Historycznego im. Gen. W. Sikorskiego.
02.1631: ★ Leopold Promnitz Erdmann I, hrabia Rzeszy, hrabia czeski, baron Żar, Trzebielu, Nowogrodu i Pszczyny, konwertyta; umocnił kontrreformację w państwie pszczyńskim, dbał o rozwój podległych sobie miast i rzemiosła ■ **1931:** † Adolf Ligoń, społecznik, pisarz ludowy, wydawca pocztówek ■ **1931:** ★ Józef Kopocz, długoletni prezenter TV Katowice, oficer rejsowy na statku flagowym „Stefan Batory".
03.1831: † Jerzy Fryderyk Gottsmann, długoletni archiwista i kancelista kamery dóbr pszczyńskich ■ **1831:** ★ ks. Emilian Schindler, wikary i proboszcz kilku parafii na Śląsku Cieszyńskim, autor choralnika.
05.1771: Karol Ludwik Habsburg, arcyksiążę austriacki, naczelny dowódca armii austriackiej, książę cieszyński, twórca majoratu cieszyńskiego, powiększył majątek o dobra żywieckie, zmienił zabudowę Góry Zamkowej w Cieszynie.
06.1831: † Krzysztof Juliusz Henryk Kolberg, profesor miernictwa i kartografii na Uniwersytecie Warszawskim, autor map Księstwa Warszawskiego i „Atlasu Królestwa Polskiego" ■ **1881:** ★ Jerzy Smoleński, geograf, dyrektor Instytutu Geograficznego w Krakowie, publicysta.
08.1881: † ks. Paweł Alojzy Stanisław Matuszyński, proboszcz w Jasienicy i w Łąkach, współtwórca i działacz wielu towarzystw, publicysta.
10.1981: † Józef Syska, współorganizator POW i uczestnik Powstań Śląskich, działacz ZNP, redaktor kilku pism, m.in. „Gońca Śląskiego", „Kultury Polskiej", „Polski Zachodniej".
13.1931: poświęcenie nowego kościoła ewangelickiego w Trzanowicach, wzniesionego wg proj. Tadeusza Michejdy ■ **1981:** poświęcenie kościoła ewangelickiego w Bażanowicach.
17.1631: pod Breitenfeld król Szwecji Gustaw II Adolf wraz wojskami saskimi rozbił wojska Ligi Katolickiej dowodzone przez Johanna Tserclaesa hrabiego Tilly ■ **1981:** † Franciszek Hawranek, zasłużony pedagog na Śląsku Opolskim, kierownik Zakładu Historii Instytutu Śląskiego w Opolu, autor ponad 400 prac, redaktor „Encyklopedii Powstań Śląskich" i kilku pism, członek wielu towarzystw naukowych i regionalnych.
20.1931: ★ Napoleon Siess, muzyk, dyrygent Filharmonii Śląskiej w Katowicach, dyrektor Opery Śląskiej w Bytomiu.
21.1856: ★ Stanisław Skarbiński, inż. mechanik, dyrektor fabryki cementu w Grodźcu, budowniczy kopalń, prezes ZG Stowarzyszenia Polskich Inżynierów Górniczych i Hutniczych, prezes Macierzy Szkolnej w Grodźcu.
24.1706: traktat w Altranstadt; król szwedzki Karol XII podyktował Augustowi II Sasowi warunki pokoju i zmusił do zrzeczenia się korony polskiej ■ **1831:** ★ ks. Hermann Pełka, proboszcz i kaznodzieja nadworny w Królewcu, dyrektor polskiego Seminarium Nauczycielskiego, zbieracz folkloru mazurskiego.
25.1756: † Fryderyk Wilhelm Sommersberg, burmistrz Wrocławia, erudyta, historyk, autor wielu prac, m.in. „Silesiacarum rerum scriptores".
26.1981: † Jerzy Drozd, wokalista, pedagog, współtwórca Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej.
29.1906: ★ Teofil Hrabiec, miłośnik i zbieracz kultury materialnej ziemi cieszyńskiej, działacz PZKO.

PAŹDZIERNIK

1	**N**	**Danuty, Remigiusza**
2	P	Dionizego, Teofila
3	W	Teresy, Gerarda
4	Ś	Franciszka, Rozalii
5	C	Apolinarego, Marcelego
6	P	Artura, Brunona
7	S	Marii, Marka
8	**N**	**Brygidy, Pelagii**
9	P	Dionizego, Ludwika
10	W	Pauliny, Franciszka
11	Ś	Aldony, Emila
12	C	Eustachego, Maksymiliana
13	P	Edwarda, Teofila
14	S	Bernarda, Kaliksta
15	**N**	**Jadwigi, Teresy**
16	P	Florentyny, Gawła
17	W	Małgorzaty, Wiktora
18	Ś	Juliana, Łukasza
19	C	Piotra, Ziemowita
20	P	Ireny, Kleopatry
21	S	Urszuli, Hilarego
22	**N**	**Korduli, Filipa**
23	P	Marleny, Seweryna
24	W	Marcina, Rafała
25	Ś	Darii, Kryspina
26	C	Ewarysta, Lucjana
27	P	Sabiny, Wincentego
28	S	Szymona, Tadeusza
29	**N**	**Wioletty, Narcyza**
30	P	Edmunda, Zenobii
31	W	Saturnina, Urbana

ŚWIĘTA: 31. Święto Reformacji (ewang.).

03.1981: † Tadeusz Kotarbiński, filozof, etyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego i rektor Uniwersytetu Łódzkiego, promotor etyki „człowieka spolegliwego", publicysta (*„Medytacje o życiu godziwym"*) ■ **1981:** † Tomasz Niesyto, działacz chłopski w Woli nad Wisłą, uczestnik Powstań Śląskich, naczelnik gminy, żołnierz AK, społecznik.

05.1931: † Józef Siemianowski, dziennikarz, redaktor m.in. „Dziennika Śląskiego", członek wydziału prasowego Naczelnej Rady Ludowej, wspierał pismo „Polak" Wojciecha Korfantego.

13.1781: cesarz Józef II ogłosił patent tolerancyjny, zezwalający protestantom na zakładanie własnych domów modlitwy i szkół.

16.1906: ★ Mieczysław Gnoiński, inż. architekt, kierował m.in. budową lotniska w Katowicach, projektant i realizator szeregu budów na terenie Katowic, budowniczy szpitali i obiektów sanatoryjnych, dyrektor i główny inżynier uzdrowiska w Goczałkowicach.

20.1906: ★ Stanisław Korta, dr med., chirurg, ortopeda, ordynator szpitala dla internowanych w Szwajcarii, po powrocie do kraju organizator wielu oddziałów chirurgii urazowej i ortopedycznej, pionier zastosowania endoprotez w Polsce.

23.1956: † Józef Diehl, adwokat, obrońca praw Orawy i Spisza, działacz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, dziennikarz i publicysta.

26.1906: † ks. Jan Dzierżoń, proboszcz parafii w Karłowicach, światowej sławy pszczelarz, publicysta, społecznik.

27.1731: ★ Fryderyk Erdmann Anhalt Köthen, książę pszczyński.

28.1756: ★ ks. Tymoteusz Gizewiusz, superintendent i dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Ełku ukierunkowanego na kształcenia polskich nauczycieli na Mazurach.

30.1906: ★ Jerzy Józef Gabryelski, reżyser filmowy, realizator pionierskiego filmu „Czarne diamenty", sfilmował wiele scen z czasu Powstania Warszawskiego.

31.1906: † ks. Michał Przywara, proboszcz w Nowej Wsi Książęcej (sycowskie), prowadził badania dialektologiczne i folklorystyczne; zebrany materiał nie zdążył opublikować, po dziś stanowi on podstawowe źródło informacji do badań nad gwarą i obyczajowością śląską.

LISTOPAD

1 Ś WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH
2 C Bohdana, Bożydara
3 P Huberta, Sylwii
4 S Karola, Olgierda
5 N Elżbiety, Sławomira
6 P Feliksa, Leonarda
7 W Antoniego, Florentego
8 Ś Godfryda, Seweryna
9 C Teodora, Ursyna
10 P Andrzeja, Ludomira
11 S Marcina, Bartłomieja
12 N Renaty, Witolda
13 P Stanisława, Mikołaja
14 W Emila, Wawrzyńca
15 Ś Alberta, Leopolda
16 C Gertrudy, Edmunda
17 P Salomei, Grzegorza
18 S Anieli, Romana
19 N Elżbiety, Seweryna
20 P Anatola, Feliksa
21 W Janusza, Konrada
22 Ś Cecylii, Marka
23 C Felicyty, Klemensa
24 P Flory, Jana
25 S Katarzyny, Erazma
26 N Konrada, Sylwestra
27 P Franciszka, Waleriana
28 W Grzegorza, Zdzisława
29 Ś Błażeja, Saturnina
30 C Andrzeja, Justyny

ŚWIĘTA: 1. Wszystkich Świętych (kat.), Pamiątka Umarłych (ewang.), 11. Święto Niepodległości.

02.1906: ★ Józef Hławiczka, leśnik, kierownik Ośrodka Żubrów w Jankowicach.

04.1931: † Artur Franciszek Oppman, poeta, pisarz, celował w tematyce patriotycznej, redaktor kilku pism („Wędrowiec"), współpracownik „Kuriera Polskiego".

05.1931: ★ Witold Augustyn Miler, pszczyński doktor Judym, lekarz chorób wewnętrznych i anatomii patologicznej, dr nauk medycznych.

07.1981: † ks. Jan Niewieczerzał, biskup Kościoła Reformowanego w Polsce, ekumenista.

08.1906: ★ Wiktor Teodor Chroszcz, budowniczy miejski, wydatnie przyczynił się do zmiany oblicza Łazisk Górnych, był projektantem i realizatorem wielu obiektów użytku publicznego.

12.1881: ★ ks. Piotr Klimek, katecheta w Pszczynie, proboszcz w Żorach, działacz Polskiego Związku Zachodniego, zginął w obozie hitlerowskim ■ **1906:** ★ Klemens Koźbiał, działacz harcerski i turystyczny w PTT i PTTK.

13.1881: ★ Klemens Matusiak, pedagog, społecznik, główny organizator polskiego przewrotu wojskowego w Cieszynie w 1918 r.

15.1931: † ks. Franciszek Moroń, proboszcz w Ropicy, społecznik, działacz Macierzy i wielu innych organizacji.

17.1931: ★ inż. Paweł Podżorny, dyrektor kilku zakładów przemysłowych m.in. Zakładu Telemechaniki Górniczej „Elektrometal" w Cieszynie ■ **1981:** † Karol Brandys, współorganizator oddziałów POW na Górnym Śląsku, uczestnik Powstania Wielkopolskiego i Powstań Śląskich, żołnierz września i ZWZ-AK, naczelnik i burmistrz Radlina.

18.1831: ★ Maciej Pilch, chłop z Chochołowa, autor „Pamiętnika o powstaniu chochołowskim".

20.1881: ★ Klemens Latocha, działacz kulturalny, członek POW, dowódca kompanii bieruńskiej, zginął w czasie I Powstania Śląskiego.

21.1906: † ks. Wilhelm Lemon, proboszcz parafii ewangelickiej w Mikołowie, dbał o rozwój szkolnictwa w Mikołowie i w Tychach, publicysta ■ **1981:** † Gustaw Fierla, pedagog, malarz, społecznik, działacz turystyczny, udzielał się w Macierzy, PZKO, publicysta.

22.1881: ★ Maksymilian Rudowski, sędzia Sądu Najwyższego w Warszawie, wiceprezes Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce.

30.1881: ★ Wiktor Thomme, generał brygady, dowódca kilku jednostek, m.in. w 1939 r. grupy operacyjnej „Piotrków".

GRUDZIEŃ

1 P Natalii, Eligiusza
2 S Balbiny, Pauliny
3 N Franciszka, Ksawerego
4 P Barbary, Piotra
5 W Krystyny, Sabiny
6 Ś Mikołaja, Emiliana
7 C Ambrożego, Marcina
8 P Marii, Wirginii
9 S Leokadii, Wiesława
10 N Julii, Daniela
11 P Damazego, Waldemara
12 W Adelajdy, Aleksandra
13 Ś Łucji, Otylii
14 C Alfreda, Izydora
15 P Celiny, Waleriana
16 S Albiny, Zdzisława
17 N Olimpii, Łazarza
18 P Bogusława, Gracjana
19 W Dariusza, Urbana
20 Ś Bogusława, Dominika
21 C Jana, Tomasza
22 P Honoraty, Zenona
23 S Wiktorii, Sławomira
24 N Adama, Ewy
25 P Eugenii, Anastazji
26 W Szczepana, Dionizego
27 Ś Cezarego, Jana
28 C Antoniego, Teofila
29 P Dominika, Tomasza
30 S Eugeniusza, Seweryna
31 N Melanii, Sylwestra

ŚWIĘTA: 8. Dzień Pokuty i Modlitwy w Diecezji Cieszyńskiej (ewang.), 24. Wigilia, **25. Boże Narodzenie, 26. Drugie Święto Bożego Narodzenia.**

01.1881: ★ ks. Franciszek Bończak, emigrant, redaktor pism, popularyzator muzyki w USA, organizator wolnego Kościoła Narodowego w Polsce.

02.1931: † Franciszek Jacek, mistrz ciesielski, realizator wszystkich budowli o drewnianej konstrukcji w Goczałkowicach Zdroju.

03.1881: ★ ks. dr Edmund Nowak, kapelan, dziekan OK. w Lublinie, zginął w Katyniu; autor prac z historii duszpasterstwa wojskowego.

04.1856: ★ Franciszek Aleksandrowicz, gen. dyw., dowódca Wojsk Polskich na Śląsku ■ **1881:** ★ Franciszek Mikołaj Lazar, działacz POW Górnego Śląska, powstaniec, naczelnik gminy Lipiny, członek polskiego podziemia, burmistrz Byczyny ■ **1981:** † Wiktor Majnusz, pedagog, metodyk, historyk, działacz ZNP, nauczał historii m.in. w Imielinie i w Tychach, z własnej inicjatywy wprowadzał do swoich wykładów wiadomości z historii Śląska.

06.1831: † Jan Antoni May, działacz narodowy, księgarz i wydawca druków patriotycznych, założyciel „Gazety Krakowskiej" ■ **1906:** ★ Edmund Leon Gryglewicz, dr med., specjalista chorób wewnętrznych, zwłaszcza zawodowych, ordynator szpitala w Szopienicach, organizator przemysłowej służby lekarskiej, autor licznych prac z medycyny pracy.

12.1881: ★ Alfred Kleinberg, dr filologii, profesor gimnazjalny w Cieszynie, publicysta.

13.1981: wprowadzenie stanu wojennego w Polsce.

14.1931: † Piotr Kołodziej, prezes Związku Chrześcijańsko-Ludowego, w Siemianowicach, autor utworów scenicznych ■ **1931:** ★ Zygmunt Lis, artysta malarz, profesor Uniwersytetu Śląskiego, autor szeregu cykli malarskich (Śląskie pejzaże przemysłowe, Jurajskie obrazy historyczne).

15.1906: ★ Irena Acedańska, artysta malarz i grafik, działała we Lwowie, po II wojnie światowej w Gliwicach; uprawiała malarstwo sztalugowe i ścienne, drzeworyt, grafikę książkową.

16.1881: † ks. Antoni Monczka, proboszcz parafii katolickiej w Szonowie, autor pieśni, legend i baśni z ziemi cieszyńskiej.

17.1881: ★ Mieczysław Orłowicz, dr prawa, wybitny turysta i krajoznawca, działacz PTT, PTK i PTTK, publicysta, autor pionierskich przewodników po różnych regionach kraju.

19.1906: ★ Stanisław Rospond, historyk języka polskiego, czołowy polski onomasta, autor wielu prac (Słownik etymologiczny miast i gmin PRL, Dzieje polszczyzny śląskiej, Zabytki języka polskiego na Śląsku).

20.1581: ★ Ernest Denhoff, dyplomata w służbie królów Władysława IV i Jana Kazimierza, wojewoda pomorski, restaurator zamku malborskiego.

21.1881: ★ Emeryk Chroboczek, nauczyciel, folklorysta, działacz muzyczny w Ustroniu. † 20.06.1931.

26.1681: † Joachim Pastorius, profesor Gdańskiego Gimnazjum Akademickiego, historiograf, publicysta, autor podręcznika „Florus Polonicus"

27.1881: ★ ks. dr Ludwik Wrzoł, rektor seminarium, działacz narodowy, ofiara obozu hitlerowskiego.

28.1956: Ustroń otrzymał prawa miejskie.

29.1931: uroczyste otwarcie hotelu „Polonia" w Czeskim Cieszynie.

Osoby oraz wydarzenia, których daty dzienne nie są znane

1256:
1252/1256: ★ Bolko I jaworsko-świdnicki, doprowadził księstwo do rozkwitu, zachował niezależność od króla Czech.
1252/1256: ★ Mieszko, pierwszy książę cieszyński, założyciel dynastii Piastów cieszyńskich.

1406:
★ Grzegorz z Sanoka, arcybiskup lwowski, poeta, pionier polskiego renesansu.

1456:
† Wacław II, książę opawski i raciborski z rodu Przemyślidów; utrzymywał dobre stosunki z Polską.

1531:
★★ Mikołaj Firlej, znawca spraw morskich, organizator floty królewskiej w Elblągu, wojewoda lubelski, protektor kalwinizmu w Małopolsce. Popierał objęcie kurateli nad księciem pruskim Albrechtem Fryderykiem, co później okazało się niekorzystnym dla Królestwa Polskiego pociągnięciem.

1556:
★ ks. Krzysztof Kraiński, superintendent prowincji małopolskiej, autor dwutomowej *„Postylli Kościoła powszechnego"* i innych pism religijnych.

1581:
★★ Stanisław Orzelski, autor największego makaronicznego zbioru poetyckiego („Macaronica Marfordi Madzikovii, poetae approbati"), satyryk.
★ Andrzej Hünefeld, drukarz, wydawca, księgarz w Gdańsku, jeden z czołowych edytorów książek protestanckich w języku polskim, m. in. słynnej Biblii Gdańskiej.
★ Hieronim Morsztyn, wczesnobarokowy pisarz i poeta, autor poematów, fraszek, pieśni miłosnych.

1606:
★ Zygfryd II Promnitz, sukcesor stanowego państwa pszczyńskiego, obrońca praw ewangelików w czasie wojny 30-letniej.

1631:
★ ks. Wojciech Hentschel, pastor w księstwie brzeskim i oleśnickim, autor i tłumacz pieśni religijnych.
★ Leopold Erdmann I Promnitz: dziedzic dóbr w Pszczynie i Żarach, ugiął się pod presją przeciwreformacji w księstwie.

1656:
† Beniamin Ducius, filolog, zasłużony rektor szkoły w Byczynie, autor okolicznościowych wierszy pisanych po polsku i po łacinie.

1756:
† Johann Jacob Korn, założyciel oficyny wydawniczej we Wrocławiu, zasłynął jako wydawca poloników.
† ks. Jerzy Antoni Mieroszewski, proboszcz w Mysłowicach, budowniczy nowego kościoła i innych obiektów, kanonik katedralny.

1781:
† Jan Jerzy Lehnert, rzeźbiarz działający w Ołomuńcu i w Opawie, jest m. in. autorem ołtarza głównego w kościele bonifratrów w Cieszynie.
★ Franz Bezetzny, mechanik i wynalazca, budowniczy urządzeń przemysłowych i komunalnych.
★ Jan Milikowski, księgarz we Lwowie, utrzymywał kontakt z ziemią rodzinną, zasilał biblioteki cieszyńskie w aktualne wydawnictwa polskie.
■ zbór goleszowski przystąpił do budowy kościoła, szkoły i fary

1806:
† ks. Jan Ludwik Fischer, duchowny ewangelicki w Trieście i w Bielsku, współautor kancjonału niemieckiego.
† Wilhelm Gottlieb Korn, wrocławski wydawca poloników, posiadał składy w Poznaniu, Warszawie i Lwowie.
† Felicjan Mieroszewski, ordynat mysłowicki, szambelan Stanisława Augusta Poniatowskiego, uczestnik wojen napoleońskich.
★ Fryderyk August Butterwerk, malarz, malował obrazy o treści historycznej i mitologicznej, wykonał polichromię kościoła w Miechowicach.
★ Jan Henryk X v. Pless, sukcesor dóbr pszczyńskich po rodzie Anhalt Koethen, książę, arystokrata pruski, właściciel kopalń, tartaków, browaru w Tychach.
■ epidemia rozszerzona przez stacjonujące w Cieszynie i okolicy wojska pochłonęła 11 000 mieszkańców ziemi cieszyńskiej.

1831:
† ks. Jan Rakowski, konrektor gimnazjum ewangelickiego w Cieszynie, proboszcz parafii ewangelickiej w Wiśle, potem w Bielsku; dokonał pionierskiego wejścia z księciem Ludwikiem Anhaltem i dwoma góralami — przewodnikami na Baranią Górę w 1810 r.
★ ks. Ernest Bursche, proboszcz parafii ewangelickiej w Zgierzu.
★ Oskar Kotschy, proboszcz parafii ewangelickiej w Bystrzycy, dbał o miejscową szkołę, popularyzator sadownictwa.
★ Hans Ulrich v. Schaffgotsch, hrabia, przemysłowiec, nabył kilka wsi w okolicy Zabrza, założył hutę cynku „Godulla" w Chebziu, uruchomił dwie kopalnie węgla w Bobrku — „Hrabina Joanna" (na cześć żony Joanny Gryzik) i „Hrabia Hans Ulrich".

1856:
★ Leonard Demel Ritter von Elswehr, adwokat, burmistrz Cieszyna, poseł do parlamentu wiedeńskiego.
★ Lucyna Kotarbińska, autorka książki „Wokoło teatru. Moje wspomnienia", w której opisała występ Teatru Krakowskiego na uroczystości otwarcia Domu Narodowego w Cieszynie.
★ August Łobzowski, pisarz i działacz kulturalny wśród robotników Zagłębia Dąbrowskiego, twórca sztuk o tematyce środowiskowej.

1881:
† Wilhelm Blandowski, inż. górnik, przez 9 lat prowadził szerokie badania geologiczne i przyrodnicze w Australii;

swoje bogate zbiory przekazał do Muzeum Historii Naturalnej w Melbourne, a także instytutów w Berlinie, Hamburgu i Wrocławiu.
† Maria Steczkowska, nauczycielka, uprawiała turystykę w Tatrach, prekursorka literatury przewodnikowej po Tatrach i Babiej Górze.
† Leon Przerwa Tetmajer, brat Józefa, właściciel dworku w Łopusznej, działacz konspiracyjny.
★ Michał Buhl, pierwszy polski przeor klasztoru bonifratrów w Cieszynie.
★ Karol Pindór: podróżnik, dyplomata, konsul polski w USA i Chinach, pracownik Ligi Narodów.
★ Stanisław Warcholik, dziennikarz, redaktor „Dziennika Cieszyńskiego", publicysta.

1906:
†† Jan Londzin, muzyk, organizator orkiestry, dokumentalista folkloru.
† dr med. Nestor Bucewicz, filantrop, wspomagał działalność Macierzy.
† ks. Jerzy Gabryś, proboszcz parafii ewangelickich w Jarosławiu i w Krakowie, inicjator budowy szkoły ewangelickiej w Krakowie, publicysta.
† Karol Machlejd, piwowar, pierwszy producent piwa bawarskiego w Polsce.
† Kazimierz Wróblewski, nauczyciel Gimnazjum Polskiego i działacz Macierzy, publicysta.
★ Teodor Dzik, polonista w gimnazjach cieszyńskich, bibliofil, autor publikacji.
★ Ferdynand Król, działacz PZKO, pierwszy kierownik teatru Lalek „Bajka" w Lutyni Górnej, instruktor tańca.
★ Kazimierz Aleksander Sołtykowski, architekt działający w Katowicach i Mysłowicach, członek Wojewódzkiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej, projektant m.in. kościołów w Jastrzębiu Zdroju (NMP), Katowicach Ochojcu (św. Jacka).
★ Gustaw Zuczek, pedagog, nauczyciel i kierownik szkoły w Koszarzyskach, działacz PZKO, animator kultury wiejskiej, inicjator narciarskich Zjazdów Gwiaździstych na Kozubowej.

1931:
★ ks. Anzelm Skrobol, służył m.in. w Katowicach i Jastrzębiu Zdroju, dziekan dekanatu jastrzębskiego, założyciel chóru mieszanego „Cant es Domino"; na jego pamiątkę zainicjowano konkursy chórów jego imienia, od 1994 Międzynarodowy Festiwal Chórów.
■ ukończono budowę skoczni narciarskiej w Wiśle Łabajowie.

1956:
† Karol Biłko, pedagog, działacz społeczny, udzielał się w wielu organizacjach (Macierz, PTT, ZNP).
† Szczepan Grudniewicz, filolog, nauczyciel w Gimnazjum im. A. Osuchowskiego, wytrawny prelegent, popularyzator wiedzy humanistycznej.
† Paweł Lipka, nauczyciel w Piosku i Jabłonkowie, działacz społeczny, publicysta.
† Otto Natorp, lekarz, dyrektor szpitala w Mysłowicach, szeroko znany ornitolog.

1981:
† Karol Heczko, pedagog w Jabłonkowie, animator ruchu śpiewaczego, współorganizator chórów w Nawsiu, Jabłonkowie („Gorol", „Melodia") i w Mostach („Przełęcz").
† Teofil Smołka, działacz muzyczny, założyciel i dyrygent orkiestry mandolinistów, dyrygent Pszczyńskiej Orkiestry Symfonicznej, założyciel Pszczyńskiej Orkiestry Dętej, członek kapeli ludowej Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Pszczyńskiej.

Zastosowane oznaczenia:

★, † — urodził się, zmarł w podanym roku
★★, †† — urodził się, zmarł około podanego roku
/ — urodził się lub zmarł w podanym przedziale lat

opr. WŁADYSŁAW SOSNA

KSIĄŻNICA

Kalendarz skrócony na rok 2007

	Styczeń						Luty						Marzec						
P	1	8	15	22	29			5	12	19	26			5	12	19	26		P
W	2	9	16	23	30			6	13	20	27			6	13	20	27		W
Ś	3	10	17	24	31			7	14	21	28			7	14	21	28		Ś
C	4	11	18	25			1	8	15	22			1	8	15	22	29		C
P	5	12	19	26			2	9	16	23			2	9	16	23	30		P
S	6	13	20	27			3	10	17	24			3	10	17	24	31		S
N	7	14	21	28			4	11	18	25			4	11	18	25			N
	Kwiecień						**Maj**						**Czerwiec**						
P		2	9	16	23	30		7	14	21	28			4	11	18	25		P
W		3	10	17	24		1	8	15	22	29			5	12	19	26		W
Ś		4	11	18	25		2	9	16	23	30			6	13	20	27		Ś
C		5	12	19	26		3	10	17	24	31			7	14	21	28		C
P		6	13	20	27		4	11	18	25			1	8	15	22	29		P
S		7	14	21	28		5	12	19	26			2	9	16	23	30		S
N	1	8	15	22	29		6	13	20	27			3	10	17	24			N
	Lipiec						**Sierpień**						**Wrzesień**						
P		2	9	16	23	30		6	13	20	27			3	10	17	24		P
W		3	10	17	24	31		7	14	21	28			4	11	18	25		W
Ś		4	11	18	25		1	8	15	22	29			5	12	19	26		Ś
C		5	12	19	26		2	9	16	23	30			6	13	20	27		C
P		6	13	20	27		3	10	17	24	31			7	14	21	28		P
S		7	14	21	28		4	11	18	25			1	8	15	22	29		S
N	1	8	15	22	29		5	12	19	26			2	9	16	23	30		N
	Październik						**Listopad**						**Grudzień**						
P	1	8	15	22	29			5	12	19	26			3	10	17	24	31	P
W	2	9	16	23	30			6	13	20	27			4	11	18	25		W
Ś	3	10	17	24	31			7	14	21	28			5	12	19	26		Ś
C	4	11	18	25			1	8	15	22	29			6	13	20	27		C
P	5	12	19	26			2	9	16	23	30			7	14	21	28		P
S	6	13	20	27			3	10	17	24			1	8	15	22	29		S
N	7	14	21	28			4	11	18	25			2	9	16	23	30		N

HISTORIA

Z SIEDEMSETLECIA USTRONIA

LIDIA SZKARADNIK

W 2005 roku Ustroń wraz z innymi miejscowościami ziemi cieszyńskiej obchodził 700-lecie (licząc od najstarszego dokumentu, zawierającego jego nazwę), zaś w tym roku mija półwiecze od nadania mu praw miejskich i 150 lat od uzyskania statusu miasteczka. Warto więc przypomnieć nieco faktów z dziejów Ustronia — zwanego już w przeszłości *perłą Podbeskidzia*[1] i miejscowością *najpowabniejszą w krainie naszej*[2], który posiada długą i interesującą historię, co stanowi odzwierciedlenie w licznie zachowanych materiałach źródłowych oraz opracowaniach naukowych.

Osada powstała dzięki staraniom Piastów cieszyńskich na przełomie XIII i XIV w., a jej nazwa pochodzi od potocznego wyrazu wskazującego odludny i oddalony od świata zakątek. Pierwsza udokumentowana wzmianka o wiosce została odnotowana w 1305 roku w księdze uposażeń biskupstwa wrocławskiego, gdzie jest zobowiązana do składania dziesięcin. W 1335 roku Ustroń wymieniono w pierwszym znanym spisie osad śląskich pod nazwą *Ustrona*. Około 1444 roku wybudowano drewniany kościół na miejscu obecnego cmentarza katolickiego, a w trzy lata później parafia znajdowała się już w spisie archidiakonatu opolskiego.

Od połowy XVI w. wioska posiadała dwóch właścicieli — ród Klochów i książąt cieszyńskich. Klochowie z czasem powiększali swój stan posiadania w Ustroniu, który stawał się wsią szlachecką. W XVI w. większość mieszkańców opowiedziała się po stronie reformacji. W pierwszym dwudziestoleciu XVII w. właścicielem Ustronia był Marcin Kloch, a wioska stanowiła jedną z największych w księstwie cieszyńskim. W latach trzydziestych tego wieku ostatnia z rodu Piastów Elżbieta Lukrecja została właścicielką całego Ustronia, zaś po jej śmierci w 1653 roku księstwo cieszyńskie wraz z Ustroniem zgodnie z wcześniejszymi układami przypadło Habsburgom jako królom czeskim.

---

[1] J. Zahradnik: *Ustroń nad Wisłą. Szkic historyczny.* W: Kronika Śląska Cieszyńskiego i powiatów Biała i Żywiec, 1932, s. 115.

[2] „Gwiazdka Cieszyńska" 17 VII 1880, nr 29, s. 285.

Ustroń jest najstarszym uzdrowiskiem na ziemi cieszyńskiej, a pierwsze wzmianki o pobycie kuracjuszy pochodzą z połowy XVIII w. Przyjeżdżano tu ze względu na łagodny klimat, uroki gór i tzw. kuracje serwatkowe, którymi leczono choroby przewodu pokarmowego i anemię. Zaś rok 1772 stanowił przełom w dziejach Ustronia; wówczas to książę Albrecht Kazimierz założył hutę w oparciu o rodzimą rudę żelaza. W połowie XIX w. Ustroń był sporą wioską z kuźniami, odlewnią, walcownią i innymi, mniejszymi warsztatami. Kontynuatorem tych tradycji są obecnie Zakłady Kuźnicze — najstarszy i największy zakład przemysłowy w mieście.

Na początku XIX w. poszerzyła się oferta uzdrowiskowa miejscowości, co było związane z rozwijającym się hutnictwem. Zaczęto stosować kąpiele żużłowe na schorzenia reumatyczne, a w latach 1802—1804 książę Albrecht wybudował w pobliżu huty dom z łazienkami oraz z pijalnią żętycy. Był to równocześnie najstarszy ustroński hotel — Kuracyjny. Dalszy rozwój możliwości leczniczych Ustronia spowodował, że 18 września 1882 roku na mocy rozporządzenia rządu krajowego w Opawie został on zaliczony do uzdrowisk austriackich. Leczono wówczas choroby reumatyczne, dolegliwości stawowo-mięśniowe oraz choroby układu oddechowego.

Rozwój wsi wpłynął na uzyskanie w 1856 roku statusu miasteczka, czyli gminy targowej z prawem do trzech jarmarków oraz cotygodniowych targów. Nazwa „miasto" i „miasteczko" była później wielokrotnie używana w protokołach Wydziału Gminnego i pismach urzędowych, co świadczyło o aspiracjach tej miejscowości.

W tym czasie Ustroń zajmował trzecie miejsce wśród cieszyńskich wiosek pod względem ilości mieszkańców — 3049 osób, natomiast pierwsze w gęstości zaludnienia. W 1856 roku utworzono w Ustroniu urząd pocztowy, a w dwadzieścia lat później zainstalowano telegraf — była to pierwsza cieszyńska wioska posiadająca ten rodzaj komunikacji.

W połowie XIX w. Ludwik Zejszner, geolog, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego przebywający w Ustroniu napisał: *Pięć ćwierci mili na wschód od Skoczowa, leży u stóp gór Ustroń, znaczniejsza wioska. Podobnie jak wszystkie górskie rozciąga się ona wpodłuż Wisły, ma miłą powierzchowność, porządne budynki, znakomite fabryczne zakłady i dwa wielkie kościoły. Wysokie bujne drzewa dodają jej wdzięku. Dwom przyczynom winna jest swój wzrost: zakładowi hutniczemu i gościom używającym żętycy i kąpieli żużłowych.*[3]

W 1888 roku doprowadzono kolej do Ustronia, co miało również wpływ na rozwój uzdrowiska. Pod koniec XIX w. przybywało tu od 300 do 500 kuracjuszy rocznie. W „Gwiazdce Cieszyńskiej" odnotowano starania w zakresie popularyzacji miejscowości: *Gmina uczyniła już wiele dla wygo-*

---

[3] L. Zejszner: *Podróż do źródeł Wisły odbyta w r. 1849.* W: „Biblioteka Warszawska", 1850, t. 1, s. 425. Zob. też: *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX w. (do 1863 r.).* Oprac. A. Zieliński. Wrocław 1974, s. 264—265.

dy i uprzyjemnienia pobytu gości i w tych dążnościach nie ustaje. Ustroń sam położony w pięknej okolicy [...] jest najdawniejszem na naszym Śląsku przytuliskiem dla szukających pokrzepienia zdrowia.[4]

Ustroń posiada też długoletnie tradycje w zakresie zorganizowanego życia kulturalnego. Pierwsze polskie stowarzyszenia powstawały w ostatnim ćwierćwieczu XIX w., co wynikało z ustaw z lat 1867 i 1870 obowiązujących w monarchii austro-węgierskiej. Jedną z pierwszych organizacji było zawodowo-oświatowe towarzystwo Kasyno Rolnicze, funkcjonujące od 1874 roku, natomiast od 1888 roku działały: Polskie Kółko Pedagogiczne, Towarzystwo Upiększenia Ustronia oraz Czytelnia Katolicka, od 1889 roku Katolickie Stowarzyszenie Rolnicze i Oświatowe, współdziałające z Czytelnią Katolicką; w 1897 roku powstał Związek Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. Wszystkie wymienione stowarzyszenia prowadziły różnorodną działalność oświatową i kulturalną; zakładano biblioteki, organizowano chóry, urządzano przedstawienia teatralne i wieczorki okolicznościowe.

Liczba ludności miasteczka nadal zwiększała się; spis w 1890 roku wykazał 4405 mieszkańców Ustronia i 450 budynków mieszkalnych. Pod koniec XIX w. nastąpił kryzys miejscowego hutnictwa i przetwórstwa żelaza. W 1897 roku wygaszono wielki piec, a w pozostałych zakładach ograniczono załogę, co wpłynęło na pauperyzację całej ustrońskiej społeczności. Unieruchomienie huty ograniczyło też możliwości uzdrowiskowe, gdyż zaniechano kąpieli żużlowych. Stratę tę zrekompensowano jednak odkryciem złóż borowiny oraz źródła wody żelazistej i ich zastosowaniem w lecznictwie.

W 1901 roku oddano do użytku Zakład Kąpieli Borowinowych i Dom Zdrojowy, w których znacznie poszerzono asortyment oferowanych dotychczas usług medycznych. W prasie pojawiły się anonsy reklamujące ustroński kurort: *Pierwsze śląsko-austriackie kąpiele mułowe, według najnowszych wymagań zbudowany zakład kąpielowy, własne pokłady mułu, kąpiele fango, z kwasu węglowego, kąpiele igliwiowe, solne, natryskowe i faliste. Codziennie świeża żętyca. Wskazania: choroby kobiece, reumatyzm, porażenia, ischias, eksudaty, podagra, słabości nerwowe itd.*[5] W XX w. liczba gości przybywających do Ustronia systematycznie zwiększała się. Przykładowo: w 1926 roku zameldowało się 1359 osób, w 1929 — 3200 osób, by w 1936 roku osiągnąć ponad 4000 letników i kuracjuszy.

Ustrońska kuźnia, która była największym pracodawcą w tym mieście w 1912 roku została zakupiona przez austriacką spółkę Brevillier & A. Urban, która prowadziła ją do 1940 roku. W okresie międzywojennym był wyraźnie zauważalny wzrost jej produkcji i zwiększenie załogi.

W czasach II Rzeczypospolitej nastąpił dalszy rozwój tej miejscowości uzdrowiskowo-letniskowej. Dzięki dotacjom władz wojewódzkich, w 1933 roku oddano do użytku basen kąpielowy, a w rok później drogę asfaltową

---

[4] „Gwiazdka Cieszyńska" 9 IV 1881, nr 16, s. 158.

[5] „Przegląd Polityczny" 7 V 1904, nr 12, s. 62.

na Równicę. W 1928 r. uruchomiono tam schronisko turystyczne, co znacznie podniosło atrakcyjność kurortu i wpłynęło na zwiększenie liczby przybywających gości. Powstałe w tym czasie prywatne wille uzupełniły dotychczasową bazę lokalową, zaś starania władz gminnych spowodowały, że Ustroń był miejscowością zadbaną i chętnie odwiedzaną.

Podczas II wojny światowej szczególnie tragicznym dla mieszkańców Ustronia był dzień 9 listopada 1944 r., kiedy okupant przeprowadził masową egzekucję, w wyniku której rozstrzelano 34 stałych mieszkańców. Podczas II wojny światowej zginęło 203 ustroniaków. W dniu 1 maja 1945 roku Ustroń został wyzwolony przez wojska radzieckie. Po kilku dniach utworzyły się miejscowe władze, a istniejące przed wojną instytucje i organizacje społeczne wznowiły swą działalność.

W 1947 roku ustrońska Kuźnia została przejęta na własność państwa, a w rok później na mocy zarządzenia Ministra Przemysłu i Handlu uzyskała statut przedsiębiorstwa państwowego. Przedmiotem jej działalności była przede wszystkim produkcja odkuwek kolejowych.

W okresie powojennym kontynuowano uzdrowiskowe tradycje miejscowości. W 1949 roku istniejący od 1901 roku Zakład Kąpieli Borowinowych został przejęty przez Uzdrowiska Polskie w Warszawie i podporządkowany organizacyjnie uzdrowisku Jastrzębie Zdrój.

Od pierwszych dni po zakończeniu II wojny światowej trwała intensywna praca nad organizowaniem w nowych warunkach życia społecznego. Tworzono podstawy powszechności uczestnictwa w oświacie i kulturze, a jednocześnie kontynuowano tradycje przedwojenne. Przystąpiono do odbudowy życia kulturalnego, które początkowo skupiało się w świetlicach: Kuźni Ustroń, Spółdzielni 1 Maja, Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem" i tartaku.

Aby zwiększyć rangę tej miejscowości, władze Ustronia zabiegały o nadanie mu praw miejskich, co nastąpiło 28 grudnia 1956 roku. Na początku lat 60. przystąpiono do zabudowy dzielnicy Ustronia Jaszowca obiektami wypoczynkowymi, która miała być zapleczem wypoczynkowym dla przemysłowego Górnego Śląska. Pierwszy z obiektów to Dom Nauczyciela, oddany do użytku w 1963 roku. Łącznie uruchomiono tam 16 pensjonatów dla 2500 osób oraz konieczną infrastrukturę.

W 1967 roku Ustroń został zaliczony do miejscowości uzdrowiskowych zarządzeniem Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej. Rozpoczęto budowę dzielnicy leczniczo-wypoczynkowej na Zawodziu. Na decyzję tę wpłynął fakt odkrycia źródeł stężonej, ciepłej solanki, a ponadto dobre nasłonecznienie dzielnicy i atrakcyjność krajobrazowa. W 1967 roku uruchomiono wyciąg krzesełkowy na Czantorię, który stanowi jedyną tego typu atrakcję turystyczną na ziemi cieszyńskiej.

W 1970 roku Kuźnia Ustroń została włączona do Wytwórni Sprzętu Mechanicznego „Polmo" w Bielsku-Białej, która w 2 lata później przekształciła się w Fabrykę Samochodów Małolitrażowych. W latach 70.

Sucha rynna na Czantorii. Fot. Wojsław Suchta, 2002 r.

ustrońska Kuźnia przeżywała okres prosperity, a jej produkcja przeznaczona była dla polskiej motoryzacji. W 1972 roku na jej dwustulecie otwarto Salę Historii i Perspektyw w Zakładowym Domu Kultury „Kuźnik".

Od lat 70. Ustroń stanowi ważny ośrodek leczniczy, poprzez znaczne poszerzenie nowoczesnej bazy lokalowej. W 1973 roku reaktywował swoją działalność po przeprowadzeniu kapitalnego remontu, Zakład Przyrodoleczniczy (dawniej Zakład Kąpieli Borowinowych), świadcząc od tego czasu całoroczne usługi. W 1975 roku otwarto w dzielnicy Zawodzie Śląski Szpital Reumatologiczny na 360 pacjentów, jako jedyny o tym profilu szpital w Polsce południowej. W 1986 roku uruchomiono Szpital Uzdrowiskowy, którego rozbudowa realizowana była jeszcze w latach 90., kiedy uruchomiono w sąsiedztwie szpitala Zakład Przyrodoleczniczy. Oddano w tym czasie do użytku większość spośród 17 domów wypoczynkowych na Zawodziu, tzw. piramid.

W 1976 roku wybudowano amfiteatr, wyposażony w zadaszoną scenę i widownię na 2000 miejsc, co znacznie poszerzyło możliwości organizowania masowych imprez kulturalnych dla coraz liczniej przybywających gości. W 2003 roku cały obiekt został zadaszony, nastąpiło więc uniezależnienie od niekorzystnych warunków atmosferycznych.

W 1986 roku Zakłady Kuźnicze uruchomiły Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa. Instytucja ta systematycznie organizuje różnorodne imprezy: wernisaże wystaw, koncerty oraz szereg wieczorków okolicznościowych; wydaje

Widok na dzielnicę leczniczo-wypoczynkową Zawodzie. Fot. Wojsław Suchta, 2003 r.

też publikacje popularyzujące historię Ustronia. W 1997 roku powołano Miejski Dom Kultury „Prażakówka" (na bazie dotychczas istniejącej placówki Zakładów Kuźniczych), który realizuje bogaty program imprez kulturalnych oraz prowadzi wiele kół zainteresowań.

W latach 80. i 90. powstało w Ustroniu kilka chórów, które poszerzyły ofertę kulturalną miasta, a występując wielokrotnie w kraju i za granicą popularyzowały pieśni tego regionu. W 1981 roku powstał Kameralny Zespół Wokalny „Ustroń", w 1988 roku utworzono Chór Nauczycielski „Czantoria", a w 1995 roku Dziecięcą Estradę Regionalną „Równica".

Od maja 1990 roku ukazuje się „Gazeta Ustrońska", będąca ważnym źródłem informacji, wpływająca na popularyzację lokalnych wydarzeń z życia politycznego, gospodarczego i kulturalno-oświatowego wśród szerokich kręgów ustroniaków i przybywających gości.

Obecnie miasto stara się ukierunkować na poszerzenie usług uzdrowiskowych i na zwiększenie atrakcyjności oferty wypoczynkowej. Na początku XXI w. Ustroń stanowi jedną z najbardziej znanych i popularnych miejscowości uzdrowiskowych, wypoczynkowych i turystycznych w kraju i coraz bardziej zaznacza swą obecność w skali europejskiej.

TOPOGRAFIA CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ CZĘŚCI ŚLĄSKA (V)

Z Księstwa Cieszyńskiego (rok 1804)

REGINALD KNEIFEL

O pozostałych wielkopańskich własnościach, miastach, osadach Księstwa Cieszyńskiego, następnie Księstwa Bielskiego i przynależnych tu mniejszych i większych pańskich posiadłości — w porządku alfabetycznym.

Podaje się do wiadomości:

Wszystkie wymienione tu miasta i miejscowości są przynależne do c. k. Urzędu Powiatowego w Cieszynie. W związku z tym w dalszej treści nie muszę się w tym względzie powtarzać.

Albersdorf (Olbrachcice), po polsku Olbrachtzicze, wieś podległa właścicielom dóbr w Karwinie, posiadająca filialny drewniany kościół pod wezwaniem Świętych Piotra i Pawła. Leży w odległości 1 1/4 niemieckiej mili w kierunku północno-zachodnim od miasta i stacji pocztowej w Cieszynie, na pokaźnie pochyłej równinie, nad rzeką Stonawką, graniczące od zachodu z lasami. Liczy 88 domów i 619 dusz. Mieszkańcy używają języka śląsko-polskiego. Gleba nadaje się pod uprawę żyta, owsa i częściowo pszenicy i jęczmienia. Wielkość powierzchni wynosi: 1005 jochów, 678 5/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 47 jochów, 539 8/12 sążni kw. pól przeznaczonych pod określone stawy; 422 jochów, 1183 2/12 sążni kw. pól pod trawy siane; 13 jochów, 1522 sążni kw. łąk; 25 jochów, 486

2/12 sążni kw. ogrodów; 100 jochów, 1161 2/12 sążni kw. pastwisk; 288 jochów, 819 6/12 sążni kw. lasów. Na znajdującym się we wsi małym wzgórzu znajduje się utworzony przez obecnego właściciela Jana hrabiego Larischa-Mőnnicha nowy folwark, oznaczony nazwą „Belgrad".

Alexanderdorf (Aleksandrowice) w Księstwie Bielskim, wieś lub kolonia założona przez księcia Aleksandra Sułkowskiego, należąca do komory książęcej. Dane dotyczące ilości domów, ludzi i powierzchni gruntów figurują w spisach łącznie ze Starym Bielskiem, do którego parafia Aleksandrowice jest przynależna. Patrz: Stare Bielsko.

Alt-Bielitz (Stare Bielsko). Patrz: Bielsko (Stare).

Althammer we Frydeckiem (Stare Hamry), z drugą nazwą **„Hammrowice"**. Wieś jest podporządkowana panom frydeckim, leży u podnóża wyższego pasma górskiego nad rzeką Ostrawicą, w oddaleniu o 2 spore niemieckie mile od miasta i stacji pocztowej Frydek; od wschodu przylega ona do Łysej Góry, od południowego wschodu do Czupla. Liczy 100 domów i 551 dusz, należących do parafii znajdującej się we wsi Borowa. Używa się tu języka morawskiego z nieco odmiennym dialektem. Gleba nadaje się tylko do uprawy żyta i owsa, częściowo tylko pszenicy i jęczmienia. Wielkość powierzchni wynosi: 77 jochów, 870 sążni kw. gruntów uprawnych; 302 jochów, 180 sążni kw. pól pod trawy siane; 161 jochów, 1544 8/12 sążni kw. łąk; 14 jochów, 454 6/12 sążni kw. ogrodów; 207 jochów, 749 8/12 sążni kw. pastwisk. Można tu jeszcze natrafić na pozostałości hut żelaza.

Altstadt we Frydeckiem (Stare Miasto), wieś należąca do panów miasta Frydek nad graniczną rzeką Ostrawicą i wodami Krasnej i Morawki, wpływającymi tu do Ostrawicy, 1/4 mili na południowy wschód od miasta i stacji pocztowej Frydka. Wieś należy do parafii we Frydku, liczy 73 domy i 476 dusz. Mieszkańcy używają języka śląsko-morawskiego. Wielkość powierzchni wynosi: 238 jochów, 715 5/12 sążni kw. gruntów ornych nadających się pod uprawę żyta i owsa; 157 jochów, 1213 1/12 sążni kw. pól pod trawy siane; 76 jochów, 375 sążni kw. łąk; 12 jochów, 219 8/12 sążni kw. ogrodów; 268 jochów, 902 8/12 sążni kw. pastwisk; 2 jochy, 624 4/12 sążni kw. zalesień.

Altstadt we Frysztackiem (Stare Miasto), po polsku: Stare Miasto, wieś należąca do panów miasta Frysztat i znajdującej się tam parafii, liczy 62 numery domów i 280 mieszkańców. Leży nad Olzą, graniczy od wschodu z Frysztatem i jest od miasta i stacji pocztowej w Cieszynie oddalona o 1 1/2 mili. Używa się tu języka śląsko-polskiego. Wielkość powierzchni wynosi: 980 jochów, 1233 1/12 sążni kw. pól ornych nadających się pod uprawę pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa; 95 jochów, 1219 i 5/12 sążni kw. stawów; 14 jochów, 1564 4/12 sążni kw. pól pod trawy siane; 17 jochów, 456 7/12 sążni kw. łąk; 27 jochów, 589 i 1/12 sążni kw. ogrodów; 98 jochów, 1298 10/12 sążni kw. pastwisk; 94 jochów, 182 9/12 sążni kw. zalesień.

Antonii (St.) we Frydeckiem (Św. Antoni), drewniany kościół filialny pod wezwaniem Św. Antoniego z Padwy, należący do parafii Dobra na gó-

rze Praszywa przy czeskiej granicy, oddalony od Frydku w kierunku południowo-wschodnim o 1 1/4 mili.

Bayerky (Bajerki), gospoda w Pogórzu (patrz Pogorsch /Pogórze/).

Ballina, szynk należący do majątku ziemskiego w Ropicy przy starej węgierskiej drodze. Zobacz: Ropitz (Ropica).

Bartelsdorf (Bartowice), po morawsku Bartultowice, wieś należąca do panów Szonowa przy drodze Opawskiej nad rzeką Łuczyną, prawie 3/4 mili oddalona od stacji pocztowej w Dolnych Błędowicach i 2 3/4 mili w kierunku północno-zachodnim od Cieszyna. Używa się tu języka śląsko-morawskiego; przynależy do parafii w Szonowie i liczy 96 numerów domów i 572 mieszkańców. Wielkość powierzchni wynosi: 586 jochów, 1383 9/12 sążni kw. ziemi ornej nadającej się pod uprawę żyta, owsa i nieco pszenicy; 92 jochów, 987 6/12 sążni kw. terenów stawowych; 90 jochów, 1085 4/12 sążni kw. łąk; 20 jochów, 947 8/12 sążni kw. ogrodów; 61 jochów, 792 3/12 sążni kw. pastwisk; 246 jochów, 425 sążni kw. zalesień.

Bartultowitze, po niemiecku **Bartelsdorf**. Patrz: **Bartelsdorf**.

Baschka (Baszka), wieś należąca do panów Frydka przy granicznej rzece Ostrawicy obok Przna i Janowic, w oddaleniu 3/4 mili w kierunku południowym od miasta i stacji pocztowej Frydek. Jest ona przynależna do parafii Skalica. Liczy w 91 domach 490 mieszkańców, których gwara jest śląsko-morawska. Znajduje się tu pański folwark. Wielkość powierzchni wynosi: 354 jochów, 183 m^2 gruntów uprawnych, nadających się wyłącznie pod uprawę żyta i owsa; 79 jochów, 272 2/12 sążni kw. pól pod trawy siane; 154 jochów, 83 6/12 sążni kw. łąk; 15 jochów, 148 sążni kw. sadów i ogrodów; 82 jochów, 73 10/12 sążni kw. pastwisk; 144 jochów, 337 4/12 sążni kw. zalesień.

Batzdorf (Komorowice), w księstwie bielskim, po polsku: Komerowize, jedna z kilku wsi należących do dóbr kameralnych książąt Sułkowskich, przynależna do parafii miasta Bielska, leżąca na granicy z Galicją i rzeką Białką, oddalona od miasta i stacji pocztowej Bielsko prawie o 3/4 mili w kierunku północnym, w bliskości drogi prowadzącej do Pszczyny. Znajduje się tu młyn foluszowy i młyn zbożowy o dwóch obrotach. Wieś liczy 29 numerów domów i 241 mieszkańców. Wielkość powierzchni wynosi: 448 jochów, 1552 sążni kw. gruntów uprawnych, nadających się pod uprawę żyta, owsa i niewiele jęczmienia; 49 jochów, 903 sążni kw. pól pod trawy siane; 50 jochów, 1029 sążni kw. ogrodów; 88 jochów, 909 sążni kw. pastwisk. Mieszkańcy mówią po niemiecku.

Baumgarten (Dębowiec), po polsku: Dembrowitz — wieś należąca do nowych cieszyńskich dóbr kameralnych, z zamkiem, z przynależnym do skoczowskiego archiprezbiteriatu kościołem parafialnym św. Małgorzaty oraz szkołą, leżącą przy drodze prowadzącej z Frysztatu do Bielska, oddalona o 1 1/4 mili od miasta i stacji pocztowej Cieszyn w kierunku północno — wschodnim. Gauchen mówi, że około roku 1687 jednym z panów Dębowca i Wilamowic był von Ziemetsky, którego jedyna córka wniosła te dobra szla-

checkie swojemu mężowi Wacławowi von Larischowi. Jest prawdopodobne, że wzmiankowany Ziemetsky dobra te nabył poprzez ożenek z Ludmiłą von Guretzky, ponieważ już w 1540 r. do dóbr tych, wg Sinapiusa, jako widziany i szanowany w Cieszyńskiem szlachcic, jeszcze z początkiem 18. wieku wprowadził Jerzego Bernarda von Guretzky'ego jako właściciela Dolnego Dębowca. Może Ludmiła otrzymała tylko górną część tej wsi, a dolną na przykład jej brat, w wyniku czego powstała nazwa Dolny i Górny Dębowiec, która jednakże zanikła z chwilą znalezienia się miejscowości ponownie w rękach jednego właściciela.

Ostatnim właścicielem tegoż majątku, nim przeszedł on na własność książęcych dóbr kameralnych, był hrabia Jan Larisch von Mőnnich, starosta cieszyński, od którego jej królewska wysokość arcyksiężna Krystyna odkupiła go przed paroma laty.

Do majątku w Dębowcu należą Hażlach i Iskrzyczyn, przy czym ten ostatni został przyłączony dopiero w roku 1798 po zakupieniu go od dotychczasowego właściciela pana von Radetzky'ego i włączeniu go do Dębowca. W tych dobrach znajduje się 5 folwarków, 3 młyny zbożowe, 2 tartaki, następnie przy drodze krajowej prowadzącej od Cieszyna przez Skoczów do Galicji gospoda o nazwie „Pod złotą Koroną". Połączone majątki znajdują się pod nadzorem jednego zarządcy.

Pół mili od Dębowca wytryska źródło rzeki Knajki, która przepływa przez wieś na odcinku około pół mili poniżej Dębowca i wpływa do rzeki Wisły. Ta mała rzeczka bywa często, nawet przy nieznacznych opadach, groźną rzeką i wyrządza na tym krótkim odcinku wielkie szkody. Przyczyniło się do tego postawienie w niewłaściwym miejscu młyna Krupy, który powodował spiętrzanie się wody do 8 stóp, zalewającej kwitnące łąki i stawy, i sprzyjającej powodziom. Tenże młyn został z tego powodu, po zakupieniu dóbr przez jej królewską wysokość, całkowicie zlikwidowany.

Wieś liczy 104 numerów domów i 691 dusz. Znajduje się tu kościół zbudowany z drzewa. Jego patronem jest jego królewska wysokość rządzący książę. Do tego kościoła, oprócz Dębowca, należą następujące miejscowości: Iskrzyczyn, Kostkowice, Samlowiec i Simoradz.

Ziemia nadaje się pod uprawę żyta, owsa, a także częściowo pszenicy i jęczmienia. Łączna wielkość powierzchni wynosi: 1198 jochów, 131 6/12 sążni kw. gruntów uprawnych; 252 jochów, 1010 i 8/12 sążni kw. stawów; 51 jochów, 677 4/12 sążni kw. łąk; 72 jochów, 264 10/12 sążni kw. ogrodów; 47 jochów, 1115 4/12 sążni kw. pastwisk; 351 jochów, 322 4/12 sążni kw. zalesień.

Bażannowitz (Bażanowice), jedna z nowo należących do książęcych — cieszyńskich dóbr kameralnych wsi, z pańskim zamkiem i dworem nad potokiem Bobrówką, oddalona o 3/4 mili w kierunku wschodnim od miasta i stacji pocztowej Cieszyn. Poprzednio był to majątek samodzielny, którego właścicielem był baron Arnold Saint Genois, od którego odkupiła go w 1793 r. komora książęca i zatrudniła na nim zarządcę. Drugi znajdujący

się tu folwark jest w posiadaniu pana Józefa von Grohmanna, którego ojciec zakupił niegdysiejszą wolną sołtysówkę i nieco dworskich gruntów i połączył to w jedną całość. Potok Bobrówka spływa tu z góry Chełm i wpada w pobliżu Cieszyna do Olzy. Wieś liczy 44 numery domów i 248 dusz. Mieszkańcy mówią po polsku i przynależą do parafii w Goleszowie. Wielkość powierzchni wynosi: 589 jochów, 1217 sążni kw pól uprawnych nadających się pod uprawę pszenicy, żyta, jęczmienia i owsa; 42 jochów, 848 6/12 sążni kw. łąk; 31 jochów, 335 sążni kw. ogrodów; 18 jochów, 1040 sążni kw. pastwisk; 16 jochów, 384 sążni kw. zalesień.

Belgrad, folwark należący do panów Karwiny, stojący samotnie na górze koło Olbrachcic. Aktualny właściciel dokonał całkowitej odnowy folwarku i nadał mu nazwę Belgrad.

Bessuwka (Besówka), nowo urządzona gospoda należąca do majątku w Dzięgielowie, którego właścicielem jest Józef baron von Beess. Patrz: Dzingelau (Dzięgielów).

Beyersdorf (Biery), po polsku: Biery, wieś należąca do właściciela dóbr w Grodźcu. Patrz Biery.

Biala koło Jablonkowa (Biała koło Jabłonkowa), mała wieś należąca do książęcych, cieszyńskich dóbr kameralnych, położona na północy miasteczka i stacji pocztowej Jabłonków, przy lewym brzegu Olzy, do której tu wpada potok Łomna, mający swoje źródło w Beskidzie, albo na tzw. Długiej Górze. Wieś liczy 30 numerów domów i 289 dusz. Mieszkańcy mówią gwarą polską i przynależą do parafii w Jabłonkowie. Wielkość powierzchni wynosi: 1 joch, 92 5/12 sążni kw. pól uprawnych, nadających się pod uprawę żyta i owsa; 4 jochy, 1196 5/12 sążni kw. ogrodów.

(Tłumaczenie: JADWIGA ROIK)

DAWNE JEDNOSTKI MIAR

Miary powierzchni:

1 joch = 0,57546425 ha

1 joch = 1584 sążnie (sięgi kwadratowe)

1 sążeń = 3,596650967 m^2

Miary długości:

1 austriacka mila pocztowa = 7,585936 km

1 sążeń = 1,896484 m (1588—1875)

1 stopa = 0,316081 km

1 cal wiedeński = 2,63401 cm

Urok starych fotografii. Kościół p.w. św. Stanisława w Starym Bielsku.

GOSPODARKA STAWOWA NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Zarys historii

MARIA ANNA SZUMIEC

Przejście od myślistwa, rybołówstwa i zbieractwa do udomowienia roślin i zwierząt było jednym z najważniejszych i najbardziej fascynujących etapów w historii ludzkości. W Europie przejście od rybołówstwa do gospodarki stawowej wymusiło rabunkowe przełowienie rzek i naturalnych zbiorników wodnych w wyniku wzrostu ludności i surowo przestrzeganych postów, które w średniowieczu obejmowały blisko połowę dni w roku. Rozwojowi gospodarki stawowej sprzyjało również udomowienie dzikiego karpia (*Cyprinus carpio* L.). Z rejonów Morza Czarnego, Kaspijskiego i jeziora Aralskiego rozprzestrzenił się on na wschód na Syberię i do Chin, gdzie proces jego udomowienia rozpoczął się przed około 2000 lat. Ekspansję na zachód potwierdziło występowanie dzikiego karpia w Dunaju oraz tradycja jego chowu w rzymskich *piscinae*, kontynuowana w średniowieczu w przyklasztornych stawach.

Rozwojowi gospodarki stawowej na Śląsku sprzyjała gęsta sieć wodna, odpowiednia gleba, względnie małe zalesienie i brak dużych, naturalnych zbiorników wodnych, a zarazem znaczna odległość od morza. W XV wieku przyjęto nazwę Górny Śląsk dla południowej części Śląska. O obfitości wód i ryb na tych terenach świadczą nazwy licznych miejscowości figurujące już na mapie z pierwszej połowy XVI wieku. Istotnym elementem rozwoju gospodarki stawowej było sprowadzenie karpia z Czech i Moraw, prawdopodobnie przez cystersów w XII—XIII wieku. Łagodny klimat stymulował wzrost karpia w ciepłej porze roku, natomiast w zimie zapobiegał zbyt głębokiemu zamarzaniu stawów. Istotną zaletą była również możliwość transportu ryb z Górnego Śląska drogą rzeczną do Krakowa, a w późniejszych wiekach też do Warszawy.

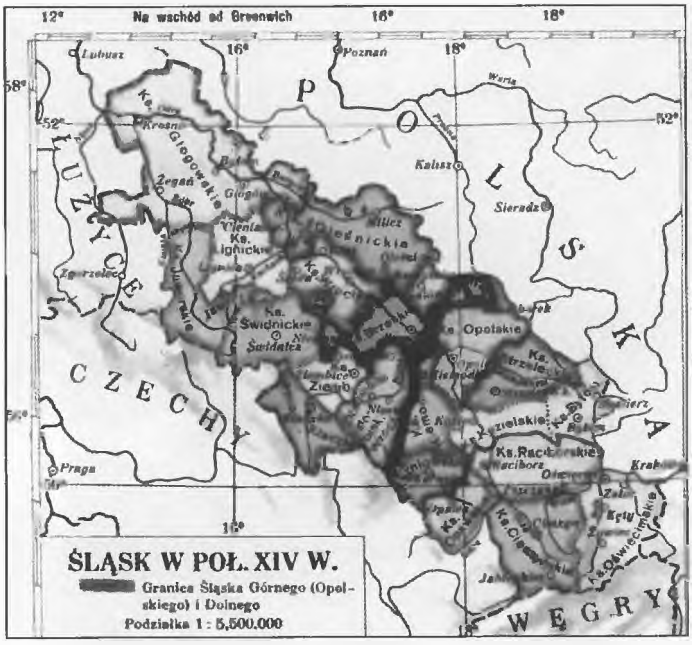

Podział Śląska w połowie XIV wieku. Szkolny Atlas Historyczny, 1932, część II. W. Semkowicz i C. Nanke. Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa.

Historię stawów w znacznej mierze kształtowały wydarzenia polityczne, społeczne i klimatyczne. Górny Śląsk, usytuowany na pograniczu różnych narodowości, podlegał wpływom ich kultur. W czasie pokoju przyczyniało się to do rozwoju tych ziem, natomiast w czasie licznych wojen powodowało zniszczenia i degradację ludności. Przyczyną zmian w gospodarce była również pogoda. W ekstremalnie niekorzystnych warunkach meteorologicznych niskie zbiory rolne doprowadzały do głodu, chorób zakaźnych i wyludnienia. Znaczny wpływ na gospodarkę stawową wywierały zmiany stosunków społecznych, przede wszystkim zaostrzenie lub zniesienie obowiązków pańszczyźnianych. Wzrost powierzchni stawów łączy się z rozwojem młynarstwa.

Stawy pełniły i pełnią równocześnie wielozadaniową rolę, między innymi — zbiorników retencyjnych w czasie wiosennych wezbrań wody, magazynów wody w czasie suszy, przyczyniają się również do wzrostu obszaru łąk poprzez swą melioracyjną rolę.

Zarys historii gospodarki stawowej opracowano na podstawie literatury polskiej, uwzględniając cytacje czeskie, morawskie i niemieckie. Korzystano z Encyklopedii Powszechnej PWN 1983—1987 oraz prac historyków, między innymi Chlebowskiego, Nyrka, Nyrka i Wiatrowskiego, Szczygielskiego i Olszewskiego. Opis ekstremalnych warunków pogodowych zaczerpnięto z prac klimatologów Inglota, Inglota i Nyrka, Stachlewskiego, Starkla i innych. Z milenijnej historii gospodarki stawowej wyodrębniono okresy o wyraźnym rozwoju i/lub załamaniu, podejmując zarazem próbę przedstawienia mechanizmów tych zmian.

OKRES PIERWSZY: DO POŁOWY XV WIEKU

Rozwojowi gospodarki stawowej na Śląsku w średniowieczu sprzyjał szybki postęp ekonomiczny towarzyszący wzrostowi wydobycia i przetwarzania metali, w tym również szlachetnych, oraz rozwojowi handlu na międzynarodowych szlakach przebiegających przez te ziemie. Początkowo ryby magazynowano w rozlewiskach rzecznych lub w zasilanych wodami deszczowymi naturalnych zagłębieniach oraz w zagłębieniach pozostałych po darniowym wydobywaniu rud żelaza. Ryby przetrzymywano również w przegrodach rzecznych, gdzie warunki sprzyjały rozmnażaniu i wzrostowi przeżywalności młodocianych ryb. W XV wieku budowano już stawy z kontrolowanym wlotem i wylotem wody.

Rozwojowi gospodarki stawowej w XIII wieku oraz, zadziwiająco dużemu, w XIV wieku nie przeszkodziły niesprzyjające polityczne wydarzenia i przyrodnicze zjawiska. Po najeździe Tatarów w XIII wieku rozwój gospodarczy Śląska, w tym również rozwój gospodarki stawowej, uległ zniszczeniu i zahamowaniu na kilkadziesiąt lat. Śląsk przyłączono do korony czeskiej w pierwszej połowie XIV wieku, w wyniku rozdrobnienia i różnych orientacji politycznych licznych księstw i ziem. Stało się tak pomimo silnych związków Śląska z Królestwem Polskim. W 1457 roku księstwo oświęcimskie i w 1459 roku księstwo zatorskie wykupili królowie polscy a od 1443 roku księstwo siewierskie przeszło na własność biskupów krakowskich.

W pierwszej połowie XV wieku w wyniku wojen husyckich i represyjnej polityki wobec katolickich właścicieli stawów w samym tylko okręgu rybnickim dewastacji uległo ponad 300 stawów.

Gospodarce stawowej nie sprzyjały też liczne klęski żywiołowe, takie, jak nieustanne deszcze w latach 1221—1223, 1269—1270 i w 1388 roku, katastrofalne powodzie w 1264 roku i mroźne zimy w latach 1280—1282. Zjawiska te doprowadzały do głodu i zarazy a w ekstremalnych warunkach do kanibalizmu i głodowych exodusów ludności z południowych części Polski, z Czech i wschodnich Niemiec na południowo-wschodnie tereny Europy. W wielu przypadkach prowadziło to do wojen, zarazem uniemożliwiało odbudowę gospodarki na opuszczonych terenach.

OKRES DRUGI: OD POŁOWY XV DO KOŃCA XVI WIEKU

Gospodarka stawowa rozwinęła się ponownie pod koniec XV wieku. W 1526 roku Śląsk wraz z innymi ziemiami korony czeskiej przeszedł pod władzę Habsburgów. Był to okres względnego pokoju, podczas gdy ocieplenie klimatu sprzyjało rozwojowi rolnictwa. Wprawdzie w tych wiekach również pojawiały się okresy niekorzystnej pogody, a według części klimatologów, już w XVI wieku zaczęła się Mała Epoka Lodowa. W księstwie cieszyńskim okres największego rozwoju przypadł na przełom XV i XVI wieku, za czasów księcia Kazimierza II z linii śląskich Piastów. Głównym inicja-

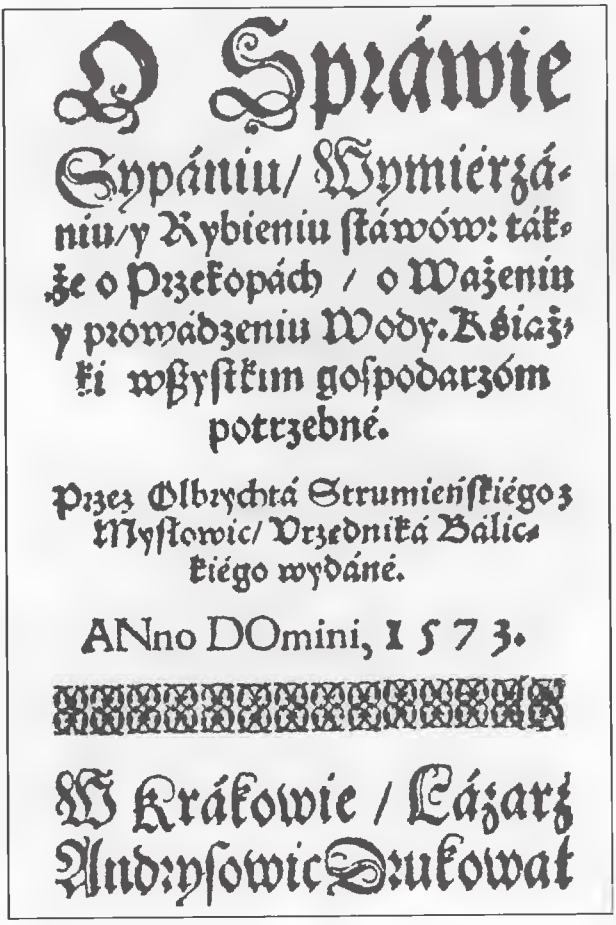
O Spráwie
Sypániu/ Wymierzá-
niu/y Rybieniu ſtáwów: ták-
że o Przekopách / o Ważeniu
y prowádzeniu Wody. Kśiąż-
ki wßyſtkim goſpodarzóm
potrzebné.
Przez Olbrychtá Strumieńſkiégo z
Myſłowic/ Vrzędnika Bálic-
kiégo wydáné.
ANno DOmini, 1573.
W Krákowie / Łázarz
Andrysowic Drukował

Okładka książki Olbrychta Strumieńskiego zatytułowanej „O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, także o przekopach, o ważeniu i prowadzeniu wody. Książki wszystkim gospodarzom potrzebne". 1573, Kraków, wyd. Łazarz Andrychowic Drukował.

torem budowy wielkostawowej gospodarki był marszałek dworu Mikołaj Brodecki. Stawy zakładała, obok klasztorów i kościołów, również szlachta, mieszczanie, rzemieślnicy i chłopi. Ci ostatni trudnili się głównie pracochłonnym wychowem materiału zarybieniowego w płytkich naturalnych zbiornikach lub z wykorzystaniem terenów podmokłych. Stawy budowano systemem paciorkowym, w którym woda pobrana z rzeki przepływała grawitacyjnie z górnych stawów do niżej położonych. W miastach powstały stowarzyszenia rybackie mające na celu ochronę nabytego prawa do odłowu i sprzedaży ryb. Budowie stawów sprzyjał też rozwój młynarstwa. Powierzchnię stawów w księstwie cieszyńskim szacowano w tym czasie na 10 000 hektarów. Potrzeba znajomości techniki budowy stawów zaowocowała ukazaniem się w 1573 roku pierwszej książki technicznej w języku polskim, napisanej przez Olbrychta Strumieńskiego — zarządcę dóbr Firlejów w Balicach. O wysokim poziomie kultury chowu w tych wiekach świadczy osobny wychów ryb obsadowych w płytkich stawach. W wyniku dużej opłacalności gospodarki stawowej dochód ze sprzedaży ryb w niektó-

rych majątkach osiągał 50% całkowitego dochodu. Ryby dzielono na czarno- i białoryb, zazwyczaj osobno wymieniano szczupaki i karpie. Do czarnorybia zaliczano liny, karasie, miętusy, piskorze, sumy i karpie, do białorybia — leszcze, płocie, okonie, kiełbie, jazgarze i szczupaki. Wysoką ocenę gospodarce rybackiej na Śląsku wystawił w roku 1600 czeski dziejopis J. Dubravius, podkreślając dużą obfitość ryb i niskie ceny w porównaniu z cenami w Czechach, na Morawach i w Austrii.

Po wygaśnięciu w 1625 roku rodu Piastów cieszyńskich rozległe dobra księstwa cieszyńskiego przejęli Habsburgowie tworząc z nich tak zwaną Komorę Cieszyńską.

TRZECI OKRES: OD XVII DO POŁOWY XIX WIEKU

Na załamanie gospodarki stawowej złożyło się kilka przyczyn. Podstawową zdaje się być wyraźne ochłodzenie klimatu i w następstwie tego nieurodzaj, głód i wojny. Potwierdza to spadek liczby odławianych karpi w księstwie pszczyńskim od końca XVII do początku XIX wieku, pomimo tego, że rosnące ceny wskazały na duże zapotrzebowanie na ryby. Wojna trzydziestoletnia (1618—1648) dotkliwie doświadczyła Górny Śląsk, prowadząc do zniszczeń i wyludnienia, a wysoka kontrybucja płacona przez regenta na rzecz cesarstwa Austrii przyczyniła się do znacznego zubożenia tych terenów. Znaczna jeszcze w pierwszej połowie XVII wieku powierzchnia stawów zmniejszyła się po wojnie o około 60%. Do strat w gospodarce stawowej prowadziły również represje religijne. Po wojnach polsko-szwedzkich (okupacja Krakowa w 1655 roku), w okresie restytucji katolicyzmu, politykę represyjną stosowano wobec protestanckich właścicieli stawów. Znaczny wzrost rentowności uprawy zbóż po wojnie trzydziestoletniej doprowadził do wzrostu powierzchni rolnych kosztem stawów. Zaostrzenie się ustroju feudalnego ograniczyło chów ryb obsadowych przez chłopów, natomiast zniesienie systemu pańszczyźnianego uczyniło gospodarkę stawową nieopłacalną. Ponadto spadek poziomu wód gruntowych i wyschnięcie wielu płytkich stawów spowodował wzrost wydobycia węgla. Świadczą o tym liczne groble widoczne na mapie z 1736 roku. W wyniku tego nastąpił powrót do prymitywnych metod chowu wszystkich roczników ryb w jednym stawie.

Kolejny raz tereny te doświadczyła wojna austriacko-pruska w połowie XVIII wieku. Szacuje się, że w wyniku wojny zniszczeniu uległo dalszych 20% stawów.

OKRES CZWARTY: OD POŁOWY XIX WIEKU

Rozwojowi gospodarki karpiowej od połowy XIX wieku towarzyszył dłuższy okres bez wojen i ocieplenie klimatu. W dużej mierze przyczyniły się do tego też liczne badania nad fizjologią i dietą tej ryby. Istotnym impul-

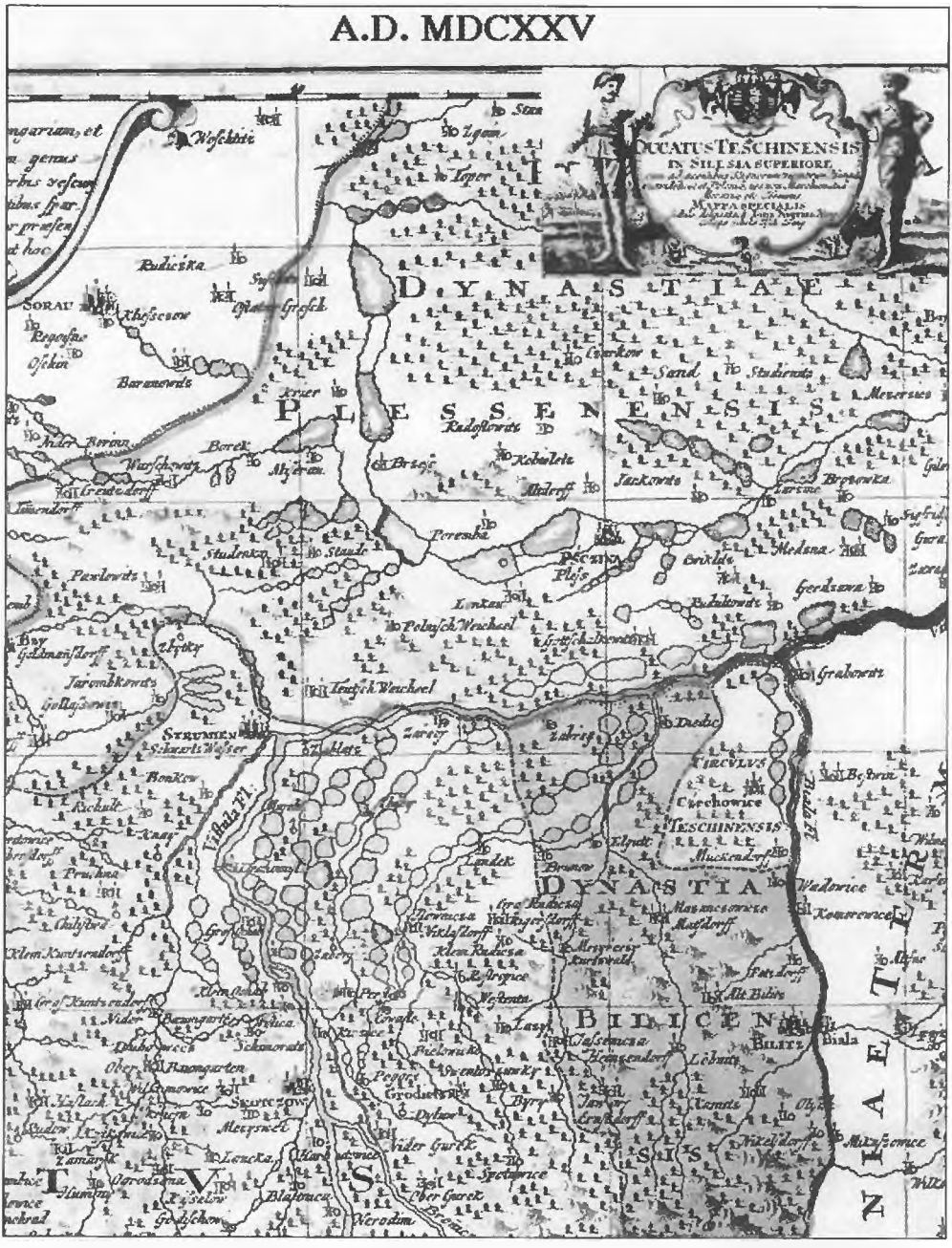

Fragment mapy Górnego Śląska opracowanej przez Jonasza Nigriniego w 1625 roku. Widoczne są liczne stawy usytuowane wzdłuż rzek. Wyd. Macierz Ziemi Cieszyńskiej, 2000.

sem było jednak wprowadzenie przesadkowania wylęgu karpia i czterotygodniowego narybku do uprawionych wcześniej stawów, co zapewniało rybom dostatek pokarmu. Skróciło to okres wychowu karpia konsumpcyjnego z 5—7 do 3 lat, podnosząc tym znacznie opłacalność chowu. Metodę tę odkrył Tomasz Dubisz, z pochodzenia Słowak, mistrz rybacki w Komorze Cieszyńskiej od roku 1868. Dowodem wysokiego uznania dla zasług Dubisza było nadanie mu dyplomu Wiedeńskiego Towarzystwa Rybackiego.

Po I wojnie światowej decyzją międzynarodowego sądu w Hadze tereny Komory Cieszyńskiej zwrócono państwu polskiemu. Do wybuchu II wojny światowej część ich była w użytkowaniu Polskiej Akademii Umiejętności, od 1954 roku w użytkowaniu Polskiej Akademii Nauk. Stworzono na nich ośrodki naukowo-doświadczalne — Zakład Ichtiobiologii i Gospodarki Rybackiej PAN w Gołyszu i Zakład Doświadczalny Gospodarki Stawowej PAN w Gołyszu.

Kolejnymi krokami w intensyfikacji chowu karpia było wprowadzenie na początku XX wieku żywienia karpia paszami zbożowymi oraz nawożenia stawów nawozami fosforowymi, a w latach dwudziestych — azotowo-fosforowymi. Doprowadziło to do wzrostu wydajności chowu karpia do kilkuset kilogramów z jednego hektara stawów. Wprowadzona do praktyki rybackiej w latach sześćdziesiątych metoda intensyfikacji chowu karpia, polegająca na zagęszczaniu obsad i żywieniu ryb paszami pokrywającymi zapotrzebowanie ich organizmów, umożliwiła podniesienie produkcji do kilku tysięcy kilogramów z hektara i uniezależnienie jej od żyzności stawu. Celem stworzenia właściwych dla ryb warunków środowiskowych wprowadzono do stawów polikulturę karpia z rybami roślinożernymi oraz napowietrzanie wody. Wymagało to również przebudowy stawów na obiekty o mniejszej powierzchni.

W ostatnich kilkudziesięciu latach poszerzyła się wiedza o ekologicznej roli stawów, której znaczenie rośnie wraz z nasilaniem się niekorzystnych zmian w środowisku naturalnym. Polega ona na tworzeniu rozległej strefy ekotonów — systemów o intensywnym przepływie energii i materii, sprzyjających wzrostowi liczebności gatunków i rozwojowi flory i fauny ziemnowodnej, a tym samym utrzymaniu różnorodności biologicznej. Istotną rolę w tym procesie odgrywa obieg pary wodnej między stawami a zlewnią. Sprzyja to nawilżaniu terenów sąsiadujących ze stawami i ograniczeniu wahań temperatury.

* * *

Autorka jest pracownikiem Polskiej Akademii Nauk — Zakładu Ichtiologii i Gospodarki Rybackiej w Gołyszu.

Urok starych fotografii. Jonasz — uszkodzona rzeźba Wacława Donaya — w latach „banicji" postawiona na zboczu Kaplicówki w Skoczowie. Ok. 1930 roku.

CMENTARNE TAJEMNICE

Z przeszłości Jaworza

JADWIGA ROIK

Do roku 1848 Jaworze nie posiadało własnej parafii katolickiej. Było ono filią parafii katolickiej w Jasienicy. Wszelkie więc wydarzenia dotyczące chrztów, zawierania małżeństw i zgonów notowane były w parafii jasienickiej, której proboszcz raz w miesiącu odprawiał nabożeństwa w drewnianym kościółku jaworzańskim.

W roku 1848, dzięki staraniom ówczesnego właściciela dóbr jaworzańskich Filipa Ludwika hrabiego Saint-Genois d'Anneaucourt (czytaj Sanżenua Danakurt), powstała w Jaworzu samodzielna parafia. Cmentarz przy kościółku katolickim, istniejący już od XIV w., był do roku 1880 jedynym cmentarzem, na którym grzebano zarówno katolików jak i ewangelików.

Z chwilą powstania samodzielnej parafii, tj. od roku 1848, założone zostały metrykalne księgi parafialne. Jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że pomimo kilku wojen i innych zakrętów historii księgi te, będące wiarygodnym wycinkiem naszej historii, dzięki właściwej ochronie zachowały się w dobrym stanie do naszych czasów.

Mamy więc możność zapoznania się z nazwiskami ówczesnych jaworzan, używanymi wtedy imionami, długością ich niełatwego życia, chorób będących przyczyną zgonów i innymi nieznanymi nam faktami. Poniższy wykaz ilustruje zapis tych zdarzeń w pierwszym roku założenia ksiąg. W tym tylko jednym roku, przy 1/4 dzisiejszej liczby mieszkańców, w księdze zgonów wpisanych jest 168 zmarłych, w tym nierzadko po kilka osób z jednej rodziny. Są przypadki, że w tym samym miesiącu zmarły w tej samej rodzinie w kilkudniowych odstępach czasu 3 osoby. W tymże roku zmarło 90 ewangelików i 78 katolików. Wśród zmarłych powtarzało się 9 imion męskich i 6 imion kobiecych. Jedynie kilkoro nietutejszych zmarłych nosiło inne imiona. Ze spisu dowiadujemy się, że było 22 Janów,

20 Jerzych, 15 Pawłów, 7 Andrzejów, 5 Józefów i 4 Adamów, a z żeńskich imion najliczniejsze były: Anna — 19, Marianna — 16, Zuzanna — 13, Ewa — 9. Jeżeli zaś chodzi o nazwiska, to prawie w całości odradzają się one po dziś dzień w potomkach.

Nr domu	Nazwisko i imię	Wyznanie	Wiek: lata/ mies.	Przyczyna zgonu
	JAWORZE ŚREDNIE			
6	Wieja Jerzy	e	52	gruźlica
6	Wieja Ewa	e	46	gruźlica
5	Lorek Jan	e	50	gruźlica
46	Ryrych Andrzej	e	27	gruźlica
43	Lorek – martwe	e	–	słabe
43	Lorek Ewa	e	1	pokrzywka
31	Wienzek Katarzyna	e	48	gruźlica
6	Wieja Paweł	e	14	zapalenie płuc
8	Sikora Jan	e	17	zapalenie płuc
6	Wieja Marianna	e	9	gruźlica
46	Nowak Jan	e	0/3	pokrzywka
41	Gaidacz Jerzy	e	38	puchlina wodna
11	Marklowski – brak	k	9	pokrzywka
12	Krehut Ewa	e	54	gruźlica
13	Herma Paweł	e	13	pokrzywka
4	Kőnig Helena	e	13	gorączka
8	Cieślar Jerzy	e	8	biegunka
46	Nowak Anna	e	3	wycieńczenie
8	Herma Marianna	e	6	pokrzywka
3	Krehut Zuzanna	e	6	pokrzywka
6	Wieja Anna	e	12	pokrzywka
6	Frydetzky Ewa	k	14	pokrzywka
17	Syn obcego żebraka	k	3	pokrzywka
54	Kleinmon Józef	k	4	pokrzywka
8	Englerth Anna	e	30	piersiowa choroba
16	Blahut Katarzyna	e	2	pokrzywka
8	Cieślar Ewa	e	5/5	pokrzywka
8	Herma Tomasz	e	1/6	pokrzywka
6	Frydetzky Marianna	k	21	tyfus
6	Pomper Ewa	e	6	zapalenie gardła
19	Klima Adam	e	29	zapalenie płuc
37	Kuznik Anna	k	30	wycieńczenie
16	Gawlas Jan	k	22	zapalenie płuc
54	Kleinmon Marianna	k	2	wycieńczenie
2	Żywczok Anna	e	45	puchlina wodna
37	Gawlas Jan	k	5	wycieńczenie
32	Wienzek Jerzy	e	56	gruźlica płuc
8	Baneth Marianna	e	brak	gorączka
29	Wieja Jan	e	82	wylew
44	Parzik Jerzy	k	82	uwiąd starczy
18	Wienzek Zuzanna	e	55	wrzód żołądka
36	Bienek Andrzej	e	43	gruźlica płuc
47	Lorek Zuzanna	k	47	gruźlica płuc
32	Klima Zuzanna	e	3	pokrzywka
14	Wienzek Anna	k	53	gruźlica płuc
47	Marklowsky Zuzanna	k	37	wylew
59	Wienzek Anna	e	8	pokrzywka
39	Żywczok Zuzanna	e	10	puchlina wodna
61	Kowal Ewa	k	4	pokrzywka
80	Wienzek Jerzy	e	8	wycieńczenie
15	Gawlas Jan	e	4/5	pokrzywka
66	Kuś Marianna	k	6	pokrzywka
45	Wienzek Zuzanna	e	18	zapalenie płuc
67	Wienzek Zuzanna	e	5	pokrzywka
69	Stach Franciszek	k	27	wycieńczenie
15	Gawlas Marianna	e	18	zapalenie jelit
72	Mucha Józef	k	11 dni	pokrzywka
66	Kuś Andrzej	k	48	żółtaczka
60	Pomper Jan	k	50	gruźlica
71	Bienek Stefan	e	8	pokrzywka
8	Pajonk Zuzanna	e	54	gruźlica
67	Wienzek Jerzy	e	1/5	koklusz
62	Kobiela Zuzanna	e	70	uwiąd starczy
42	Kobiela Andrzej	e	1	pokrzywka
65	Parzik Jan	k	3	pokrzywka
78	Kobiela Paweł	e	3	pokrzywka
4	Horczinek Józef	k	55	wycieńcz. – znaleziono martwego
11	Bienek Jan	e	3	udar
42	Kobiela Jan	e	3/6	pokrzywka
53	Stekla Anna	e	43	puchlina wodna
71	Bienek Jerzy	e	11	pokrzywka
4	Nieznany obcy murarz i żebrak	k	48	znaleziono martwego
70	Gajawsky Marianna	k	20	gruźlica
71	Bienek Marianna	e	10	pokrzywka
15	Gawlas Adam	e	13	zapalenie gardła
44	Krupa Marianna	k	2	pokrzywka
45	Wienzek Katarzyna	e	49	zapalenie płuc
28	Żywczok Jan	k	54	gruźlica płuc
60	Kryspin Jan	e	37	wycieńczenie
15	Gawlas Józef	e	12	tyfus

48	Hullek Anna	e	53	tyfus
10	Bienek Paweł	e	2	udar
26	Cichy Wilhelmina	e	7/6	zapalenie oskrzeli
5	Dawid Andrzej	e	5	pokrzywka
1	Saint-Genois Maria	k	0/11	konwulsje
58	Kobiela Jan	e	3	pokrzywka
60	Podstawny Jerzy	e	33	puchlina wodna
41	Bienek Anna	e	40	puchlina wodna
54	Schada Jerzy (syn służącej)	k	0/3	pokrzywka
19	Stefko Ewa	e	37	gorączka popołogowa
66	Kuś Paweł	k	12	puchlina wodna
28	Sławitzky Ferdynand	k	1	pokrzywka
68	Rusin Helena	k	12	koklusz
75	Stekla Paweł	e	14	pokrzywka
45	Wienzek Jerzy	e	60	gruźlica
68	Gleth Helena	k	2	wycieńczenie
28	Bellon Janina	k	6	pokrzywka
	JAWORZE GÓRNE			
19	Wieja Helena	e	9	zapalenie okostnej
7	Weczerek Ignacy	k	50	zapalenie płuc
5	Madzia Marianna	k	2/6	pokrzywka
23	Labusch Helena	k	8	koklusz
29	Krehut Jerzy	e	70	uwiąd starczy
17	Gawlas Anna	k	15	puchlina wodna
20	Ryrych Anna	k	10	zapalenie gardła
19	Lorek Marianna	e	7	choroba jelit
24	Urbasch Zuzanna	k	5	zapalenie gardła
20	Ryrych Ewa	k	4	koklusz
24	Urbasch Anna	k	1	pokrzywka
24	Urbasch Adam	k	9	biegunka
38	Pomper Paweł	e	8	pokrzywka
17	Rogol Helena	e	19	zatrucie
24	Urbasch Jerzy	e	70	uwiąd starczy
23	Billek Anna	k	3	pokrzywka
18	Strzelec Józef	k	35	gruźlica
24	Urbasch Helena	e	1/6	pokrzywka
24	Urbasch Andrzej	e	11	pokrzywka
30	Wienzek Paweł	e	11	pokrzywka
14	Krois Jan	e	14	gorączka trawiąca
21	Kurland Jan	e	52	gruźlica płuc
14	Ryrych Jerzy	e	74	uwiąd starczy
10	Marklowsky Zuzanna	k	36	zapalenie jelit
8	Niemiec Andrzej	e	5/6	pokrzywka
11	Keswon Marianna	e	40	gruźlica płuc
23	Billek Paweł	k	6	pokrzywka
27	Skrzyżala Jan	k	27	zapalenie opon mózg.

11	Keswon Andrzej	e	4	gorączka trawiąca
21	Kurland Jan	e	19	tyfus
38	Plachtiok	k	60	uwiąd starczy
36	Blahut Jan	e	36	tyfus
33	Stojanik Paweł	k	2	pokrzywka
9	Bronowsky Zuzanna	k	48	tyfus
35	Wieja Paweł	k	24	tyfus
17	Gawlas Zuzanna	k	brak	kaszel
22	Bożek Anna	k	44	wycieńczenie
11	Stach Jan	k	10	wycieńczenie
12	Cholewik Marianna	e	42	gorączka popołogowa
12	Cholewik Andrzej	e	6 dni	słabo urodzone
36	Kőnig Ewa	e	70	uwiąd starczy
	PELCHRIM			
4	Miech Jerzy	k	2	koklusz
4	Miech Paweł	k	11	zapalenie okostnej
3	Wienzek Jerzy	e	1/2	zapalenie gardła
3	Wienzek Jerzy	e	50	gruźlica płuc
1	Wiklik Anna	k	14	gorączka trawiąca
	NAŁĘŻE			
6	Rak Marianna	k	5	wykrwawienie
6	Bissok Jan	k	4	wyniszczenie
9	Niemiec Marianna	e	40	woda w płucach
27	Bissok Anna	k	8	koklusz
20	Waliczek Jan	k	21	zapalenie płuc
30	Stekla Adam	e	48	gruźlica płuc
27	Bissok Marianna	k	45	puchlina wodna
18	Zembal Józef	k	12	gorączka trawiąca
15	Niedźwiedź Jerzy	k	34	zapalenie płuc
26	Jaworsky Jerzy	k	64	gruźlica płuc
9	Niemietz Mikołaj	e	60	uwiąd starczy
24	Schottek Marianna	k	28	zapalenie płuc
30	Stekla Paweł	e	2/6	pokrzywka
6	Heinrich Józef	k	1/1	pokrzywka
25	Herzik Jan	k	53	tyfus
4	Gleth Anna	k	6	wyniszczenie
4	Lorek Jan	e	8	wyniszczenie
7	Billek Anna	k	45	puchlina wodna
2	Mendrek Zuzanna	k	8	pokrzywka
	SAINTGENOIS (ówczesna nazwa Grabki i Błatni)			
8	Plachtiok Paweł	k	48	zapalenie opon mózg.
1	Czisch (Czyż) Paweł	k	76	uwiąd starczy
10	Szczepan Andrzej	k	30	puchlina wodna
12	Rusin Paweł	k	8	wyniszczenie
9	Grein (Greń) Jan	k	49	zapalenie wątroby

Uzdrowisko Jaworze zostało utworzone z inicjatywy ówczesnego właściciela dóbr jaworzańskich Maurycego (Moriza) hrabiego Saint-Genois d'Anneaucourt 11 czerwca 1862 r. W pełni rozwinęło się po wybudowaniu w 1963 r. domu zdrojowego i kolejno uruchamianych kierunków leczenia. Tak już bywa, że w nowo otwieranych ośrodkach leczniczych szukają zdrowia chorzy, którzy nie znaleźli pomocy w poprzednio odwiedzanych miejscach. Nowe uzdrowisko to dla takich chorych nowa nadzieja na uzyskanie zdrowia. Niestety, nie dla wszystkich. Stąd też dla niektórych stało się ono miejscem ostatniego ich spoczynku. Nadmienić trzeba, że uzdrowisko w Krynicy powstało dopiero dwadzieścia lat później, dlatego też sporo mieszkańców z tamtych okolic przyjeżdżało na leczenie do Jaworza.

Wynotowano z księgi zgonów dane dotyczące zmarłych tu kuracjuszy i znajdujące się w aktach zgonu dodatkowe przypiski dotyczące niektórych nazwisk:

1. 11.08.1864 — Josefina Labatt z rodu Taupp Edle von Berghausen, urodz. 10 lipca 1837 r. w Nickenmarkt (Węgry), wdowa po zmarłym 13.01.1863 † Jamesie Gottholdzie Labatt z Dartmouth w Anglii, zmarła w zamku w wieku 28 lat na gruźlicę. Dodatkowy wpis informuje, że: *W uroczystości pogrzebowej obok H. P. T. (?) uczestniczyli: inspektor dóbr i równocześnie narzeczony zmarłej — Eduard Kwisda, p. hrabina Barbo Waxenstein — jej matka, urzędnicy, kuracjusze, a także proboszczowie z Jasienicy i Grodźca.* (M.p. Są notatki, które uzupełniają to zdarzenie. Zmarła była matką dwojga nieletnich dzieci z jej pierwszego małżeństwa, którymi Eduard Kwisda opiekował się aż do ich pełnoletności. Zmarł on w Jaworzu w 1895 r. i spoczywa na miejscowym cmentarzu wraz z żoną Florentyną, zmarłą w roku 1919).

2. 25.08.1869 — Cecylia, żona Franciszka von Trzciński, właściciela dóbr w Chmielniku koło Lublina w rosyjskiej Polsce. Zmarła na Dolnym Dworze (folwarku) w wieku 32 lat na gruźlicę płuc.

3. 22.07.1870 — Wilhelm Bartsch, królewski pruski kontroler katastralny z Gliwic, zmarł w wieku 35 lat na gruźlicę płuc. W akcie zgonu jest notatka, że zgon miał miejsce w Jasienicy nr 71 (brak bliższego wyjaśnienia).

4. 13.07.1871 — Franciszek Sprengler, mieszkaniec Krakowa, zmarł w zamku w wieku 53 lat na udar mózgu.

5. 06.08.1871 — Leopoldyna, żona Jana Haszczyca, c. k. sędziego powiatowego w Radymnie (Galicja), zmarła w zamku w wieku 41 lat na gruźlicę płuc.

6. 05.07.1872 — Józef Narzemski, literat z Krakowa, zmarł w zamku w wieku 32 lat na gruźlicę płuc.[1]

7. 05.01.1873 — Anna, córka Jana Turniera, mieszkańca z Tyśmienic w Galicji, zmarła w zamku w wieku 22 lat na gruźlicę płuc.

8. 26.05.1876 — Henryk Niemczyk, kupiec z Cieszyna, zmarł w zamku w wieku 39 lat na gruźlicę płuc.

9. 13.06.1876 — Antonia, żona Józefa Żiwsy, dzierżawcy dóbr w Białej, zmarła w zamku w wieku 53 lat na gruźlicę płuc.

10. 18.06.1880 — Fanny Vedral, córka Franciszka Vedrala z Kurtina (Kurzin?) w Czechach, zmarła w domu zdrojowym w wieku 19 lat na uremię.

11. 29.06.1882 — Antoni Pisar, doktor medycyny z Czerniowiec na Bukowinie, zmarł w willi „Anna" w wieku 30 lat na zawał serca.

12. 08.08.1882 — Bolesław Ludwik Euzebiusz hrabia Stecki, kapitalista, urodz. w Zaborze, obwód Butowce na Wołyniu w rosyjskiej Polsce, chorującyna kiłę, zmarł w domu zdrojowym w wieku 43 lat na zapalenie opon mózgowych.

13. 22.07.1885 — Emilia Halkader, córka kupca z Warszawy, zmarła w willi „Anna" w wieku 10 lat na zawał serca.

14. 20.09.1885 — dr Józef Drzewiecki, c. k. notariusz z Wołoczysk, Gubernia Wołyńska, Rosja, zmarł w domu kąpielowym w wieku 34 lat na gruźlicę płuc.

15. 15.06.1888 — Przewielebny Andrzej Kubala, duchowny Klasztoru Bożego Ciała z Krakowa, zmarł w domu zdrojowym w wieku 80 lat na uwiąd starczy.

16. 30.07.1888 — Heribertha Konsak, córka Henryka Konsaka z Wiednia, zmarła w zamku w wieku 4 lat na zapalenie opon mózgowych. W akcie zgonu jest przypisek, że w dniu 13.10.1912 r. odbyła się ekshumacja jej zwłok do Wiednia.

---

[1] Błędnie wpisane w księdze zgonów nazwisko „Narzemski" dotyczy Józefa Narzymskiego (1839—1872), dramaturga i prozaika, członka Rządu Narodowego 1863, który ukazał powstanie styczniowe w powieści *Ojczym* oraz napisał „dramaty z tezą": *Epidemia* i *Pozytywni*. Jest on upamiętniony w encyklopediach.

17. 18.06.1890 — Wiktoria Grzywa, wdowa po urzędniku Wojciechu Grzywie ze Lwowa, zmarła w budynku uzdrowiskowym nr 68 w wieku 54 lat na gorączkę sienną.

18. 18.06.1891 — Edmund Krawczyk, koncepista (referent przygotowujący akta) c. k. dyrekcji lasów we Lwowie, zmarł w domu zdrojowym w wieku 27 lat na galopującą gruźlicę płuc.

19. 09.07.1896 — Ignacy rycerz von Gerstmann, urodz. w Bobrce w Galicji 28.10.1852 r., prezes zarządu Filii Banku austriackiego w Przemyślu, zmarł w willi Kwisda w wieku 44 lat na zapalenie nerek.

20. 21.07.1900 — Józef Zuber, mistrz budowlany z Morawskiej Ostrawy, syn Macieja Zubera, rolnika z Czechowic, zmarł w budynku plebanii katolickiej w wieku 47 lat na wylew. (Był to z pewnością brat ówczesnego proboszcza ks. Franciszka Zubera).

21. 12.04.1906 — Albert Forner, książęcy arcybiskupi inżynier-asystent, c. k. porucznik, syn dzierżawcy uzdrowiska Karola Fornera i Marii z d. Wilczek, urodz. 11.05.1880, zmarł w rodzicielskiej willi „Anna" w wieku 26 lat na gruźlicę płuc.

W czasie trwania uzdrowiska przewinęło się przez Jaworze ponad dziesięć tysięcy kuracjuszy. W roku 1906 syn Maurycego, założyciela uzdrowiska — Filip Ernst — stracił majątek w drodze licytacji. Nowym właścicielem dóbr jaworzańskich został Henryk hrabia Larisch Mőnnich, który nie był zainteresowany dalszym prowadzeniem uzdrowiska. Ponieważ odmówił wykonania szeregu zaleceń umożliwiających dalsze jego prowadzenie zgodnie z nowoczesnymi wymogami, Śląski Urząd Krajowy w Opawie zawiesił dalsze jego istnienie. Od tego czasu Jaworze istnieje jako miejscowość turystyczno-wypoczynkowa i lecznicza (sanatoryjna).

(kwiecień 2005)

Z KART HISTORII SZKOLNICTWA ROLNICZEGO

ANDRZEJ FARUGA

Szanując i pomnażając dorobek naszych ojców, uczelnie cieszyńska i olsztyńska oraz bydgoska zapisały się w minionych latach pozytywnie na kartach historii nauk rolniczych oraz kształcenia kadr nie tylko w Polsce.

W tym miejscu pragnę sięgnąć, w skrócie, do rodowodu tych uczelni, aby go przypomnieć, zwłaszcza osobom spoza omawianych regionów oraz młodzieży.

Rok 1918. Jak wiadomo, państwo polskie odradzało się po wieloletniej niewoli. O ile w zaborze rosyjskim, a zwłaszcza austro-węgierskim, administracja polska szybko się odbudowywała, o tyle w zaborze pruskim nadal stacjonowały wojska niemieckie i wcale nie myślały o oddaniu Polakom urzędów, szkół i fabryk. Mimo to, społeczeństwo wielkopolskie — dzięki umiejętności opierania się, i to od pokoleń, germanizmowi — miało na tyle doświadczenia i sprytu, że w 1919 roku założyło Uniwersytet Poznański, na którym przewidziano też Wydział Rolniczy (4-, 5-letnie studia). Ale młoda Polska natychmiast potrzebowała polskich kadr rolniczych, których nie było (istniały tylko niemieckie 2-letnie szkoły rolnicze).

Prof. Andrzej Faruga.

Z inicjatywą utworzenia rolniczej placówki wystąpił wtedy dr Andrzej Piekarski — asystent Instytutu Rolniczego w Lipsku (17 IV 1919 r.). Wówczas to zebrało się 7 naukowców i praktyków, m.in. profesor J. Święcicki — rektor Wszechnicy Piastowskiej, i Jan Chłapowski — prezes Poznańskiej Izby Rolniczej, którzy początkowo planowali utworzenie szkoły rolniczej przy Wszechnicy Piastowskiej w Poznaniu.

Jednak potem uznano za słuszne założenie szkoły rolniczej w Bydgoszczy. W efekcie tego planu, w czerwcu 1919 roku Naczelna Rada Ludowa Wielkopolskiego Księstwa Poznańskiego zatwierdziła powołanie Wydziału Rolniczo-Leśnego przy Uniwersytecie Poznańskim oraz zorganizowanie Akademii Rolniczej w Bydgoszczy.

W 1919 roku komisja profesorów tworzącego się Uniwersytetu Poznańskiego zorganizowała Akademię Rolniczą w Bydgoszczy (początkowo, do 15 stycznia 1920 roku, zlokalizowaną w Poznaniu), wzorowaną na „akademiach" niemieckich — Landwirtschafliche Akademien. Studia trwały cztery semestry, a każdy semestr 5 miesięcy. Studentów dzielono na zwyczajnych, nadzwyczajnych i hospitantów.

Do studentów zwyczajnych zaliczano tych, którzy ukończyli szkołę średnią (gimnazjum klasyczne, gimnazjum realne, liceum ogólne lub średnie szkoły zawodowe, w tym rolnicze). Kandydat na studia po ukończeniu szkoły średniej był zobowiązany do odbycia rocznej praktyki rolniczej i do złożenia egzaminu wstępnego.

Do studentów nadzwyczajnych zaliczano tych, którzy nie mieli ukończonej pełnej szkoły średniej. Tacy studenci mieli za sobą roczną praktykę rolniczą i pomyślnie zdany wstępny egzamin. Wymagano od nich zaliczenia podstawowej części szkoły średniej.

Hospitantami nazywano wolnych słuchaczy, którzy mogli chodzić na wykłady i inne zajęcia, jeżeli wyraziło na to zgodę kolegium plenarne i kolegium wydziałowe.

Studenci zwyczajni i nadzwyczajni zaliczali wszystkie kolokwia i egzaminy. Hospitanci nie otrzymywali żadnych zaświadczeń o pobycie w szkole.

Studenci zwyczajni, po ukończeniu szkoły, mieli prawo wykonywać zdobyty zawód i kontynuować dalsze studia uniwersyteckie na takim samym kierunku rolniczym. Studenci nadzwyczajni, po opuszczeniu szkoły, mogli pracować w zdobytym zawodzie, ale bez uprawnień do dalszych studiów uniwersyteckich na kierunku rolniczym.

Dominowali studenci zwyczajni, ale nie brakowało także uczniów kategorii nadzwyczajnej. Nie zachowały się dokumenty na temat liczby hospitantów.

Do spełnienia swej misji uczelnia nie miała jednak w Bydgoszczy dogodnych warunków lokalowych i finansowych. Może o tym świadczyć też zapis historyka tego okresu: *Zima 1919/20 roku była sroga, brakowało opału, ale zajęcia trwały w nieogrzewanych salach, prowadzono ćwiczenia przy zamarzniętych szybach okien w gabinetach. Dwa piecyki na drewno*

zbudował, nocami, dyrektor Duchowicz. Dodawały one ciepłego ducha zmarzniętym ciałom profesorskim i studenckim. Wszyscy spotykali się przy wspólnym stole w pobliskiej jadłodajni.

Po kolejnej odmowie udzielenia uczelni kredytu na rozbudowę oraz odebraniu jej przydzielonych budynków, wiosną 1920 roku zapadła decyzja o kolejnej przeprowadzce — do bardziej gościnnych miast w kraju.

Tym miastem okazał się Cieszyn. W 1922 roku władze miejskie zaoferowały najdogodniejsze warunki do założenia szkoły rolniczej, a ponadto znaczna część kadry nauczycielskiej wywodziła się z Galicji oraz Górnego Śląska. Wybór Cieszyna był nieprzypadkowy również z powodu bogatych tradycji rolniczych, stawowo-rybackich i spółdzielczych. Cieszyńsko-skoczowskie stawy rybne, założone jeszcze w XVI—XVII w., do dziś są uważane za kolebkę polskiej hodowli ryb i najlepsze w kraju (PAN — Gołysz).

W 1868 roku powołano tu Towarzystwo Rolnicze, któremu przez 43 lata prezesował Jerzy Cieńciała z Zaolzia. Dzięki niemu rolnicy z cieszyńskich wsi przestawili się z uprawy zbóż na gospodarkę pastwiskowo-mleczną. Już od 1889 roku stosowano tu pierwsze nawozy mineralne, w 1891 roku zapoczątkowano hodowlę bydła czerwonego i stałe wystawy zwierząt hodowlanych.

W latach 1894—1895 założono pierwszą na Śląsku mleczarnię, na wsiach zaczęto stosować mechaniczne siewniki, wialnie i kosiarki — głównie sprowadzane z Anglii. Rolnicy z zapałem dążyli do poznawania nowoczesnej wiedzy rolniczej. Mimo istnienia od 1895 roku w Cieszynie (oprócz czeskiej i niemieckiej) Polskiej Szkoły Rolniczej, założonej przez Towarzystwo Rolnicze Księstwa Cieszyńskiego, na wsiach nadal brakowało polskich fachowców, a funkcje „instruktorów" pełnili światli chłopi i nauczyciele wiejscy.

Nowej uczelni zaproponowano przestronne i puste zabudowania dawnych austriackich koszar oraz dzierżawę dwóch pobliskich majątków, m.in. zakładu mleczarskiego w Bażanowicach, słynnego później z polskich ementalerów. W czerwcu 1922 roku dyrektor Akademii Rolniczej w Bydgoszczy ogłosił decyzję Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego o przeniesieniu szkoły do polskiego Cieszyna. W 1922 roku, na bazie przeniesionej tu bydgoskiej Akademii Rolniczej, powołano Państwową Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Warto podkreślić, że po odzyskaniu niepodległości była to pierwsza wyższa uczelnia na Śląsku w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej.

Od września tego roku nowo przyjęci słuchacze i studenci rocznika drugiego mieli zgłosić się już w nowym miejscu nauki. Jesienią 1922 roku opracowano nowy statut organizacyjny szkoły w Cieszynie, zaś Akademię Rolniczą przemianowano na Państwową Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego. Grono profesorskie zasiliło wielu nowych wykładowców, kształtujących odtąd wizerunek uczelni.

W 1927 roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego nadało szkole nowy statut i nazwę: Państwowa Wyższa Szkoła Gospo-

darstwa Wiejskiego. Absolwenci PWSGW w Cieszynie uzyskiwali różne kwalifikacje zawodowe — dyplom lub tylko świadectwo ukończenia szkoły. Dyplom z tytułem „dyplomowany rolnik" był właściwym dokumentem ukończenia szkoły mającej uprawnienia wyższych studiów. Świadectwo ukończenia szkoły otrzymywali absolwenci o uzdolnieniach nie odpowiadających poziomowi uczelni. Wśród nich byli także słuchacze, którzy idąc na studia w Cieszynie, legitymowali się świadectwem dojrzałości i praktyką. Absolwenci o uzdolnieniach nie odpowiadających poziomowi uczelni mogli jednak ją kończyć i uzyskiwać kwalifikacje wyższe niż ukończenie średniej szkoły rolniczej. Ta dwustopniowość była różnie oceniana przez doktrynerów programowych, jednak odpowiadała rzeczywistym kwalifikacjom absolwentów cieszyńskiej szkoły i sprawdzała się w życiu. Dodać tu należy, że uczelnia nie ograniczała górnego wieku kandydatów, udostępniając studia tym, którzy nie mogli przystąpić do nich wcześniej. Znaczny procent słuchaczy legitymował się nie tylko świadectwem ukończenia więcej niż sześciu klas gimnazjum, lecz także kilkuletnią praktyką przed rozpoczęciem studiów.

Uczelnia cieszyńska dobrze dostosowała się do potrzeb praktyki, jednak nauka w niej była teoretyczna. Zdobycie praktyki rolniczej pozostawiono kształceniu pozaszkolnemu. Nabór prowadzono w całej Polsce i rocznie przyjmowano około 70—80 słuchaczy (kończyło ponad 50). W latach 1928—1929 struktura młodzieży studenckiej była następująca: 50% — średnia i drobna własność (pochodzenie chłopskie), 25% — wielka własność ziemska, 25% — środowiska pozarolnicze.

Początkowo, oprócz Wydziału Rolniczego, istniał także Wydział Instruktorsko-Nauczycielski, z sekcjami rolniczą i ogrodniczą. Od 1936 roku starano się również o utworzenie wydziałów mleczarskiego, rybackiego i leśnego, co udało się tylko częściowo. Przy uczelni działała także Stacja Ochrony Roślin i Biuro Rachunkowości Rolniczej Śląskiej Izby Rolniczej oraz Stacja Meteorologiczna I rzędu (aż do 1959 roku). W latach 1922—1939 cieszyńską Alma Mater ukończyło 950 osób.

W okresie cieszyńskim uczelnia odchodziła od wzorców niemieckich, ale w pierwszych latach swojego istnienia stale je stosowała. Statut szkoły likwidował kategorię studentów nadzwyczajnych i hospitantów. Każdy był traktowany jako student zwyczajny.

W latach 1936—1939, niestety, środowisko warszawskie, zwłaszcza konkurencyjna Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego oraz Wydział Rolniczo-Leśny Politechniki Lwowskiej, usilnie zmierzały do likwidacji cieszyńskiej uczelni. Jedynym jej obrońcą okazał się ówczesny minister rolnictwa. Jednak w 1937 roku Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało decyzję o zdegradowaniu Państwowej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego do poziomu Liceum Rolniczego, co w grudniu tego roku spowodowało protest i wybuch strajku studentów i profesorów PWSGW w Cieszynie, mający na celu utrzymanie dotychczasowego statusu szkoły

wyższej. W wyniku tej akcji decyzję o degradacji szkoły ministerstwo odroczyło o dwa lata, tj. do 1939 roku.

30 czerwca 1939 roku — Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydało zarządzenie o przemianowaniu uczelni na Państwową Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego, z 3-letnim okresem nauki.

Efektem tej decyzji był radykalny spadek zainteresowania szkołą — do 30 sierpnia 1939 roku wpłynęło zaledwie 17 podań kandydatów na studia w PSGW (poprzednio przyjmowano rocznie od 100 do 120 podań kandydatów).

W czasie okupacji (lata 1939—1945) uczelnia była zamknięta, a w budynkach działały niemieckie urzędy oraz szkoła gospodarcza.

W 1945 roku, tuż po zakończeniu wojny, wznowiono działalność szkoły i jednocześnie nadano jej status szkoły wyższej. Uczelnię nazwano Wyższą Szkołą Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. W połowie października rozpoczęto wykłady na dwóch wydziałach: Rolnym i Mleczarsko-Serowarskim, o trzyletnim okresie studiów oraz jednorocznym kursie wstępnym.

Jednocześnie utworzono również Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi, jako wyższą zawodową uczelnię państwową typu nieakademickiego, z 3-letnim okresem studiów.

Od roku akademickiego 1946/47 aż do roku 1950 w cieszyńskiej uczelni działały: Wydział Rolny, Wydział Mleczarsko-Serowarski, Studium Nauczycielsko-Instruktorskie, Studium Ochrony Roślin oraz kursy wstępne. Był to okres stabilizacji i rozkwitu cieszyńskiej uczelni rolniczej. O ile w latach 1946—1947 studiowały łącznie 382 osoby, o tyle w ostatnim roku akademickim, 1949/50, już 564 osoby. Ogółem po wojnie 3,5-letnie studia na WSGW w Cieszynie ukończyło ok. 300 absolwentów.

Rok 1950. Kiedy się już wydawało, że cieszyńska uczelnia okrzepła po zniszczeniach wojennych, ustabilizowała się naukowo i kadrowo, rozporządzeniem ministerialnym z 31 maja 1950 roku nieoczekiwanie przeniesiono ją do Olsztyna. Z Cieszyna wyjechała niemal cała kadra profesorska, a także wszyscy studenci, pośród których byli późniejsi profesorowie i wykładowcy WSR, ART, a nawet UW-M, członkowie Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Olsztynie.

Przeniesieniem uczelni do stolicy Warmii i Mazur zakończył się ponad 22-letni, chwalebny okres cieszyński, dając solidne podwaliny przyszłej olsztyńskiej Wyższej Szkoły Rolniczej, Akademii Rolniczo-Technicznej i dzisiejszego Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Pragnę nieskromnie wspomnieć, iż olsztyńska uczelnia, choć w części, ale jednak zwróciła dług zaciągnięty w 1922 roku wobec uczelni bydgoskiej, która w latach siedemdziesiątych ub. wieku wznowiła działalność, a olsztyńscy profesorowie, uszczuplając kadrę ART, przenieśli się na stałe do Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy, co Cieszyniacy i Olsztyniacy poczytują sobie za wyróżnienie olsztyńskiego ośrodka naukowo-dydaktycznego.

Chciałbym jeszcze raz powrócić do niektórych zapisów z kart historii Śląska Cieszyńskiego, dotyczących stosunków społecznych, gospodarczych i oświatowych, poprzedzających utworzenie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie.

Śląsk Cieszyński, jak pisze Krzysztof Winicjusz Jezierski w książce *Nie tylko w okolicach Olsztyna*, jako, *Księstwo Cieszyńskie straciliśmy w 1335 roku, kiedy to traktat z Czechami w Trenczynie (by zapobiec ich pomocy dla Krzyżaków) zmuszony był zawrzeć piastowski książę Kazimierz III. Panujący wówczas w Polsce król Kazimierz Wielki potwierdził to postanowienie w 1339 roku na drugim zjeździe w Wyszehradzie, uznając zwierzchnie prawa króla czeskiego Jana Luksemburskiego do księstw śląskich. Był to niewątpliwy sukces Luksemburczyka... W trudnym dla naszego państwa położeniu — wychodzącego wówczas z rozbicia dzielnicowego — uznanie czeskiej zwierzchności nad Śląskiem było postępowaniem uzasadnionym (odsuwało bowiem od Polski groźbę walki orężnej z dwiema ówczesnymi potęgami europejskimi — Krzyżakami i Luksemburgami), choć rezygnacja z praw do Śląska traktowana była wówczas w Polsce jako czasowa, jednak Śląsk Cieszyński (i to nie cały) powrócił w granice naszego państwa dopiero po I wojnie światowej. Wcześniej jednak działania mające na celu odrodzenie polskości podjęli tam zwyczajni (a może nie zwyczajni?) obywatele.*

Szanowni Czytelnicy, w 2005 roku odbyły się uroczyste obchody 120. rocznicy założonego w 1885 roku towarzystwa pod nazwą „Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego", której tradycje nadal kultywuje Macierz Ziemi Cieszyńskiej, w tym również aktywnie działające Koło Warmińsko-Mazurskie MZC w Olsztynie.

Mnie natomiast, synowi ziemi cieszyńskiej, „wnukowi" uczelni bydgoskiej z Olsztyna, przypadł zaszczyt bycia doktorem *honoris causa* ATR w Bydgoszczy, za co serdecznie dziękuję bydgoskiemu środowisku naukowemu.

Można by rzec, że i w stosunku do mnie historia zatoczyła koło, dlatego wierzę, że prawdą jest, iż ona kołem się toczy... A w takich razach udziałem człowieka jest... pamiętanie. Bo czyż nie dzięki pamięci można wrócić do miejsc, w których się już było? Mnie pozostaje dziś pamiętanie o swoich losach, o losach ludzi bliskich, o przeszłości, która dotyczy niejednego człowieka, a nawet niejednego pokolenia. Mój wykład był w istocie przypomnieniem spraw minionych, jak wiersz Krzysztofa Jezierskiego, który także pamiętania dotyczy...

Wciąż we mnie:
rymów kwietne łąki,
opary wiatrem wzdęte
jak suknia Południcy...
Wciąż we mnie:
ścierniska poznawane bosymi stopami,

ścieżynek nitki kręte,
wiejskich dróg kaniony,
błotne narośla kałuż,
cisza
i ogień pod blachą
żywicą i strawą pachnący
i bocian na topoli, jak mułła w minarecie,
co od nieszczęść broni.
I cóż, że dziś:
klekocze głośniej traktor,
a wróble już nie myszkują
w żółtych strzechach
dzieciństwa?

Jeszcze raz w tym miejscu dziękuję za przyznane mi, cieszyniakowi, wyróżnienie... A skoro trud nasz — naukowców i dydaktyków, jest pracą dla innych, to w przemianach świata na lepsze jest także i nasza jego cząstka. Ja zaś dziś mogę powiedzieć, że warto było pracować...

Skrót wykładu Andrzeja Farugi, wygłoszony w czasie uroczystości uhonorowania autora tytułem doktora *honoris causa* przez Akademię Techniczno-Rolniczą w Bydgoszczy. Andrzej Faruga pochodzi ze Śląska Cieszyńskiego, gdzie spędził dzieciństwo i ukończył szkołę średnią w Międzyświeciu. Studia rolnicze ukończył już w Olsztynie, na przeniesionej tam z Cieszyna Wyższej Szkole Rolniczej. Z uczelnią tą związał dalsze swoje życie zawodowe, dochodząc do tytułu naukowego profesora zwyczajnego. Aktualnie jest też działaczem Warmińsko-Mazurskiego Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Wielokrotnie pełnił funkcje dziekana i prorektora ówczesnej Akademii Rolniczo-Technicznej. Stworzył szkołę naukową, za co został nagrodzony (2004 r.) przez Ministra Edukacji Narodowej i Sportu. Był też współtwórcą Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, którego jest profesorem.

Przy opracowaniu wykładu wykorzystano materiały zawarte w następujących publikacjach:

- Jan Heczko, 1938 r., 70-lat Towarzystwa Rolniczego na Śląsku Cieszyńskim 1868—1938. Tow. Rol. w Czeskim Cieszynie — Drukiem Kutzer i Ska. w Cz. Cieszynie.
- 1919 XXX 1949 — Zjazd Absolwentów WSGW w Cieszynie — z okazji nadania dyplomów inżynierskich i 30-lecia szkoły. P.I.W.R., Warszawa, 1949.
- Monografia Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie (materiały przyczynkowe). Tow. Przyjaciół Akademii Roln.-Techn. w Olsztynie. Warszawa, 1985.

Urok starych fotografii. Polska Szkoła Wydziałowa (wraz z ochronką) w Jabłonkowie. Ok. 1938 roku.

Z DZIEJÓW TRADYCJI ROLNICZYCH

JANUSZ GUZIUR

Jubileusz 5-lecia działalności (1999—2004) hucznie obchodził Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie. Cieszyniacy i olsztyniacy doskonale wiedzą, że UW-M jest chlubnym spadkobiercą jednej z największych uczelni rolniczych kraju — byłej olsztyńskiej WSR, a następnie Akademii Rolniczo-Technicznej (1950—1999), posiadającej cieszyński rodowód. Uczelnia olsztyńska powstała bowiem na bazie przeniesionej w 1950 roku, byłej Państwowej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego (PWSGW), istniejącej w Cieszynie przy ul. Kraszewskiego od 1922 roku (z przerwą wojenną).

Do Olsztyna zjechała wtedy niemal w całości cieszyńska profesura i liczni studenci obu wydziałów PWSGW, budując od podstaw na gruzach dawnego szpitala psychiatrycznego w malowniczej dzielnicy Kortowo, pierwszą polską uczelnię na ziemi warmińsko-mazurskiej. Cieszyńscy profesorowie i wykładowcy organizowali wtedy od podstaw wszystkie struktury naukowe i administracyjne nowej uczelni, pełniąc w pierwszym 20-leciu jej działalności większość funkcji rektorskich, prorektorskich, dziekańskich oraz kierowników katedr i zakładów na czterech wydziałach* (mleczarskim, rolniczym, zootechnicznym i rybackim). W uznaniu ich pionierskich zasług olsztyńska uczelnia i miasto już w latach 70. nazwały ich imieniem większość ulic pobliskiego osiedla Brzeziny; są tam ulice profesorów: W. Wawrzyczka, T. Młynka, A. Szostkiewicza, J. Wengris, J. Dubiskiego, M. Gotowca, na terenie uczelni jest park im. D. Wanica, a przed rekto-

* Obecnie na 14 wydziałach Uniwersytet W-M kształci 40 tys. studentów (!), mających do wyboru 38—40 kierunków studiów (nauk: humanistycznych, pedagogicznych, artystycznych, teologicznych, biotechnologicznych, rolniczych, biologiczno-sozologicznych, technicznych, weterynaryjnych, ekonomicznych, politologicznych i in.).

Plac Cieszyński w obrębie obiektów UW-M w Olsztynie. Fot. Janusz Guziur.

ratem — plac Cieszyński. Wiele też sal wykładowych nazwanych jest imieniem cieszyńskich profesorów, jak np. aula prof. Mariana Gotowca — ostatniego rektora PWSGW i pierwszego rektora nowej WSR w Olsztynie. Ostatnio zaś, staraniem członków W-M Koła MZC w Olsztynie, na gmachu Biblioteki Uniwersyteckiej przy placu Cieszyńskim, w dniu 14 czerwca 2004 r. wmurowano tablicę pamiątkową, poświęconą cieszyńskim profesorom — twórcom olsztyńskiej uczelni.

Wypada tu wspomnieć, że profesorowie przywieźli do Olsztyna także bogate tradycje i doświadczenia rolniczo-hodowlane z Cieszyńskiego. Dzięki nim poziom nauczania i badań naukowych szybko wzrósł i „dopędził" poziom renomowanych uczelni rolniczych w Warszawie, Krakowie czy Poznaniu. Z bogatych dziejów cieszyńskiego rolnictwa i rybactwa wypada tu najpierw wspomnieć o znanym już w XVI wieku zagłębiu stawowym w rejonie górnej Wisły i Olzy, do dziś dominującym w kraju (PAN Gołysz, *Żabi Kraj* i okoliczne gospodarstwa stawowe). Dość wcześnie, bo w 1848 roku, zniesiono tu pańszczyznę. Kilku chłopów z cieszyńskiego kształciło się w... Wiedniu, Lwowie czy Krakowie, gdzie zetknęli się z postępowymi myślami i działalnością narodową (Paweł Stalmach, Andrzej Cieńciała, Paweł Oszelda i in.). Dzięki tym działaczom cieszyńscy chłopi zdali sobie sprawę, że poprawę swojego losu będą mogli zawdzięczać wyłącznie sobie, wykształceniu i własnej inicjatywie, tylko to bowiem mogło zapewnić wzrost wydajności ich gospodarstw.

Tak narodziła się myśl powołania chłopskiej organizacji — Towarzystwa Rolniczego, którego uroczystość założenia odbyła się 25 lipca 1868 roku w lokalu Czytelni Ludowej w Cieszynie. Inicjatorem TR był chłop z Mistrzowic na Zaolziu, Jerzy Cieńciała (1834—1913), pełniący następnie przez 44 lata (!) obowiązki prezesa tej organizacji. J. Cieńciała, syn Pawła, wójta w Mistrzowicach, ukończył gimnazjum ewangelickie w Cieszynie, zaś w rolnictwie praktycznie był samoukiem. W czasie swojej prezesury był także posłem do sejmu śląskiego (1871—1884, 1890—1909) oraz parlamentu w Wiedniu (1873—1879). Pod wpływem działaczy narodowych, zwłaszcza rodziny Michejdów, ks. Świeżego, P. Stalmacha był także orędownikiem języka polskiego oraz polskości ziemi cieszyńskiej. Nie przestając być „twardym lutrem" — w sprawach polskości miał także katolickich zwolenników. Dzięki niemu, jako wytrawnemu rolnikowi, wieś cieszyńska przestawiła się z uprawy wyłącznie zbóż na gospodarkę pastwiskowo-hodowlaną, wprowadzając liczne nowinki mechaniczne i uprawowe (o czym np. w zaborze carskim „nie śniło się" nikomu).

Jerzy Cieńciała twórca oraz długoletni prezes zasłużonego towarzystwa rolniczego na Śląsku Cieszyńskim.

Z inicjatywy Jerzego Cieńciały i działaczy Towarzystwa, w 1889 roku na polach zastosowano po raz pierwszy nawozy, 1891 rok — to początek w cieszyńskiem hodowli bydła czerwonego i premiowanie hodowców na pokazach rolniczych, 1895 — pierwsza mleczarnia, 1894 — pierwszy siewnik, 1895 — pierwszy chłopski *trier* oraz młynek-wialnia, 1900 — pierwsze mechaniczne kosiarki. Wcześniej zaś, bo w latach 1870—1872, niepiśmienny Tomasz Dubisz (Dubisch), zarządca stawów gołysko-ochabskich w dobrach Komory Cieszyńskiej (obecnie PAN), „odkrywa" nowy, efektywny sposób wychowu wylęgu i narybku karpia (system tzw. przesadkowania), który w ogólnych zarysach stosowany jest do dziś na stawach całej Europy. Jeden z wielu uczniów i prekursorów tego systemu, Paweł Morcinek ze Skoczowa (1851—1938), modernizując śląską, węgierską i morawską gospodarkę stawową, organizuje w 1890 roku początkowo w Istebniku n/Odrą, a następnie w Cieszynie i szkole rolniczej w Kocobędzu (1894) pierwsze kursy hodowla-

Biblioteka uniwersytecka UW-M w Olsztynie przy Placu Cieszyńskim (po prawej widoczna Tablica Pamiątkowa cieszyńskich twórców uczelni). Fot. Janusz Guziur.

no-rybackie. Ponieważ planowanej szkoły rybackiej Wiedeń nie zatwierdził, P. Morcinek podjął karkołomne starania o otwarcie prywatnego rybackiego instytutu badawczego w Cieszynie (!), subsydiowanego przez ministerstwo, co też nastąpiło 5 grudnia 1896 roku. Wraz z innym śląskim hodowcą, Wiktorem Burdą spod Bielska (1860—1933), do systemu Dubischa przekonali nawet profesora UJ w Krakowie, Maksymiliana Siłę-Nowickiego, ówczesnego autorytetu polskiej ichtiologii.

Pomimo braku „instruktorów" rolniczych i rybackich, prowadzone były w terenie liczne odczyty, wycieczki, wystawy rolnicze i mini-kursy dokształcające, organizowane przez wspomniane Towarzystwo. Pierwszymi pionierami oświaty rolniczej na wsiach cieszyńskich byli: Jan Drózd z Trzyńca, Andrzej Macura z Cieszyna, Jerzy Buzek z Końskiej, Andrzej Topór z Żukowa, dr Bolesław Piotrowski (zwany Zalewskim), czy hodowcy ryb Arnold Gielner z Bielska oraz Ondrzej Rakus z Trzyńca. Wybitnym prekursorem oświaty rolniczej wcześniej był Paweł C i e ń c i a ł a (1807—1883) z Lesznej Dolnej, ojciec Jerzego, późniejszy wójt w Mistrzowicach. Do 1848 roku, wraz z bratem Janem, prowadził warzelnię saletry potasowej na Węgrzech (potem także w Cieszyńskiem). Drugi jego syn, Andrzej (1860—1927), był nauczycielem i także znakomitym pszczelarzem i pomologiem. Dziwnym zrządzeniem losu, cioteczna wnuczka J. Cieńciały, dr inż. Helena Cieńciała-Nowak (*1923), pochodząca z Bystrzycy n/Olzą, w 1948 roku podjęła studia rolnicze w cieszyńskiej PWSGW (nielegalnie, bez ze-

Budynki Wydziału Nauk o Żywności UW-M w Olsztynie mieszczące się przy placu Cieszyńskim. Fot. Janusz Guziur.

zwolenia i paszportu), ukończyła je już w WSR Olsztyn (1953), gdzie potem osiadła i wraz z mężem Wojtkiem (ichtiologiem) uzyskała doktorat n. rolniczych. Obecnie, jako emerytka i popularna *„gaździna"*, wraz z córką Zosią jest aktywną działaczką W-M Koła MZC w Olsztynie.

Wobec wzrastających potrzeb, w końcu XIX wieku coraz częściej rysowała się konieczność powałania na Śląsku Cieszyńskim polskiej placówki rolniczej, szerzącej systemowo u cieszyńskich „siedloków" nowoczesną oświatę rolniczą. W tym czasie istniała bowiem (poza czeską), wspomniana niemiecka szkoła rolnicza w Kocobędzu, ale z niemieckim językiem wykładowym. Program tej szkoły obejmował jednak gospodarkę folwarczną, a nie chłopską, indywidualną. Po kilkuletniej walce Towarzystwa Rolniczego Księstwa Cieszyńskiego i osobiście J. Cieńciały z urzędnikami austriackimi, w 1895 roku otwarto Polską Szkołę Rolniczą w Cieszynie, która praktycznie przetrwała do 1914 roku. W czasie I wojny światowej borykała się z różnymi trudnościami, m.in. lokalowymi (internat — to dwa darmowe pokoje w gościnnym mieszkaniu Józefa Górniaka). W 1918 roku szkoła przeniosła się do Końskiej, okresowo potem wróciła do Cieszyna, by w końcu przenieść się do Międzyświecia. Tam, z różnymi „zakrętami" dziejowymi, istnieje do dziś, dostarczając rolnictwu cieszyńskiemu wielu fachowców. Tu znów wypada wspomnieć, że powojennymi absolwentami Technikum Rolniczego w Międzyświeciu są cieszyńscy absolwenci WSR-ART w Olsztynie; m.in. w 1952 roku maturował tam prof. zw. dr h.c. Andrzej Faruga z Zebrzydowic

Pierwszy rocznik Polskiej Zimowej Szkoły Rolniczej w Cieszynie z lat 1895/96.

Grono profesorskie z uczniami Polskiej Zimowej Szkoły Rolniczej w Cieszynie (r. szk. 1912—13). Grono: mgr ks. Sikora, dyrektor Walenty Hłyń, ks. dr. Jan Pindór.

— wieloletni kierownik katedry drobiarstwa ART.-UWM, 3-krotny prorektor i dziekan oraz wiceprezes koła MZC w Olsztynie, później — magistrowie inżynierowie zootechniki Janusz i Piotr Sztwiertniowie, Jan Macura (wszyscy ze Skoczowa) oraz mgr Bolesław Tołłoczko, farmer spod Nidzicy, radny Sejmiku Wojewódzkiego w Olsztynie. W 1919 roku powstała jeszcze w Końskiej na Zaolziu unikatowa Żeńska Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, kształcąca dla cieszyńskiego rolnictwa także młode Polki.

Tak więc przed przeniesiem bydgoskiej uczelni rolniczej WSGW do Cieszyna (1922), tradycje oświaty rolniczej na ziemi cieszyńskiej miały bogatą przeszłość, z której czerpały pełną garścią obie renomowane uczelnie rolnicze, w Cieszynie i Olsztynie.

Wnętrze oraz zbiory izby regionalnej w Kisielowie. Fot. Barbara Jaworowska.

Urok starych fotografii. Wnętrze kościoła katolickiego w Puńcowie, z rzadko spotykanym palmowym sklepieniem. Rok 1942.

MUNDURY POD CZANTORIĄ

PRZEMYSŁAW KORCZ

W połowie lat dwudziestych, na polach należących do dawnego folwarku w Hermanicach koło Ustronia, zaczęto organizować letnie obozy Przysposobienia Wojskowego. Na podstawie zachowanych dokumentów trudno jednoznacznie stwierdzić, czy lokalizacja tego obozu była przypadkowa, czy wynikała z jakichś innych przesłanek.

Ustroń — jako miejscowość przygraniczna, zamieszkana przez licznych robotników pracujących także w zakładach znajdujących w Czechosłowacji i mających powiązania rodzinne na Zaolziu — był terenem zainteresowania polskiego wywiadu i kontrwywiadu wojskowego. Bardzo prawdopodobne, iż obóz hermanicki miał przydzielonego oficera z Ekspozytury II Oddziału Sztabu Głównego w Krakowie, odpowiadającego za wywiad i kontrwywiad. Być może był on przygotowywany także pod kątem ewentualnych działań wojskowych przeciwko Czechosłowacji.

Turnusy szkoleniowe, trwające 3—4 tygodnie, organizowano co roku od czerwca do sierpnia. Ich uczestnicy skoszarowani byli w obozie namiotowym położonym opodal budynku dawnego dworu hermanickiego, tak zwanego „Zomku", w kierunku rzeki Wisły. Część rekrutów kwaterowała także w zabudowaniach pobliskiego spichlerza zbożowego. Tutaj znajdowała się również kuchnia żołnierska, w której zatrudnieni byli mieszkańcy Hermanic. Komendant obozów kwaterował we dworze, a w zabudowaniach folwarcznych znajdowały się magazyny broni i wyposażenia.

Podczas kursów szkolono rekrutów m.in. w zakresie strzelania, rzutu granatem, walki na bagnety. W niedzielę cała kompania ze śpiewem na ustach udawała się do ustrońskiego kościoła na mszę św. Stosunki gminy hermanickiej z władzami wojskowymi układały się raczej poprawnie, choć w wyniku ćwiczeń wojskowych dochodziło do niszczenia pól i łąk tutejszych mieszkańców.

W czasie ćwiczeń odbywających się w lutym 1932 roku doszło na granicy Hermanic i Nierodzimia do wypadku lotniczego. Lokalna prasa donosiła: *Dnia 28 b.m. po południu wydarzyły się na tutejszych polach podczas ćwiczeń wojskowych dwa wypadki samolotowe. Samolot wojskowy skut-*

Chwila oddechu podczas ćwiczeń polowych. Zdjęcie wykonano prawdopodobnie w okresie tzw. kryzysu zaolziańskiego w 1938 roku.

kiem defektu w motorze lądując przymusowo na nierównym terenie strzaskał sobie podwozie i skrzydło. Pilot i obserwator ulegli licznym pokaleczeniom. Nieco później drugi startujący samolot spadł z wysokości kilkuset metrów (raczej kilku — P.K.) *i strzaskał się zupełnie. Pilota rannego w głowę przewieziono do szpitala.*

Od 1932 roku znaczenie hermanickiego ośrodka wyraźnie wzrosło, co wiązało się z otwarciem w pobliżu obozu najnowocześniejszej i najlepiej technicznie wyposażonej na Śląsku strzelnicy wojskowej. Obiekt poświęcono 24 lipca, w obecności wojewody śląskiego dr. Michała Grażyńskiego. Podczas uroczystości przemawiał mjr Kowalówka, który wraz z wojewodą przyjął defiladę pododdziałów PW. Strzelnica hermanicka, z racji swojej nowoczesności, była jeszcze podczas okupacji wykorzystywana przez armię niemiecką. Po dobudowaniu wzdłuż torów strzeleckich betonowych osłon, używano jej do ćwiczeń w prowadzeniu i koordynacji ognia z małokalibrowych dział.

Przez ustroński obóz Przysposobienia Wojskowego przewinęły się setki rekrutów, ale jeden z nich stał się po latach osobą powszechnie znaną. Był nim Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II. Urodzony w 1920 roku, uczęszczał w latach 1930—1938 do wadowickiego Gimnazjum im. ks. Marcina Wadowity. W latach 1935—1937 Karol Wojtyła uczestniczył wraz z kolegami w corocznych ćwiczeniach PW. Szkolenia te prowadzili podoficerowie zawodowi z wadowickiego 12 Pułku Piechoty. Raz w tygodniu na dwie godziny uczniowie gimnazjum wkładali mundury i zamieniali się w żołnierzy. Ocena z ćwiczeń PW wpisywana była do okresowych świadectw gimnazjalnych.

„Spocznij! Wolno palić..."

W ramach ćwiczeń organizowano również tzw. koncentrację, czyli kilkudniowe szkolenia polowe w terenie. Późniejszy papież uczestniczył w takich manewrach najpierw w Kalwarii Zebrzydowskiej, a później w Żywcu. W trakcie zajęć pokonywano forsownym marszem, w pełnym umundurowaniu i z bronią, drogę z Wadowic przez Frydrychowice, Wieprz, Andrychów i Kocierz do Żywca. Szturmem zdobywano Górę Lanckorońską i przez Suchą wracano do Wadowic.

W lipcu 1937 roku Karol Wojtyła przyjechał z kolegami z gimnazjum na sześciotygodniowy obóz-poligon do Hermanic. Ćwiczenia te kończyły dwuletni cykl szkoleń w zakresie Przysposobienia Wojskowego. Wadowicka prowiantura dostarczyła umundurowanie oraz broń, w tym jeden ciężki karabin maszynowy typu maxim. Warunki obozowe były prawie frontowe: myto się i prano odzież w pobliskiej Wiśle, nie brakowało także szczurów, o czym wspominał jeden z uczestników szkolenia. Pomimo całodziennych i wyczerpujących zajęć, atmosfera w obozie była bardzo dobra.

Idąc na zajęcia rekruci śpiewali ówczesne szlagiery, *Umówiłem się z nią na dziewiątą* i *Zimny drań*, co po dziś dzień pamiętają najstarsze mieszkanki Hermanic. W każdą niedzielę w szyku wojskowym i ze śpiewem na ustach maszerowali do ustrońskiego kościoła p.w. św. Klemensa na mszę świętą. Poligon kończył się egzaminem, który Karol Wojtyła zdał na ocenę dobrą.

Hermanice pozostały na zawsze w jego pamięci i w sercu. Po blisko 60 latach, kiedy w 1995 roku leciał helikopterem na ekumeniczne spotkanie

z wiernymi w Skoczowie, kazał zatoczyć koło nad hermanicką łąką, na której zebrała się młodzież prowadzona przez jego przyjaciela, dominikanina o. Jana Górę. Nie mógł spotkać się z nimi osobiście, o co usilnie prosił w listach o. Góra, jednak polecił zrzucić zgromadzonym poświęcone przez siebie różańce, z których kilka zostało zawieszonych jako wota przy obrazie Matki Boskiej Hermanickiej w tutejszym kościele.

Na początku 1934 roku doszło do reorientacji polskiej polityki zagranicznej wobec południowego sąsiada. Z każdym miesiącem stosunki na polsko-czeskim pograniczu w rejonie Śląska Cieszyńskiego stawały się coraz bardziej napięte. W lecie 1938 roku w Cieszynie zlokalizowano sztab Podgrupy „Cieszyn" Organizacji Bojowej. W Ustroniu Organizacja Bojowa sformowała pluton pod dowództwem Jana Sikory („Jacka"), nauczyciela tutejszej szkoły, komendanta ustrońskiej organizacji „Strzelca". Do plutonu zaciągnęli się młodzi ludzie, przeważnie robotnicy, rzemieślnicy i bezrobotni z okolicznych miejscowości. Wielu z nich było członkami „Strzelca". W plutonie Jana Sikory przeważali mieszkańcy Cisownicy.

Organizacja Bojowa wydała swoim ludziom, mieszkającym po czechosłowackiej stronie granicy, polecenie nieodbierania kart powołania do armii czechosłowackiej i w razie zagrożenia uciekania do Polski. Dla uchodźców urządzono obozy w Ochabach i Hermanicach. Ten ostatni powstał na bazie działających już od lat obozów Przysposobienia Wojskowego w pobliżu spichlerza zbożowego zwanego „Sypaniem" oraz zabudowań dawnego folwarku, czyli Zomku. W szczytowym momencie w obozach przebywało ok. 1500 osób. Komendantem hermanickiego obozu był kpt. Bortkiewicz. Przy obozie udzielano pierwszej pomocy medycznej, a ciężej chorych kierowano do szpitala. Głównym zadaniem obozu było jednak tworzenie, szkolenie i zaopatrywanie w broń oddziałów przeznaczonych do akcji dywersyjnych na obszarze Zaolzia. Szkolono także pojedyncze osoby do akcji indywidualnych.

21 września 1938 roku marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał rozkaz sformowania Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk". Od 24 września kwatera główna Grupy Operacyjnej znajdowała się w Skoczowie. Rozkazy przewidywały, iż w momencie rozpoczęcia działań zbrojnych zostanie ona przeniesiona do Ustronia. Już miesiąc wcześniej, jak podaje bojowiec Jerzy Drozd, 12 lipca, naczelny wódz Śmigły i ludzie z jego sztabu podążali jako turyści wzdłuż szlaku Stożek—Czantoria—Równica. Informację tą potwierdził w swoich zapiskach ówczesny wojewoda śląski Michał Grażyński.

Wojsko zostało rozlokowane w okolicznych miejscowościach. W Kozakowicach Górnych stanął dywizjon rozpoznawczy 10 Brygady Kawalerii Zmechanizowanej, w Lipowcu 24 pułk ułanów zmotoryzowanych, a w Ustroniu i Hermanicach 10 pułk strzelców konnych. Tutaj także zlokalizowano lotnisko polowe. Pas startowy został usytuowany wzdłuż szosy Ustroń—Nierodzim, pomiędzy ulicą Folwarczną a zabudowaniami Kolonii. W dniach poprzedzających wkroczenie wojsk polskich na Zaolzie stacjono-

Mieszkańcy Hermanic zatrudnieni w kuchni obozu, mieszczącej się w baraku, przed którym stoją.

wało tu ok. 5 samolotów. W tym samym czasie na Gogółkowej Kępie w Ustroniu odbywały się ćwiczenia czołgów wchodzących w skład SGO „Śląsk", a na ustrońskim rynku ćwiczyła reprezentacyjna orkiestra polskiej kawalerii.

Pod koniec września rozpoczęły się na Zaolziu działania oddziałów Organizacji Bojowej. 23 września oddział wydzielony z plutonu ustrońskiego wyruszył na Jabłonków. Po przekroczeniu granicy został jednak rozbity na południe od Jabłonkowa, a bojowcy rozproszeni i częściowo wyłapani przez żandarmerię i wojsko. Niektórym udało się przedostać do kraju. Aresztowanych przewieziono do Morawskiej Ostrawy, gdzie przebywali w więzieniu do 3 października.

W ostatniej fazie kryzysu zaolziańskiego ogłoszono w Polsce werbunek do formacji ochotniczych. Na obszarach przygranicznych, niezależnie od Podgrupy „Cieszyn" Organizacji Bojowej, przystąpiono do tworzenia „Legionu Zaolzie". Dowództwo, z siedzibą w Bielsku, objął ppłk Ludwik Zych-Duch. Legion podzielono na cztery grupy: Cieszyn, Rybnik, Bielsko i Pszczyna. Na czele Grupy Cieszyn stał mjr Gustaw Swaczyna-Stonawski. W skład grupy wchodziły kompanie: cieszyńska, zebrzydowicka i wiślańska oraz mniejsze oddziały określane mianem kompanii, jednak bez wymaganego składu osobowego.

Oddział legionu powstał także w Ustroniu, niezależnie od działającego już plutonu Jana Sikory z Organizacji Bojowej. 29 września dowódca „Legionu Zaolzie" zarządził sformowanie kompanii spośród uchodźców przebywających w obozie hermanickim, w liczbie 445. Dowództwo nad kompanią powierzono por. rez. Stanisławowi Gorączko.

Ustroniacy odłączyli się od kompanii wiślańskiej, ponieważ nie mogli uczestniczyć w codziennych zbiórkach legionu w Wiśle. Jednak ostatecznie legioniści spod Czantorii nie wzięli udziału w zajmowaniu Zaolzia. Obóz w Hermanicach rozwiązano 11 października 1938 roku.

Urok starych fotografii. Fragment Ustronia, widok na tartak i dworzec kolejowy. Ok. roku 1930.

JAK KARDYNAŁ I BISKUP RZĄDZILI NA ZAOLZIU

PAWEŁ CZUPRYNA

Jesienią 1938 roku, w związku z przyjęciem przez Czechosłowację polskiego ultimatum w sprawie Zaolzia, równolegle z wydarzeniami politycznymi i działaniami wojskowymi trwały rozmowy na płaszczyźnie kościelnej. Tereny za Olzą, gdzie mieszkańcy w większości mówili po polsku, podporządkowane były archidiecezji wrocławskiej. Dlatego nuncjusz apostolski, na wniosek kard. Adofa Bertrama, metropolity dolnośląskiego, postarał się o mianowanie bp. Stanisława Adamskiego administratorem Stolicy Apostolskiej na Zaolziu.

Jeszcze przed objęciem władzy biskup katowicki udał się do Wrocławia, by z metropolitą wspólnie naradzić się nad powstałą sytuacją. Doszło wówczas do porozumienia w sprawie przyszłego studium alumnów polskiego pochodzenia z Zaolzia, a studiujących w Widnawie, w seminarium przeznaczonym już od 1899 roku dla kandydatów do kapłaństwa, pochodzących z dawnego terytorium habsburskiej Austrii, a potem też z czeskiej części archidiecezji wrocławskiej. Postanowiono, że klerycy narodowości polskiej przejdą do seminarium krakowskiego. Osiemnastu z nich już w październiku pojawiło się w Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie, gdzie zostali serdecznie przyjęci przez tamtejszych alumnów. Od razu zawiązała się między nimi więź koleżeństwa i wzajemnej pomocy.

Obydwaj ordynariusze, jak wspominają jego późniejsi kapelani, ks. infułat Romuald Rak i abp Stanisław Szymecki, byli tu realistami. Analizując sytuację międzynarodową zdawali sobie sprawę z tego, że za kilkanaście miesięcy wszystko to skończy się poważnym konfliktem. I mieli rację, gdyż byli świadkami I wojny światowej, której straszliwości sami doświadczyli.

Zaolzie zostało przez wojska polskie zajęte w dniu 2 października 1938 roku. Hurrapatriotyczne przemówienia przedstawicieli władz z Warszawy i triumfalne wkroczenie wojsk polskich na Zaolzie przyjmowane było przez Kościoły lokalne z pewną rezerwą. Biskup Adamski w tych dniach był wprawdzie w Cieszynie i witał prezydenta RP Ignacego Mościckiego, ale jako administrator apostolski pokazał się na Zaolziu dopiero 11 listopada. Wówczas już wiedział o swojej nominacji, którą Watykan ogłosił w dwa dni

później. W tym też dniu utworzył w Cieszynie swój wikariat generalny, mianując wikariuszem ks. infułata Wilhelma Kasperlika, tego samego, który rządził polską częścią Śląska Cieszyńskiego zanim powstała diecezja katowicka w 1925 roku (jego grób znajduje się przy głównej alei na cmentarzu komunalnym w Cieszynie). Biura wikariatu urządzono na drugim piętrze probostwa p.w. św. Marii Magdaleny w Cieszynie.

Po odczytaniu w parafiach zaolziańskich orędzia ordynariusza katowickiego, bp. S. Adamski w listopadzie 1938 roku odwiedził dziekanów: jabłonkowskiego, frysztackiego, karwińskiego i kilku proboszczów oraz spotkał się z wiernymi. W jego przemówieniach nie było żadnego triumfalizmu. W każdym swoim wystąpieniu zachęcał do modlitw w intencji dotychczasowego rządcy diecezji, kard. Bertrama. Biskup katowicki odwiedził 30 stycznia 1939 r. również dwie parafie, które nie należały do archidiecezji wrocławskiej, lecz przynależne były do diecezji Nitra na Słowacji (wspólnota Ciernie z filią w Świerczynowcu oraz Skalite). W Nitrze odwiedził także bp. Karola Kmetko, zaś w czerwcu tego roku erygował parafię w Świerczynowcu.

Wybuch II wojny światowej zmienił sytuację na Zaolaziu, jednak stosunek kard. Bertrama do bp. Adamskiego był zawsze dobry, tak wspomina na łamach „Pisma Okólnego" wojenny wikariusz generalny diecezji katowickiej, ks. Franciszek Woźnica. Jak pisze on dalej, *sprawy tzw. odszkodowań, jakie macierzysta diecezja wrocławska miała wobec córki, czyli diecezji katowickiej, a które nie doczekały się żadnego zakończenia, prowadzone były w jak najlepszej atmosferze. Przejęcie zaś administracji apostolskiej na tzw. Zaolziu w 1938 roku oraz ponownie przejęcie tegoż terytorium od 1 stycznia 1940 roku odbyło się za obopólnym porozumieniem.*

Kardynał polecił kapłanom, aby w żadnym wypadku nie odmawiali przyjmowania spowiedzi w języku polskim. Arcybiskup wrocławski respektował też wszystkie nominacje proboszczowskie dokonane przez bp. Adamskiego w latach 1938—1939. Najlepszym tego dowodem jest parafia w Karwinie, gdzie w schematyzmie archidiecezji wrocławskiej z 1943 roku figuruje ks. Leopold Biłko, jako kanonicznie instalowny proboszcz, mimo że w tym czasie przebywał w obozie koncentracyjnym w Dachau.

Wraz z wybuchem II wojny światowej stało się jasne, że z gmachu krakowskiego Śląskiego Seminarium diecezja już nie będzie mogła korzystać. Klerycy z ostatniego kursu, którzy mieli być wyświęceni w czerwcu 1940 roku, zostali w miesiąc po wybuchu wojny zwołani do Katowic i po kursie uzupełniającym i przygotowawczym, prowadzonym na probostwie Chrystusa Króla, do Bożego Narodzenia wszyscy wyświęceni. Pozostali jednak alumni z roczników I—IV. Na prośbę bp. Adamaskiego kard. Bertram przyjął 45 kleryków, wśród nich dwóch skoczowian, braci Alojzego i Jerzego Raszków, wyznaczając im seminarium w Widanawie. Oni też w marcu 1942 roku otrzymali w kaplicy seminaryjnej we Wrocławiu z jego rąk święcenia kapłańskie.

Zmiana granic po II wojnie światowej spowodowała, że władze kościelne, a także kapłani z sąsiednich terenów diecezji wrocławskiej, zwracali się bardzo często do katowickiej kurii z prośbą o pośrednictwo i o wskazania, jak postępować. Aby im pomóc, bp Adamski pojechał w maju 1945 r., otrzymanym od wojewody śląsko-dąbrowskiego, gen. Aleksandra Zawadzkiego, samochodem, do Wrocławia. Nie zastał tam ani kardynała, ani jego wikariusza generalnego, Negwera. W swych kontaktach z księżmi metropolii bp. Adamski nie miał najmniejszej intencji naruszania tu kościelnego porządku ustanowionego przez kard. Bertrama. Purpurat zmarł 6 lipca 1945 roku w swej rezydencji w Johanesbergu (Janovy Vrach) w Czechosłowacji, a już 8 tego miesiąca kard. August Hlond, prymas Polski, obwarowany dekretem z nadzwyczajnymi pełnomocnictwami Stolicy Apostolskiej, rozpoczął tworzenie nowej administracji na terenach przyznanych Polsce. Jednak Kościół zaolziański jeszcze ponad 30 lat należał do archidiecezji wrocławskiej. Dopiero 31 lipca 1978 roku zlikwidowano na tym terenie wikariat generalny i podporządkowano Zaolzie archidiecezji ołomunieckiej. Zaś w 1996 roku Jan Paweł II utworzył za Olzą nową diecezję, ostrawsko-opawską, a pierwszym jej ordynariuszem został dotychczasowy sufragan archidiecezji praskiej, bp Franciszek Lobkowicz.

Pochodzący z XVIII wieku kościół katolicki w Boguminie. Fotografia z lat trzydziestych ubiegłego wieku.

Urok starych fotografii. Szpital Klasztoru Sióstr Elżbietanek w Jabłonkowie. Ok. 1935 roku.

OBÓZ ŻYDOWSKI W ZEBRZYDOWICACH

HELENA I LUDWIK BARTOSZKOWIE

Jednym z wielu ogniw olbrzymiej, szczegółowo obmyślonej, hitlerowskiej machiny wytępienia narodu żydowskiego, był obóz pracy przymusowej dla Żydów w Zebrzydowicach. Założony został po to, aby jeszcze przed skazaniem na śmierć wykorzystać maksymalnie więźniów pochodzenia żydowskiego przy ciężkich pracach fizycznych, przy rozbudowie i przebudowie torowiska dworca kolejowego w Zebrzydowicach.

Ze względu na to, że nie zachowały się nawet w archiwach muzeum w Oświęcimiu wzmianki na temat obozu w Zebrzydowicach, istnieją pewne rozbieżności dotyczące dokładnej daty założenia tego obozu.

Z relacji pracowników kolejowych w Zebrzydowicach, pracujących tu w latach hitlerowskiej okupacji, a także na podstawie informacji udzielonych przez mieszkańców wsi, można przypuszczać, że założono go jesienią 1940 roku, przed najazdem Niemców na Związek Radziecki (w czerwcu 1941 roku), prawdopodobnie w związku z tzw. planem „Barbarossa".

Henryk Pawlita twierdził, że obóz istniał na pewno od sierpnia 1942 roku do marca 1944 roku.

Obóz usytuowany został w miejscu dawnego kortu tenisowego i części boiska sportowego, w pobliżu dworca kolejowego. Wybudowano tam trzy baraki drewniane umieszczone na drewnianych palach, tak aby między podłogą a podłożem była przerwa. Piętrowe prycze i piecyk żelazny, do którego nie dostarczano opału, było całym wyposażeniem dwu baraków. W jednym, stojącym bliżej bramy, znajdowała się izba chorych; lekarz wprawdzie też był, nie miał jednak żadnych lekarstw. W trzecim umieszczono obozową kuchnię i niewielki magazyn. Tam mieszkało również kilka kobiet zajmujących się kuchnią.

Według relacji pracowników kolei mieszkających w tym czasie w pobliskich domach kolejowych, pierwszych więźniów przywieziono tu jesienią 1940 r. z Holandii i Belgii. Byli to przeważnie kupcy, lekarze, urzędnicy. Nie mieli jeszcze tradycyjnych pasiaków, lecz swoje cywilne ubrania, z wyciętą na piersi i plecach gwiazdą podszytą żółtym płótnem. Po rannym apelu wychodzili do pracy przy przebudowie torowisk, pod dozorem uzbrojo-

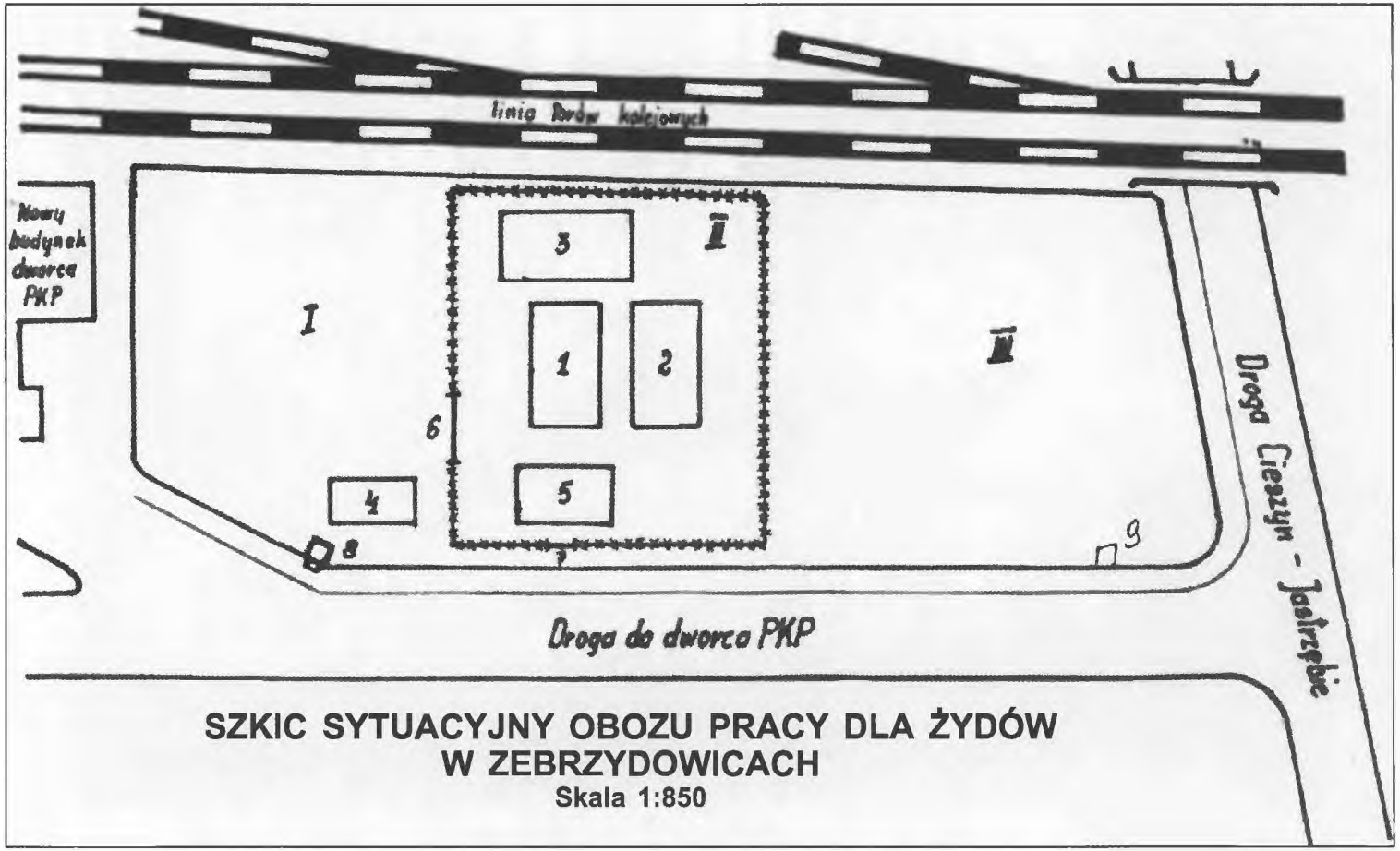

I, II, III: dawne boiska i kort — 1, 2: baraki mieszkalne więźniów — 3: kuchnia i magazyny — 4: mieszkanie komendanta — 5: kwatera strażników — 6: brama — 7: furtka strażników — 8: pomnik do r. 1998 — 9: obecny pomnik. Na podstawie fragmentu aktualnego planu sytuacyjnego stacji PKP oraz w oparciu o relację Rajmunda Bieguna.

nego strażnika. Wracali o zmierzchu, przed bramą wartownik sprawdzał liczbę więźniów.

W dwóch budynkach, w których przed wojną mieściły się drużyny konduktorskie i świetlica, mieszkali wachmani i komendant obozu. Obóz otoczono drutem kolczastym, budynek komendanta stał na zewnątrz obozu.

Ciężka praca ludzi nieprzyzwyczajonych do pracy fizycznej, głód, epidemia tyfusu, zimno i wilgoć oraz okrutne traktowanie przyczyniły się do tego, że do jesieni 1941 roku wyginęli prawie wszyscy więźniowie. Pozostałych wywieziono, baraki zdezynfekowano i sprowadzono grupę kilku rodzin z okolic Kurska. Przebywali oni w obozie kilka miesięcy i wiosną 1942 roku przeniesiono ich w inne miejsce, sprowadzając tutaj grupę około 90 Żydów polskich; później dosyłano więźniów z gett w Będzinie i Sosnowcu. Trzeba było nadbudować drugie piętro prycz, liczba więźniów sięgała aż 350 osób. Nędznie ubranych więźniów pracujących przy rozbudowie torowisk wzdłuż obecnej ul. Kochanowskiego pamiętają zapewne jeszcze starsi mieszkańcy naszej wsi. Niejeden z nich mimo niebezpieczeństwa starał się podrzucić tym biednym ludziom kawałek chleba.

Komendantem obozu był Pitsch (Pietsch). Wachmani, ubrani w zwykłe kolejowe mundury, byli różni. Szczególnie wpadli w pamięć ci, którzy w bestialski sposób znęcali się nad więźniami. Pod tym względem wyróżniali się szczególnie Emil Balcarek i Franciszek Majerko. Zabijali kolbami karabinów, ze szczególnym okrucieństwem stosowali w czasie mrozów tzw. metodę podwójnego uśmiercania. E. Balcarek pochodzący z Pierśca, zamieszkały potem w Pruchnej, schronił się po wojnie w okolicach Bogumina w Czechosłowacji. Po kilkunastu latach, 29 czerwca 1962 roku, czechosłowackie władze aresztowały Balcarka i Majerka pochodzącego z Zaolzia, a 6 lipca 1962 roku sąd w Karwinie skazał ich na śmierć i wyrok został wykonany.

Byli również wachmani traktujący więźniów obozu z pewną życzliwością, nie znęcali się nad nimi. Takim był według więźniów Pilczyk (nieznane miejsce pochodzenia). Dzienny stan więźniów wynosił 90—120 osób (w niektórych okresach dużo więcej) i 10 pilnujących. Gotowano zupę z buraków, wagon z burakami stał przez całą zimę poza ogrodzeniem i z niego przerzucano dzienną porcję na teren obozu. Zdarzało się, że wachmani pozwalali więźniom w czasie robót oddalić się i prosić okolicznych mieszkańców o trochę żywności czy cieplejszej odzieży. Wśród polskich więźniów znalazł się też jeden z mieszkańców Zebrzydowic — Maksymilian Better, który przed wojną był tu właścicielem rzeźni. Wielu mieszkańców Zebrzydowic, Kończyc Małych i Wielkich starało się pomagać więźniom wspierając ich żywnością, odzieżą, przekazywaniem wiadomości od rodzin oraz o sytuacji na froncie. Mieszkańcy ci również mieli informacje o liczbie więźniów, nazwiskach zmarłych. Rodzina Smelików z Kończyc Wielkich przechowywała wiele takich danych. Niestety, po aresztowaniu Bolesława Smelika we wrześniu 1944 roku wszystkie zapiski skonfiskowano. W 1943

Zebrzydowice — Pomnik ofiar hitleryzmu.

roku młodzi mieszkańcy okolicznych wiosek pomogli w ucieczce 9 więźniom, jesienią 1944 roku uciekł z obozu Maks Better z kilkunastoma innymi współwięźniami.

Więźniów nie tylko głodzono i doprowadzano do wycieńczenia ciężką pracą, ale też zmuszano nieraz do tego, aby jeden drugiemu wymierzał karę chłosty. Okoliczni mieszkańcy często widzieli okrutne sceny rozgrywające się poza obozem. Pewnego razu podczas wprowadzania do obozu kolejnej grupy więźniów znalazł się ciężko chory, który nie potrafił już iść o własnych siłach. Komendant kazał go zostawić przed bramą, kopiąc go tam i bijąc. Resztkami sił udało się więźniowi z pomocą innych więźniów dotrzeć za bramę do baraku. Wkrótce jednak zmarł.

Przez obóz przewinęło się około 500 osób. Wiele zostało zabitych lub dobitych, wiele zmarło z wycieńczenia. Przyjmując, że zmarło lub zginęło tu około 200—250 Żydów, oznaczałoby to, że co drugi więzień nie przeżył pobytu w obozie.

Ciała zmarłych więźniów początkowo grzebano w lesie w Dębinie, potem przewożono je na nowe miejsce, znajdujące się za ogrodzeniem cmentarza przy kościele katolickim w Zebrzydowicach. Mieszkańcy wsi często widywali czterech więźniów z łopatami, wachmana i konia z wozem, którym powoził mieszkaniec Kończyc Małych Franciszek Tomica, przewożąc w skrzyni na wozie zmarłych więźniów. Zdarzyło się kiedyś, że do skrzyni

Pomnik w Kończycach Wielkich.

wozu stojącego przed bramą załadowano ciała i posypano je wapnem. Podczas jazdy wieko skrzyni się podniosło, jeden z więźniów znajdujących się wewnątrz usiadł resztkami sił, lecz niestety po chwili przewrócił się i skonał. Miejscowy proboszcz, ks. Jerzy Koptoń, próbował protestować przeciw pochówkowi więźniów za płotem cmentarza. Tłumaczył, że cmentarz musi być poszerzany i nie ma zezwolenia na chowanie w tym miejscu Żydów. Mimo to, według Franciszka Tomicy, pogrzebanych tam zostało około 100 więźniów. Powodzie, protesty proboszcza lub jeszcze inne przyczyny sprawiły, że ciała zmarłych więźniów przewożono później do Kończyc Wielkich, ale w 1943 r. znów żydowskich więźniów grzebano w Zebrzydowicach; według innych danych w Zebrzydowicach zostało pochowanych około 186 Żydów.

W marcu 1944 roku obóz zaczęto likwidować. Więźniów prawdopodobnie przewieziono do Oświęcimia lub innych jego podobozów, a w sierpniu 1944 roku obóz ten zajęty został przez volksdeutschów oraz ich rodziny, ewakuowanych ze wschodnich terenów przed zbliżającymi się wojskami radzieckimi. Komendantem tego nowego obozu niemieckiego był członek SS Navratil. Na początku 1945 roku volksdeutschów ewakuowano na zachód, a baraki zostały spalone podczas walk toczących się w naszej wsi wiosną 1945 roku.

Ciał więźniów pogrzebanych obok cmentarza nie wykopywano. Obecnie w tym miejscu znajduje się droga dojazdowa do nowej części cmentarza. Z inicjatywy Komitetu Upamiętnienia Byłego Obozu Pracy dla Żydów, pod przewodnictwem Henryka Pawlity i Piotra Piotrowskiego, na miejscu dawnej kwatery komendanta obozu 20 kwietnia 1988 roku odsłonięto pomnik poświęcony więźniom pracującym w tym obozie. Na płycie umieszczonej na ogromnym głazie wyryty został napis: *Ofiarom obozu pracy dla Żydów w latach okupacji hitlerowskiej.*

W latach 1997—1999 na miejscu dawnego obozu pracy wybudowane zostały z pomocą funduszu PHARE dwa duże bloki połączone przeszklonym łącznikiem. Znalazły tam pomieszczenia biura kolejowe, Urząd Celny, Straż Graniczna, firmy spedycyjne i bank. Niestety, po wejściu Polski do UE część pomieszczeń opustoszała, chociażby z powodu likwidacji takich placówek, jak Urząd Celny czy C. Hartwig.

W związku z budową wspomnianych bloków, w sierpniu 1998 roku przeniesiono pomnik pamięci Żydów bliżej drogi łączącej Jastrzębie z Cieszynem.

Mieszkańcy Kończyc Wielkich również uczcili pamięć pogrzebanych tam Żydów. Z ich inicjatywy powstał murowany, kamienny pomnik, z tablicą wykonaną przez Antoniego Opioła. Na tablicy wyryty jest napis:

Miejsce spoczynku około 180 ofiar zbrodni hitlerowskich w latach 1939—1945. Z ich męczeństwa i krwi nasza wolność. Cześć ich pamięci.

W mogiłach znajdowały się prawdopodobnie również ciała 6 mieszkańców Hażlacha i 2 mieszkańców Kaczyc zamęczonych przez Niemców.

Wykorzystaliśmy materiały z archiwum ZBOWiD, zebrane przez Henryka Pawlitę oraz artykuł Barbary Poloczkowej *Obóz pracy dla Żydów w Zebrzydowicach*, zamieszczony w „Zaraniu Śląskim", r. 1991.

ZEBRZYDOWICE 1944–1945 I PO WOJNIE

STANISŁAW KOŚCIELNY

Nadzieję na upadek hitlerowskich Niemiec zwiastowały mieszkańcom Zebrzydowic przelatujące w sierpniu 1944 roku przez dwie godziny eskadry samolotów amerykańskich. Obsypały wtedy gęsto pola cienkimi paskami folii aluminiowej. We wrześniu 1944 roku jeden z samolotów bombardujących Ostrawę zrzucił na Zebrzydowice dwie bomby, które spadły ok. kilometra od węzła kolejowego i na szczęście nie wybuchły. Samoloty radzieckie pojawiły się nad Zebrzydowicami również w sierpniu 1944 roku. Latały nisko i dokonywały ataków do końca wojny. Zawsze były ostrzeliwane z przeciwlotniczego działka 22 mm, ustawionego na skraju wału starej linii kolejowej w Morskim Oku. W całym tym okresie strącono dwa samoloty. Na potrzeby wojny zabrano z wieży kościelnej duży dzwon mosiężny i tym oznajmiano mieszkańcom, iż Rzesza odczuwa braki metali kolorowych.

Na mszalnych nabożeństwach niedzielnych zaczęto śpiewać błagalną pieśń *Rete Jezu unser Land*. Niestety, w tym czasie nastąpił coraz liczniejszy pobór mężczyzn do Wehrmahtu, a nieco później i Volkssturmu, przyłączeni bowiem zostaliśmy do Wielkich Niemiec (*Grossdeutsch-Land*). Do końca stycznia 1945 roku przez Zebrzydowice ciągnęły do *Heimatu* piesze i konne kolumny uciekinierów z terenów wcześniej opuszczanych.

W dwóch kolumnach przejeżdżających drogą doliczono się aż 1200 furmanek załadowanych dobytkiem. Również koleją trwał wywóz dóbr i ewakuacja ludności do Rzeszy. W jednym składzie pociągu transportowano po 25 parowozów.

Rok szkolny 1944/45 rozpoczął się normalnie, lecz po trzech miesiącach przerwano naukę w młodszych klasach, dla starszych wybudował Arbeitsdienst schron przeciwlotniczy i naukę kontynuowano do stycznia.

Przybysze administrujący gminą, nauczyciele niemieccy i Niemcy — osadnicy, właściciele majątków z nadania Treuhandstelle, zwiali w styczniu.

21 stycznia przeszła pieszo przez Zebrzydowice kolumna ok. 2000 więźniów z k.l. Auschwitz, nadzorowana przez uzbrojonych strażników. Więźniowie ubrani byli w cienkie drelichowe pasiaki, a niektórzy szli prawie boso, choć zima była śnieżna i mroźna. W 1944 roku działalność objawiło niezorganizowane podziemie, które zmusiło Niemców do obsadzenia żołnierzami linii kolejowej. Pobito Zellenleitera (kierownika komórki partyjnej) z Marklowic, obrabowano szereg sklepów w okolicy i sklep Niemca Goebla w centrum Zebrzydowic. Ten ostatni napad przeprowadzili osobnicy w mundurach SA. Okradziono również przed wyjazdem osadnika z Nowego Dworu i tuż przed końcem okupacji Ostgruppenführera Otta z Marklowic. Zabrano mu wszystko, został mu tylko mundur partyjny w którym chodził, zanim został w nim złapany po wojnie i zastrzelony. Szalejąca policja kryminalna szukająca sprawców napadów na Niemców odkryła kryjówkę Piechaczka i Salomona prawdopodobnie w wyniku donosu. Obaj zostali zastrzeleni. Pierwszy policjant ukrywał się od 1939 roku, drugi, jego szwagier, nie poszedł do Wehrmachtu. Żona Piechaczka wraz z najstarszą córką osadzone zostały w obozie koncentracyjnym, skąd po wojnie powróciła tylko córka. Dwiema niepełnoletnimi córkami Piechaczka zaopiekowała się rodzina Ferdynanda Poloczka.

Aresztowania dotyczyły również osób, które dzieliły się wiadomościami z radia BBC.

W końcu stycznia 1945 roku drogi zapełniły się wojskiem zdążającym na linie frontowe. W budynku Gemeindeamtu (stara szkoła) urządzono lazaret, z którego już 31 stycznia „wyjechało" na cmentarz przykościelny 11 żołnierzy. 3 lutego grobów było 22. Z braku miejsca na pochówek wyznaczono kwaterę cmentarną na polu parafialnym, obok drogi na Wymysłów. Kwatera cmentarna szybko zaczęła się zapełniać. Obok domu Chromca w Morskim Oku rozlokowała się artyleria prowadząca ogień w kierunku Pawłowic i kuchnia polowa, z której strawę wożono na linię frontu. W drodze powrotnej przywożono zwłoki poległych żołnierzy, których na łące pod domem identyfikowano, a następnie grzebano na cmentarzu.

Tragiczne zdarzenie miało miejsce w czasie nalotu na węzeł kolejowy, gdy zauważono kolumnę poruszającego się po drodze wojska. Świadkowie zdarzenia relacjonowali, że w wyniku ataku wielu żołnierzy zostało rannych i zabitych, droga do lazaretu cała była zbryzgana krwią. Zbliżający się front spowodował, że Zebrzydowice znalazły się w strefie rażenia artylerii radzieckiej i katiusz. Z każdym dniem ostrzał powodował straty materialne w postaci spalonych i uszkodzonych budynków i, niestety, ofiary śmiertelne wśród mieszkańców. Pod gruzami domu śmierć poniosła cała 5-osobowa rodzina Dubnickich z Owczarni, Brachaczkowa ugodzona szrapnelem na podwórzu swojego gospodarstwa, Konieczna wraz z dzieckiem, gdy biegła schronić się do piwnicy, Mencnerowa. Zmarł w wyniku wykrwawienia Aloj-

Stara szkoła w Zebrzydowicach. W latach hitlerowskiej okupacji „Gemeindeamt" (urząd gminy), w czasie działań frontowych w 1945 roku szpital polowy (lazaret).

zy Szelong, któremu obcięło obie nogi. To tylko znane mi tragedie, reszta pozostała w pamięci osób bliskich. Nikt po wojnie nie sporządził listy wszystkich zabitych oraz strat materialnych, które poniosły Zebrzydowice i Marklowice. Na kierunku do Pawłowic linie obronne utrzymywała kompania (ok. 200 żołnierzy) tzw. Gebirgsjägrów, w większości Austriaków. Strona atakująca musiała być co najmniej pięciokrotnie liczniejsza. Prawdopodobne jest, że ugrupowanie dowodzone przez generała liczyło kilka tysięcy żołnierzy.

Na kierunku Pszczyna—Pawłowice—Zebrzydowice ugrupowaniem radzieckim dowodził gen. Moskalenko. Z prawej strony na przedpolach Rybnika pozycję zajmowało również ugrupowanie dowodzone przez generała, na lewym skrzydle, za rzeką Wisłą przed Strumieniem, działał gen. Greczko. W składzie wojsk gen. Moskalenki walczyła kompania czołgów z czechosłowackimi załogami (ok. 40 czołgów). W Pszczynie sztab gen. Moskalenki dwukrotnie wizytował ówczesny prezydent Czechosłowacji na wygnaniu, Benesz. Zadanie wyznaczone gen. Moskalence — dotarcie do Ostrawy — podyktowane było także względami politycznymi. Wybrano drogę najkrótszą, od Pawłowic biegnącą pomiędzy stawami, pagórkami, ciekami wodnymi z ostrymi zakrętami i rozproszoną zabudową mieszkalno-gospodarczą.

Natarcie ruszyło 5 marca i utknęło, napotykając na przygotowaną obronę Niemców w rejonie Golasowic-Pielgrzymowic. Sztab gen. Moskalenki zmuszony został do zatrzymania się w Pawłowicach na cały miesiąc.

Zła pogoda, rozmokła gleba, bagniste dolinki uniemożliwiały piechocie okopanie się w terenie, a czołgom rozwinięcie w tyralierę. W kolumnie na drodze czołgi były łatwym celem dla przeciwpancernych granatów (pancerfaustów o zasięgu 60 m). Obrońcy, choć mniej liczebni, ukryci w murowanych domach mieli przewagę w położeniu, potrafili skutecznie zatrzymać natarcie.

Pomimo ogromnego ognia i naporu, front w tym rejonie utrzymywał się z wahnięciami. Wzmocnieni dodatkowymi posiłkami i sprzętem, Niemcy wykonywali kontrataki, które miały odrzucić nieprzyjaciela na kilkadziesiąt kilometrów. Cel jednak nie został osiągnięty, co przypisać należy niewystarczającym liczebnie siłom i warunkom terenowym, niekorzystnym dla atakujących z obu stron.

Rannych opatrywano w domach w Morskim Oku. Kontrataki wspomagane były nawałnicą artyleryjską ze stanowisk w Zebrzydowicach i okolicy. Najostrzejsze walki toczyły się do 15 marca. Ludzie w tym czasie nie wychodzili z piwnic

Generał Moskalenko, wobec oporu obrońców, doszedł do wniosku, że korzystniejszym terenowo kierunkiem dotarcia do Ostrawy będzie droga Żory — Wodzisław przez Świerklany. Maskując ruchy wojska, przesunął główne siły na przedpole miasta Żory. Z generałem Greczką uzgodnił, dla zmylenia Niemców, wykonanie pozorowanego ataku na lewym skrzydle. Generał Greczko 20 lutego osiągnął linię Strumień—Chybie i stoczył na tej linii ostry bój z kontratakującymi Niemcami, wspieranymi również ogniem artylerii z Zebrzydowic i okolic. Ostatecznie przekroczył rzekę Wisłę pod Strumieniem i dalej działał na kierunku Pruchna. Sztab swój urządził w lasach pod Bąkowem. Pozorowane natarcie wykonał kilkoma czołgami nad ranem w mglistą pogodę, gdzieś w trzeciej dekadzie marca. Napór wojsk radzieckich na obu kierunkach był kontynuowany. Wyczerpywanie się obrońców i ciągły napór radziecki powodował cofanie się linii frontowej. Największe zagrożenie postępowało od wschodu, wzdłuż linii kolejowej Chybie—Zebrzydowice; wojska radzieckie mogły odciąć oddziały niemieckie w Pielgrzymowicach.

Przystąpiono więc pospiesznie do budowy nowej linii obronnej w Zebrzydowicach. Od Wymysłowa po dworzec kolejowy w Piotrowicach, za torem kolejowym, równolegle do nasypu kolejowego i drogi do Piotrowic, siłami przymuszonych do pracy mieszkańców Zebrzydowic, Marklowic i Frysztatu kopano rowy strzeleckie. W obszarze 300 m od drogi po obu jej stronach do nasypu kolejowego linii do Ruptawy oraz z centrum od zamku ewakuowano przymusowo mieszkańców. Wszystkim gospodarzom w Zebrzydowicach i Marklowicach nakazano sprzedaż dla wojska krów, za które płacono bezwartościowymi markami. Krowy całym stadem pognano do Piotrowic. Zniszczono w tym czasie urządzenia stacyjne, wysadzony został trzy łukowy most w Kotuczu oraz tory kolejowe, które niszczono pługiem ciągnionym przez dwa parowozy. Szyny niszczono ładunkami wybucho-

Wysadzony wiadukt kolejowy nad drogą wiodącą do Piotrowic.

wymi. Budowa linii obronnej była prowadzona pod stałym ostrzałem artyleryjskim i bombardowaniem lotniczym. Rowy strzeleckie z nasypem kolejowym stanowić miały zaporę do ataku na Frysztat-Karwinę. Przerwanie tej linii groziłoby odcięciem strategicznej drogi i linii kolejowej z Cieszyna do Bogumina.

Z Zebrzydowic wycofano artylerię za nową linię obrony. W Morskim Oku pojawiła się piechota, pojazdy pancerne i moździerze. W podwórzach domów wykopane zostały rowy strzeleckie. Usuwano drzewa przeszkadzające w prowadzeniu ognia.

Zbliżał się koniec marca. W sąsiednim pomieszczeniu piwnicznym mojego rodzinnego domu ulokował się dowódca baterii moździerzy. Wysadzony został, zbudowany z kamienia ciosanego, wiadukt nad torem kolejowym, łączący Kotucz z Morskim Okiem. Głęboki wykop linii kolejowej zabezpieczał atak od wschodu. Do Morskiego Oka pojazdy bojowe mogły dostać się tylko drogą pomiędzy wykopem kolejowym i stawem, od którego ta część Zebrzydowic nazywana jest właśnie Morskim Okiem. W ostatniej fazie walk prowadzony był na ten punkt ostrzał z moździerzy.

1 kwietnia we wczesnych godzinach rannych obsługa moździerzy z naszego domu ewakuowała się wraz ze sprzętem bojowym. Potem zapanowała cisza do godz. 10, przerwana wybuchem dwóch ręcznych granatów w pomieszczeniu piwnicznym, gdzie przebywał dowódca moździerzy. Stłoczeni w 16 osób w drugim pomieszczeniu piwnicznym, zaczęliśmy się dusić od dymu i wołać „cywile, cywile"! Pod wycelowanymi w nas pepeszami rozkazano nam wyjść na zewnątrz budynku. Niemcy, którzy zauważyli wejście żołnierzy radzieckich, ostrzelali nasz dom dwoma granatami moździerzowymi małego kalibru, które przebiły południową połać dachu i eksplodowały na strychu. Gdyby spadły za budynek, zabiłyby prawdopodobnie wielu z nas. Szczęście dopisało nam po raz drugi w tak krótkim czasie. Lekko ranny został tylko pilnujący nas żołnierz. Po skontrolowaniu domu pozwolono nam wrócić do piwnicy. Żołnierze porozmawiali z nami,

zapytali o godzinę i gdy zobaczyli zegarek kieszonkowy, ostrzegli nas przed następną grupą, która może go zabrać.

Po krótkim odpoczynku szpica ruszyła dalej. W godzinach popołudniowych w naszym domu rozgościł się ze swym oddziałem dowódca w stopniu majora. Rozkazano gospodarzowi przygotować dwie kury dla pana oficera. Z dziesięciu kur zamkniętych w kurniku tylko te dwie zostały i trzeba je było panu oficerowi złapać. Rozkazano nam opuścić dom i ewakuować się na tyły frontu. W czasie, gdy przygotowywaliśmy się do wyjścia i ubieraliśmy się w ciasnym pomieszczeniu piwnicznym, penetrował nasze rzeczy żołnierz, który na pytanie matki, czego tu szuka, odpowiedział, że germańca, jednocześnie przerzucając w skrytce koszule i bieliznę. Gdy zagrożono mu interwencją u pana oficera, złapał gromnicę i zamierzył uderzyć matkę w głowę. Rekwizyt ten był zapalany przy śpiewie pieśni wielkopostnej, zagłuszającej nawałnicę ogniową z katiusz.

Ewakuacja podyktowana była koniecznością opanowania wyznaczonego celu działań frontowych. Od tego czasu Morskie Oko było bazą wyjściową dla dalszych walk. Po opuszczeniu domu, z tobołkami, całą 16-osobową grupą szliśmy wąską ścieżką brzegiem doliny, w kierunku toru kolejowego wzdłuż linii frontu, a potem w górę, na drogę do Pawłowic, obok zniszczonego wiaduktu. Cała dolina Piotrówki oświetlana była rakietami, terkotał ciężki karabin maszynowy, żołnierze radzieccy w ruinach domu Frydla z pepesz strzelali w kierunku południowym. Przy ścieżce leżały zwłoki dwóch żołnierzy niemieckich i jednego radzieckiego. Palił się jeden z budynków kolejowych oraz dom dróżnika kolejowego obok zniszczonego mostu. Z powojennej relacji świadka zdarzeń 1 kwietnia wiem, że na drodze w Morskim Oku pojawiły się czołgi radzieckie, które zatrzymane zostały przez jednego obrońcę, okopanego na podwórzu domu Rychłego. Przebiegał on w rowie strzelniczym od stanowiska do stanowiska, a miał ich kilka z karabinami maszynowymi i prowadził ostrzał miejsca, gdzie ukazały się czołgi. Po wystrzeleniu amunicji wycofał się w kierunku południowym i prawdopodobnie zastrzelony został przez żołnierzy szpicy, która dotarła do naszego domu. Determinację tego obrońcy da się wytłumaczyć tylko tym, że wstrzymywał pochód nieprzyjaciela, by obrońcy z Pielgrzymowic zdążyli się wycofać.

Dalsze działania frontowe prowadzone były lewą stroną rzeki Piotrówka, w kierunku centrum. Przejście nad korytem przy domu Chromca wykonane zostało z elementów stodoły i było osłaniane zabudowaniami Dolnego Strzałowa przed ogniem Niemców ulokowanych w budynku Nowej Szkoły, 12 kwietnia, a więc po dwunastu dniach, zdobyto centrum. Przesunięto działania tylko o 800 m. Dotarcie do centrum odcinało drogę Niemcom zajmującym budynki kolejowe, zmuszając ich do wycofania się. To tłumaczyłoby brak zniszczeń w tych obiektach. Wolna była także droga z Morskiego Oka do centrum, biegnąca groblą stawu Młyńsztok. Front ustawił się wtedy poprzecznie do koryta Piotrówki, z południa na północ. W stronę linii

obronnych Niemców z silnych głośników nadawano komunikaty w językach niemieckim, ukraińskim, polskim i czeskim, przeplatane pieśniami rosyjskimi. W nocnej ciszy doskonale słychać było je w Marklowicach. Wystrzelono również na linie Niemców pocisk z listami od jeńców niemieckich adresowanymi do rodzin w Rzeszy oraz ulotki. Dalszy atak drogą do Piotrowic napotkał zaporę w postaci wysokiego nasypu kolejowego oraz zaminowanych pól. Napór skierowany zatem został na Hanzlówkę, którą opanowano 17 kwietnia. Po trzech dniach linia frontowa osiągnęła Nową Drogę w Cisówce. Walki trwały na tej linii do 24 kwietnia, znów z wahnięciami, tak że niektóre domy przechodziły kilkakrotnie z rąk do rąk, a lokatorzy, ukryci w piwnicach, dusili się od dymów wybuchających wokół granatów.

Po opanowaniu terenu żołnierze radzieccy rozkazali natychmiastową ewakuację mieszkańców, tak że nie mieli oni czasu, by się odpowiednio ubrać do wyjścia. Właśnie ich dotknął najdotkliwiej głód, gdy maszerowali na tyły frontu. W Marklowicach, z powodu braku zaopatrzenia, dowództwo niemieckie ogłosiło warunkową ewakuację mieszkańców; ci z nich którzy złożyli dary żywnościowe dla lazaretu (czytać należy: oficerów), mieli uniknąć przymusu ewakuacyjnego. Postępek chytry, pozwolił uniknąć rabunku.

Kontynuacja ataku w Cisówce doprowadziła do przełamania linii obronnej w tym miejscu i żołnierze radzieccy pojawili się w północnej części Marklowic. Wysłane na ten kierunek pojazdy pancerne zawróciły z rannymi załogami. 30 kwietnia zawyła w Piotrowicach syrena na trwogę. Do godz. 24 wojsko miało opuścić linię obronną w Zebrzydowicach i zniszczyć za sobą wszystkie mosty. 1 maja o poranku żołnierzy radzieckich wypatrzono na prawym brzegu Piotrówki, w Marklowicach — przeszli miedzami w kierunku toru kolejowego i dalej kierowali się na las. Za nimi przyszli następni, wszędzie było ich pełno, zajmowali domy. Po godzinie zauważono poruszającą się drogą na Frysztat kolumnę pojazdów wojskowych z armatami i kuchnią polową, z przywiązanymi do niej dwiema krowami. Wojsko weszło także do Wymysłowa. Zostało tam ostrzelane z karabinu maszynowego. Ponieważ żołnierze szli w kolumnie, kule raniły i zabiły kilku z nich. Z pomocą rannym pospieszył sędziwy mieszkaniec Wymysłowa, Hes. Mimo że ubranie miał cywilne, również został ostrzelany i poniósł śmierć na miejscu.

Marklowicom zagrażała znów ewakuacja, gdyż front zatrzymał się pod Frysztatem.

3 maja Niemcy opuścili Frysztat. Wojska frontowe ruszyły za nimi w pościg i opuściły domy, z wielką ulgą żegnane przez mieszkańców, którzy je „gościli", gdyż na oczach gospodarzy żołnierze rabowali co cenniejsze przedmioty i okrutnie obchodzili się z młodymi kobietami. 4 maja przybyła do Marklowic polska milicja z okolic wcześniej „wyzwolonych". Zwołano zgromadzenie obywatelskie, na którym wybrano tymczasowy zarząd z wójtem na czele. Powołano samorządową milicję, do której zgłosiło się szereg mężczyzn uważanych za zaginionych lub służących w Wehrmachcie; teraz

wyszli z ukrycia. Pod nadzorem radzieckim wezwano przymusowo mężczyzn i kobiety do odbudowy zniszczonych torów. Rozwieszono plakaty w języku polskim i czeskim, z rozkazem oddawania broni, maszyn do pisania, radioodbiorników, a także rozwieszono odezwę władz czechosłowackich nawołującą Polaków i Czechów do spokoju i współpracy, z tej racji, iż razem cierpieli, razem walczyli, razem zwyciężali i że granica ma przebiegać jak przed 1938 r., aby zatargi nie miały więcej miejsca. Autorzy ulotek przyrzekali Polakom takie same prawa, jak Czechom i Słowakom w obrębie Republiki. We Frysztacie zaczęły działać wszystkie urzędy, obsadzone przez Czechów przybyłych z Ostrawy, a na gmachach wywieszono flagi czerwone obok czechosłowackich. Milicjanci zamieszkujący czeską stronę Marklowic oświadczyli, że w tej sytuacji przechodzą do Narodni Ochrany, która już pilnuje granicy. Po stronie polskiej granica była obsadzona przez żołnierzy radzieckich.

Powracającym Polakom zatrzymywano po stronie czeskiej inwentarz żywy, tłumacząc, że to, co jest na terytorium Republiki, jest jej własnością. Natomiast żołnierze radzieccy zatrzymywali rzeczy według uznania. 16 maja tor został odbudowany i przejechał po nim pierwszy pociąg.

Wezwano wszystkich do zgłoszenia się do pracy w nowych instytucjach i na stanowiskach, jakie zajmowali wcześniej. Niektórzy kolejarze na apel wojewody wyjechali, by obsługiwać stację kolejową w Chałupkach. Po latach znajomy kolejarz opowiadał mi swoje przeżycie z tego okresu — kiedy na nocnej zmianie pracował w nastawni i zobaczył zbliżającą się tyralierę żołnierzy czeskich, bez namysłu razem z kolegą otworzył ze służbowej broni ogień tak skuteczny, że po wystrzelaniu naboi swobodnie opuścili nastawnię i pieszo nad ranem znaleźli się w Zebrzydowicach.

Droga z Piotrowic do Zebrzydowic była nadal bardzo uczęszczana. Z tobołkami przemierzali ją ludzie wracający z obozów, robót przymusowych i ewakuowani. Pędzono też stada krów, tym razem w odwrotną stronę, na wschód, wypasając dworskie łąki.

Wypalony dom Zdziebły w kolonii policyjnej.

Powroty ewakuowanych mieszkańców do Zebrzydowic trwały cały miesiąc. W Morskim Oku przebywali jeszcze w maju żołnierze zaplecza frontowego, zbierając z pól poległych towarzyszy. Pobojowisko w Zebrzydowicach przedstawiało szokujący obraz dokonanych zniszczeń. Rozbite pociskami i wypalone domy, leżące na polach zwłoki poległych żołnierzy i cywilów, miny, niewypały, porozrzucany sprzęt wojskowy — karabiny bez kolb, pancerfausty, naboje, granaty, druty itp. oraz sprzęty domowe i gospodarcze, zniszczone i rozwleczone.

W moim domu rodzinnym, który był tylko lekko uszkodzony wybuchem granatów na strychu, zastaliśmy w pokojach pełno gnoju, gdyż trzymano tam konie, a z szaf ubraniowych zrobiono żłoby.

Na polu leżały zwłoki dwóch żołnierzy, które później pogrzebano bez przenoszenia w inne miejsce. Znaleziony pancerfaust oddany został władzom, za co otrzymaliśmy pół skrzynki marmolady z marchwi. W tamtym czasie był to duży rarytas, pierwsza słodka potrawa od kilku miesięcy.

Ze wzgórza powyżej mojego domu widoczne były spalone domy Adamczyka, Damka, Salomona, Molendy, Białończyka, Liszoka, Frydla, Kuli, Żagana, Zdziebły, rozbite ściany domu Chromca, Nowej Szkoły, zniszczony zamek, pozbawiona dwóch ścian wieża kościoła. Zniszczenia w centrum Zebrzydowic to spalone domy Jurczyka, ks. Blachy, Piechaczka, Reczka, Karpety, duża wyrwa w ścianie budynku farnego oraz w domu Durczoka i Grygierka, zburzony częściowo dom Dubnickich ze Strzałowa. Nie było na kierunku walk domu bez uszkodzeń. Doszczętnie zniszczone były wszystkie mosty i wiadukty.

Oczekiwano na powrót bliskich, którzy wyruszyli na wojnę w 1939 roku, zostali uwięzieni przez okupanta lub wcieleni do Wehrmachtu i rzuceni na fronty. Brak wiadomości dawał nadzieję i rodziny czekały. Z moich sąsiadów zginęli na wojnie, prawdopodobnie z rozkazu Stalina, Chabiniok, Kornas, Folwarczny, Jaźwieć, a z wcielonych do Wehrmachtu — Michalik, Frydel, Liszok, Szopa, Pagacz, Bogocz; z osadzonych w obozie koncentracyjnym — Prządko.

Uszkodzona na skutek artyleryjskiego ostrzału wieża kościoła w Zebrzydowicach.

Wybudowany w czasach Bieruta pomnik eksponuje tylko 63 nazwiska ofiar reżimu hitlerowskiego, gdyż inni, którzy ginęli na Zachodzie lub w gułagach, nie pasowali do uprawianej propagandy, więc ich pominięto.

W roku 1939 znaczna część mieszkańców Zebrzydowic dobrowolnie ewakuowana została pociągiem za linię Wisły i dotarła, na szczęście, tylko pod Tomaszów Lubelski, do wsi Ruda Różaniecka. Miałem wtedy 1,5 roku. Wróciłem z matką i bratem oraz innymi 5 października 1939 roku, koleją pod niemieckim zarządem. To doświadczenie wojenne przypłacone głodem wycisnęło na jego uczestnikach trwałe piętno. Niemcy przeprowadzali weryfikację wszystkich mieszkańców. Ślązacy byli tolerowani, przewidziani do zniemczenia. Innych wysłano na roboty przymusowe i do obozów koncentracyjnych.

Pomnik Ofiar hitleryzmu w Zebrzydowicach.

Odkąd matka nauczyła mnie wymawiać pacierz, modliłem się za szczęśliwy powrót — ojca z niewoli radzieckiej, brata matki z oflagu w Murnau, brata ojca, mieszkańca Oploszczyzny, z Wehrmachtu. Wszyscy przeżyli. Ojciec wrócił już w 1940 r., jednak z dużą utratą zdrowia. Gdy dzisiaj śpiewane są *Czerwone maki*, wspominam Andrzeja Hołdysa, który od 1939 r. do 1945 r. przeszedł kampanię wrześniową, gułag, szlak Andersa, a po powrocie władza ludowa „nagrodziła go" „wilczym biletem", tak że trudno mu było znaleźć pracę. Takie „honory" były dla bohaterów z Zachodu. W mundurze czerwonoarmisty wrócił w 1945 r. z wojny Ernest Giza, barwna postać, który w wyniku odmrożenia miał obcięte w 1/3 stopy. Nigdy nie zabiegał o honory, a z władzy wręcz kpił. Został aresztowany, gdy na zebraniu przedwyborczym sprostował wypowiedź kandydata na posła o życiu w ZSRR. Tylko Gustawowi Morcinkowi zawdzięczać należy, że areszt trwał zaledwie tydzień. Do końca życia Giza prowadził własny warsztat stolarski.

W stopniu kapitana w mundurze LWP pojawił się Józef Romaniok, przed wojną wolorz w dworze, który skończył jako bezdomny alkoholik. Trudno jednoznacznie ocenić tę postać. Przeszedł szkolenie ideologiczne, bo miał umysł chłonny, i stąd awans. Być może, alkohol był dla niego ucieczką, gdy się zorientował, jaką władzę ma reprezentować.

Rozminowaniem Zebrzydowic zajęli się żołnierze radzieccy. Budynek starej szkoły został przygotowany do rozpoczęcia nauki we wrześniu 1945 r. Wszyscy uczniowie otrzymali 1.09.1945 roku urzędową promocję do następnych klas. Nową szkołę wyremontowano po trzech latach. Uczyliśmy się jeszcze pieśni 3-majowej, później ocenzurowanej. W szkole nauczał religii ksiądz, a zbiorowe zdjęcia dzieci przystępujących do Pierwszej Komunii wykonywane były z udziałem wójta, wychowawcy klasy, kierownika szkoły i proboszcza. Prace porządkowe i drobne naprawy w szkole przed rozpoczęciem nauki wykonywane były w ramach szarwarku.

Ludzie zajęli się odbudową swoich domów, polowo wypalali cegłę, zbierali płody rolne z obsianych jesienią 1944 roku pól, szyli ubrania z wojskowych koców i przenicowanych starych garniturów, z jedwabnych spadochronów. Z pomocą żywieniową przyszła UNRA.

Brak obuwia odczuwały dzieci. W zimie 1945/46 roku widziałem dzieci podążające do szkoły w płóciennych, gumowych trampkach, otulonych gałganami. Notatki robiliśmy na odwrotnych stronach poniemieckich druków.

W kościele załatano dziury i zlikwidowano tzw. „pańskie ławki", zgodnie z nowym prądem politycznym.

Pan na zamku się nie zjawił. Zamek niszczał bez gospodarza, rozbierany z materiałów przydatnych mieszkańcom. Majątek dworski rozparcelowano, później nowi właściciele sprzedali te ziemie pszenno-buraczane na działki budowlane i teraz cała dolina Piotrówki zabudowana jest domami jednorodzinnymi. Zabudowania dworskie przejęła Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" i urządziła w nich magazyny skupu produktów rolnych. Obory i gorzelnia zostały rozebrane. Właściciel rzeźni i chłodni lodowej, Gorol, nie podjął działalności, podobnie jak piekarz Durczok. Zakłady te również użytkowała spółdzielnia.

Majątek ziemski Nowy Dwór przekazany został w kolektywne gospodarowanie spółdzielni produkcyjnej, a majątek w Kisielowie (dziś w ruinie) wraz ze stawami rybnymi był jednostką gospodarczą Państwowego Gospodarstwa Rolnego.

Żołnierzy w polskich mundurach zobaczyłem po raz pierwszy w maju 1946 roku, gdy przybyli na podwórze szkoły, gdzie byliśmy zebrani przez nauczycieli. Z pepeszami na piersiach odśpiewali *Rotę*.

Granicę z Czechosłowacją zaznaczono 6-metrowym, zaoranym i stale bronowanym pasem. Ustawiono wieże strażnicze. Ogrodzono również płotem całą stację kolejową, każde wejście na perony lub na zewnątrz ze stacji kontrolowane było przez żołnierzy WOP. Międzynarodowe pociągi żołnierze WOP, przebrani w kolejarskie mundury, sprawdzali „technicznie".

Dziś w krajobrazie Zebrzydowic nie ma żadnego śladu po toczonych bojach i zniszczeniach. Drewniane krzyże na grobach żołnierzy niemieckich pogniły, a cała kwatera cmentarna, niepielęgnowana, zarosła olchą. Miejsca pochówku na polach zostały zaorane i tylko przez kilka lat zdradzały je wybujałe rośliny.

Zbiorowa, bezimienna mogiła żołnierzy radzieckich na cmentarzu przykościelnym, z obeliskiem i czerwoną gwiazdą, zniknęła, gdy ekshumowane zwłoki zostały przeniesione gdzieś na zbiorowy cmentarz wojskowy Armii Czerwonej.

W pamięci mojej pozostała pozaszkolna młodzież, która w tych trudnych powojennych latach, doświadczona przeżyciami wojennymi, także i pobytem w Wehrmachcie, potrafiła zaangażować się w tworzenie klubu sportowego i drużyny piłki nożnej oraz zespołu teatralnego, który występował także w okolicznych miejscowościach. Graliśmy takie przedstawienia, jak: *Raubczycy spod Czantorii*, *Grube ryby* Bałuckiego, *Wujaszek z Ameryki*, *Jasełka Śląskie* w reżyserii Wandy Jakubiec. Zespół teatralny liczył ok. 50 osób i działał przy Towarzystwie Przyjaciół Młodzieży Szkół Wyższych, którego przewodniczącym był Zbigniew Szostok. Prace wykonywane były społecznie, a dochód zasilał fundusz stypendialny. Już 8.09.1946 roku dziewczyny ubrane w cieszyńskie stroje prezentowały program artystyczny na dożynkach.

Z upływem czasu krzepła i rosła w siłę władza z nazwy ludowa, która skutecznie zaczęła wyznaczać poprzez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego kierunki „rozwoju artystycznego"; do czasu obecnego ciągłość zachował tylko chór mieszany, którego żywot związał się wtedy z parafią.

WSPÓŁZAŁOŻYCIELKA KLASZTORU ELŻBIETANEK

MICHAEL MORYS-TWAROWSKI

Założycielką i pierwszą przełożoną klasztoru elżbietanek w Cieszynie była siostra Maria Magdalena od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny, znana wcześniej jako Magdalena Glenk (1705—1776). W jej cieniu pozostaje siostra Maria Ksawera od Ofiarowania Maryi.

Obie zakonnice doczekały się swoich biogramów w *Słowniku biograficznym ziemi cieszyńskiej* Józefa Golca i Stefanii Bojdy.

Elżbieta Frank (siostra Maria Ksawera od Ofiarowania Maryi) w 1743 roku została wysłana przez matkę z Cieszyna do Wrocławia, gdzie miała zapoznać się z pracą sióstr elżbietanek. Już 23 października 1743 roku przyjęła habit zakonny, a rok później złożyła śluby zakonne. Do rodzinnego Cieszyna powróciła w 1753 roku z urodzoną w Pradze Magdaleną Glenk. Ich celem było założenie klasztoru i szpitala Sióstr Elżbietanek. Zamierzenie zostało zrealizowane: w 1754 roku kupiły od hrabiego Wilczka dom na rynku z ogrodem, w 1761 roku dokupiły sąsiedni dom Jagosza i założyły klasztor. W 1767 roku był już gotowy pokój dla chorych. Co do siostry Marii Ksawery, to zmarła ona 20 sierpnia 1778 roku.

Można się domyślać, że inicjatorką osiedlenia się w Cieszynie elżbietanek była pochodząca z nadolziańskiego miasta Elżbieta Frank. Tymczasem pozostaje osobą zapomnianą przez historyków, niekiedy nawet jej zasługi przypisywano Magdalenie Glenk. Nie znano daty narodzin siostry Marii Ksawery, a jeśli chodzi o jej rodzinę — w opracowaniach wspominano jedynie o matce Marii Frank, wdowie po cieszyńskim właścicielu winiarni.

Tymczasem nowe, wcześniej nieznane dane dotyczące tej cieszynianki przynoszą księgi metrykalne przechowywane w parafii rzymskokatolickiej pod wezwaniem św. Marii Magdaleny w Cieszynie. Wprawdzie kościół św. Marii Magdaleny z czasów przybycia elżbietanek spłonął w wielkim pożarze w 1789 roku, ale na szczęście zachowały się księgi metrykalne — w części dla XVII wieku i już w całości dla kolejnego stulecia.

W *Metrykach ślubów* (t. V, s. 105) odnotowano, że dnia 29

stycznia 1718 roku w Cieszynie Samuel Frank poślubił Marię Elżbietę, córkę Jerzego Monczki. Doczekali się oni dziewięciorga potomków. Wszystkie dzieci przyszły na świat w Cieszynie. Były to:

1. Jan Andrzej, ochrzczony 5 września 1718 (*Metryki chrztów*, t. IX, s. 258).

2. Franciszek Teofil, ochrzczony 22 grudnia 1719 (*Metryki chrztów*, t. X, s. 50), zmarły już 7 października 1720 (*Metryki zgonów*, t. II, s. 165).

3. Maria Elżbieta, ochrzczona 11 marca 1721 (*Metryki chrztów*, t. X, s. 82).

4. Samuel Józef, ochrzczony 15 października 1722 (*Metryki chrztów*, t. X, s. 122), zmarły 12 czerwca 1724 (*Metryki zgonów*, t. II, s. 215).

5. Katarzyna Anna, ochrzczona 18 listopada 1723 (*Metryki chrztów*, t. X, s. 156), zmarła 22 lipca 1724 (*Metryki zgonów*, t. II, s. 216).

6. Józef, ochrzczony 4 lutego 1725 (*Metryki chrztów*, t. X, s. 202).

7. Antoni, ochrzczony 18 maja 1727 (Metryki chrztów, t. X, s. 277).

8. Ewa Franciszka Józefa, ochrzczona 7 marca 1729 (Metryki chrztów, t. X, s. 340).

9. Antoni Tomasz, ochrzczony 20 grudnia 1730 (Metryki chrztów, t. X, s. 390).

Ojciec rodziny, Samuel Frank, zmarł 28 maja 1731 roku (*Metryki zgonów*, t. II, s. 302), osierocając prawdopodobnie sześcioro dzieci, z których najstarsze miało 12 lat, a najmłodsze pięć miesięcy.

Warto zwrócić uwagę na to, że co najmniej troje spośród dziewięciorga dzieci małżeństwa Franków nie dożyło drugich urodzin. Jest to jedynie bardzo wyrywkowa informacja w skali całego miasta, ale coś mówi na temat śmiertelności wśród najmłodszych mieszkańców Cieszyna pierwszej połowy XVIII wieku.

Trochę może dziwić fakt, że cieszyńska elżbietanka znana jest jako Elżbieta Frank, z kolei z ksiąg metrykalnych wynika, iż nosiła imiona Maria Elżbieta. Przypuszczam, że skoro pod jednym dachem mieszkały dwie Marie Elżbiety Frank — matkę nazywano pierwszym imieniem, zaś córkę drugim. Tak też piszą o nich badacze dziejów regionu, np. Franciszek Popiołek w szkicu *Szpitale cieszyńskie* (Katowice 1934) czy też wspomniani już autorzy *Słownika biograficznego ziemi cieszyńskiej*.

Podsumowując, Maria Elżbieta Frank, współzałożycielka klasztoru i szpitala elżbietanek w Cieszynie, była trzecim z dziewięciorga dzieci Samuela Franka i Marii Elżbiety *de domo* Monczka. Imiona otrzymała po matce. Urodziła się zapewne około 9 marca 1721 roku (wcześniej przyjmowano, że około 1720 roku), a została ochrzczona 11 marca tego samego roku.

DYREKTOR KAJETANOWICZ

KAROL KAJZER

Gdy po pierwszej wojnie światowej przeprowadzono parcelację majątków Komory Cieszyńskiej, część dawnego folwarku w Drogomyślu, należącego uprzednio do szlacheckiej rodziny Kalischów, została upaństwowiona, z przeznaczeniem na stadninę koni. Założono tu Państwowe Stado Ogierów z zadaniem odchowu młodych ogierów — głównie na potrzeby wojska, a ściśle kawalerii oraz w celu rozwoju hodowli własnego stada. Folwark w Drogomyślu miał ku temu odpowiednie warunki, pastwiska i pomieszczenia dla hodowli stad. Już w XIX w. hodowano tu konie pociągowe oraz sprowadzano, pod nadzorem wojskowych, rasowe ogiery dla rozrodu i utrzymania hodowli nie tylko miejscowego stada, lecz także na potrzeby okolicznych właścicieli i hodowców koni.

Dyrektorem Państwowego Stada Ogierów został — przybyły w 1923 roku na Śląsk — Kajetan Kajetanowicz, porucznik w wojsku monarchii austriackiej, a następnie kapitan polskiej marynarki w niepodległej już Polsce. Pochodził z Bukowiny, z rozgałęzionej rodziny, której potomkowie wywodzili się z Ormian polskich, osiadłych przed wiekami na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej.

Według rodzinnej sagi, odnotowanej w prywatnej gazetce pt. „Wiadomości rodzinne", wydawanej od 1991 roku w Halifaksie, jeden z protoplastów rodziny otrzymał szlachectwo i herb „Iwanica" za to, że przyczynił się walnie do pogromu Tatarów pod wsią o tej nazwie.

Z rodu Kajetanowiczów wywodziły się jednostki, które w sposób znaczący zapisały się w kronikach rodzinnych i związane były z dziejami kraju, wśród nich również duchowni.

Pradziadek Kajetana, Grzegorz, uczestniczył w kampanii napoleońskiej jako kapitan artylerii, a dziadek, Józef, znany jest jako prekursor karykatury politycznej w okresie „Wiosny Ludów".

Rodzice, Rafał i Antonina z domu Romaszkanow, dochowali się dziesięciorga dzieci, w tym pięciu synów, z których czterech poświęciło się głównie służbie wojskowej, zdobywając stopnie oficerskie. Było ich dwóch

Dożynki w Ochabach (rok 1956). Pierwszy z lewej (obok konia) stoi Kajetan Kajetanowicz, zaś po lewej ręce jego żona Bronisława.

majorów, kapitan oraz podpułkownik, Antoni, który zginął w Katyniu. Wyspecjalizowali się również w hodowli koni. Oprócz Kajetana, starszy brat, Albin, w stopniu majora, został dyrektorem stadniny koni w Bogusławicach, a najmłodszy, Rafał, kierownikiem stadniny prywatnej w Drohojewie a później zastępcą kierownika Państwowej Stadniny Koni w Janowie Podlaskim.

Kajetan urodził się 2 sierpnia 1886 roku, jako czwarty z kolei potomek Kajetanowiczów, w Radowce na Bukowinie. Tam też spędził najmłodsze lata i ukończył szkołę średnią. Studia odbył na wydziale rolnym w niedalekich Czerniowcach. Losy pierwszej wojny światowej, a następnie odrodzonej Polski sprowadziły go na Śląsk Cieszyński, gdzie miał objąć kierownictwo Państwowego Stada Ogierów w Drogomyślu. Odtąd związał się na stałe z tym regionem.

Zamieszkał z żoną w sąsiednich Ochabach, w zabytkowym dworku, pochodzącym z końca XVIII w., powszechnie nazywanym „zameczkiem", należącym uprzednio do kameralnego folwarku na „Spalenisku". Po upaństwowieniu dóbr kameralnych w wyniku odzyskania przez Polskę niepodległości, folwark w Ochabach stanowił część gospodarstwa rolnego w Pruchnej, prowadzącego kooperację ze stadniną w Drogomyślu. W ochabskim folwarku hodowano źrebięta oraz w niewielkiej liczbie konie pociągowe.

Stado w Drogomyślu liczyło w latach trzydziestych ok. 200 ogierów szlachetnych ras i maści. Przeważały angloaraby, były też araby, angliki, rasa węgierska i niemieckie. Pod kierownictwem Kajetanowicza stadnina zdobyła wkrótce uznanie w kraju. W Drogomyślu odbywały się też zjazdy wybitnych

hodowców i kierowników stadnin z Polski i zagranicy. Przeważnie zjazdy kończyły się polowaniami.

W 1930 roku Kajetanowicz przeżył bolesny dramat w związku ze śmiercią żony, która 6 grudnia popełniła samobójstwo. Żona Kajetana, Matylda z domu Hoefberger (nazywana pieszczotliwie „Tidi") pochodziła z Wiednia, była kobietą niezwykłej urody, z natury pogodną, pełną radości życia, inteligentną.

Taką zapamiętali ją współcześni. Historia jej życia i tragicznej śmierci (przez samobójczy strzał) mogłaby posłużyć za temat scenariusza melodramatu. Trudno też było mężowi z początku otrząsnąć się po takiej tragedii. Wszakże poczucie obowiązku wobec piastowanej funkcji, siła charakteru oraz troskliwa opieka ze strony najbliższych i przyjaciół pozwoliły mu pokonać depresję.

Kajetanowicz był zresztą osobą o usposobieniu towarzyskim; otwarty i życzliwy dla ludzi, bezpośredni, poglądy miał demokratyczne, co w sumie zjednywało mu szacunek i autorytet wśród ludzi. Nie ograniczał się też tylko do pełnienia służbowej funkcji kierowniczej, czynnie włączał się do społecznego życia w środowisku zamieszkania i pracy. Uczestniczył w różnych spotkaniach obywatelskich, zebraniach gminnych, imprezach okolicznościowych, towarzyskich, akademiach z okazji świąt państwowych w Drogomyślu i Ochabach, wygłaszał referaty i prelekcje. Wstąpił m.in. do koła Macierzy Szkolnej w Ochabach, a w 1933 roku został prezesem koła. W roku następnym wybrany został również prezesem zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej w Ochabach.

75. rocznica urodzin Kajetana Kajetanowicza (stoi drugi od prawej), po jego prawej ręce — żona Bronisława (zdjęcie wykonano 2 sierpnia 1961 roku).

Na początku okupacji związał się z komórką konspiracyjnego ruchu oporu, utworzoną w oparciu o załogę stadniny, w ramach strumieńskiego rejonu Służby Zwycięstwu Polski.

W listopadzie 1939 roku został przez gestapo aresztowany. Przebywał m.in. w więzieniu w Cieszynie. Stamtąd wywieziony został 24 czerwca 1940 roku w pierwszej grupie cieszyńskich więźniów, liczącej 34 osoby, do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie otrzymał numer 1537 (przez pewien czas przebywał później w jednym pomieszczeniu z Józefem Cyrankiewiczem, późniejszym premierem rządu w Polsce Ludowej). Zygmunt Walter-Janke w książce *W Armii Krajowej na Śląsku* napisał, że Kajetan Kajetanowicz należał w obozie do *Kommando Tierpfleger* i był masztalerzem koni wierzchowych komendy obozu, razem z Zygmuntem Pawłowiczem, pseud. „Sęp". Wchodzili oni w skład konspiracyjnego oddziału wywiadowczego grupy ZWZ utworzonego w 1941 roku na terenie obozu.

Po czterech latach, 3 lipca 1944 roku, Kajetanowicz został zwolniony z obozu. Stało się to dzięki zabiegom i interwencji wojskowego komendanta stadniny ogierów w Drogomyślu w czasie okupacji (przemianowanej na *Herres Landgestůt Draschendorf*), majora Heinza Brandtsa. Pod jego kierownictwem i ochroną w stadninie pracowało więcej masztalerzy Polaków. Brandts zameldował Kajetanowicza w Ochabach i przejął odpowiedzialność wobec władz niemieckich za jego los. Później, przewidując możliwość ewentualnych ponownych restrykcji, pomógł Kajetanowiczowi wyjechać i ukryć się u siostry Pauliny i jej męża Jana Oleśko, który prowadził wtedy stadninę koni w Bogusławicach.

Dworek z końca XVIII w. — siedziba centrum administracyjnego Państwowej Stadniny Koni w Ochabach (stan z roku 1996).

Po zakończeniu wojny Kajetanowicz ponownie został mianowany kierownikiem Państwowego Stada Ogierów w Drogomyślu i wrócił do dworku w Ochabach. Pismem z dnia 15 czerwca 1945 roku Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych zaleciło Kajetanowiczowi *podjęcie akcji zbierania cennego materiału zarodowego koni ze wszystkich majątków województwa śląsko-dąbrowskiego i krakowskiego i zabezpieczenia go w stadninach państwowych*, upoważniając do *wydania w tym zakresie zarządzeń w imieniu Ministerstwa*. Stado w Drogomyślu trzeba było odtwarzać prawie od nowa, gdyż Brandts ewakuował stadninę, razem z wycofującą się armią niemiecką, na zachód. Po kilku latach kierowania stadniną Kajetanowicz odszedł na emeryturę w stopniu majora rezerwy.

W czerwcu 1949 roku Kajetanowicz ożenił się powtórnie, z młodą, 23-letnią Bronisławą Loską z Ochab. Z małżeństwa tego urodziło się dwoje dzieci — córka Stanisława (zamężna, obecnie mieszkająca na Orawie) i syn Jakub. Pierwsze małżeństwo było bezdzietne.

Po przejściu na emeryturę Kajetanowicz otrzymał z Funduszu Ziemi niewielkie gospodarstwo rolne w Ochabach. Dochód z niego był kiepski, emerytura też była mizerna, toteż były dyrektor, oficer, więzień obozu koncentracyjnego żył bardzo skromnie, zwłaszcza gdy założył rodzinę. Mimo to nie zaniechał działalności społecznej.

W 1945 roku został przewodniczącym rady narodowej gromady Ochaby. W październiku 1947 roku wybrany został prezesem miejscowego koła PSL a po zjednoczeniu ruchu ludowego prezesem koła ZSL w Ochabach. Został też prezesem OSP, uczestniczył w pracach komitetu odbudowy kościoła, komitetu rodzicielskiego, wspierał różne inicjatywy społeczne mieszkańców. Brał wraz z żoną udział w różnych imprezach towarzyskich i gminnych w Ochabach, festynach strażackich, szkolnych, dożynkach, uroczystościach państwowych. Prawie nigdy nie odmawiał ludziom pomocy, był wszędzie tam, gdzie go potrzebowano, zapraszano, służył w miarę swoich sił lokalnej społeczności.

Kajetan Kajetanowicz zmarł 13 października 1963 roku. Pochowany został na cmentarzu w Ochabach, na miejscu, gdzie spoczywała jego pierwsza żona, Matylda.

Na cieszyńskim cmentarzu komunalnym spoczywa brat Kajetana, mieszkający w Cieszynie, zmarły w 1970 roku kapitan WP Józef Kajetanowicz.

Rzeźba Jana Raszki z pomnika Legionistom Ślązakom Poległym za Polskę. Fotografia wykonana w pracowni artysty. Rok 1934.

PRAWA RĘKA WOJEWODY GRAŻYŃSKIEGO

TADEUSZ KOPOCZEK

W roku 2005 minęła 65. rocznica męczeńskiej śmierci Karola Babilona, zamordowanego przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym.

Ofiara nazistowskiego ludobójstwa wywodzi się z rodu, który swe korzenie na Śląsku Cieszyńskim zapuścił pod koniec XVII w. Źródłosłowiem obco brzmiącego nazwiska ma być stolica starożytnej Mezopotamii, zaś jego nosiciele (zdaniem Władysława Milerskiego, autora słownika *Nazwiska cieszyńskie*) cechować się mieli upodobaniem do nieładu oraz skłonnościami do siania zamętu i zamieszania. Tych jednakże przywar Karolowi Babilonowi, podobnie jak i jego cieszyńskiej rodzinie — żadną miarą przypisać nie sposób.

K. Babilon urodził się 17 maja 1892 roku w rodzinie cieszyńskiego stolarza Pawła (w jego warsztacie przy ul. Szerokiej 4 w pierwszych latach XX wieku wykonane zostały okna oraz drzwi dla Domu Narodowego) i Ewy z domu Kontny.

Kiedy w roku 1918 nadolziański lud upomniał się o swe odwiecz-

Karol Babilon uwieczniony w latach dwudziestych ubiegłego wieku.

ne prawa, w gronie szermierzy narodowej sprawy nie zabrakło K. Babilona, a jego ofiarność na tym polu nagrodzona została powołaniem do służby w Prezydium Rządu Krajowego Księstwa Cieszyńskiego (pismo L. prez. 266 z 17 czerwca 1919 roku). Ale nie tylko. Dowodem uznania jego działalności było uhonorowanie wielce prestiżową wtedy odznaką „Za obronę Śląska" (7 lipca 1920 r., nr 1048), a w roku 1921 medalem „Polska swemu obrońcy".

Organizatorski talent, zdyscyplinowanie i spolegliwość K. Babilona dostrzeżone zostały przez Śląski Urząd Wojewódzki, który powołał go do grona swych urzędników. Najwidoczniej spełniał oczekiwania swych zwierzchników, skoro obarczano go coraz bardziej odpowiedzialnymi zadaniami. Niezależnie od sprawowania funkcji naczelnika najważniejszej kancelarii (*de facto* pełnienia roli „prawej ręki" wojewody), powierzano mu szczególny rodzaj obowiązków, jak dla przykładu pełnienie funkcji komisarza komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na stanowiska urzędnicze w administracji państwowej, czy przewodniczenie zespołowi dyscyplinarnemu dla pracowników Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego.

W przechowywanym przez wnuczkę (Teresa Wałga z Cieszyna) *dossier* zachowało się wiele dokumentów, podpisanych przez wojewodę śląskiego dr. Michała Grażyńskiego. Świadczą one o niezwykłych zdolnościach organizatorskich K. Babilona, a przede wszystkim jego spolegliwym i rzetelnym wypełnianiu powierzonych mu służbowych obowiązków. Mimo stosunkowo krótkiego stażu pracy w Śląskim UW, już w 1927 roku wojewoda zobligował go do sprawowania nadzoru nad czynnościami manipulacyjnymi wszystkich kancelarii poszczególnych wydziałów katowickiego urzędu.

W październiku tego samego roku na jego ręce skierował podziękowanie oraz słowa uznania za należytą i sprawną organizację wizyty na Śląsku prezydenta RP Ignacego Mościckiego. Nie inaczej było dwa lata później.

W 1930 roku K. Babilon odznaczony został „Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości". Trzy lata później, za przykładną służbę państwową, otrzymał Srebrny Krzyż Zasługi.

Od roku 1928, na podstawie decyzji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, K. Babilon znalazł się na ósmym miejscu urzędniczej hierarchii w Śląskim UW, z jednoczesnym najwyższym stopniem zaszeregowania. Niezmiennie też, aż do hitlerowskiego najazdu na Polskę, przewodniczył komisji egzaminacyjnej dla kandydatów na urzędnicze stanowiska.

Z chwilą rozpętanej przez nazistowskie Niemcy II wojny światowej, ewakuowany został (wraz z rodziną) do wschodniej Małopolski. Po powrocie do Katowic (mieszkał tam od momentu zatrudnienia w ŚUW), ostentacyjnie zlekceważył wydany przez okupanta nakaz zameldowania się w dotychczasowym miejscu pracy. Na odwet ze strony hitlerowców zbyt długo czekać nie musiał. Aresztowany przez gestapo (30 kwietnia 1940 roku), jako więzień nr 7942 umieszczony został w obozie koncentracyjnym w Dachau (blok 3/1), skąd po upływie dwóch miesięcy przeniesiono go do Mauthau-

Wojewoda dr Michał Grażyński (w rzędzie I trzeci od lewej) oraz naczelnicy i ich zastępcy wszystkich wydziałów Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, w drugiej połowie lat trzydziestych ubiegłego wieku. Po prawej ręce wojewody — Karol Babilon.

sen-Gusen (blok 18/A). Długo w tej katowni nie przebywał. Zginął 24 lipca tegoż roku, zgładzony przez hitlerowskich oprawców.

Karol Babilon był mężem Anny z domu Drobek (ślub zawarty został 19 października 1920 roku w Cieszynie) oraz ojcem trzech córek: Jadwigi (ur. 25 września 1923 roku w Cieszynie, zmarłej w wieku dziecięcym) oraz bliźniaczek Marii Alojzji i Wandy Heleny, urodzonych 18 marca 1925 roku w Katowicach.

Medal „Legionistom Ślązakom Poległym za Ojczyznę", zaprojektowany przez Jana Raszkę. Rok 1934.

WIERNY CHORYM I POLSCE

MARIA KOCYCH-IMIELSKA

A jeśli komu droga otwarta do nieba,
Tym, co służą ojczyźnie.
JAN KOCHANOWSKI

Był letni wieczór 1940 roku. Z willi opodal centrum Bystrzycy wyszedł mężczyzna w średnim wieku i podążył szybkim krokiem w kierunku Nydku. Tam, pod lasem, czekała już łączniczka, by poprowadzić wezwanego lekarza do schronu pod Czantorią, gdzie przebywał w ukryciu oddział partyzantów i chory, wymagający pilnej pomocy. Dokonany w warunkach polowych zabieg uratował życie tego człowieka w ostatnim niemal momencie. Lekarz otarł pot z czoła, przysiadł na chwilę, spojrzał raz jeszcze na swego pacjenta, po czym zniknął w gęstniejącym mroku.

Józef Mazurek, bohater tego wspomnienia, urodził się 5 lipca 1891 roku w Rychwałdzie. Ojciec jego, z zawodu kolejarz, zadbał o wykształcenie swojego syna, wysyłając go do gimnazjum w Ostrawie. Gimnazjum to ukończył ze znakomitą lokatą i rozległą wiedzą humanistyczną, a także znajomością języków klasycznych — łaciny i greki, którymi władał biegle w mowie i piśmie. Od wczesnych lat chłopięcych przejawiał nadto zamiłowania przyrodnicze. Gromadził okazy minerałów, zbierał rośliny, usystematyzowane w cenne herbarium. Stąd też, idąc za głosem młodzieńczych zainteresowań, wybrał zrazu studia biologiczne na uniwersytecie wiedeńskim, by po roku wreszcie odkryć swoją właściwą pasję życiową i powołanie — medycynę.

Rozpoczęte w 1913 roku studia medyczne przerwał wybuch I wojny światowej. Józef Mazurek otrzymał powołanie do służby wojskowej i już pod koniec września dostał się pod Lublinem do niewoli rosyjskiej, którą przeżył na Syberii, w Semipałatyńsku. Kolejne lata jego życia to okres niezwykle barwnych, czasami wręcz dramatycznych przygód, z których zawsze wychodził obronną ręką. Niemały w tym udział miała jego umiejętność podejmowania szybkich, na ogół szczęśliwych decyzji. I tak z niewoli wybawił go status medyka. Zapotrzebowanie na lekarzy, w tym i studentów medycyny, wobec wzrastających transportów rannych sprawiło, że został zaangażowany przez dyrektora miejscowego szpitala — zresztą Polaka, do prac na sali operacyjnej, a wkrótce dopuszczony i do operacji. W wolnych chwilach korzystał z lekarskiej biblioteki i wchodził niejako w arkana medycyny. Powiększał także swoje herbarium i zbiory filatelistyczne. Pierwsze z nich stra-

cił, gdy po wybuchu Rewolucji Październikowej wędrował przez lasy syberyjskie. Przejeżdżający koło niego na koniu kozak porwał jego plecak, a wraz z nim cenne herbarium. Na szczęście ocalał zbiór filatelistyczny. Gdy zgłodniały i wyczerpany długotrwałą wędrówką — żywił się jagodami i korzonkami leśnymi — dotarł wreszcie do Władywostoku, sprzedał miejscowemu aptekarzowi swoje znaczki i kupił sobie żywność. Tam też dowiedział się, że konsul rosyjski w Tokio poszukuje dla swoich dzieci nauczyciela łaciny i greki. Wyniesiona z gimnazjum znajomość tych języków, zresztą także i wrodzone zdolności lingwistyczne, nie tylko umożliwiły mu status nauczyciela i godne przeżycie, ale także poznanie nowego, siódmego już języka obcego. W 1920 roku zgłosił się do konsula czeskiego i ostatnim statkiem, odpływającym z obywatelami czeskimi, dostał się do Triestu.

Po powrocie ukończył studia w Wiedniu. Był rok 1923. W rok później nostryfikował dyplom w Pradze i rozpoczął pracę w szpitalu Spółki Brackiej w Karwinie. Osłabione syberyjską wędrówką zdrowie wymagało leczenia w Karlowych Warach. W trakcie kuracji wziął przy okazji udział w konkursie na stanowisko lekarza kasy chorych i ku swemu zaskoczeniu, wygrał go.

Nastał najlepszy i najszczęśliwszy bodaj okres w jego życiu, zamykający się w granicach lat 1925—1938. Przez dom jego i prywatną praktykę przewinęły się w tym czasie znakomite osobistości ze świata nauki, kultury, przemysłu, polityki i duchowieństwa. Dom o polskich tradycjach i takiejż gościnności. Dom zbudowany na fundamencie z ukochaną ziemią śląską, noszący nazwę „Beskid". Dom, w którym rozbrzmiewała muzyka — jeszcze jedna z pasji pana doktora. Było w zwyczaju zasiadanie do niedzielnego obiadu, gdy z radia odzywał się hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie. Potem wyruszano w pobliskie góry, bądź też z gośćmi na spacer po uzdrowi-

Doktor Józef Mazurek z córkami, Karlowe Wary (ok. roku 1938).

sku. Pan doktor prowadził swoich kuracjuszy szlakiem polskich pamiątek, dając się poznać w tych wędrówkach jako świetny znawca historii i kultury ukochanej ojczyzny.

Nadszedł rok 1938. Niemcy zajęły pogranicze wraz z Karlowymi Warami. Rząd polski zaproponował doktorowi Mazurkowi stanowisko dyrektora i lekarza naczelnego uzdrowiska w Darkowie. Opuścił więc „Beskid" — owoc swojej ciężkiej pracy i swoje ukochanie. Wraz z żoną i dwiema córeczkami przyjechał na Zaolzie. Darków zawdzięcza mu, jako lekarzowi i historykowi, cenne opracowanie oparte o archiwum zdrojowe i nie tylko, rozsławiające jego niedoceniane walory lecznicze w szkicu o znamiennym tytule: *Darków — nowa perła uzdrowisk polskich*. Praca ta ukazała się w ostatnim numerze „Zarania Śląskiego" w 1939 roku, tuż przed tragicznym wrześniem.

Niemcy po wkroczeniu do Darkowa pozbawili lekarza Polaka stanowiska i pracy. Nienawykły do bezczynności, w zaciszu domowym porządkował teraz swoje zbiory filatelistyczne. One to po raz drugi uratowały go

Z Janem Kiepurą w Darkowie (rok 1939).

Przed swoją ordynacją w Bystrzycy (lata hitlerowskiej okupacji).

z opresji — działo się to w trakcie rewizji gestapo. Dowodzący tą grupą oficer, sam kolekcjoner, zainteresował się tym zbiorem. Wkrótce po tym zdarzeniu zaproponowano doktorowi Mazurkowi powrót do zawodu. Do wyboru miał trzy miejscowości na Zaolziu. Zdecydował się na Bystrzycę, gdzie osiadł wraz z rodziną w 1940 roku.

Znany jako Polak i godny człowiek, już wkrótce stał się lekarzem partyzantów. Nie bacząc na grożące jemu samemu, a także rodzinie niebezpieczeństwo, bez względu na porę roku, dnia i pogodę — niczym ratownik górski, spieszył w znane mu ostępy, gdzie ukrywała się leśna brać, potrzebująca pomocy medycznej i czysto ludzkiej życzliwości, bo ścigana przez wroga. Udzielał tej pomocy hojnie, ratując niejedno życie ludzkie.

Z potrzeby serca i pasji społecznej gromadził równolegle materiały o ruchu oporu i martyrologii w czasie okupacji na ziemi cieszyńskiej. W roku 1941, za udział w pracy konspiracyjnej, została uwięziona jego żona Olga. Przez 17 miesięcy przebywała zrazu w więzieniu w Cieszynie, później w Lipsku. W tym czasie musiał zająć się nadto swymi córkami — Ireną i Heleną (imiona takie nadał im, rozmiłowany w kulturze helleńskiej).

Pracę konspiracyjną pełnił nadal, udzielając licznych zwolnień chorobowych urlopowanym z wojska żołnierzom, którzy, nie chcąc wracać na front, chronili się w lasach. Do partyzantów pod Czantorią, potem i pod Kozubową, dołączyli w sierpniu 1944 roku „chłopcy z nieba" — grupa radziecka z majorem Griniewskim oraz radiotelegrafistką. Znajomość języka rosyjskiego ułatwiła doktorowi kontakt z przybyłymi, który przerodził się w serdeczną przyjaźń, trwającą po kres jego dni.

Po wojnie pozostał w Bystrzycy. Służył nadal chorym wiedzą i sercem. Swoich pacjentów traktował w wyjątkowy sposób. Do schorowanego staruszka mówił „syneczku", nie przyjmował wysupłanych groszy, jeszcze wspomagał. W wizytach u chorych często towarzyszyła mu córka Helena, dla której był żywym przykładem Judyma i Samarytanina. Gdy córka ukończyła studia medyczne, doktor przeniósł się do Czeskiego Cieszyna. W mieszkaniu w pobliżu rzeki Olzy, z oknami wychodzącymi na polską stronę, długo paliło się światło. Doktor Mazurek pracował, pilnie systematy-

Wyjazd lekarza do chorego (Bystrzyca rok 1941).

zował zebraną dokumentację. Jeszcze na rok przed swym nieoczekiwanym odejściem opublikował materiał, przedstawiający *Ruch oporu i martyrologię Polaków na Zaolziu.*

Jego nieoceniony biograf, Oswald Guziur, w artykule *Dr Józef Mazurek — lekarz-społecznik,* napisał o nim: *Największym dorobkiem jego życia, którym przejdzie on do pamięci potomnych i historii Zaolzia, to 26 tomów martyrologii ludu cieszyńskiego w okresie okupacji, spisanych własnoręcznie. Wioska po wiosce, przez wszystkie te lata szedł śladami terroru hitlerowskiego, zapisując nazwiska ludzi, fakty, zdarzenia, gromadząc zdjęcia, dokumenty, publiczne ogłoszenia wyroków śmierci i pożegnalne listy skazańców. Prace te początkowo wykonywał w Bystrzycy, wykorzystując do tego celu gabinet lekarski. Bywało, że rozmowę z pacjentem zaczynał nie od objawów choroby, ale od wywiadu na temat losów wojennych chorego i jego bliskich. Pracował systematycznie, dzień po dniu, krążąc ponadto po Zaolziu, gromadząc fakty. Odwiedzali go ludzie z tej i z tamtej strony Olzy, przynosząc mu informacje, dokumenty, zachęcając do pracy. Często odwiedzał go m.in. Wilhelm Szewczyk, który wielokrotnie pisał o nim i jego dziele w prasie, podkreślając, że ten samotny człowiek dokonał więcej, niż niejeden Instytut. Swoją rolę pojmował najprościej: gromadził i dokumentował z myślą, że dostarczy bogatego materiału dla innych do dalszych badań. Niestrudzony w swoim powołaniu odkrył także przy okazji wiele cennych, oryginalnych dokumentów dotyczących przeszłości Śląska.*

W innym artykule — *Człowiek — instytucja,* napisanym w 20. rocznicę śmierci dr Józefa Mazurka, uzupełniał: *Dzięki jego pracy, mogło się znaleźć około 1700 tabliczek z polskimi nazwiskami na ścianach olbrzymiego pomnika-mauzoleum, wzniesionego w miejscowości Hrabyně koło Opawy ku czci tych, co przyczynili się do wyzwolenia „kraju północnomorawskiego". Bo zachodnia część Śląska Cieszyńskiego została po wojnie administracyjnie włączona do Moraw.*

Doktor podczas pracy nad historią ruchu oporu (Czeski Cieszyn, lata 60).

Ale to nie wszystko. Jakby mu tego było za mało, dr Mazurek podjął się napisania życiorysów prawie wszystkich polskich nauczycieli na tym terenie za Olzą. W ten sposób pozostawił po sobie prawie 276 życiorysów, będących cząstką historii tej ziemi.

Mijały lata, przeplatane dorocznymi majowymi spotkaniami doktora Mazurka z tymi spośród partyzantów, którym dane było przeżyć. Spotkanie w dniu 1 maja 1968 roku w Bystrzycy miało szczególny charakter: przyjechał bowiem po raz pierwszy po 24 latach z Białorusi legendarny „człowiek z nieba" — major Aleksander Griniewskij, zrzucony onegdaj na polanę Szczurkula pod Kozubową w nocy z 16 na 17 sierpnia 1944 roku. Odżyły wspomnienia z tamtych czasów. Emocje, wzruszenia. Tego nie wytrzymało już wrażliwe i zmęczone serce lekarza partyzantów. W pewnej chwili głowa jego pochyliła się, oparła o stół. Odszedł wśród tych, którym służył.

Pogrzeb jego w Czeskim Cieszynie był swoistą manifestacją patriotyczną, a nadto wyrazem hołdu i szacunku ze strony władz społecznych i związkowych, oraz licznej rzeszy społeczeństwa. Nad grobem przemawiał Henryk Jasiczek.

Odszedł dobry człowiek. Wnosił między nas uśmiech, serdeczność i życzliwość. Kochał człowieka, darzył go zaufaniem, ufał w jego dobroć. Był lekarzem nie tylko z zawodu, lecz i z powołania, wiedział, że dobre, ciepłe słowo potrafi wyleczyć niejedną ranę.

Pozostała po nim pustka. Będzie nam go serdecznie brak. Należał do typów społeczników, dawających wszystko, niczego nie żądając w zamian.

I cóż można jeszcze dodać do słów tego zaolziańskiego poety serca? Chyba tylko to, że pominął nam się ostatni bodaj lekarz-humanista.

OFICER, MYŚLIWIEC, DOWÓDCA

GRZEGORZ KASZTURA

Urodzony w Cieszynie major pilot Paweł Niemiec pozostaje jednym ze stosunkowo mało znanych w naszym regionie lotników Polskich Sił Powietrznych na Zachodzie. Tymczasem ten zawodowy oficer lotnictwa, absolwent słynnej dęblińskiej „Szkoły Orląt", jako jedyny podczas II wojny światowej dowodził kolejno aż czteroma polskimi dywizjonami myśliwskimi, w tym jednym z nich dwukrotnie.

P. Niemiec, syn cieszyńskiego fabrykanta mebli, przyszedł na świat w Cieszynie 25 listopada 1913 roku. W 1933 roku ukończył nad Olzą Państwowe Gimnazjum Matematyczno-Przyrodnicze. W tym czasie nasz kraj ogarnęła fala entuzjazmu, wywołana międzynarodowymi sukcesami bohaterów przestworzy, zwycięzców zawodów samolotów turystycznych Żwirki i Wigury oraz samotnego zdobywcy południowego Atlantyku Stanisława Skarżyskiego. Młody cieszynianin na początku stycznia 1934 roku, po zaliczeniu kursu unitarnego, wstąpił więc do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. 15 sierpnia 1936 roku został tam promowany na stopień podporucznika pilota, o czym z dumą donosił w tym czasie ustroński „Poseł Ewangelicki". Cieszynianin był absolwentem IX promocji, którą ukończył z 23 lokatą.

Pilot mjr Paweł Niemiec

Przydzielony został do 123 Eskadry Myśliwskiej 2 Pułku Lotniczego w Krakowie. Już jesienią 1937 roku powrócił jednak do Dęblina, gdzie mianowano go instruktorem — dowódcą plutonu szkolnego. W szkole zastał go wybuch II wojny światowej. Podczas kampanii wrześniowej nie brał udziału w lotach bojowych. Wraz ze swoimi podchorążymi ewakuował się do Rumunii, zaś stamtąd przedostał się do Francji.

Zgodnie z zawartym porozumieniem polsko-brytyjskim, głównym miejscem formowania odrodzonego polskiego lotnictwa stała się Wielka Brytania. P. Niemiec zgłosił się więc do wyjazdu i na brytyjskim brzegu stanął już w styczniu 1940 roku. Po szkoleniu na samolotach myśliwskich typu hurricane, w rocznicę wybuchu wojny trafił do 17 Dywizjonu Królewskich Sił Powietrznych (ang. RAF) w Tangmere. W tym czasie toczyły się w powietrzu najbardziej zacięte zmagania, które przeszły do historii jako „Bitwa o Anglię". 15 września nasz krajan zgłosił uszkodzenie niemieckiego samolotu bombowego Do-17. Kolejnego dorniera, tym razem wspólnie z dwoma innymi pilotami, uszkodził 17 października. Pierwsze powietrzne zwycięstwo, nad bombowcem nurkującym Ju-87, odniósł 8 listopada 1940 roku. Wtedy jego dywizjon zaatakował wyprawę około 30 stukasów, lecących w osłonie myśliwskich messerschmittów Bf-109. Kolejną maszynę nieprzyjaciela, dwusilnikowego messerschmitta Bf-110, strącił wspólnie z czeskim pilotem 17 listopada nad wodami Kanału La Manche.

26 lutego 1941 roku P. Niemca przeniesiono do nowo powstałego, polskiego 317 Dywizjonu Myśliwskiego „Wileńskiego". 2 czerwca, wspólnie z drugim polskim pilotem, wykonywał lot w osłonie konwoju morskiego. Polakom udało się przechwycić i zestrzelić niezidentyfikowany samolot, który okazał się być junkersem Ju-88. Przedmiotem żartów ze strony kolegów było to, że Niemiec z Cieszyna zestrzelił pierwszego Niemca dla 317 Dywizjonu.

W drugiej połowie 1941 roku nasz pilot pełnił służbę w naziemnym stanowisku dowodzenia dywizjonem. 1 marca 1942 roku, kiedy powrócił do latania bojowego, objął funkcję dowódcy eskadry „A". Dwa tygodnie później „Trzysta siedemnasty" brał udział w osłonie wyprawy bombowej nad Francję. Zadanie wykonano bez strat, jednak po powrocie na myśliwców czekała nad lotniskiem iście angielska, gęsta mgła. Tylko dwóch pilotów zdołało wylądować bez uszkodzenia swoich spitfire'ów. Jeden pilot zginął, zaś kilku było rannych, w tym także P. Niemiec, który uszkodził sobie szczękę. Przez kilka następnych miesięcy był odsunięty od lotów operacyjnych.

Kiedy powrócił do zdrowia, w sierpniu 1942 roku, objął dowództwo eskadry „B" 317 Dywizjonu. 5 marca 1943 roku został mianowany dowódcą 308 Dywizjonu Myśliwskiego „Krakowskiego". W niecałe dwa miesiące później skierowano go do dowództwa stacji lotniczej RAF w Feston, gdzie stacjonowało 2 Polskie Skrzydło Myśliwskie. W czerwcu 1943 roku dowództwo postawiło przed nim kolejne zadanie. Jako doświadczony pilot przekazywał wiedzę na temat taktyki lotnictwa myśliwskiego kolegom z 309 Dywizjonu „Ziemi Czerwińskiej", którzy wówczas latali na mustangach i przygotowywali się do zadań myśliwsko-rozpoznawczych.

Po wypełnieniu swoich obowiązków instruktorskich, w sierpniu 1943 roku Niemiec trafił do 316 Dywizjonu „Warszawskiego". Dowódcą tej jednostki został w połowie września 1943 roku. Po rozpoczęciu inwazji w Normandii, która otwarła „drugi front" w Europie, 28 czerwca 1944 roku P. Nie-

miec zastąpił na stanowisku kpt. Janusza Marciniaka, poległego dzień wcześniej dowódcę 306 Dywizjonu „Toruńskiego". Po raz pierwszy i ostatni w historii PSP na Zachodzie dowódcą pierwszoliniowego dywizjonu został przeniesiony na to miejsce aktualny dowódca innej jednostki. „Trzysta szósty" przeżywał bowiem w tych dniach poważny kryzys, który wynikał z poniesionych strat. W związku z nasilającymi się atakami na brytyjskie miasta „latających bomb" V-1, dywizjon został skierowany do ich zwalczania. W tych zadaniach, które wykonywano na samolotach mustang, brał także udział nasz pilot. 26 lipca, wspólnie z dwoma innymi, zestrzelił jedną „bombę" V-1.

24 września 1944 roku wycofano go ze służby liniowej i przeniesiono do sztabu 13 Grupy Myśliwskiej, gdzie pełnił obowiązki oficera łącznikowego. 11 marca 1945 roku rozpoczął kurs w Szkole Wsparcia Powietrznego w Old Sarum, zaś po miesiącu trafił do jednostki zapasowej 84 Grupy Myśliwskiej jako polski *senior-officer*.

Po zakończeniu działań wojennych, 17 maja 1945 roku, mjr P. Niemiec (w angielskim stopniu squadron leadera — kapitana) objął dowództwo 317 Dywizjonu. 12 października 1945 roku po raz drugi mianowano go dowódcą 316 Dywizjonu. Funkcję tę pełnił do rozwiązania jednostki, co nastąpiło w grudniu 1946 roku. Wtedy też odszedł z polskiego lotnictwa, a następnie wyjechał do Argentyny. Zmarł w Buenos Aires 11 maja 1985 roku, w wieku 72 lat. Był trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych, zaś 1 czerwca 1945 roku otrzymał Srebrny Krzyż Orderu Wojennego Virtuti Militari nr 11062.

Urok starych fotografii. Gmach Liceum Ogólnokształcącego im. Adama Osuchowskiego w Cieszynie. Rok ok. 1930.

TWÓRCA „KĘT"

ALEKSANDRA BERNACKA-FRANKOWSKA

Brenna — cudowny i gościnny zakątek ziemi cieszyńskiej, otoczony z trzech stron górskimi szczytami, leżący w dolinie dwóch rzek, Brennicy i Leśnicy — stała się dla mojego ojca, Władysława Remina, miłośnika przyrody, azylem z wyboru. Osiadł tutaj na stałe w jesieni swojego życia, po przejściu na emeryturę w 1975 roku.

Brenna go przyjęła, urzekła, zafascynowała swoją regionalną osobliwością i stała się ojca miłością do końca życia. Od lipca do września 1989 roku, kiedy obchodzono 500-lecie tej miejscowości, czynna była wystawa malarstwa nieprofesjonalnego mojego ojca.

Jest marzec 2004 roku. Przebywam w pracowni malarskiej na tyłach jego domu w Brennej — pełna rodzących się wspomnień. Panuje tutaj cisza, ale nie grobowa. Mam wrażenie, że czuję jego obecność. Chłodne, drżące powietrze przesycone zapachem farb, terpentyny i oleju stwarza niepowtarzalny, magiczny klimat zatrzymany w czasie.

Wszystko tutaj — sztalugi z niedokończonymi obrazami, szkice, blejtramy i ramy własnoręcznie wykonane, pędzle i inne malarskie akcesoria — oddaje jego pasję i pozwala zrozumieć miłość do tego, co robił. *Sztuka jest sprawą intymną, można ją uprawiać w ciszy — w towarzystwie swoich myśli.* To maksyma, którą Ojciec wyznawał.

Władysław Remin urodził się w Ludwinowie pod Krakowem 26 czerwca 1912 roku, z ojca Stanisława i matki Małgorzaty z d. Stasiek. Dzieciństwo spędził w rodzinnym mieście matki — Boguminie, gdzie jego ojciec, a mój dziadek — maszynista kolejowy, otrzymał pracę. Gdy w 1920 roku dokonał się podział Śląska Cieszyńskiego, dziadkowie wraz z 8-letnim synem Władkiem musieli jako Polacy uciekać przed prześladowaniami czeskimi. Osiedli w Dziedzicach, przy Walcowni Metali.

W 1931 roku tato mój znalazł się w gronie absolwentów Państwowej Wyższej Szkoły Przemysłowej, Wydziału Mechaniczno-Technicznego w Bielsku. „Przemysłówka", bo tak nazywano tę szkołę, stworzyła ojcu szansę pracy w przemyśle hutniczym ze specjalizacją w przetwórstwie stali i metali nieżelaznych. Zatrudniony był kolejno w hucie „Zgoda" w Świętochłowicach, w hucie „Zygmunt" w Łagiewnikach Śląskich, wreszcie w hucie w Trzyńcu, gdzie w 1939 roku zastał go wybuch II wojny światowej.

Po otrzymaniu karty mobilizacyjnej, jako oficer Wojska Polskiego, wziął czynny udział w kampanii wrześniowej. Jako dowódca plutonu wal-

czył pod Zatorem, Tarnowem, Zamościem, Biłgorajem, Chełmem i innymi miastami. Po latach, za udział w wojnie obronnej 1939 roku otrzymał medal, a także uprawnienia kombatanckie. Przez 25 lat należał do organizacji kombatanckiej, 16 lat — aż do śmierci — prezesował Gminnemu Kołu Związku Kombatantów R.P. i Osób Represjonowanych.

Po kapitulacji ojciec wrócił do rodziny. Jako Polak został zatrudniony w kopalni Barbara w Karwinie na Zaolziu, w charakterze ładowacza. Gdy po roku dowiedział się, że jest na liście do wywiezienia w głąb Niemiec (Góry Harzu), do pracy przy budowie podziemnego przemysłu, postanowił uciec. Przedostał się do Wiednia, gdzie jedna z firm poszukiwała konstruktorów do budowy kolejek linowych w Alpach. Został przyjęty.

Praca trwała kilka lat. W tym czasie udało się ojcu ukończyć na Politechnice Wiedeńskiej mechanikę, a także uczyć się rysunku i malarstwa. Było to jego pasją od dziecka. Niestety, w maju 1944 roku firma, w której pracował, została zmuszona do przekazania określonej ilości konstruktorów do przymusowej pracy w zakładach Kruppa w Nadrenii. Biuro projektowe, gdzie pracował, zlokalizowane było w Rheinhausen, na terenie huty. Totalne zniszczenie tego miasta wiosną 1945 roku uniemożliwiło dalszą pracę u Kruppa i na własną prośbę ojciec został relegowany z Wiednia do huty żelaza Vitkovice w Ostrawie, gdzie doczekał maja 1945 roku.

Inż. Władysław Remin, pierwszy dyrektor oraz główny projektant Zakładów Metali Lekkich w Kętach.

Po wojnie nostryfikował swój wiedeński dyplom na Politechnice Gliwickiej. Podjął pracę jako inżynier-konstruktor w przemyśle ciężkim, początkowo w hutnictwie stali, a następnie w hutnictwie metali kolorowych. Jako generalny projektant przyczynił się do wybudowania w województwach bielskim i krakowskim kilku nowoczesnych zakładów przemysłu aluminiowego.

Szczególnie ukochanym „dzieckiem" były dla niego Zakłady Metali Lekkich „Kęty" (obecnie Grupa Kęty S.A.). Był ich pierwszym dyrektorem, wprawdzie niedługo, ale w tamtych stalinowskich czasach dyrektorem strategicznego zakładu nie mógł być człowiek bezpartyjny, w dodatku z przedwojennym wykształceniem.

Na początku lat pięćdziesiątych mój ojciec, jako pracownik resortu hutnictwa, otrzymał zadanie zaprojektowania zakładu, który produkowałby

aluminium i jego stopy dla całego kraju. Sam jeździł, szukał i wybierał miejsce pod budowę. Przypadek sprawił, że wybrał Kęty — wtedy bardziej wieś niż miasto — w rejonie podgórskim między Śląskiem a Krakowem. Warunki były tam sprzyjające: czyste powietrze, miękka woda, odpowiedni teren i wszystko co potrzebne. Zakład powstawał przez długie lata, zaś nazwa firmy, którą wymyślił, powszechnie funkcjonuje do dzisiaj.

Przez niespełna 20 lat pracował dla ZML „Kęty" na różnych stanowiskach. Był generalnym projektantem kolejnych wydziałów: odlewni, prasowni, walcowni folii, walcowni blach i taśm. Śmiało można powiedzieć, że zakłady Kęty były dla mojego ojca dziełem jego życia.

W czerwcu 1997 roku obchodził swoje 85 urodziny. Jakże miłym wtedy zaskoczeniem było dla niego zaproszenie otrzymane do odwiedzenia — po 20 latach — jego zakładu, który właśnie obchodził swoje 45 lecie powstania i działalności. Zaproszenie otrzymał od ówczesnego prezesa i Zarządu ZML. Wielokrotnie później, wspominając tę chwilę, miał łzy w oczach i cieszył się jak dziecko, że o nim nie zapomniano, jak wcześniej przypuszczał. Na uroczystym spotkaniu zgotowano mu bardzo ciepłe przyjęcie. Z rąk prezesa Kryjaka otrzymał pamiątkowy puchar, który stoi do dziś na honorowym miejscu w jego domu. Podarowano mu również ogromny kosz pomarańczowych róż. Dyrekcja podjęła go obiadem. Ojciec był szczęśliwy, bo doceniony i usatysfakcjonowany, widząc swoje wydoroślałe „dziecko" w bardzo dobrej kondycji. Wspomnieniom i pogaduszkom nie było końca.

W 1997 roku na 45-lecie ZML „Kęty", zaproszony został — obchodzący wtedy swą 85. rocznicę urodzin — inż. Władysław Remin. Od lewej: Henryk Kowalski, Jacek Chwistek, jubilat, Jan Bronisław Kryjak oraz Bolesław Mleczko.

Za pracę zawodową i społeczną ojciec został odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Złotym Medalem Zasłużonego Hutnika, Złotą Odznaką Zasłużonego dla Miasta Kęty, Odznaką za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej.

Pierwsze malarskie prace taty powstały już w Wiedniu, także szkice, które posłużyły po wojnie do namalowania obrazów. W swoich poszukiwaniach twórczych podejmował trudną tematykę — od portretów, martwych natur, pejzaży, do scen rodzajowych. W ostatnich latach życia podjął jeszcze jedno trudne wyzwanie — malowanie koni. Sceny batalistyczne były odzwierciedleniem jego przeżyć w czasie kampanii wrześniowej.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, gdy mieszkaliśmy w Czechowicach-Dziedzicach, intensywnie pracował zawodowo i nie miał czasu na malowanie. Apogeum jego twórczości malarskiej przypada na lata 1975—2001, gdy osiadł na stałe w Brennej i w 1977 roku przeszedł na emeryturę. Tutaj nareszcie mógł oddać się swemu ulubionemu zajęciu. Wystawiając swe obrazy na wystawach artystów nieprofesjonalnych, organizowanych przeważnie przez Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Bielsku-Białej, otrzymywał liczne nagrody i wyróżnienia.

Na wspomnianej wystawie z okazji 500-lecia Brennej ojciec podziękował władzom gminy za propozycję wystawienia swego dorobku malarskiego. Powiedział wtedy: *Obecny pokaz 49 prac jest wynikiem moich kolejnych poszukiwań i doznań, odnajdywania odczuć tętniącego życia wioski i jej mieszkańców. Niebezpieczeństwo degradacji naszej wioski, zagrażające lasom, powietrzu i wodzie spotyka się w mojej twórczości z nadzieją na opamiętanie i sojusz działalności człowieka z bezbronną przyrodą.*

Mój ojciec dożył sędziwego wieku 89 lat. Po krótkiej chorobie zmarł w sierpniu 2001 roku i został pochowany w Czechowicach-Dziedzicach. W 1984 roku awansowano go do stopnia kapitana. Tuż przed śmiercią otrzymał stopień majora.

(*Barwne ilustracje, przedstawiające kilka prac plastycznych Władysława Remina, zamieszczamy na końcu kalendarza*).

WSPOMNIENIA

PRZEGRANA BITWA

STEFAN ŻEBROK

Czerwiec 1940 roku. Zapada zmrok. Na pogodnym niebie migotają pierwsze gwiazdy. Ostatnie zabudowania alzackiej wioski Fünfkierchen pozostały za nami. Obrzeżami szosy maszerują gęsiego, drużyna za drużyną, plutony, kompanie, bataliony 1 pułku sformowanej we Francji polskiej 1 Dywizji Grenadierów.

Mamy zluzować francuskie oddziały na pierwszej linii. Miarowy krok, cisza, zakaz palenia papierosów. Od północy, wschodu i południa dochodzą odgłosy artyleryjskiej kanonady. Gdyby nie gwiaździste niebo, można by przypuszczać, że zbliża się burza. Zastanawiam się, w jaki sposób będziemy luzować Francuzów. Od trzech dni jesteśmy bowiem świadkami wycofywania się francuskich dywizji, różnych rodzajów broni, które przewalały się bezładnie przed naszymi okopami, zbudowanymi na skraju wioski.

Fünfkierchen nie różni się od setek innych wiosek w Alzacji-Lotaryngii. W środku kościółek z małym placykiem, przy którym znajduje się kilka kafejek. Z placyku rozchodzą się w różnych kierunkach dość szerokie uliczki o zwartej zabudowie — dom, stajnia, stodoła, dom, stajnia, stodoła. Wielkość pryzmy obornika, uformowanej na skraju ulicy, przed frontem każdego zabudowania gospodarskiego, pozwala wnioskować o zamożności gospodarzy.

Wycofujący się żołnierze francuscy podobni byli do tych, jakich zdążyliśmy już poznać w Bretonii, w Paryżu, czy tutaj, na wschód od Verdun i Toul, gdzie przebiega obecnie linia frontu. Podobno nasza dywizja ma przejąć odcinek frontu długości 21 km, który był uprzednio obsadzony przez kilka francuskich dywizji. Patrzyliśmy z mieszanymi uczuciami na bezładnie wycofujące się oddziały. Żołnierze brudni, obrośnięci. Każdy obwieszony co najmniej dwoma manierkami z winem.

Z pierwszym brzaskiem dnia kompanie i bataliony rozdzielają się w celu obsadzenia wyznaczonych odcinków. Nasz pluton pod dowództwem por. Kosińskiego otrzymuje odcinek na skraju wysuniętego cypla lasu. Reszta 3 kompanii 1 batalionu 1 Pułku Grenadierów pod dowództwem por. Muchy z Krakowa zajmuje stanowiska kilkaset metrów od nas. Zastanawiam się, gdzie Francuzi siedzieli. Nie spotkaliśmy żywej duszy, żadnych okopów, ani umocnień. Jedynie plątanina kabli, rozchodzących się po ziemi w różnych kierunkach świadczy, że ktoś tu był jednak przed nami. Jesteśmy plutonem łącznikowym pomiędzy 1 i 2 puł-

kiem. Przystępujemy do kopania rowów i umocnień. Kilkadziesiąt metrów za nami stanowiska artylerii. Walą nad naszymi głowami w kierunku nieprzyjaciela, który jest z naszych pozycji niewidoczny. Zasłania go, rozciągające się przed nami, lekkie wzniesienie. Również Niemcy prowadzą ciągły ostrzał naszych pozycji pociskami różnego kalibru. Przeważają szrapnele.

Słoneczny ranek zastaje nas na maskowaniu okopów i umocnień. Ogień artyleryjski, prowadzony z obu stron, jeszcze bardziej się wzmaga. Nasi artylerzyści, rozebrani do pasa, zwijają się jak w ukropie przy rozgrzanych lufach dział. Ponoć francuski oficer łącznikowy interweniował, aby oszczędzali amunicję.

W odległości kilku kilometrów od naszych pozycji błyszczy w słońcu nieprzyjacielski balon obserwacyjny na uwięzi. Obserwuje bezkarnie nasze linie obronne, stanowiska artylerii, a my, pozbawieni lotnictwa, nie możemy przeciwdziałać. Natomiast niemieckie bombowce nurkują od świtu na nasze pozycje i zrzucają bomby. Ciągle mamy szczęście. Ani nasz pluton, ani najbliżsi sąsiedzi nie ponieśli dotąd żadnych strat. Około godziny 16 wraca 4-osobowy patrol z kilkugodzinnej wyprawy na zaplecze, do kuchni polowej, po strawę. Żołnierze są zmęczeni, po drodze byli kilkakrotnie ostrzeliwani. Przynoszą mięso i soczewicę, które zdążyły zupełnie wystygnąć oraz jabłka. Zupa wyciekła z przestrzelonego pojemnika, niesionego na plecach przez jednego z żołnierzy. Kula utkwiła w drugiej ścianie pojemnika, nie przebijając jej na wylot. Żołnierze przynoszą również wiadomości o dużych stratach, jakie poniosła 2 kompania. Pocisk artyleryjski rozerwał dwóch strzelców z obsługi karabinu maszynowego oraz kapitana, dowódcę kompanii. Sporo rannych. Dowództwo kompanii miał objąć por. Chrząstowski, mój przełożony z cieszyńskiej podchorążówki, ale doznał szoku. Na czele 2 kompanii staje więc mój znajomy, aspirant Dietrich, prawnik ze Lwowa.

Pierwszy od 24 godzin posiłek. Niewyspani i przemęczeni żołnierze kładą się na dnie okopów i twardo zasypiają. Dopiero teraz uwierzyłem, że zmęczony żołnierz może spać, mimo huku dział i rozrywających się opodal bomb. Zapada noc, ale ogień z dział nie milknie. Wreszcie, koło północy, nagle wszystko cichnie. Po godzinach kanonady dzwoni w uszach, głos wydaje się jakiś obcy, jakby dochodził gdzieś z daleka. Przybiega goniec z rozkazem natychmiastowego opuszczenia stanowisk i wycofania się.

Tyle pracy włożyliśmy w budowę naszych stanowisk i teraz trzeba je opuszczać! To nie pierwszy i ostatni raz w czasie tej kampanii. Znowu całą noc maszerujemy. O świcie przekraczamy jakiś kanał i ponownie się okopujemy. Nasz pluton obejmuje odcinek w ledwo od wioski, której nazwy nie pamiętam. Kiedy się znowu okopujemy, nagle otrzymujemy silny ogień nieprzyjacielski. Natychmiast stają w płomieniach zabudowania wioski. Dowiaduję się, że nad kanałem zginął mój kolega, podchorąży Mojżesz z Bielska. Został przeszyty serią

z karabinu maszynowego. Usłyszał nawoływania w języku polskim. Myśląc, że ma do czynienia z polskimi oddziałami, pozostałymi po drugiej stronie kanału, wyszedł ukrycia i stanął na wale.

Nasz pluton nie miał żadnej łączności z polskimi oddziałami. Kiedy więc zobaczyliśmy wychodzącą z lasu tyralierę wojska, nie byliśmy pewni, czy to nasi, czy nieprzyjaciel. Na wszelki wypadek dowódca daje rozkaz wstrzymania ognia. Chce wysłać patrol na zwiad. Wszyscy są niesamowicie zmęczeni. Ponieważ nie ma chętnych, zgłaszam się na ochotnika. Dołączają do mnie dwaj szeregowi, stare wiarusy z Francji. Przeszło dwa razy starsi ode mnie, pochodzący z emigracji Macura i Wasilewski, którzy brali już udział w I wojnie światowej.

W sformowanej we Francji polskiej armii większość kadry składała się z oficerów, którzy wydostali się z kraju po kampanii wrześniowej. Dużo też było, przybyłych z Polski, 16-, 18-latków. Byli oni pełni zapału, ale na froncie mogłem się przekonać, że młodzi żołnierze nie wytrzymywali trudów walki i szybciej się załamywali. Lepiej sprawdzali się starsi żołnierze, którzy mieli już wojenne doświadczenie. Sam byłem 20-letnim, plutonowym podchorążym, zastępcą dowódcy plutonu, i zdawałem sobie sprawę ze spoczywającej na mnie odpowiedzialności. Jednak bardzo ucieszyłem się, że dołączyło do mnie dwóch starych wiarusów.

Po dwugodzinnym rozpoznaniu stwierdziliśmy, że wojsko, które mijało nas z lewej, to wycofujące się polskie oddziały 2 pułku. Wracamy zmęczeni na stanowiska. Teren jest otwarty, trzeba się więc bez przerwy kryć przed nieprzyjacielem. Nie zdążyliśmy jeszcze przygotować nowych stanowisk, gdy znów przybiega goniec z rozkazem wycofania się. Znowu godziny marszu lasami pod nękającym ogniem artyleryjskim nieprzyjaciela, ciągłe krycie się przed samolotami wroga, które, przelatując nisko nad czubkami drzew, starają się wykryć ruchy naszych wojsk.

Wreszcie las się kończy. Przed nami ukazuje się pozbawione drzew wzniesienie. Krótki odpoczynek. Jest nas 300 chłopa — tyle pozostało z batalionu. Gorąco. Od jedynego wczoraj posiłku nie mieliśmy nic w ustach. Mimo to głodu nikt nie odczuwa, tylko pragnienie, pragnienie...

Otwieram konserwę mięsną. Nie ma jej z czym zjeść — brak chleba. Nie mam też czym zapić — manierka pusta. Jeden z żołnierzy podsuwa mi manierkę zdobycznej wódki. Nie gasi pragnienia, ale robi dobrze po tłustej konserwie i dodaje animuszu.

Nasza sytuacja jest ciężka. Musimy się przebić w kierunku wioski, która nie jest jeszcze ponoć obsadzona przez nieprzyjaciela. Jeżeli się nie powiedzie, będziemy okrążeni. Nasz pluton tworzy szpicę. Dla wzmocnienia przydzielono nam działko przeciwpancerne. Filigranowy dowódca plutonu, por. Koniński, miał dobrą opinię tak u dowódcy kompanii, por. Muchy, jak i u dowódcy batalionu, dlatego nasz pluton otrzymywał raz po raz jakieś specjalne zadanie: to osłanialiśmy

batalion w czasie wycofywania, to tworzyliśmy szpicę, gdy trzeba było iść naprzód.

Wychodzimy z lasu w szyku bojowym, ubezpieczeni szperaczami. Osiągamy szczyt wzniesienia. W zapadającym powoli zmroku, w odległości 200 do 300 m widzimy szosę, na niej dwa samochody pancerne. Trochę dalej rozciąga się las, a wzdłuż niego masa wojska. Nie możemy się zorientować, czy to nasi, czy Francuzi, czy Niemcy. Nikt nie strzela. Na wszelki wypadek rozwijamy się w tyralierę i schodzimy powoli w dół. Resztki naszego batalionu pozostają niewidoczne za pagórkiem. Nagle rozpętuje się piekielny ogień. Krzyczę: *celownik taki i taki, ognia!* Tyraliera zaległa w paskudnym terenie. Żadnej osłony, nogi wyżej aniżeli głowa. Wycofać się wyżej w takim ogniu nie można. Przed nami płot z drutu kolczastego, ogradzający łąkę. Podczołguję się do słupka płotu. Zdaję sobie sprawę, że drewniany słupek o średnicy kilku centymetrów to żadna osłona, ale zawsze raźniej. Rozpoczynam ogień z mojego karabinu pociskami przeciwpancernymi. Do wyfasowanego służbowego pistoleciku kaliber 6 mm nie mam zaufania. Chyba bym wróbla z niego nie ustrzelił. Nie rozstaję się więc z karabinem, zawsze to pewniejsza broń. Tak było w czasie kampanii wrześniowej, tak jest i tutaj, we Francji. Słyszę głos por. Konińskiego, który został z drużyną dowodzenia z tyłu i mógł się schronić za szczytem wzniesienia. Wysyła gońca do dowódcy batalionu, by ten czym prędzej ruszył do szturmu i uwolnił pluton z opresji. Nie możemy się przecież ruszyć ani w przód, ani w tył. Niestety batalion nie jest już zdolny do natarcia. Wycofał się do lasu, pozostawiając nas na pastwę losu. Tymczasem ogień nieprzyjaciela się wzmaga. Oprócz broni maszynowej walą w nas jakimiś bliżej nieznanymi mi pociskami. To chyba działka szybkostrzelne małego kalibru. Coraz więcej pocisków świetlnych. Jest to nierówna walka.

Stojący przede mną słupek zostaje trafiony serią karabinu maszynowego. Drzazgi sypią się na mój hełm. Na wspomnienie francuskich hełmów uśmiecham się w duchu. Nazywaliśmy je puszkami od konserw. Są wykonane z tak cienkiej blachy, że nawet usiąść na nich nie można, bo od razu by się spłaszczyły. „Kuda im" do hełmów, które fasowaliśmy w Polsce, w cieszyńskim 4 Pułku Strzelców Podhalańskich.

Tymczasem ogień z naszej strony wyraźnie słabnie. Robię błyskawiczny przegląd sytuacji. Z lewej strony strzelec Martyńczuk, Ukrainiec, który jeszcze przed chwilą cały czas ładował karabin i strzelał przyśpiewując sobie przy tym, leży nieruchomo na lewym boku. Na twarzy lekki uśmiech. Dziurka w samym środku hełmu mówi wszystko, chociaż nie widać krwi. To ten sam Martyńczuk, który przed tygodniem, podczas ćwiczeń za frontem, zrobił małą hecę. Nasz pluton pozorował obronę, a batalion nacierał. Strzelaliśmy naturalnie ślepakami, tymczasem Martyńczuk jakby nic walił ostrymi. Natarcie się załamało i nikt nie raczył powstać z ziemi, gdyż gwizdały prawdziwe pociski. Ćwiczenia prze-

rwano. Dopiero po sprawdzeniu luf wydało się, że to Martyńczuk. Nic mu nie zrobiono, gdyż uważano go za niespełna rozumu.

Trochę dalej tarza się po ziemi młody fryzjer z Francji, Fudała. Widocznie ciężko ranny, gdyż woła rozdzierającym głosem: *Panie podchorąży, dobijcie mnie, dobijcie mnie!* Z prawej strony leżą dwa trupy przy przydzielonym nam działku przeciwpancernym. Reszta obsługi znikła. Zdążyli wystrzelić kilka pocisków i chyba trafili w silniki wozów pancernych, gdyż nie mogły się poruszać. Mimo unieruchomienia ziały ogniem w naszym kierunku ze wszystkich luf.

Znowu wióry z trafionego słupka sypią się na głowę. Któraż kula trafi wreszcie we mnie? Jestem spokojny. Odmawiam ostatnie modlitwy. Ilu jeszcze żywych pozostało z plutonu? Przez cały czas nie mieliśmy żadnych strat, a tu nagle w jednej bitwie...

Niemcy podchodzą niewidocznym jarem pod lewe skrzydło naszej tyraliery i puszczają wzdłuż serię z karabinu maszynowego. Równocześnie wołają w języku polskim, abyśmy się poddali. Po raz pierwszy uświadamiam sobie, że mogę dostać się do niewoli. Ogarnęło mnie przerażenie. Wiem, że batalion nie ruszy do natarcia, by nas uratować. Nie słychać już głosu dowódcy plutonu. Zginął, czy udało mu się wycofać? Dopiero znacznie później miałem się dowiedzieć, że uniknął niewoli i przez Szwajcarię przedostał się do Anglii. Zginął później nad Warszawą, w czasie powstania, jako spadochroniarz.

Zdeprymowany krzyczę: *Nie poddawać się, oni nas prowokują!* Odbezpieczam jedyny granat, który posiadam i rzucam go w lewo w skos, w krzaki, skąd dochodziły wraże głosy. Zawsze byłem kiepski w rzucaniu granatem na odległość, tym razem pomogła mi jednak pochyłość zbocza, po którym potoczył się granat. Karabinu maszynowego nie zniszczyłem, gdyż szczeka od nowa. Jak łatwo odróżnić ogień kaemów niemieckich (600 pocisków na minutę) od francuskich (200 pocisków na minutę). Teraz jednak nasze karabiny maszynowe milczą, ba, coraz rzadsze stają się strzały zwykłych karabinów. Nie ma już kto strzelać. Widzę, że na lewym skrzydle podnosi się w zapadającym zmroku kilku moich żołnierzy, tych, którzy mogli się jeszcze podnieść, i czekają z rękami wzniesionymi w górę. Koniec bitwy.

Jeszcze nie daję za wygraną. Przymykam oczy, wstaję i dużymi susami przemierzam kilkanaście metrów dzielących mnie od kępy krzewów tarniny znajdującej się na prawo ode mnie. Po drodze przeskakuję dwa trupy leżące przy działku. Kule bzykają koło mnie jak rój pszczół. Żadna mnie nie trafiła, mimo że strzelano do mnie z broni ręcznej i maszynowej z odległości kilkudziesięciu metrów. Widocznie i Niemcy mają pietra i źle nastawione celowniki. W zaroślach spotykam jeszcze dwóch młodych żołnierzy; to pozostała przy życiu obsługa działka przeciwpancernego. Zapada zmrok. Strzały cichną. Walka skończona.

Z ciemności dochodzą znajome głosy moich żołnierzy, pojma-

nych przez Niemców. Widocznie na ich rozkaz krzyczą: *Panie poruczniku, panie podchorąży, chodźcie tu do nas, nam tu jest dobrze.* Zimny pot oblewa mi plecy. W odległości kilku metrów od mojej kryjówki przechodzi niemiecka tyraliera migotając ręcznymi latarkami. Zbierają jeńców, zabitych i rannych. Chyba ze strachu nikt nie spenetrował naszych krzaczków. Wreszcie nastaje zupełna cisza i zapada noc.

Obaj moi towarzysze (po akcencie poznaję, że to młodzi Polacy z Francji) chcą wracać tą samą drogą, skąd przyszliśmy. Proponuję dostać się do najbliższego lasu, a potem przedzierać się na zachód. Zdania są podzielone. W efekcie rozstajemy się. Zostaję sam. Zaczynam czołgać się w kierunku, gdzie widziałem za dnia długą linię lasu. Przytępiony umysł przestaje pracować. Wreszcie wszystko się urywa. Głód, pragnienie, zmęczenie, przeżycia ostatnich dni, a szczególnie godzin, zrobiły swoje. Nic już nie pamiętam. Nie wiem, czy zasnąłem, czy też straciłem przytomność.

Ocknąłem się, gdy na widnokręgu świeciło już słońce. Leżę w wysokiej na metr trawie, zupełnie przemoczony. Rosa. Drżę z zimna. Jestem bezbronny. Karabin gdzieś się zapodział. Nagle słyszę w pobliżu niemieckie głosy. Wychylam ostrożnie z trawy głowę i momentalnie kładę się z powrotem na ziemi. W odległości nie większej niż 10 metrów przechodzi grupa niemieckich żołnierzy z psem. Patrol przeczesuje okolicę. Pies widocznie ma pełne nozdrza rosy, gdyż nie wyczuł mnie na tak bliską odległość. Słyszę nawet jego szybki oddech. Leżę dłuższą chwilę bez ruchu. Wreszcie zaczynam iść ostrożnie w kierunku na zachód, omijając z daleka szosy i osiedla, które są zapchane kolumnami Niemców. Nie mogę pojąć jednego. Jak to właściwie jest? Idę na zachód, bo jeśli jestem nad wschodnią granicą Francji, to trzeba mi się przedzierać na Paryż. Tymczasem wszystkie kolumny niemieckich wojsk, które obserwuję z dala, maszerują właśnie z zachodu na wschód. Niestety, nie wiedziałem wówczas, że Paryż już od 4 dni jest zajęty, że Niemcy od tyłu rolują linię Maginota, na której my krwawimy, rozbici na małe grupki i otoczeni. Sławna linia Maginota miała być na naszym odcinku zalewem wodnym, który jednak dziwnym trafem właśnie w najważniejszym momencie „wyparował". Gdybym znał wówczas prawdziwą sytuację na froncie, obrałbym kierunek nie na zachód, a na południe, w kierunku Strassburga. Może udałoby mi się wówczas przedostać do Szwajcarii. Takich szczęściarzy było jednak ponoć tylko 280 z całej naszej 1 Dywizji Grenadierów. Gdyby nie to „gdyby"...

Tymczasem wlokę się na zachód, trzymając się większych kompleksów leśnych. Staram się o niczym nie myśleć, tylko iść, iść. Może dotrę do jakichś naszych lub francuskich oddziałów? Zdaję sobie sprawę, że znajduję się już z tyłu frontu, po stronie nieprzyjaciela.

Przechodząc przez którąś z kolei polanę, która wydaje mi się zupełnie pusta, słyszę znowu szwabskie głosy. Z przyzwyczajenia padam momentalnie na ziemię. Niestety,

dochodzi do mnie ostry głos *hände hoch!* Podnoszę głowę i widzę kilkanaście metrów ode mnie trzech Niemców, którzy wyrośli jakby spod ziemi.

Gdzież oni siedzieli? Pistolety maszynowe są skierowane we mnie. Zrezygnowany i upokorzony podnoszę się z trawy i unoszę ręce do góry. To najczarniejsza chwila w moim życiu. Stało się to w późne popołudnie 17 czerwca 1940 roku.

Tak skończyły się dla mnie młodzieńcze sny o zwycięskim i triumfalnym powrocie do Ojczyzny, do Cieszyna. Rozpoczęły się ponure lata niewoli, lata walki, ale już innej, zakonspirowanej. Nieudana ucieczka z niewoli, więzienie, karne obozy.

Dawny arcyksiążęcy pałacyk myśliwski w Cieszynie, z ok. roku 1832.

Urok starych fotografii. Most graniczny na rzece Olzie pod zamkiem w Cieszynie w latach międzywojnia XX wieku.

UCIECZKA PRZED ŚMIERCIĄ

Z wojennych wspomnień, w 10. rocznicę śmierci Oswalda Guziura (1910—1996)

Autor wspomnień mgr inż. Oswald Guziur, urodził się 1 maja 1910 roku na Zaolziu, jako jedno z pięciorga dzieci Adolfa Guziura (1873—1947), rzeźnika i burmistrza w Suchej Górnej. Ukończył gimnazjum polskie w Cieszynie (1928), po czym studiował na Politechnice Lwowskiej (1935). Jako podchorąży rezerwy brał udział w wojnie 1939 roku. Po ucieczce z niewoli, w listopadzie 1939 r. stał się członkiem organizacji podziemnej, założonej na Śląsku Cieszyńskim przez dr. Pawła Musioła, która włączona została do Związku Walki Zbrojnej. W lipcu 1940 r., po aresztowaniu Jana Matuszka, został Oswald Guziur dowódcą obwodu Jabłonków cieszyńskiego Inspektoratu ZWZ, organizując akcje sabotażowe. W styczniu 1941 roku ścigany przez gestapo schronił się w GG, gdzie poznał swoją żonę Jadwigę Krzehlik (1921), absolwentkę słynnego liceum w Krzemieńcu. Po wojnie pozostał na Górnym Śląsku, pracując w przemyśle elektrotechnicznym (autor 10 patentów). Aktywny działacz społeczny Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, w 1992 roku uhonorowany godnością Członka Honorowego Macierzy. Autor kilkudziesięciu artykułów i wspomnień z okresu okupacji oraz stosunków polsko-czeskich, publikowanych (pod pseud. Tadeusz Borowy) w prasie śląskiej, centralnej, kresowej i katolickiej, w tym także w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej", „Zwrocie" i „Głosie Ludu". O. Guziur zmarł 29 lutego 1996 roku w Katowicach, gdzie został pochowany.

Był dzień 9 stycznia 1941 roku. Od rana byłem pełen niepokoju. Już kilka dni przebywałem w Trzyńcu „na Ściskałówce" u swojej siostry Anny[1], w budynku mieszkalnym huty trzynieckiej. Żeby zabić niepokój, poszedłem do piwnicy i przez kilka dopołudniowych godzin rąbałem zawzięcie drewno. Około południa wyszedłem na górę, zjadłem obiad, ubrałem się do wyjścia, aby odwiedzić kolegę — dr. Pawła Rusza i odebrać

[1] Anna Luzarowa (1906—1985).

od niego comiesięczny „haracz" na rzecz rodzin dotkniętych aresztowaniami swych żywicieli. W tej chwili wpadła zadyszana i zalękniona moja siostrzenica Irka Mazurkówna[2] i od progu woła:

— *Wujku, ciebie szukają, a ciocię zabrali!*

A więc nastąpiło to, przed czym schroniłem się do Trzyńca. W pierwszych bowiem dniach stycznia zostałem ostrzeżony. Do domu moich rodziców w Suchej Górnej nr 366, gdzie mieszkałem po wrześniu 1939 roku, przyszedł nie znany mi młody człowiek, jak twierdził — z Błędowic i upewniwszy się, że ma ze mną do czynienia, powiedział, że gestapo mnie poszukuje. Wiadomość taką przekazał mu ktoś z ruchu oporu, aresztowany, któremu jednak w czasie transportu do więzienia udało się zbiec i ukryć właśnie w Błędowicach. Opowiadał, że gestapo bardzo energicznie dopytywało się o człowieka nazwiskiem *Górski* (mój pseudonim okupacyjny). Gestapo wiedziało także, że pod koniec grudnia tenże *Górski* kupował w Cieszynie Zachodnim bilet kolejowy do *Obersuchau*, czyli do Suchej Górnej

Informacja ta była prawdziwa, bo istotnie w tym czasie po raz ostatni spotkałem się z inż. Franciszkiem Kwaśnickim, szefem organizacji dywersyjno-sabotażowej *Związek Odwetu*. Było to w Sibicy, w mieszkaniu łączniczki tej organizacji, Bronki Beneszówny i potem wracałem koleją do Suchej G. W jaki sposób ktoś, kogo nie znałem, potrafił na podstawie pseudonimu odnaleźć moje miejsce zamieszkania, pozostaje do dziś dla mnie tajemnicą, zwłaszcza że Błędowice nie były terenem mojego działania i w czasie okupacji tam nie bywałem. Widać konspiracja nie była dosyć szczelna. Poszukiwanie po wojnie tej osoby, która mnie ostrzegła, nie dało rezultatu. Nie pomogło nawet ogłoszenie w „Głosie Ludu". A tak chciałbym jej podziękować.

Byłem gotów do wyjścia. Czasu, jak to miało się za kilka minut okazać, było niewiele. Obecna przy mnie w tej chwili moja matka położyła na moim czole znak, który miał mnie chronić przez lata tułaczki. Jeszcze krótki pożegnalny uścisk i szybkim krokiem opuściłem zabudowania, udając się drogą w kierunku Oldrzychowic. Dochodząc do skraju lasu usłyszałem za sobą warkot samochodu. Nie odwracałem się — miałem pewność, że to właśnie oni. Zobaczyłem ścieżkę skręcająca przez rów przydrożny w prawo, w las. Przeskoczyłem ów rów i w tym momencie minął mnie samochód, na którego tylnej tabliczce odczytałem *„Poli"*, czyli *Polizei*. Był to właśnie — jak się potem stwierdziło — ten samochód, którym gestapo jechało, nie znalazłszy mnie w Suchej G., (a przed chwilą i w Trzyńcu), pognało za mną do Bystrzycy, do mojej siostry Olgi Mazurkowej. Ja też tam podążyłem, ale bez pośpiechu. Odczekałem w lesie oldrzychowickim do zmroku i dopiero pod osłoną ciemności udałem się do Bystrzycy, ale oczywiście nie do siostry, lecz do jednego z sąsiednich domów, w którym u swoich rodziców mieszkał mój serdeczny kolega szkolny, inżynier-hutnik Karol Goryl.

---

[2] Po wojnie inż. arch. Irena Trombik (1926—1980), córka Olgi i dra Józefa Mazurka z Bystrzycy.

Wręczenie Oswaldowi Guziurowi godności Członka Honorowego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej (rok 1992). Z prawej prezes ZG MZC Leon Miękina, z lewej przewodniczący zebrania prof. Janusz Guziur z Olsztyna.

W tym miejscu nie mogę się oprzeć pokusie, aby nie powiedzieć, że zatrzymałem się na kwaterze brygadiera Józefa Piłsudskiego. W tym bowiem domu polskiego hutnika trzynieckiego Jana Goryla, pod koniec 1914 roku, w okresie, gdy jego legiony przybyły na „leże zimowe" do okręgu jabłonkowskiego, Józef Piłsudski miał tam swoją kancelarię sztabową. Siedmioletni wówczas Karol zapamiętał dobrze „dziadka" z wąsami.

Od sprowadzonej do tego domu mojej starszej siostry Olgi (Mazurkowej) dowiedziałem się, co zaszło. Rano, około godziny 11, gestapo zajechało pod dom moich rodziców w Suchej Górnej, gdzie zastało mojego ojca Adolfa i siostrę Zytkę[3]. Gestapowcy przewrócili wszystko do góry nogami ale nie znaleźli niczego oprócz moich zdjęć, które zabrali. Zabrali też adresy mojej najbliższej rodziny, a przede wszystkim — niestety — również moją siostrę.

Ponieważ pora była południowa, spracowani gestapowcy odkładając obowiązki służbowe na później, wstąpili na obiad do restauracji prowadzonej ongiś przez Żyda Steinhauera. Ten obiad zadecydował o moim życiu, bo

[3] Zofia Bonczek (1915—1973) — najmłodsza siostra autora, po wojnie mieszkała na G. Śląsku (Rybnik).

zdążono mnie ostrzec. Wynika stąd prosty wniosek, że jeżeli kogoś się ściga, nie należy wstępować do gospody na piwo. Tymczasem obiad się szczęśliwie przeciągał...

Moja siostrzenica Irka Mazurkówna, która przyjechała do Suchej w odwiedziny do dziadków, podczas rewizji była nieobecna, gdyż chwilowo wyszła do innych krewnych (tak naprawdę, to do fryzjera). Wracając spotkała mojego ojca, który po wizycie gestapo wyszedł jej naprzeciw z moją teczką w ręku i polecił, żeby prędko biegła na przystanek kolejowy i łapała pociąg do Cieszyna, a następnie do Trzyńca, aby mnie ostrzec. W teczce, jak się okazało, oprócz zmian bielizny było kilkanaście pustych, lecz prawidłowo opieczętowanych i podpisanych przez zarząd miejski w Jabłonkowie druków, tzw. „palcówek" (*Fingerabdruck*), do dowodów tożsamości, a przeznaczonych do zaopatrywania w kręgach konspiracji ludzi „spalonych". W takiej dramatycznej sytuacji ojciec pomyślał o tym! W domu nigdy nie mówiło się o konspiracji, nigdy nie pytano mnie, dokąd wyjeżdżam, było więc dla mnie zagadką, skąd ojciec mógł wiedzieć, że coś takiego mam, zwłaszcza że dokumenty te były dobrze ukryte. Okazało się, że w domu niczego ukryć nie można. Czego nie znalazło gestapo, znalazł ojciec, za co niech będą mu wielkie dzięki, bo papier okazał się przydatny.

Wobec aresztowania w Suchej mojej siostry postanowiłem działać. Swego czasu inż. Kwaśnicki mówił mi, że w Cieszynie jest pewien gestapowiec, na którego możemy liczyć w przypadku aresztowania naszego człowieka. Warunkiem było, aby informacja o aresztowaniu doszła do niego natychmiast, dopóki śledztwo nie było zaawansowane. Uradziliśmy więc na spotkaniu, z moją siostrą Olgą, że nazajutrz rano uda się do mieszkania Kwaśnickiego w Cieszynie przy ulicy Sienkiewicza 10. Uprzedziłem siostrę, że jeżeli w określonym oknie tego mieszkania będzie stała doniczka lub flakon z kwiatem, to absolutnie nie należy wchodzić. Był to umówiony znak, świadczący o grożącym niebezpieczeństwie. Kwiatem tym miała sterować Zosia Kubiszówna, córka właścicielki mieszkania.

Po nocy spędzonej u Gorylów, wczesnym rankiem, przypiąłem pożyczone narty do własnych butów narciarskich, w których przez zimę normalnie chodziłem i udałem się do Anny Ruckiej w Nydku, siostry Jana Bajtka, komendanta placówki ZWZ Nydek-Bystrzyca, który w tym czasie był już od kilku miesięcy (od lipca 1940 roku) aresztowany. Pani Ruckiej dotąd nie znałem, lecz wystarczyło, że powołałem się na jej brata Janka. Zgodziła się bez wahania pojechać do Cieszyna i Bystrzycy na wywiad. Wróciła tego samego dnia pod wieczór z przerażającymi wieściami. Moja siostra Olga nie wróciła z Cieszyna, bo została aresztowana.

W dniu poprzednim, czyli 9 stycznia, gestapo aresztowało Kwaśnickiego, a w jego mieszkaniu urządzono „kocioł". Wszyscy, którzy wchodzili do tego mieszkania, byli zatrzymywani. A wchodzili — jak to później zostało wyjaśnione — dlatego, że brak było w oknie umówionego kwiatka, sygnalizującego niebezpieczeństwo. A kwiatka nie było, bo obie panie Kubisz były

osadzone w pokoju od podwórka, a gestapo siedziało w pokojach od ulicy i kwiatka wystawić nie można było. W tym samym dniu zostały aresztowane obydwie łączniczki: Helena Kynast i Bronka Beneszówna. W mieszkaniu została aresztowana Stefania Michejdowa[4], a także siostra Olga Mazurkowa oraz Franciszek Czudek z Gródka koło Jabłonkowa — jeden z najbliższych współpracowników Kwaśnickiego — i inni.

Powstał mi dylemat, co robić dalej. Miałem do wyboru albo opuścić teren, albo zgłosić się do gestapo. Zgłoszenie nie spowodowałoby, jak wskazywały doświadczenia, zwolnienia sióstr, bo gestapowcy potrafili nieskończenie długo przetrzymywać osoby podejrzewane o kontakty z konspiracją. Ponadto nie miałem dość odwagi. Pozostał mi w uszach przeraźliwy krzyk człowieka, zapewne torturowanego w śledztwie, który usłyszałem przechodząc pewnego razu koło siedziby policji w Trzyńcu. Takiego krzyku nie zapomina się do końca życia. Nie miałem też pewności, czy wytrzymałbym śledztwo. A chodziło tu o życie tych wszystkich, z którymi współpracowałem i którzy mi zaufali.

Miałem jednak w kieszeni żywiecki adres, wsunięty mi jeszcze w Trzyńcu przez zaprzyjaźnioną z moją rodziną Helenę Wenglorzową, żonę inżyniera huty trzynieckiej. To zadecydowało. Zamierzałem udać się do Generalnego Gubernatorstwa. Po nieprzespanej nocy wypełniłem pusty blankiet posiadanej „palcówki", przypiąłem znowu narty i opuściłem dom, który mi dał schronienie. Już jako *Johann Kowalla* narodowości *„schlonsakisch"* aus Jablunkau, udałem się przez Wisłę, Salmopol i Szczyrk do Żywca. W Żywcu u krewnych Heleny Wenglorzowej zostałem przyjęty życzliwie i gościnnie. Hela Wenglorzowa nawiązała z tamtejszą placówką ZWZ kontakt, w wyniku którego zorganizowano dla mnie szczęśliwy przerzut do GG.

Do domu miałem wrócić dopiero po wojnie...

Wyboru wspomnień dokonał
JANUSZ GUZIUR (Olsztyn)

[4] Wdowa po b. burmistrzu Cieszyna, doktorze Władysławie Michejdzie (1876—1937), urodzonym w Nawsiu.

Urok starych fotografii. Ulica Przykopa, zwana „Cieszyńską Wenecją", w latach międzywojnia XX wieku.

ECHA PRZESZŁOŚCI ZNAD WĘDRYNKI

LEON MIĘKINA

W wieczorną ciszę nieoczekiwanie wdarło się brzęczenie telefonu. W słuchawce zabrzmiał ciepło głos Janusza, który dzwonił z Florydy. Było go słychać tak wyraźnie, jakby rozmówca telefonował z sąsiedniej ulicy.

O tym, że Janusz, syn Jana Mrózka z Wędryni, od wielu lat przebywa w Stanach, wiedziałem, ale nigdy nie zdołaliśmy się spotkać. Widywał się w dzieciństwie tylko z Wandzią, gdy ta przyjeżdżała do Wędryni odwiedzać ciocie, ale potem, gdyśmy po zawarciu związku małżeńskiego bywali tam razem, później także z Basią i Jagusią, jego już tam nie było.

Urodził się w 1943 roku w wiedeńskim więzieniu „Margarethen", gdzie jego rodziców osadzono, a później po długotrwałych przesłuchaniach i dochodzeniu skazano na karę śmierci. Nie mając jeszcze miesiąca, dzięki ofiarności Wandy Gojniczek z Łyżbic został stamtąd zabrany i zawieziony do babci do Wędryni. Tutaj przeżył pierwszych kilkanaście lat. Później było już gimnazjum i studia politechniczne w Warszawie, a następnie studia i praca w Anglii, w Stanach Zjednoczonych...

Jan Mrózek.

Po tym telefonie rozlała się rzeka wspomnień i refleksji. Przede wszystkim, usiłując ponownie odświeżyć i uporządkować niektóre sprawy rodzinne, sięgnąłem do dostępnych mi materiałów opublikowanych w formie książkowej czy w postaci artykułów, do notatek, do listów...

Przypominam sobie, jak w latach pięćdziesiątych i później bywaliśmy u rodziny Wandzi w Wędryni. W pochylonej wiekiem chacie, usytuowanej na niewielkim wzniesieniu w zakolu Wędrynki, po raz pierwszy brałem wtedy do ręki mocno zaczytany już polski kancjonał przechowywany z pietyzmem wśród rodzinnych pamiątek. Nigdy nie zapomnę wzruszenia, z jakim pochylałem się nad umieszczanymi we wnętrzu jego okładek zapisami, które różnymi, świadczącymi nieraz o nieporadności, charakterami pisma znaczyły szlak pokoleniowy, gdy dziad przekazywał go synowi czy córce, a potem kancjonał docierał do rąk wnuków — i tak przez bodaj dwie setki już lat. Wówczas na jego straży stała ciocia Wandzi a babcia Janusza — Anna Mrózek z domu Góra. Ta sama, która wyruszającemu w świat dwunastoletniemu Januszowi wpisała pod zdjęciem tej chaty zamieszczonym w albumie: *Nie twój to rodzinny dom. Przywitały Cię najpierw wrogie mury więzienia. Lecz wychowałeś się pod tą strzechą, gdzie i śp. Tatuś Twój. Więc idź też za jego wzorem. Kochaj gorąco, jak On ukochał naród swój i swoją Ojczyznę.*

Wtedy ogólnikowo tylko docierały do nas wiadomości, dotyczące szczegółów związanych z wojenną działalnością Jana Mrózka i Ewy Mrózek, Zofii Kubuśko, Marii Magnusek czy innych osób z kręgu najbliższych. W czerwcu 1993 roku pięćdziesięcioletni Janusz w liście do Oswalda Guziura, współautora książki *„Lido" i „Stragan". Ślązacy w wywiadzie Armii Krajowej*, napisze o tym, patrząc z własnej perspektywy:

Nie pamiętam już jak i kiedy, ale jeszcze we wczesnym dzieciństwie dowiedziałem się, że jestem sierotą. Powiedziano mi, że mój Ojciec i jego brat zginęli, walcząc z Niemcami. Poza tym tematu ich śmierci nie poruszano. Niestety, z tego samego powodu prawie nigdy nie mówiło się o ich życiu.

Od czasu do czasu przypadkowo wyrwała się komuś jakaś historyjka, zawsze króciutka, szybko i chaotycznie kończona. Tak naprawdę, to nikt mi nigdy o Ojcu niczego istotnego nie powiedział.

I nic dziwnego. Jego ojciec, szef wiedeńskiego „Straganu" czyli niezwykle skutecznie działającej siatki wywiadu Komendy Głównej Armii Krajowej w Warszawie, aresztowany i torturowany, wraz z wieloma innymi członkami tej siatki skazany został na karę śmierci. Wyroku nie zdołano jednak wykonać w Wiedniu i na początku kwietnia 1945 roku popędzono kilkudziesięciu więźniów do Stein nad Dunajem. Tam — wobec zajęcia Wiednia przez armię radziecką i nadciągania od zachodu wojsk amerykańskich — komendant więzienia w panicznym popłochu wypuścił wszystkich na wolność. Zanim jednak zdołali się rozpierzchnąć, na podwórze więzienne wtargnął oddział Waffen-SS i dokonał masakry, w wyniku której zginęło ponad trzystu więźniów. Wśród nich także Jan Mrózek.

Wkrótce po wojnie matka Janusza, Zofia, odsiadywała karę dziesięciu lat więzienia, na którą skazały ją władze PRL-u. Uniknąwszy niemal cudem śmierci w wiedeńskim więzieniu, bo — zanim doszło do wykonania wyroku — rosyjskie wojska wkraczały już do stolicy Austrii, znalazła się potem

w Warszawie. Po zawarciu związku małżeńskiego z Kazimierzem Zawadzkim pracowała wraz z nim w ambasadzie amerykańskiej. W wyniku prowokacji oboje zostali aresztowani i po nieludzkich torturach skazani na wieloletnie więzienie, z którego zdołali wyjść dopiero po śmierci Stalina.

Jego ciocię, Marię Magnusek („Micę"), za działalność konspiracyjną w polskim podziemiu relegowano z czeskiej akademii medycznej. W Polsce wielu byłych żołnierzy Armii Krajowej szykanowano, więziono, torturowano... We wspomnianej już książce Oswald Guziur stwierdza w odniesieniu do toczących się tuż po wojnie procesów, że *oskarżycielami i sędziami byli ludzie nie mający nic wspólnego z narodem polskim, oprócz żywionej do niego nienawiści. Występowali w imieniu Polski, rzekomo „ludowej", i okaleczonym językiem, którego nie zdążyli się poduczyć, skazywali tych, co z narażeniem życia służyli Polsce.*

Nic dziwnego, że w takiej sytuacji mówienie nawet o najbliższych ograniczano do enigmatycznych ogólników. Nam z Wandzią także przez długie lata nie było danym przeniknąć wielu z tajemnic skrzętnie przed wszystkimi ukrywanych.

Przeglądam wyjęte z półki książki. W wydanej w 1982 roku drukiem rozprawie Michała Hellera *Ruch oporu na Śląsku Cieszyńskim w latach 1939—1945* odnajduję niewielką ilość informacji dotyczących interesującego mnie kręgu osób. Nie inaczej jest w wypadku książki Juliusza Niekrasza *Z dziejów AK na Śląsku*, wydanej w trzy lata później, a także w obszernym opracowaniu *W Armii Krajowej na Śląsku*, które Zygmunt Walter-Janke wydał w 1986 roku. Natomiast Mečislav Borák w książce *Na příkaz gestapa. Nacistické válečné zločiny na Těšínsku*, wydanej w 1990 roku w Ostrawie, nie przytacza ich w ogóle. Prawdopodobnie liczne, istotne fakty, dotyczące wielu ludzi wywodzących się w niemałym stopniu z Wędryni i innych miejscowości Śląska Cieszyńskiego, a działających w czasie wojny w wywiadzie w sposób ofiarny i niezwykle owocny, nie zostałyby nigdy ustalone czy w znacznym stopniu wyjaśnione, gdyby nie żmudne i wnikliwe opracowanie Oswalda Guziura i Mieczysława Starczewskiego *„Lido" i „Stragan". Ślązacy w wywiadzie Armii Krajowej*. Książka wydana została w Czeskim Cieszynie w 1992 roku, a w następnym roku Janusz Mrózek napisał z odległego Orlando na Florydzie do Oswalda Guziura o swoim ojcu między innymi:

Aż trudno w to uwierzyć, ale czytając Pana książkę po raz pierwszy w życiu zdałem sobie tak naprawdę sprawę z ogromu Jego poświęcenia. Z długotrwałych i katastrofalnych konsekwencji osobistych tejże tragedii dla członków ówczesnej rodziny, grona przyjaciół. Dla następnych pokoleń.

Dzięki Pana wysiłkom poznaliśmy garść faktów na temat działalności osób najbliższych, a jednocześnie zupełnie nam nie znanych. Moje pokolenie — dzieci tych, co zginęli — jak i wszystkie następne generacje mają teraz źródło informacji o walce swoich przodków, o wpływie ich bohaterskich czynów na losy historii świata. Dzięki Pana wysiłkom pozostanie trwały, udokumentowany zapis ich działalności i poświęcenia. Na zawsze.

Mamy wobec Pana ogromny, nie spłacony i niespłacalny dług wdzięczności. W imieniu mojego Ojca, w imieniu Jego wnuków, moich synów, w imieniu własnym, gorąco i z całego serca Panu dziękuję.

Zastanawiam się nad tym, czy ludzie ci wpłynęli *na losy historii świata*, jak napisał w liście Janusz? Siatka wywiadowcza „Straganu", mająca swoje centrum w Wiedniu, ale obejmująca swym działaniem przede wszystkim południowe obszary Rzeszy od Renu po Słowację włącznie, między innymi zdobyła i przekazała do KG AK w Warszawie otoczone najściślejszą tajemnicą wiadomości i dokumenty dotyczące wyrzutni i samej broni V-1 i V-2 w Peenemünde. Po przekazaniu tych materiałów Brytyjczykom doprowadziło to do zbombardowania i całkowitego zniszczenia tych obiektów. A działo się to w totalitarnym państwie w szczytowym momencie działań wojennych, gdy ważyły się losy nie tylko wojny, ale może i świata.

Pochylam się nad jeszcze jednym źródłem: jest nim *Księga pamiątkowa wydana z okazji 80-lecia Szkoły Handlowej — obecnego Zespołu Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych im. Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Cieszynie*, w której zamieszczono w tekście zatytułowanym *Drogi i bezdroża absolwentów PSH* materiały dotyczące niektórych absolwentów przedwojennej Państwowej Szkoły Handlowej w Cieszynie. Wśród zaprezentowanych tu przez Erwina Jonsztę sylwetek uderzają mnie szczególnie dwa szkice. Jeden dotyczy Władysława Gojniczka z Łyżbic, który był zastępcą stojącego na czele „Straganu" Jana Mrózka i zajmował się organizowaniem kontaktów z kurierami, przyjmowaniem ich w Wiedniu, zapewnianiem im zakwaterowania i opieki oraz przekazywaniem im materiałów wywiadowczych. Drugi natomiast dotyczy Ewy Pilchowej pochodzącej z Wędryni, siostry Jana Mrózka, koleżanki Władysława Gojniczka z PSH. W czasie wojny niemiecki urząd pracy skierował ją do Wiednia, gdzie była zatrudniona najpierw jako pomoc domowa, a później — dzięki pomocy dwóch Cieszyniaków — jako pracownik biurowy. To jej mieszkanie w Wiedniu stało się ważnym punktem kontaktowym dla niewielu wtajemniczonych wiedeńskiej siatki wywiadowczej i ona — angażując się czynnie w działalność konspiracyjną i podejmując w chwili aresztowania jej brata decyzję o zniszczeniu całej konspiracyjnej dokumentacji poprzez wrzucenie jej w walizce do Dunaju — zapewne uchroniła od najgorszego wiele osób. Skazana po aresztowaniu na początku 1945 roku na osiem lat więzienia, wojnę przeżyła. *Po drugiej wojnie światowej Ewa Mrózek osiedliła się w Londynie* — stwierdza lakonicznie Erwin Jonszta. — *W 1948 r. wyszła za mąż za porucznika armii polskiej na Zachodzie Adolfa Pilcha, kawalera Virtuti Militari za wojskową działalność w specjalnej grupie tzw. cichociemnych, działających na tyłach armii niemieckiej.*

Wraz z Wandzią mieliśmy jeszcze okazję poznać ich oboje, Ewę i Adka, gdy w czasie jednej z podróży do ojczyzny latem 1990 roku zaprosili nas na rodzinne spotkanie do Wisły. Z radością przyjęli wówczas wydany na stulecie Macierzy *Polskości bastion*, a później także w różnorodny

sposób dawali wyraz swojej więzi z różnorakimi przejawami „cieszyńskości". W Anglii wychowali troje dzieci i zapewnili im uniwersyteckie wykształcenie, choć los ich nie oszczędzał. Znamienne są pod tym względem także wojenne i powojenne dzieje Adolfa Pilcha, o których więcej dowiedziałem się dopiero po jego śmierci w 2000 roku. Przez długie dziesięciolecia o takich ludziach jak Ewa i Adek nie sposób było w Polsce pisać prawdy. Później wiele pogmatwanych spraw coraz trudniej było wyjaśniać, bo zbyt wielu już odeszło na zawsze. Adek nie lubił o sobie mówić, choć jak mało kto miałby nie tylko o sobie wiele do powiedzenia. Niejedno na jego temat napisano w prasie. Ale o ostatnich latach ich wspólnego życia zapewne niewielu wie. Dlatego ciekawy wydaje się pod niejednym względem list z 28 lutego 1991 roku, który mi niedługo po śmierci Wandzi przysłał. Przytaczam go więc z niewielkimi skrótami.

Kochany!

Przede wszystkim najserdeczniejsze współczucia z powodu śmierci Wandy. Dopiero niedawno się dowiedzieliśmy o jej zgonie. Tak nam było przyjemnie, gdy się zjawiliście w czasie naszego pobytu u mojej kuzynki Danusi, bo mogliśmy Was obojga zobaczyć, a ja mogłem Was obojga poznać, bo ani Wandy, ani Ciebie nigdy przedtem nie widziałem. Szkoda nam było, że nie mogliśmy dłużej porozmawiać.

Ten nasz wyjazd do Kraju do samego terminu wyjazdu nie był pewien. Ewa ma wiele dolegliwości i tylko dieta od szeregu lat i stale łykane różne pigułki trzymają ją przy życiu i dzięki temu jest na chodzie. Pewnie już od prawie trzydziestu lat nie pisze, bo ma kłopoty ze wzrokiem, więc cała korespondencja spada na mnie. Wiele miesięcy opiekowałem się nią, a tymczasem w połowie czerwca 1990 roku nastąpił u mnie wylew. Straciłem mowę, równowagę i częściowo pamięć. Mieliśmy naznaczony wyjazd na 15 sierpnia. Z niepokojem oczekiwaliśmy, czy będziemy mogli polecieć. Bo teraz ta chora naprawdę Ewa musiała się mną opiekować. Lekarz pozwolił na podróż pod warunkiem, że Ewa się będzie mną opiekować. Najważniejsza sprawa, to unikanie wzruszeń i podenerwowań. Ale jak temu zaradzić? Tyle ludzi się spotkało, których się nie widziało od prawie 50 lat, a tyle jeszcze różnych ludzi zupełnie nieznajomych. Mieliśmy tych uroczystości siedem i to w różnych stronach Polski, nie licząc tych na Zaolziu, w Cieszynie

Adolf Pilch „Dolina" (1914—2000).

i w Wiśle. Niedawno otrzymałem widea z tych różnych okazji. Muszę przyznać, że nigdzie się nie zbłaźniłem, ale wiele fragmentów nie pamiętałem, dopiero wideo mi przypomniało o tym. W każdym razie równowaga jeszcze nie wróciła mi i muszę się stale posługiwać laską, inaczej leżałbym co chwila...

Przepraszam, że tak Cię zanudzam swoimi sprawami. Chcę Ci również podziękować za b. wartościowy dar od Was, tę cieszyńską książkę, którą sobie bardzo cenię. Niedawno otrzymałem razem z Kalendarzem Cieszyńskim b. cenną broszurkę pt. „Pierwodruki cieszyńskie". Przeglądam to za każdym razem, gdy znajdę trochę czasu, i zawsze jest tam coś ciekawego, czego poprzednio nie zauważyłem. W ogóle stwierdzam jako stary już cieszyniak, że piszecie bardzo dużo o tej naszej pięknej polskiej ziemi. Bardzo mi było miło, gdy rozmawiając już kilkanaście lat temu z autorem książki „Cichociemni", mgr. inż. J. Tucholskim, doszliśmy do tego, że on jest krewnym Antoniego Osuchowskiego. Był to jego dziadek po matce. I teraz stale znajduję nazwisko tego dobroczyńcy Macierzy Szkolnej w różnych historycznych książkach dotyczących oświaty w naszym zakątku śląskim. (...)

Na koniec chcielibyśmy Cię pocieszyć po Twojej ciężkiej stracie, ale po prostu nie wiemy, jak to zrobić.

Ściskamy Cię serdecznie
Twoi Ewa i Adek z rodziną.

Gdy po śmierci Adka przesyłałem jego żonie zapewnienie, że pamięć o nim na trwałe wpisana zostanie w historię Śląska, powoływałem się między innymi na fakt założenia dla niego teczki osobowej w zbiorach Centrum Wiedzy o Regionie funkcjonującym przy ZG MZC i Książnicy Cieszyńskiej. Nie wiedziałem wtedy jeszcze o tym, że niebawem Centrum to przestanie w Macierzy istnieć, a jego funkcje przejmie Książnica. Mogłem tylko przeczuwać, że zgodnie z tym, cośmy w Radzie Programowej Książnicy Cieszyńskiej już od dawna postulowali, powstanie tu skomputeryzowana baza informatyczna — między innymi o ludziach trwale wpisanych w dzieje Śląska Cieszyńskiego.

Niedawno temu otwarłem w moim komputerze witrynę internetową Książnicy Cieszyńskiej, a w jej ramach *Elektroniczny słownik biograficzny Śląska Cieszyńskiego*. Pod hasłem osobowym „Pilch Adolf" odnalazłem zwięzły biogram z najważniejszymi datami i faktami oraz odsyłaczem do źródła informacji. Skąpo, bo jest tu podane tylko jedno źródło, artykuł z „Głosu Ziemi Cieszyńskiej", ale zapewne z czasem będzie ich więcej.

Nie odnalazłem natomiast nazwisk takich osób, jak choćby Jan Mrózek, Władysław Gojniczek, Ewa Mrózek wzgl. Pilch oraz wielu innych. I być może nigdy nie trafi tam biogram Anny Mrózkowej z domu Góra, matki Jana Mrózka, zamordowanego w Stein, i Władysława, zastrzelonego w Warszawie, i Karola („Lolka"), zmarłego na Syberii, oraz Pawła, zmarłego

po wojnie w Pensylwanii, i Ewy Pilch, docierającej do Polski wraz z mężem, Adkiem, już tylko z Londynu. Tak jak nie wiadomo, czy znajdzie się tam miejsce dla rodzeństwa Anny Mrózkowej z domu Góra — Marii, Ewy i Zuzanny oraz Jana Góry, zamordowanego w Oświęcimiu wraz z żoną; w słowniku tym odnalazłem tylko biogram Pawła Góry, zmarłego tuż przed wojną w Bażanowicach ojca Wandzi. Ale powinno się dla wszystkich tych ludzi znaleźć miejsce w naszej pamięci. Bo byli solą i krwią tej ziemi. Bo stanowią korzenie krzewu lub drzewa, którym jesteśmy.

* * *

POST SCRIPTUM

W lipcu 2005 roku po raz kolejny przyjechał z Kanady do Polski z żoną i dziećmi bratanek Wandzi, Wiesiek Góra. Tym razem jego droga wiodła przez Wiedeń. Ponieważ jego krewniak, Janusz, przed laty w wypadku stracił obie nogi i podróży do Europy odbyć nie jest w stanie, obiecał mu, że postara się odszukać w Austrii miejsce, gdzie znajduje się grób jego ojca, Jana Mrózka.

Obecny wygląd więzienia w Krems-Stein.

Pomniczek usytuowany przy wejściu na cmentarz w Krems-Stein.

Nie było to proste, bo Stein, jako samodzielna miejscowość dziś już nie istnieje. Po dość żmudnych dociekaniach doszliśmy w czasie kilku rozmów telefonicznych do wniosku, że jest to obecnie przedmieście większego miasta Krems, położonego nad Dunajem na zachód od Wiednia.

W czasie ostatniego pobytu w Cieszynie Wiesiek opowiadał, że opodal okazałego więzienia, w którego podwórzu i pobliżu rozegrała się tragedia, znajduje się cmentarz. Przy jego wejściu usytuowano po obu stronach dróżki dwa pomniczki w postaci niewysokich stojących kamiennych płyt. Na jednym z nich pod płaskorzeźbą głowy mężczyzny widnieje napis: *Na progu wolności 6 kwietnia 1945 roku 386 ofiar hitlerowskiego faszyzmu zostało w więzieniu Stein zmasakrowanych.*

Zaś na drugiej płycie pod płaskorzeźbą głowy kobiety można przeczytać: *Za pokój i wolność. Nigdy nie zapomnieć.*

I to wszystko, co po Janie Mrózku, Władysławie Gojniczku i wielu innych pozostało na obcej austriackiej ziemi i co utrwalone w postaci zdjęć Wiesiek przekaże Januszowi, którego zdążyła jeszcze odwiedzić na Florydzie Ewa Mrózek-Pilchowa, zanim podążyła w ślad za swym mężem i spoczęła w innej obcej ziemi — w Anglii.

CHWAŁA I ZNIEWAGA

JAN RUSZ

Minęła właśnie 120. rocznica powstania Macierzy na Śląsku Cieszyńskim. W roku 1920, po podziale tej ziemi, ludzi i stowarzyszeń między Polskę i Czechosłowację, na Zaolziu już w sierpniu 1921 roku zostało utworzone nowe Biuro Macierzy Szkolnej, a w listopadzie tego samego roku powołano Zarząd Główny tej patriotycznej organizacji.

W poszczególnych miejscowościach rozwijały się samodzielnie koła Macierzy.

PAMIĘĆ SENTYMENTALNA

W Gródku na Zaolziu, małej niegdyś, podgórskiej wiosce koło Macierzy utworzone zostało w roku 1922, a ja byłem z nim związany, mówiąc w przenośni, od przysłowiowej kołyski.

Roczne sprawozdanie za rok 1929 (rok moich urodzin) informuje, że do tego koła należało 77 członków — to jest o 11 więcej, niż w roku poprzednim. Przewodniczył kołu Adam Pilch, który był także naczelnikiem ochotniczej straży pożarnej. Sekretarzował mu Jan Heczko, późniejszy kierownik polskiej szkoły, a funkcję skarbnika sprawował Adam Kluz, kasjer w oszczędnościowo-pożyczkowej Kasie im. Raiffeisena.

Od samego początku istnienia koła odbywały się tu nie tylko zabawy i przedstawienia teatralne w wykonaniu własnego kółka amatorskiego, ale także cieszące się dużym powodzeniem wycieczki krajoznawcze po okolicznych górach, a na zakończenie roku festyn szkolny oraz tradycyjne, jesienne dożynki. Młodzież wyżywała się w śpiewactwie, które zaszczepiał zwłaszcza, pochodzący z Gródka, nauczyciel miejscowej szkoły Jerzy Samiec, późniejszy kierownik polskiej szkoły w Rzece, jeden z głównych założycieli wielu chórów na terenie Zaolzia, współorganizator Związku Chórów Polskich w Czechosłowacji, zbieracz śląskich pieśni ludowych, które opublikował w zbiorze pt. *150 pieśni*, wydanym przez Księgarnię Macierzy Szkolnej.

Zwyczajowo, przeważnie raz do roku, były organizowane walne zebrania wszystkich członków, ale za to aż kilkanaście razy w roku zbierał się zarząd, który kierował sprawami bieżącymi. Na spotkaniach i zebraniach, w wygłaszanych pogadankach i odczytach, prelegenci omawiali przeważnie tematy historyczne i patriotyczne, a ważną formą działalności kulturalno-oświatowej stało się upowszechnianie czytelnictwa. W bibliotecznym księgozbiorze dominowała beletrystyka, zwłaszcza

Część zespołu sekcji artystycznej Macierzy z Gródka w roku 1925. Wśród siedzących pierwszy z prawej, to Jerzy Samiec, nauczyciel i dyrygent chóru mieszanego „Lutnia", późniejszy kierownik polskiej szkoły w Rzece, zasłużony zbieracz pieśni ludowych, które opublikował w zbiorze pt. *150 pieśni.*

powieści Kraszewskiego, Rodziewiczówny, Sienkiewicza, Żeromskiego, utwory regionalnych pisarzy: Grima, Kubisza, Morcinka, a później jeszcze związane z ziemią cieszyńską wspomnienia Klemensa Matusiaka, Jerzego Szczurka, Władysława Zabawskiego oraz książki podróżnicze, bajki i opowiadania o egzotyce krajów dalekich i bliskich. Własna biblioteka Macierzy liczyła z czasem około siedmiuset tomów i należała ona do tych nielicznych, w których wypożyczenia książek odbywały się codziennie o każdej porze dnia, a nie tylko raz czy dwa razy w tygodniu.

PODNIOSŁE WYDARZENIE

Najbardziej nowatorskim wydarzeniem roku mojego urodzenia (1929) stało się to, że w strukturach koła utworzona została odrębna sekcja budowlana; jej zadaniem było zajęcie się wszystkim, co wiązało się z budową odrębnego, nowego Domu Macierzy, w którym znalazłyby się obszerny lokal ochronki dla polskich dzieci, a poza tym pomieszczenia dla innych polskich stowarzyszeń oraz mieszkanie dla opiekuna domu. Było to bardzo odważne przedsięwzięcie (niektórym wydawało się nawet ponad siły), z tej m.in. przyczyny, że dochody koła były bardzo ograniczone, bowiem należeli do niego ludzie niezamożni, jakimi byli mieszkańcy tej góralskiej wioski.

Dochody uzyskiwane ze składek członkowskich przekraczały niewiele ponad pięćset koron rocznie, a drugie tyle pozyskiwano z urządzanych imprez. Trudno więc nawet było gródczanom porównywać się do Łomnej, Cierlicka czy Błędowic, gdzie zyski z imprez przekraczały nierzadko sześć, siedem, a nawet dziesięć tysięcy koron rocznie.

A jednak ofiarność ówczesnych mieszkańców mojej wioski była ogromna. Świadczyć o tym może wielce wymowna prawda, że kiedy we wrześniu 1930 roku kładziono i święcono kamień węgielny pod budowę Domu Macierzy, na koncie komitetu budowy było już 57.458 koron „żywej gotówki" — mimo rozwijającego się kryzysu gospodarczego. Nikt jednak nie przeliczył na pieniądze wysiłku ludzi i ofiarnego wkładu pracy, którą w przyszłości określano popularnie czynem społecznym. Dzięki takiej zapobiegliwości już w rok później, a dokładnie w sierpniu 1931 roku, nowo zbudowany Dom Macierzy w Gródku został oddany do użytku. I wtedy zamieszkali w nim moi rodzice (ze mną, niespełna dwuletnim brzdącem), aby opiekować się tym, co się w domu znajdowało i dziać miało.

DOM MACIERZY — taki szyld pisany dużymi literami widniał na frontonie tego budynku do czasu wojny. Miał on duże, szerokie i wid-

Tak wygląda dziś budynek Domu Macierzy w Gródku. Po oddaniu go do użytku w roku 1931 posiadał duże, jasne, wysokie i szerokie okna, zwane wówczas weneckimi. Na parterze po lewej stronie znajdowało się polskie przedszkole, po prawej stronie mieszkali moi rodzice. Na piętrze było również duże okno (teraz są dwa małe) i znajdowała się tam świetlica. Od strony niewidocznej na tym zdjęciu było mieszkanie dla nauczycielki oraz pomieszczenie dla kasy oszczędnościowo-pożyczkowej. Po II wojnie światowej — przez kilka lat — dom ten zajmowała czeska straż graniczna. Stąd zapewne obecne małe okna — przypominające raczej otwory w wojskowym bunkrze.

ne okna, zwane wówczas weneckimi. Po wojnie na kilka lat zagnieździła się w nim m.in. czeska straż graniczna, dlatego chyba widniejące tu teraz małe prześwity przypominają raczej otwory w dawnym wojskowym bunkrze.

Przed wojną widne sale na parterze, po lewej stronie zajmowało przedszkole, a po drugiej, prawej stronie mieszkali moi rodzice. Na piętrze było mieszkanie dla nauczycielki i pokój dla Kasy Raiffeisena oraz świetlica, w której funkcjonowała biblioteka, a poza tym co tydzień odbywały się próby chóru kółka śpiewaczego, liczącego przeważnie trzydzieści — czterdzieści osób. Chór mieszany, o nazwie „Lutnia", prezentował się na każdym przdstawieniu teatralnym, które serwowało amatorskie kółko artystów. W szafach przechowywane były nuty oraz różne rekwizyty i kostiumy, potrzebne do występów. Magazynowano tam także karabinki — wiatrówki używane dla rozrywki na festynach i imprezach plenerowych. Wypożyczaniem i konserwacją tego mienia zajmował się mój ojciec, któremu nieraz wypadało również protokółować zebrania.

A moja mama? Dom Macierzy powstał z myślą o ulokowaniu w nim ochronki dla dzieci. Na 52 polskie przedszkola, podległe Macierzy Szkolnej na Śląsku Cieszyńskim, polska ochronka w Gródku należała

Jak głosi napis na tablicy była to wycieczka na beskidzki Połom sekcji amatorskiej i koła śpiewaczego Macierzy z Gródka w dniu 20 czerwca 1928 roku. Regionalne stroje cieszyńskie bez czepców na głowach dziewcząt świadczą o tym, że były to same panny. A kawalerowie z tymi samymi nakryciami głowy (tzw. kaszkiety — oprychówki) przygotowali sobie specjalnie na tę wycieczkę.

do najliczniejszych na Zaolziu. Prowadziła ją nauczycielka Helena Buzkówna, a moja mama była jej pomocnicą. Pod względem liczby uczęszczających do niej dzieci, ochronka ta rywalizowała z polskim przedszkolem w sąsiedniej Bystrzycy nad Olzą. W latach trzydziestych ubiegłego wieku pierwsze miejsce, z ilością około siedemdziesięciorga dzieci, zajmowała Bystrzyca, a przedszkole w Gródku z liczbą 59-62 dziewcząt i chłopców, lokowało się na drugim miejscu. Uczęszczało do niego aż 37 dzieci robotników, 2 — górników, 4 — kolejarzy, 3 — chałupników, 6 — rolników, 6 — rzemieślników, 2 — kupców i 1 — urzędnika. Trzynaścioro przedszkolaków było wyznania rzymskokatolickiego, 48 ewangelickiego.

MACIERZ POWIŁA PARALELKĘ

W XIX wieku dzieci gródeckich obywateli wędrowały do ludowych szkół w Milikowie, Nawsiu i Bystrzycy. Obecny budynek polskiej szkoły podstawowej w Gródku jest już wiekowym obiektem, ma ponad 110 lat. Pierwsza szkoła powstała tu jednak dużo wcześniej, bo już w 1869 roku, zaraz po wydaniu w monarchii austriacko-węgierskiej ustawy umożliwiającej tworzenie polskich szkół tam, gdzie było co najmniej 40 dzieci w wieku szkolnym.

Ta pierwsza polska szkoła utworzona tu przed 137 laty, usytuowana została w drewnianym domu, a uczył w niej Ochraniok — dawny austriacki żołnierz, z zawodu szewc. Potem nauczanie przeniesiono do domu gródeckiego wójta Śniegonia. Z kolei nad rzeką Olzą wzniesiony został już murowany budynek, który w roku 1873 pomieścił 130 dzieci w trzech oddziałach; ale i ten „murowaniec" okazał się za ciasny. Wtedy to, w roku 1895, powstał przy „drodze cesarskiej" nowy gmach, który służy polskiej młodzieży do dziś.

Z zachowanych statystyk wynika, że najwięcej, bo 196 dzieci, uczyło się w nim w roku 1908/1909, kiedy to we wsi mieszkało przeszło 900 osób i wszyscy deklarowali, że są Polakami. W roku szkolnym 1932/1933 do czterech klas polskiej podstawówki uczęszczała również pokaźna gromada, bo 192 uczniów i uczennic, ale w kolejnych latach, na skutek nasilającej się czechizacji, liczba polskiej młodzieży sukcesywnie malała, aż spadła do 101 w roku szkolnym 1938/1939. Do tego trzeba jednak dodać 37 dzieci, które uczęszczały do polskiej paralelki „Na Groniu" lub, jak powiadali inni „Pod Dziołem".

Groń — czy Dzioł — to teren górzysty. Z tamtych górek i pagórków codziennie, w czasie upałów i słotnego deszczu, w mrozie i przez zaspy śnieżne, kilkadziesiąt dziewcząt i chłopców schodziło piechotą po parę kilometrów do szkoły położonej w gródeckiej nizinie, a po lekcjach wdrapywało się z powrotem do swych góralskich chatek. Dlatego też ludność tej okolicy od kilku lat usilnie prosiła, aby ich dzieciom ulżyć, chociażby poprzez uruchomienie jakiejś izby lekcyjnej na miejscu. I wtedy, jak zwykle, z pomocą pospieszyła Macierz, przy

Stało się już tradycją, że po każdym Wolnym Zebraniu Koła Macierzy Szkolnej w Gródku fotograf robił pamiątkowe zdjęcia, podobne do tego sprzed siedemdziesięciu lat, tj. w dniu 5 kwietnia 1936 roku. W pierwszym rzędzie siedzą od lewej: Jan Rusz (mój ojciec), Franciszek Czudek (późniejszy członek ruchu oporu ze Związku Odwetu w sieci inż. Franciszka Kwaśnickiego), Jan Heczko — kierownik polskiej szkoły, ksiądz Karol Krzywoń — rewident i opiekun z ramienia Zarządu Głównego gródeckiego koła Macierzy, Adam Pilch — prezes koła, Paweł Heczko — poprzedni kierownik szkoły, Franciszek Kupka — nauczyciel i dyrygent chóru „Lutnia", Józef Czudek i jego brat Adam — rolnicy, a w ludowym stroju cieszyńskim siedzi „gaździnka", której nazwiska nie mogę sobie przypomnieć.

pomocy której dla młodzieży „z pagórków" można było stworzyć paralelkę, związaną z gródecką szkołą, ale organizacyjnie podległą Macierzy Szkolnej, która chlubiła się nią, jako jedyną przed wojną, górską szkołą.

Pomieszczenie dla niej, w swoim stosunkowo nowym domu, ofiarował Czudek. Potem przez wiele tygodni ojciec mój prowadził tam stolarskie roboty dostosowawcze, począwszy od budowy podłóg, konstruowania okien czy robienia i okuwania drzwi. Pracował często od świtu do zmroku. I dlatego dzień w dzień z moją mamą zanosiliśmy mu posiłek w porze obiadowej. A w drodze powrotnej, idąc przez leśne zagajniki, nieraz zbieraliśmy grzyby, które tam jeszcze przed przeszło półwiekiem rosły obficie.

Bardzo zadowoleni z nowej szkoły-paralelki byli zarówno rodzice, jak i młodzież. Cieszyli się jednak krótko, bo zaledwie przez jeden rok. Kiedy zbliżał się bowiem kolejny rok nauki, pojawił się problem, kto tam teraz będzie uczył?!

Niespodziewanie chęć taką wyraził Emil Eisenberg, który dotychczas uczył w polskiej szkole podstawowej w Gródku, dojeżdżając do niej codziennie z Jabłonkowa. Miał

podjąć lekcje w górskiej filii z dniem 1 września 1939 roku.

I rzeczywiście. Po wybuchu drugiej światowej wojny Eisenberg niezwłocznie zjawił się, ale nie „Na Groniu", lecz w macierzystym Gródku, gdzie od razu paradował w kręgu nowo wykreowanych Niemców.

Jak to możliwe? — dziwili się zaszokowani mieszkańcy.

CHCIAŁ BYĆ WZOREM

Tego wieloletniego nauczyciela polskiej szkoły znałem osobiście. Nieraz bowiem zapraszał mnie do szkolnego „królestwa zwierząt". Jako opiekun gabinetu przyrodniczego gromadził w nim wypchane okazy wiewiórek, sów, krogulców, dzięciołów i zające, a nawet sarny i inne eksponaty, służące za pomoce naukowe na lekcjach przyrody czy podczas poglądowych pogadanek o ziemi ojczystej.

Mieszkając tuż koło szkoły w Domu Macierzy, nieraz też jesienią pomagałem nauczycielowi układać do zimowego snu rozciągającą się na murach szkoły winorośl, a wiosną odkrywać jej łodygi przykryte przed mrozem przeważnie *czetyną* i ziemią, aby znów rozpinać je na specjalnych drabinkach, gdzie puszczały potem nowe pędy, zakwitały i rodziły owoce.

Eisenberg bywał też reżyserem szkolnych przedstawień teatralnych i kierował pokazami gimnastyki artystycznej, jakie w takt muzyki i pieśni:

A gdy poznasz miły bracie te krainy nasze,
te pomniki dawnej chwały i te gniazda Lasze...

prezentowaliśmy na zakończenie roku szkolnego, na polskich, przedwojennych festynach. Zawsze pełen werwy i energii, pragnący być widzianym poprzez swą aktywność i manifestowany patriotyzm polskiego nauczyciela.

I raptem ten Emil Eisenberg krążył teraz, we wrześniu 1939 roku, wśród żołnierzy Wehrmachtu i koło ujawnionego szpiega w mundurze SA, i jak grom z jasnego nieba obwieszczał wszem i wobec, że on zawsze czuł się Niemcem, był nim, jest i pozostanie...

Deklaracje te starał się popierać różnymi, brudnymi czynami, zwłaszcza, że chciał zostać *Schulleitrem* (kierownikiem) nowej niemieckiej szkoły, a jednocześnie marzył o posadzie *Bürgermeistra* czyli wójta gminy. Starał się więc, jak tylko mógł, zaskarbić sobie zaufanie nowych panów. Ofiarą jego wygórowanych ambicji stałem się również i ja.

A było to tak. Kiedy już uruchomiono lekcje w okupacyjnej szkole, pewnego dnia zgromadzono nas, uczniów z kilku różnych klas, w jednej salce. W tej ciasnocie starałem się znaleźć jakieś miejsce w środku klasy. Eisenberg jednak czuwał. Przywołał mnie ze środka i posadził w pierwszej ławce. To dziwne — pomyślałem. Nigdy przecież z przodu nie siedziałem, chociażby dlatego, że nie byłem niskiego wzrostu.

POKAZ WŚCIEKŁEJ OBŁUDY

Rozpoczęła się lekcja. Nauczyciel pisał coś na tablicy. W nabitej ciasno klasie było jednak dość gwar-

no, zwłaszcza na tylnych siedzeniach.

— Spokój! — krzyknął nauczyciel, wyraźnie zwracając się do mnie, chociaż siedziałem w tej pierwszej ławce cichutko, niczym struś. I znów odwrócił się do tablicy. Jego krzyk, skierowany wyraźnie do mnie, wywołał jeszcze większą wesołość i ożywienie — stąd i rechotanie starszej młodzieży usadowionej na ostatnich ławkach stało się jeszcze głośniejsze. Nauczyciel nie reagował. Chwilę odczekał, jakby celowo.

A potem nagle odwrócił się, doskoczył do pierwszego rzędu, złapał mnie za ucho, podprowadził na stopień do tablicy, wziął trzcinę i systematycznie, a mocno lał mnie, gdzie popadło.

— *Ja cię nauczę przeszkadzać mi na lekcji* — perorował teatralnie i wściekle zaperzony. I bił mnie tak długo, dopóki mu się owo narzędzie wymiaru „sprawiedliwości" nie połamało.

Klasa oniemiała z wrażenia. Spokój zapanował. Jedni milczeli ze strachu. Inni może medytowali po cichu, dlaczego ten oprawca tak mnie zlał, kiedy byłem niewinny...

Kiedy wróciłem do domu, mama od razu zauważyła sine i czerwone pręgi na moich nogach i plecach. Nie chciała wierzyć, gdy powiedziałem, kto był ich sprawcą. Kiedy się dowiedziała, że połamał na mnie trzcinę, nie wytrzymała. Była przekonana, że zna tego „pedagoga", bo przecież od wielu lat nieraz z nim rozmawiała, kiedy to sprzątała w klasach, zamiatała korytarze, czyściła okna w szkole czy paliła w piecach. Tym razem po rozmowie z nim wróciła moralnie zdruzgotana.

Eisenberg twierdził, że musiał dać lekcję poglądową wszystkim w klasie, bo dyscypliny i porządku trzeba w Reichu przestrzegać. Potem bajdurzył coś o potrzebie przetrwania, o zamierzonej karierze, o jakichś jego dobrych chęciach... — *W końcu bredził tak, że nic z tego nie rozumiałam* — podsumowała swoją interwencję mama.

Ten zademonstrowany pokaz siły, a właściwie sposób maltretowania polskiego dziecka przez polskiego nauczyciela, który zapragnął być Niemcem, jednak mu nie pomógł. Ci, którym chciał służyć wiernie, przedstawiciele *Herrenvolku*, doszukali się bowiem w jego rodowodzie niearyjskiego pochodzenia. I Emil Eisenberg musiał Gródek opuścić.

Natomiast moi rodzice wraz ze mną zostali potem wyeksmitowani z Domu Macierzy, bo nie przyjęli niemieckiej *Volkslisty*.

SPOTKANIA PO LATACH

Eisenberga spotkałem jednak tuż po wyzwoleniu. Idąc piechotą „cesarską drogą" do Jabłonkowa, zaraz za Harcowem natknąłem się na wojskowy „forszpón", składający się bodajże z sześciu furmanek, na których znajdowali się czerwonoarmiści i ich bagaże. Na jednym z tych wozów konnych, trzymając lejce w rękach, jechał mój dawny nauczyciel Emil Eisenberg. Inną furmanką powoził Jan Chłoń, który przed wojną był kierownikiem polskiego konsumu —

sklepu z artykułami branży mieszanej w Gródku — podlegającego słynnej spółdzielni spożywców w Łazach. Stał się on „sławny" z tego, że w czasie okupacji niemieckiej niezwykle zapalczywie walczył o uzyskanie *Volkslisty* numer dwa, motywując to m.in. tym, że przed wojną posyłał swoją córkę do niemieckiego gimnazjum. Teraz brał jakby „zapłatę" od Rosjan za tę nadgorliwość, w postaci świadczenia im fizycznej pracy.

Kilka lat później na ulicy Czeskiego Cieszyna zatrzymał mnie znów — tak, właśnie on — nauczyciel Eisenberg, którego krewny prowadził w tym mieście znany sklep z artykułami żelaznymi.

— *Co pan porabia?* — zapytał mnie tak, jak gdyby nic się między nami nie zdarzyło.

Nie miałem powodu, aby mu nie powiedzieć, że studiuję w Warszawie. Przy okazji jednak zapytałem, czy pamięta, jak połamał na mnie trzcinę.

I oto znów stałem się świadkiem ataku szału w postaci nieskładnego bełkotu podenerwowanego człowieka. Pamięta, chciał dobrze... Nie, nie pamięta i coś tam jeszcze terkotał bezmyślnie, jak prawidłowo naoliwiony karabin maszynowy. Nagle zaciął się i... pożegnał.

W ten sposób został ostatecznie zamknięty rozdział naszej znajomości i „przyjaźni".

Czasami dni chwały i poniżenia pamięta się jednak do końca.

* * *

Po wojnie w życiu społecznym za Olzą obowiązywała doktryna demagogii i fałszu, cynicznie obłudna i karygodnie złoczynna — doktryna o tym, że polska Macierz Szkolna prowadziła „szkodliwą działalność" wobec państwa czechosłowackiego. Dlatego m.in. Czesi nie dopuścili nie tylko do reaktywowania Macierzy, ale wręcz paraliżowali, dewastowali i tłamsili w zarodku wszystko, czego nie zdołali zniszczyć Niemcy. Cały majątek Macierzy skonfiskowali. Zginęły jej polskie książki, kostiumeria, urządzenia, całe dobra materialne i duchowe, a ludzie zostali poddani różnorodnym doświadczeniom prześladowczym. Wielu ideowym działaczom spaczano charaktery, wymazując z ich świadomości patriotyczną tradycję, tak aby nie pozostało żadnych śladów polskości.

W Gródku na Zaolziu dopiero w listopadzie 1991 roku — a więc piętnaście lat temu — zostało utworzone nowe koło Macierzy Szkolnej.

To już jest jednak inna historia.

Urok starych fotografii. Rynek w Jabłonkowie. Ok. 1895 roku.

POSTRZEGANIE ŚWIATA
Wspomnienia i refleksje (2)

LEON MIĘKINA

Do Macierzy wstąpiłem w 1957 roku, podobnie jak i do Polskiego Towarzystwa Historycznego. Byłem wtedy świeżo upieczonym polonistą, który nieśmiało zaczynał szukać swego miejsca w środowisku zawodowym i pozazawodowym. Droga, która mnie do tego prowadziła, była dość nietypowa i wyboista.

Kiedy po maturze w Liceum Administracyjno-Gospodarczym w Cieszynie (1951) nie zostałem zakwalifikowany do odbywania studiów na uczelniach państwowych, znalazłem się na polonistyce Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Lublinie. Uzyskanie magisterium w tym zakresie (1955) nie stworzyło mi jednak normalnych możliwości wykonywania zawodu nauczycielskiego. Wprawdzie w niejednej dyrekcji szkoły czy w kuratorium rozmawiano ze mną sympatycznie i obiecująco, ale gdy padało pytanie o mój nakaz pracy, bo takie wówczas obowiązywały absolwentów wyższych uczelni, i okazywało się, że takowego nie posiadam, gdy na pytanie, czyżbym ukończył KUL, odpowiadałem twierdząco — wówczas powiewało chłodem i radzono mi złożyć odpowiednie podanie. Obiecywano też wkrótce odpisać... Do dziś na żadne z nich odpowiedzi nie otrzymałem.

I wtedy to prof. Jan Oppman, pełniący wówczas obowiązki dyrektora Technikum Przemysłu Młynarskiego i Zasadniczej Szkoły Młynarskiej w Cieszynie, przekazał mi przez moją żonę zaproszenie na rozmowę. W skromnym gabinecie dyrektorskim poinformował mnie o tym, że w związku z planowanym przeniesieniem jego szkół do Kwidzyna otrzymał polecenie wręczenia swoim pedagogom wypowiedzeń pracy, co uczynił. Nieukończenie jednak remontu w Kwidzynie przesuwa termin tego przeniesienia o rok, a jego dotychczasowa polonistka zaangażowała się już tymczasem w innej szkole, przeto proponuje mi pracę na rok. Moją nieśmiałą obiekcję, że ukończyłem KUL, zbył obcesowo:

— *To mnie nie interesuje. Wszakże ukończył pan polonistykę?...*

I dodał:

— *Ponieważ nie mogę panu zapewnić całego etatu, proszę się*

jeszcze rozejrzeć i zastanowić się. Po trzech dniach proszę mi dać odpowiedź.

— *Mogę ją dać od razu.*

— *Po trzech dniach!...*

I tak rozpoczęła się dzięki mojemu wieloletniemu profesorowi gimnazjalnemu i byłemu wychowawcy moja praca pedagogiczna. Nie wiedziałem wówczas o wielu zakulisowych działaniach, które dotyczyły mojego dyrektora. Do myślenia dawało mi tylko, że w kilka tygodni po podjęciu przeze mnie pracy w tym samym budynku, do którego jeszcze kilka lat temu uczęszczałem jako uczeń, a w którym teraz mieściły się także szkoły młynarskie, pojawił się w czasie przerwy pewien pan i poprosił mnie „na rozmowę". W pustej sali lekcyjnej wylegitymował się jako oficer Służby Bezpieczeństwa i usilnie starał się dowiedzieć, co wiąże, wiązało lub wiązać by mogło Jana Oppmana i mnie... Wyraźnie widać było, że niektóre decyzje mojego dyrektora budziły u ówczesnych władz politycznych co najmniej wątpliwości.

Gdy dziś, z perspektywy minionych kilku dziesiątków lat usiłuję dostrzec przebytą drogę, jawi mi się przede wszystkim obraz domu rodzinnego — pełnego matczynego ciepła i ojcowskiej troskliwości. Niewielki domek nabyty w przededniu wojny, w którym melodii i dźwięków rozbrzmiewało sporo: matka lubiła śpiewać, a ja wraz ze starszym bratem od wczesnych lat dzieciństwa uczyłem się gry na skrzypcach.

Z naznaczonej wyrzeczeniami, ale zarazem niemal sielskiej atmosfery dzieciństwa wyrwał mnie odgłos strzałów z karabinów maszynowych, które zaterkotały z samolotów ostrzeliwujących się nad polsko-czeską granicą tuż nad nami. Z lat, które nastały, przebłyski pamięci przypominają mi między innymi bicie dzieci po twarzy za odzywanie się po polsku na ulicy, konspiracyjne schadzki w domu rodziców, moją pracę w gospodarstwie Buzków, a później, pod koniec wojny, w fabryce Bilowickiego, by uniknąć wywiezienia do Rzeszy, ukrywanie przez rodziców znajomego ojca, dezertera z niemieckiego wojska i... mogiłę 81 mieszkańców Cieszyna pomordowanych niemal w przeddzień wyzwolenia na żydowskim cmentarzu, w której spoczął także dyr. Jan Drozd, uczeń Paderewskiego — mój konspiracyjny nauczyciel muzyki w latach okupacji.

Jednym z najbardziej znaczących okresów w moim życiu były niewątpliwie lata, które spędziłem w szkole średniej. W Cieszynie, gdzie walki rozpoczęły się 1 września 1939 roku, a skończyły 3 maja 1945 roku, wojna trwała najdłużej — z wszystkimi konsekwencjami tego faktu. Pozbawiony — podobnie jak i inni — możliwości uczęszczania do polskiej szkoły (przed wojną „zaliczyłem" zaledwie dwie klasy szkoły powszechnej), musiałem, rozpoczynając naukę w Gimnazjum Kupieckim, w krótkim czasie nadrobić duże zaległości z programu szkoły podstawowej. Szczególnie dotyczyło to języka polskiego i historii.

Pamiętam bardzo dokładnie te dni, kiedy w ową wiosnę zwycię-

stwa otwarły się znów przed nami podwoje polskiej szkoły, a my, nie bardzo świadomi naszych braków, stanęliśmy oko w oko z naszymi profesorami, na przykład z Józefem Chromikiem. To on właśnie w czasie kursu przygotowawczego z języka polskiego systematyzował (a właściwie wpajał nam dopiero) wiadomości z gramatyki ojczystego języka; nieraz potem, już jako student polonistyki, zaglądałem z rozrzewnieniem do zeszytu zapełnionego wtedy pod dyktando profesora Chromika. Z podobnym zresztą uczuciem spoglądam nań i dziś.

Zanim jednak wybrałem się na studia humanistyczne miałem — jako absolwent liceum administracyjno-gospodarczego — poważną trudność do pokonania: była nią łacina, której w naszej szkole nie uczono. Wtedy przyszedł mi z bezinteresowną pomocą właśnie profesor Chromik; nie bacząc na lipcowe upały „piłował" mnie niemiłosiernie, wpajając mi nie tylko brzmienie i reguły odmiany takich słów jak „amo" i „patria", ale odsłaniając także ich głębszy sens. A z wykształcenia był ekonomistą, ale z ducha — humanistą. Tak postępował nie tylko ze mną, i nie tylko wtedy. I nie tylko on.

Tym, co w zasadniczy sposób charakteryzowało naszych ówczesnych profesorów, był fakt, iż — mimo niewątpliwych słabostek czy nawet niekiedy i wad — niemal każdy z nich był osobowością. Była to generacja przedwojennych pedagogów, którzy z koszmaru wojny wyszli co prawda okaleczeni, ale pełni entuzjazmu i radości, że znów można normalnie uczyć w polskiej szkole, że znów można budować dom, któremu na imię — Polska.

Należał do nich także Stanisław Pohl, który, ucząc nas geografii, wykonywał przy wykorzystaniu rzutnika nowe mapy ścienne, albo tworzył — nieraz przy współudziale uczniów — wspaniałe gipsowe makiety Gór Świętokrzyskich, Sudetów, Karpat... Powstawały i inne pomoce naukowe, na przykład materiały fotograficzne do rzutników, skrypty z jego wykładów i innych zajęć. W niemałym trudzie sprowadzał też nieraz filmy. Dzięki temu lekcje przez niego prowadzone potrafiły zainteresować i pociągnąć nawet opieszałych. Sprawiał to w wielkim stopniu i urok osobisty profesora, którego nie starał się przed nami roztaczać, ale dzięki któremu jednak urzekał i pociągał przykładem. Kto tak jak on umiał w ciągu wielu powojennych lat skupiać wokół siebie wciąż odnawiającą się — wcale niemałą — gromadę rozbrykanych młodych ludzi (niektórzy z nas mieli po kilkanaście, ale inni nieraz i dobrze ponad dwadzieścia lat!), by niemal co sobotę i niedzielę wsiadać w wagony towarowego pociągu i wyruszać w Beskidy, mając za jedyny ekwipunek pół bochenka chleba i jakąś śmiesznie małą puszkę z sardynkami lub czymś podobnym?! Ale ekwipunek ten uzupełniały rozmaite instrumenty i wspaniały nastrój — przyciągające jak magnes. Był bowiem nasz ukochany geograf nie tylko opiekunem Kółka Krajoznawczego, Kółka Fotograficznego, ale też orkiestry szkolnej, co także owocowało w sposób widoczny oraz „słyszalny" — i to nie bez mojego udziału. (W tym okresie przez sześć lat

Wycieczka Koła Krajoznawczego w Beskidy (wrzesień 1947 r.). Trzeci od lewej strony — w pierwszym rzędzie prof. Stanisław Pohl; w ostatnim — prof. Władysław Baselides; w środku (z akordeonem) autor artykułu.

grałem w orkiestrze szkolnej, przez dwa lata w 7-osobowym zespole tanecznym „Student" i... latałem na szybowcach, uzyskując kwalifikacje pilota szybowcowego II stopnia).

Przed ponad półwieczem, w maju 1951 roku, na zakończenie sześcioletniego okresu mojego pobytu w szkole średniej profesor Pohl wpisał mi „na pamiątkę pracy dla idei krajoznawstwa" w niewielkiej książeczce: *...ale trzeba ją objąć, tę ziemię ojczystą, ramionami swymi, jak ją obejmuje człowiek z ludu, kiedy pada krzyżem na podłogę wiejskiego kościoła; trzeba ją schodzić stopami, przepłynąć łodzią, przedeptać po drogach i bezdrożach; trzeba długo wsłuchiwać się w jej mowę i duszą odgadnąć jej duszę...*

To zdumiewające: Nikt wtedy o umiłowaniu tej ziemi nie mówił wprost, a jednak po latach nie tylko kolejne zjazdy absolwentów wykazywały nieraz, jak wiele nam ten profesor dał — ze swego umysłu i serca. I nie jest też chyba rzeczą przypadku, że niektórzy z jego uczniów uczyli się podobnie patrzeć na otaczający świat i podjęli realizowanie takiej idei w działalności zawodowej i społecznej — w szkolnictwie po obu stronach Olzy, w PTTK, w Macierzy Ziemi Cieszyńskiej...

Taka atmosfera, którą tworzyło w szerszym zakresie prawie całe grono pedagogiczne, kształtowała nasze umysły i charaktery w latach bezpośrednio powojennych. Współtworzyła zalążki naszych zainteresowań i ideałów, ukazywała ludzi żywych, którzy pod niejednym względem byli godni naśladowania.

Miałem to szczęście, że po ukończeniu studiów dane mi było powrócić do szkoły, w której zdawałem maturę, i uczyć wraz z nimi. Więź zadzierzgnięta wcześniej okrzepła i pogłębiła się. Nie tylko dla mnie i wielu uczniów, ale także współpracowników, niejeden z nich był osobowością, autorytetem pedagogicznym i moralnym. Nie pozostało to bez wpływu na to, co wielu z nas — i ja także — w ciągu długich lat dorosłego życia robiło. I *jak* to robiło.

W tym czasie o KUL-u wiedziałem niewiele. Zaledwie, że istnieje i funkcjonuje mimo rozlicznych trudności. W każdym razie o tym, że jest to jedyna w Polsce wyższa uczelnia, gdzie nie obowiązują skierowania państwowych komisji rekrutacyjnych, dowiedzieliśmy się wraz z kolegą Edkiem Biesokiem dopiero w czasie poufnej rozmowy, na którą zaprosił nas do siebie jeden z naszych profesorów.

Wywodzę się z rodziny wierzącej i praktykującej, ale powołania do stanu duchownego czy zakonnego nie miałem. Toteż mimo zapewnień ze strony naszego życzliwego profesora, że na KUL-u studiować można nie tylko teologię, ale różne dyscypliny naukowe, wraz z kolegą do Lublina jechaliśmy z dużą dozą niepokoju. Obawiałem się bowiem, iż znajdę się tam w czymś w rodzaju zakonu lub pod presją takiego czy innego rygoru, a do tego odczuwałem awersję. Tymczasem — jak wykazały potem cztery lata studiów — nikt nigdy nie zapytał mnie, czy jestem wierzący, niewierzący, praktykujący katolik, Żyd czy jakikolwiek „innowierca", czy uczęszczam na jakieś nabożeństwa, msze, rekolekcje lub cokolwiek innego. Może właśnie dlatego później nadal nie stroniłem od praktyk religijnych i tak chętnie śpiewałem w chórze akademickim, którego udział w nabożeństwach był zjawiskiem bardzo częstym. Była to bowiem niezwykła na owe czasy *uniwersitas*, powszechność studentów i profesorów, gdzie panowała całkowita autonomia jeśli chodzi o postawy i atmosfera brania odpowiedzialności za to, co się robi. Nieraz nie było to proste i łatwe, ale pozostawało w zgodzie z tym, co w czasie uroczystości immatrykulacji przekazał nam, młodym studentom, w zastępstwie ówczesnego rektora, ks. Antoniego Słomkowskiego, aresztowanego tuż przed rozpoczęciem roku akademickiego, ks. Józef Pastuszka, mówiąc — co dla wielu z nas zapewne zabrzmiało szokująco — że życzy nam, aby nasze życie nie było łatwe. Ale — dodał — abyśmy z każdą napotkaną trudnością umieli sobie poradzić.

Niebawem, po zdaniu egzaminu wstępnego, a potem po symbolicznym „odszczekaniu" pod stołem w pokoju akademika wszelkich „przewinień" *beanusa*, przyjaźnie przygarnięty zostałem do grona starszych studentów, wśród których szczególnie dużo zawdzięczam cieszyniakowi, Władkowi Dziedziakowi, wówczas studentowi ostatniego roku (wygasającego już na tej uczelni) prawa, a później pracownikowi KUL-u — w końcu, przez resztę życia, dyrektorowi administracyjnemu Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Na-

znaczone bolesnym nieraz doświadczeniem wskazówki i serdeczne „nocne rodaków rozmowy" miały wartość nie do przecenienia w czasach, gdy jeden nieopatrzny krok lub niefrasobliwie wypowiedziane zdanie mogły spowodować „wyciągnięcie" nocą z łóżka na przesłuchanie, z którego wracało się niekiedy po kilku dniach czy tygodniach. Szczególną wagę miewało to podczas sesji egzaminacyjnych, gdyż niezaliczenie w terminie kolokwium czy egzaminu owocowało niemożnością uzyskania odroczenia odbywania służby wojskowej. A że były to dla ludzi pewnej kategorii nie normalne oddziały wojskowe, lecz brygady robocze w kopalniach czy karne kompanie — o tym przekonał się między innymi mój kolega, z którym wybierałem się po raz pierwszy do Lublina, a który — na ówczesnym KUL-u nie znalazłszy upragnionej dla siebie muzykologii — trafił do takiego wojska.

Warunki, w jakich wypadało się kształcić, dalekie były od tego, czego dzisiejsi mieszkańcy domów akademickich doznają. W pierwszym roku uzyskałem miejsce w akademiku przy ul. Wyszyńskiego, gdzie mieszkałem w pokoju wraz z szesnastoma kolegami, biwakującymi na piętrowych łóżkach. W następnym roku mieszkałem prywatnie przy ul. Północnej — ulicy tam nie było wcale, była to wydeptana, wyjeżdżona droga i polanka, na której stał obok ruin samotny dom, składający się tylko z dwóch pomieszczeń: klepiska-kuchni, zajmowanej przez gospodynię wraz z córeczką, i pokoju z podłogą, ale bez łazienki i ubikacji (znajdujące się za domkiem ustronne miejsce miało wśród krzewów orzecha la-

Leon Miękina z grupą młodzieży licealnej na wycieczce w Beskidach.

skowego naturalną osłonę z dwóch stron — nie licząc ściany domku — ale tylko wiosną i latem.) Mieszkaliśmy tam w czwórkę, ale — chcąc za wynajęcie pokoju zaoszczędzić nieco skąpego grosza — dobraliśmy do kompanii jeszcze jedną osobę. Cóż, kiedy gospodyni i tak kazała płacić za każdego z osobna. A że była osobą oszczędną, zimą, ukradkiem, w czasie naszej nieobecności regularnie zabijała gwoździami okna, które myśmy w czasie jej nieobecności dość regularnie odbijali, bo jednak nie umieliśmy się przyzwyczaić do mieszkania i spania bez świeżego powietrza.

Na trzecim roku mieszkałem znów bliżej uczelni w maleńkim pokoiku, który wynajmowało nam z kolegą dwoje staruszków z dorosłą już córką, pełniącą rolę administratorki. Pokoik był przez cały rok nieopalany i zagęszczony ponad wszelką miarę „gratami", choć stolika sobie nie przypominam, ale miał tę zaletę, że znajdował się blisko akademika i był stosunkowo tani. Drobnym mankamentem był fakt, że zamieszkiwał go wraz z nami jakiś nie rozpoznany przez nas do końca mężczyzna, który miał najprawdopodobniej kłopoty natury psychicznej; przejawiało się to tym, że będąc absolutnie bez słuchu, uwielbiał śpiewać, szczególnie w nocy. Śpiewy były dość osobliwe, adresowane niejako do tych staruszków. Nieraz przeto w głuchą noc, gdy wraz z Frankiem Gajosem trzęśliśmy się z zimna, każdy na „swoim" składanym łóżku, przykryci tylko kocykiem i płaszczem (nieraz przemoczonym), rozlegał się nagle tuż obok nas nasz „współspacz" głębokim basem lub falsetem tenora: *W mogile ciemnej śpij na wieki...*

Czwarty rok przeżyłem już normalnie w czteroosobowym pomieszczeniu akademika. Tam w ciasnej, ale przytulnej i ciepłej świetlicy udawało się odnajdywać skrawek miejsca do pracy, szczególnie nad ranem, gdy nieraz jeszcze przed świtem siadywał tam samotnie niewidomy Wacek Kamiński, wodzący w ciszy palcem po stertach kartonowych arkuszy zapisanych wypukłymi znakami pisma Braille'a lub słuchający uważnie, gdy jakaś przyjazna mu dusza odczytywała kolejne stronice nie kończącego się ciągu lektur...

A pracy było co niemiara. Łacina, greka, język staro-cerkiewno-słowiański, logika, dydaktyka... Stopniowo zaczęły się wyłaniać przede mną podstawowe zagadnienia filozofii i psychologii oraz współczesne kierunki filozoficzne — dzięki ks. prof. Józefowi Pastuszce, historia języka polskiego — za sprawą prof. Tadeusza Brajerskiego, walory prozy Sienkiewiczowskiej — w interpretacji prof. Feliksa Araszkiewicza, specyfika powieści współczesnej — dzięki zajęciom seminaryjnym prof. Ireny Sławińskiej... Praca nad warsztatem polonistycznym rozpoczęła się już na I semestrze, podczas zajęć proseminaryjnych z historii literatury polskiej, prowadzonych przez ówczesnego magistra Stefana Sawickiego, późniejszego profesora oraz prorektora KUL-u, i trwała przez cały okres studiów. I trwa do dziś...

Przede wszystkim jednak musiałem już na początku studiów po-

znać wiele rzeczy, które znali już najczęściej moi koledzy i koleżanki kończący licea ogólnokształcące o profilu humanistycznym. W związku z tym opracowałem sobie już w drugim semestrze własną „metodę wyprzedzania", polegającą na tym, że po ukończeniu pierwszego roku studiów większość wolnego czasu poświęcałem na zapoznanie się na własną rękę z materiałem lekturowym, który był mi potrzebny w roku następnym. Będąc na trzecim roku, miałem już tak zaawansowaną pracę seminaryjną, że zaczęła się zarysowywać tematyka mojej pracy magisterskiej. W pewnym stopniu zaważył na tym fakt, iż coraz mocniej zacząłem już wcześnie zagłębiać się w pociągającą mnie coraz wyraźniej problematykę literatury i kultury Śląska — przede wszystkim Śląska Cieszyńskiego. W związku z pisaniem pracy o *Ondraszku* Gustawa Morcinka odwiedziłem wówczas w Skoczowie pisarza, do którego wprowadził mnie jego dawny kolega z Karwiny — Józef Chromik. Często bywałem wtedy także gościem wspaniałego bibliografa i kulturoznawcy Śląska Cieszyńskiego, dyrektora Muzeum w Cieszynie — Ludwika Brożka. Zaowocowało to nie tylko dostępem do rzadkich nieraz materiałów, tekstów i źródeł, ale także na przykład zaproszeniem mnie tuż po ukończeniu studiów do udziału w konferencji paremiologicznej pod przewodnictwem profesora Juliana Krzyżanowskiego, zorganizowanej właśnie w cieszyńskim Muzeum. To stało się kolejnym krokiem ku otwarciu się na problematykę śląskoznawczą, ludoznawczą. Ta tendencja pogłębiała się w miarę dalszych kontaktów z ludźmi pióra, z Zofią Kossak, Kornelem Filipowiczem, Henrykiem Jasiczkiem... Pogłębiała się także w miarę publikowania przeze mnie recenzji i innych tekstów w „Tygodniku Powszechnym", „Śląsku Literackim", „Poglądach"...

Najważniejszym punktem odniesienia była jednak napisana pod kierunkiem profesor Ireny Sławińskiej, a oceniona później także przez profesora Czesława Zgorzelskiego, praca magisterska poświęcona powieści śląskiej powojennego dziesięciolecia. Wyrosła ona w oparciu o krystalizujące się już w czasie studiów zainteresowania literaturą i kulturą ziemi rodzinnej, ale odzwierciedlała także — choć pośrednio tylko — ów specyficzny klimat panujący na naszej uczelni. Uniwersytet dbał bowiem o to, by studenci posiadali bardzo szeroki wachlarz kontaktów z ludźmi reprezentującymi różne światopoglądy, co było wtedy zapewne ewenementem w krajach obozu socjalistycznego nie tylko na skalę polską. Zdarzało się przeto, że niekiedy w tym samym tygodniu pojawiali się w auli uniwersyteckiej z wieczorami autorskimi lub wykładami Antoni Gołubiew czy Jerzy Zawieyski — pisarze o jednoznacznie katolickim profilu, a obok nich Stefan Żółkiewski, Henryk Markiewicz czy inni, którzy przedstawiali marksistowski punkt widzenia na literaturoznawstwo, na kulturę, na świat.

Z sympatią powracam też myślą do spotkań koła polonistycznego, powiązanych często z majówkami na „Poczekajce", gdzie odbywały się wieczory autorskie ludzi znanych

i uznawanych, jak na przykład Stefan Kisielewski, a także tych, którzy dopiero później zdobywali pozycję literacką, jak na przykład Jerzy Krzysztoń, Wiesław Myśliwski i inni. Mam żywo w pamięci rozśpiewane grupki młodzieży studenckiej wędrującej polami właśnie do tej niewielkiej posiadłości KUL-owskiej, kiedy — mając gitarę u boku — usiłowałem robić z niej dobry użytek. Tak było zresztą i przy innych okazjach. Pamiętam te, niezbyt liczne, prywatki, w czasie których podejmowałem skazaną z góry na niepowodzenie próbę zastąpienia orkiestry lub usiłowałem koleżanki i kolegów nauczyć tańca i śpiewu: *Zasiali górale owies, owies...*

Niezapomniane pozostają także zimowe kuligi i letnie wycieczki, między innymi do Zamościa i w Góry Świętokrzyskie, organizowane przez niestrudzoną, bardzo lubianą przez młodzież profesor Irenę Sławińską. Zresztą i po studiach wyciągała rękę w stronę swoich byłych studentów, zapraszając ich na spotkania najczęściej powiązane z krajoznawstwem i turystyką.

Biegnący coraz szybciej czas, naznaczony usilną pracą, godziwą rozrywką i niezwykle znaczącymi wydarzeniami politycznymi, jak na przykład choćby śmierć Stalina, wskazywał na pamiętną dla mnie datę w moim prywatnym kalendarzu: 8. czerwca 1955 roku znalazłem się w gronie tych szczęśliwców, którzy w pierwszym terminie obronili pracę magisterską i tym samym zamykali czteroletni okres studiów. Skończyły się przejazdy z Cieszyna do Lublina trwające — nieraz w korytarzu wagonu na stojąco — po 17, 21 i więcej godzin w jedną stronę. Rozpoczął się okres stabilizacji, gdyż rok wcześniej zawarłem związek małżeński.

Gdy sięgam pamięcią ku początkowemu okresowi mojej pracy pedagogicznej, jawi mi się przed oczyma taki obrazek: W pociągu jedzie nad morze spora grupa rozśpiewanej młodzieży rozmieszczonej po różnych przedziałach wagonu. Konduktor, chcąc skasować bilety, przechodzi z przedziału do przedziału, a uczniowie wciąż na nowo informują go:

— *Bilet zbiorowy ma nasz profesor.*

W pewnej chwili pochyla się nad chłopcem w krótkich spodenkach, przerywając mu grę na gitarze:

— *To gdzie w końcu jest ten wasz profesor z biletem zbiorowym?!*

Tym „chłopcem w krótkich spodenkach" byłem ja.

W ciągu trzydziestu pięciu lat pracy nauczycielskiej w liceach, technikach i zasadniczych szkołach stosunkowo rzadko przesiadywałem za katedrą. W klasie czy w czasie zajęć pozalekcyjnych przeważnie bywałem wśród młodzieży. Ułatwiało to, a właściwie warunkowało prowadzenie w ciągu szeregu lat zespołów czytelniczych, teatralnych czy sprawowanie opieki nad powołanym przeze mnie do życia Harcerskim Klubem Redakcyjnym, który przez sześć lat wydawał młodzieżowy niemal-kwartalnik „Żaczek" — i to w warunkach, wymagających przezwyciężania rozlicznych trudności związanych ze zdobywaniem pa-

ŻACZEK

Z ŻYCIA ZESPOŁU SZKÓŁ ZAWODOWYCH
CZSR im.MACIERZY ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
W CIESZYNIE

Tytułowa strona okładki czasopisma młodzieżowego, wydawanego w latach 1975—1981 przez Harcerski Klub Redadcyjny w nakładzie 200 egz. oraz objętości 32 stron druku.

pieru, zezwoleń cenzury, pokonywaniem barier technicznych druku i dystrybucji... Z zespołami teatralnymi wystawiałem we własnym opracowaniu i reżyserii liczne obrazki sceniczne czy adaptacje sceniczne utworów literackich, na przykład *Krzyżaków* Henryka Sienkiewicza — i to na długo przed pojawieniem się ich wersji filmowej. Owocem tej pracy były także słuchowiska radiowe, nadawane początkowo na żywo z gabinetu dyrektora, a później realizowane również w formie nagrań magnetofonowych. Wszystko to poprzedziło odbycie kursu dla reżyserów teatrów amatorskich (prowadzonego przez Józefa Gila, z którym ponownie zetknąłem się po latach w czasie wiele lat trwającej pracy w Zarządzie Głównym MZC), a właściwie także wystawienie — jeszcze w czasie pobytu w szkole średniej — z zespołem kolegów klasowych sztuki Karola Bergera *Och, ta Kasia!*

Równocześnie prowadziłem badania nad czytelnictwem młodzieży w wielu szkołach Cieszyna, Skoczowa, Czechowic-Dziedzic i innych miejscowości, których plon (we fragmencie) wykorzystany został w artykule *Pod urokiem Sienkiewicza* („Ruch Pedagogiczny", 1964). Miały się te badania stać zalążkiem rozprawy doktorskiej, ale po dwóch latach uczęszczania na seminarium doktoranckie w Katowicach niesprzyjające okoliczności zawodowe i stan zdrowia zmusiły mnie do zrezygnowania z tego zamiaru.

W 1976 roku zdołałem doprowadzić do końca zorganizowanie zaprojektowanej przez siebie pracowni języka polskiego z salą audiowizualną, zawierającą wydawnictwa słownikowe i niektóre czasopisma polonistyczne, pełny zestaw lektur, epidiaskop, filmowy aparat projekcyjny, adapter, magnetofon, telewizor, magnetowid i inne pomoce naukowe. Większość z nich, łącznie z przysłonami okien, uruchamiana była z pulpitu sterowniczego, co bardzo ułatwiało ich wykorzystywanie, ale wymagało dużego nakładu czasu i pracy na przygotowywanie zajęć.

Sporo czasu trzeba było również poświęcić uczniom, którzy — w pewnym okresie — mieli możliwość i zdecydowali się na pisanie w ramach egzaminu dojrzałości pracy egzaminacyjnej z języka polskiego. Powstały wtedy opracowania (np. *Czasopiśmiennictwo młodzieżowe w szkołach cieszyńskich, Edward Biszorski — artysta regionalny, Jaworze w oczach Marii Dąbrowskiej, Sylwetka twórcza Bolesława Nitry na tle działalności sekcji plastyków amatorów Macierzy Ziemi Cieszyńskiej — Towarzystwa Miłośników Regionu,* i szereg innych), które później trafiły do materiałów Centrum Wiedzy o Regionie przy ZG MZC i niejednokrotnie stawały się punktem wyjścia do dalszych opracowań dziennikarzy, historyków regionu czy studentów Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie. Po latach trafiły one do zbiorów Książnicy Cieszyńskiej wraz z innymi pracami i materiałami skrupulatnie gromadzonymi przez Centrum Wiedzy o Regionie.

(Fragment książki przygotowywanej do druku)

Urok starych fotografii. Zbudowane ok. roku 1911 polskie Seminarium Nauczycielskie, obecnie w Cieszynie-Bobrku.

SYNCY Z MAŁEJ ŁĄKI

FRANCISZEK GLAJC

Mała Łąka, peryferyjna dzielnica miasta, pocięta torami kolejowymi, otoczona graniczną rzeką Olzą, mniejszą Bobrówką i ciekiem Młynówki — to skrawek Cieszyna, na którym upływał beztroski czas mojego dzieciństwa.

Pejzaż wzbogacały gospodarstwa rolne Kubiczków i Folwarcznych, szereg zadbanych domków jednorodzinnych, kilka ładnych will i niewielkie czynszowe kamienice. Ów idylliczny prawie krajobraz szpeciło miejskie wysypisko śmieci zlokalizowane opodal Olzy, a czyste powietrze od czasu do czasu zatruwały wyziewy niedużej wytwórni teru (lepiku). Widoku miasta „zazdrościła" nam Góra Zamkowa, skutkiem czego stanowiliśmy tu rodzaj enklawy, w której życie tętniło własnym rytmem.

Skończył się koszmar II wojny światowej. W naszych uszach huczały jeszcze salwy armat, świadczące o zaciekłych walkach w pobliskiej Pruchnej. Wciąż pamiętaliśmy donośny warkot alianckich bombowców, wysoko nad nami lecących daleko z wojenną misją.

Jeszcze niedawno kolejowym szlakiem nadjeżdżały z Zebrzydowic transporty cofających się niemieckich wojsk. Okrutna wojna wielu z nas zabrała najbliższych i długi jeszcze czas, nie godząc się z ich utratą, wypatrywaliśmy powrotu ojców, braci, czy krewnych.

Mimo takiego balastu obciążeń, po swojemu staraliśmy się przeżyć wiek dorastania, czas, w którym rodzą się przeróżne — często zuchwałe — pomysły.

Olza, choć znowu stała się rzeką graniczną, była dostępna, toteż zażywaliśmy kąpieli podobnie jak rówieśnicy z czeskiej strony. Dziś tylko szeptem mogę wyznać, że w nadolziańskiej wierzbinie podglądaliśmy zakochane pary. Byliśmy także świadkami śmiałych skoków przez rzekę, dokonywanych przez liczne grupy przemytnicze, co często odbywało się pod „troskliwym okiem" żołnierzy-pograniczników.

Taki był powojenny „klimat" peryferyjnego skrawka Cieszyna.

Najliczniejszą grupę „synków z Małej Łąki" stanowili moi rówieśnicy, ale było też kilku starszych, skwapliwie przez nas podpatrywanych. Stali się oni poniekąd przewodnikami po zawiłych ścieżkach naszego dorastania. Zalotów do dziewcząt „uczyliśmy się" od Buby, wywodzącego się z zamożniejszej rodziny. Żano natomiast wtajemniczał nas w życie praktyczne. Wojna zabrała jego ojca, w domu pozostała mało zaradna mat-

ka i troje rodzeństwa. Żeby więc rodzina mogła jakoś egzystować, Żano musiał trudnić się drobnym szmuglem. Leon z kolei był chyba najbardziej podziwiany. Imponował nam sprawnością fizyczną, grał w piłkę w drużynie „Piasta", a później zasilił ligową „Cracovię", gdzie był wyróżniającym się piłkarskim graczem.

Styl młodzieńczych zabaw narzucali rówieśnicy, i na tym polu wiedliśmy prym. Byliśmy wprawdzie biedni, ubrani nie najlepiej, ale cechowała nas ogromna pasja oraz inwencja. Chcieliśmy zaistnieć przy każdej okazji, czymś zaimponować. Posługując się dzisiejszą wolnorynkową terminologią — „braliśmy sprawy w swoje ręce".

Jest rzeczą naturalną, że największym zainteresowaniem cieszył się sport. Co pewien czas urządzaliśmy „mistrzostwa" Małej Łąki i to w rożnych dyscyplinach. A trzeba wiedzieć, że nasza dzielnica pozbawiona była nie tylko boiska, ale nawet odpowiedniego placu do gry i zabaw. Jednak chęć sportowej rywalizacji sprawiała, że zawsze gdzieś znajdowaliśmy miejsce na sportowe wyżycie. Biegowe konkurencje odbywały się na prostym odcinku ulicy Łącznej, na której ścigali się sprinterzy, natomiast „spece" od dłuższego dystansu biegali po kwadracie drogi wokół Małej Łąki. Było tego coś około 2 km. Rzuty rozgrywaliśmy na polu, po uprzątnięciu zbiorów. Oszczep imitował kij wycięty z leszczyny znad Bobrówki, kulę stanowił zaokrąglony kamień z Olzy, dyskiem zaś stawał się okrągły kafelek z rozebranego starego pieca. Czas mierzyliśmy zwykłem budzikiem...

Rozgrywaliśmy również mistrzostwa w nieznanej (a może zapomnianej) dziś dyscyplinie: „keplu" czyli główkowaniu, co polega na wbijaniu głową małej tenisowej piłki do bramki przeciwnika. Muszę się pochwalić: często w tej grze zwyciężałem. Nie brakowało rywalizacji kolarskich, do czego inspirował popularny Wyścig Pokoju. Nie wszyscy wprawdzie posiadali rowery, ale startować mógł każdy chętny, dzięki temu, że pożyczano je tym, którzy takowych nie posiadali. Zawody odbywały się na czas, a trasa wiodła uliczkami Małej Łąki.

Najwięcej wolnego czasu poświęcaliśmy jednak piłce nożnej. Grywaliśmy — do upadłego — na jakieś łące lub polu po zakończeniu żniw. I bywało, że wypadło grać na ściernisku, którego obcięte źdźbła zbóż niemiłosiernie kłuły stopy „bosonogich piłkarzy". Nie wszyscy posiadali tenisówki lub trampki.

Oddawaliśmy się nie tylko sportowym pasjom. Pewnego razu mieszkańców dzielnicy zaskoczyliśmy... programem artystycznym.

A było to tak: ktoś wpadł na pomysł, by w szczerbie pomiędzy dwiema kamieniczkami, przy ulicy Łącznej — ustawić estradę. Wszystkich porwał zapał do nowego pomysłu. Kilka dni układaliśmy i ćwiczyli program (wielu przecież popisywało się już w czasie szkolnych uroczystości), nadarzała się więc okazja, by zaprezentować się szerszej publiczności.

Ottek grał na skrzypcach, Tadziu — zdolny samouk — na akordeonie, ja popisywałem się grą na gitarze (notabene uczyłem się u Jana

Miklewskiego, mieszkańca naszej dzielnicy), ktoś recytował, jakaś koleżanka przygotowała „etiudę baletową". Ba! Znalazła się nawet „cyrkówka", która przeszła po linie. No, może nie nazbyt daleko i na nieznacznej wysokości.

Występ podobał się mieszkańcom dzielnicy, o czym świadczyły gromkie brawa.

A propos odmiennej płci: kilka ładnych dziewcząt — podlotków nie wyłączając — „synkom z Małej Łąki" towarzyszyło przy „różnych okazjach". Była wśród nich jedna, w której podkochiwali się chyba wszyscy. Maryśka, była nie tylko ładna, sympatyczna, nosiła długie warkocze, ale przede wszystkim była niezrównaną kumpelką.

Jesienną porą, kiedy dzień bywał coraz krótszy, na dawnych ziemniaczyskach wieczorami rozpalaliśmy ogniska. Ktoś przygrywał na akordeonie, ja na gitarze, a wszyscy śpiewali stare piosenki i najnowsze przeboje. Snuliśmy też dysputy o naszej przyszłości i chociaż byliśmy dopiero u progu dorosłego życia, wielu z nas miało już wytyczony cel. A kiedy w ognisku uzbierało się wystarczająco dużo gorącego popiołu — przyszła pora na „pieczoki". Już nigdy później żadne ziemniaki nie były tak smakowite, jak te pieczone w ogniskach na polach Małej Łąki...

Biegły dni, miesiące i lata. Chłopcy, po naszemu syncy, dorastali, kończyli szkoły, zdobywali pozycje w świecie dorosłych. Najwięcej spośród nas bodajże usadowiło się w branży budowlanej. Ottek doszedł do kierowniczego stanowiska w fabryce domów w Żorach, Tadek — ale nie ten od akordeonu — wiele lat piastował ważne stanowisko (związane z budownictwem) w administracji państwowej, Janek, popularny Ferda, w Zielonogórskiem został właścicielem firmy budowlanej. Natomiast ci, którzy związali się ze szkolnictwem, jak Kazik i Józek — doszli do dyrektorskich stanowisk. Przejawiający malarski talent Karol, w burzliwych latach 80. w jednej z cieszyńskich fabryk założył „Solidarność" i był roztropnym szefem strajku w lutym 1981 roku. Piszący te słowa blisko 8 lat kierował cieszyńskim teatrem.

Jeszcze jeden wątek wart jest odnotowania. Wszyscy moi koledzy, w młodości żyjący w najtrudniejszych warunkach, w dorosłym życiu zbudowali własne domy, a mowa tu o Stasiu, Żanie czy Tadku „akordeoniście". Mogę też dać głowę, że wszyscy „syncy z Małej Łąki" wyrośli na porządnych ludzi.

Z jednym może wyjątkiem (wszak w każdym stadzie znaleźć można „czarną owcę").

Był wśród nas wszystkich najprzystojniejszy i nie bez przyczyny w latach 60. uchodził za największego amanta Cieszyna. Nie dziwota, że wiele dziewcząt za nim szalało. W naszych oczach był jednak hochsztaplerem. Raz bowiem był projektantem goleszowskiego wiaduktu, kiedy indziej podawał się za reżysera, a zdarzyło się nawet, że zapewniał, iż jest synem... ambasadora.

Nie podałem jego imienia, ale pewien jestem, że wiele moich rówieśnic i rówieśników przypomni sobie przystojniaczka z dawnych lat.

Przytoczone zdarzenia sprzed półwiecza przelałem na papier zarówno z tęsknoty za młodością, jak i dla przypomnienia gromadki chłopców, których dzieciństwo i młodość nie były czasem rozpieszczania. Mimo tego nie brakowało im pasji oraz chęci do działania. Na miarę swoich możliwości.

Wyznawaliśmy wówczas zasadę: „jak się nie ma co się lubi, to się lubi, co się ma". Ona pomagała nam łatwiej i ciekawiej żyć.

Fragment cieszyńskiej starówki widziany z wieży kościoła Jezusowego. Za Górą Zamkową znajduje się dzielnica zwana „Małą Łąką". Ok. roku 1934.

RUDÓW, JAKI PAMIĘTAM

JAN KULA

Rudów — uroczy zakątek ziemi cieszyńskiej, część Zamarsk. Tu, na łonie przyrody, przeżyłem okres dzieciństwa. Kojarzy mi się on z powieścią Marii Rodziewiczówny pt. *Lato leśnych ludzi*, gdyż w utworze tym autorka z uwielbieniem wyraża się o szczególnym pięknie przyrody i życiu w naturalnym środowisku, nieskażonym cywilizacją.

Mieszkańcy rudowskiego przysiółka żyli właśnie w takim środowisku, nad potokiem, między stromistą, zadrzewioną drapą, nieczynnym już kamieniołomem cieszynitu i leśną ścianą Parchowioka. Cechowało ich pogodne usposobienie, pracowitość, zgodliwość sąsiedzka, życzliwość, spokój i pobożność. Czasy były ciężkie, bo wojenne. W małych grupkach nad Piotrówką rudowianie wsłuchiwali się w jękliwy świst kul armatnich, które spoza Olzy Czesi kierowali na nasze pozycje gdzieś na kopcu ogrodzeńskim. Po raz pierwszy zobaczyłem Wojsko Polskie: w przyspieszonym marszu kompania podążała drogą wzdłuż potoka na wsparcie ku obronie Cieszyna. Mój ojciec przeprowadził żołnierzy na kopiec Bożej Męki. Razem z kolegą szkolnym, Rudkiem Matuszkiem, chętnie skandowaliśmy hasło plebiscytowe: *Na bok Czesi z marmeladą, bo Polocy ze szpyrką jadą.* Honor nasz raniły hasła odwetowe: *Precz Polocy ze wszami, bo Czesi jadą z buchtami.*

Nasza chata, choć nie własna, jedna z dwunastu na Rudowie, była bardzo licha, bo stara. Przez dziurę w rogu kot mógł swobodnie wchodzić i wychodzić. Podłoga była gliniana, ściany malowane rozwodnioną farbką używaną do prania. Pod okapem w sionce znajdowały się gniazda jaskółek, a w zwichrzonym słomianym poszyciu dachu znalazły pliszki zaciszny i bezpieczny kącik do założenia gniazda. W kowiorach, padołach z wodą deszczową, żyły rzadkie dziś kumaki z pomarańczowymi brzuszkami i kumały swoje: *umrzył Jura u Kocura, co mu było, spuchł, spuchł, spuchł.* W wodach stojących i płynących kłębiło się od żab, ropuch, traszek, raków. Wzdłuż potoku rosły palczaste, dudławe wierzby, w których gnieździły się pospolite wówczas pleszki.

Jak pamiętam, Rudów nawiedziła klęska suszy tylko jeden raz. Woda w Piotrówce trzymała się tylko w głębszych plosach. Wodę do picia w putniach i żberach donosiliśmy z Parchowa. Łany zbóż upstrzone były kwiatami niebieskich kąkoli, modrych bławatków i czerwonych

maków polnych. W każdej prawie zagrodzie stały ule zasiedlone pszczołami. W ogródku ojciec założył plantację tytoniu, bo przywiózł z Włoch nasiona tej rośliny. Popyt na liście tytoniu był duży.

Zdawało się, że po czteroletniej wojnie życie rudowian powraca do normy. Niestety, rozpleniła się zaraźliwa grypa — hiszpanka i dur brzuszny nazywany czerwonką. Uczestniczyłem w pogrzebach ewangelickich w roli śpiewaka u boku rechtora Brody. Po upadku monarchii austriackiej lasy książęce były teraz bezpańskie. Często obserwowałem, jak z braku opału ludzie zaczęli plądrować przyległe do pól, niczyje lasy. Z okna widziałem, jak kłusownik Kotas wypatrywał zajęcy w szuwarach i strzelał je.

Często przejeżdżał przez Rudów tabor Cyganów. Na popas zatrzymali się w przydrożnym lesie Straszydloku. Stary Cygan Józef zachodził do nas po wiązkę prostej słomy żytniej na legowisko w lesie. Matka moja była znakomitą szwaczką, zwłaszcza modnych wówczas sukni śląskich. Pięknie wyszywała żywotki, zdobiąc je w barwne, stylizowane kwiaty i misterne hoczki.

Do dziedziny, jak nazywano centrum Zamarsk, zachodziłem rzadko. Czasem w towarzystwie parobczaków chodziłem po chleb z przydziału, wypiekany z kukurydzy, czasem udawałem się do ciotki Gasiowej na drugim końcu dziedziny. Chodziłem też z „moją" kozą do capa u Ciupka, który mieszkał w bardzo lichej chałupce, starej jak on i żuł „bago". Z sentymentem wspominam rudowskiego kłusownika Kotasa, który podobnie żuł „bago". On to wyrobił na parceli moich rodziców tysiące cegieł o dawnych wymiarach 30 × 15 × 7 cm i wypalił je w piecu. Posłużyły do wybudowania domu, w którym mieszkam i spisałem wspomnienia o Rudowie mojego dzieciństwa i o ludziach tego przepięknego skrawka ziemi. Wyrażam tym samym wdzięczność rudowianom za przyjazne współżycie, dzięki czemu ogromnie wzbogaciłem moją skarbnicę duchową.

* * *

Wspomnienie powyższe spisane zostało w związku z obchodami jubileuszu 775-lecia Zamarsk, najstarszej wsi ziemi cieszyńskiej. Jan Kula był nauczycielem i równocześnie rolnikiem, pracującym na swojej 7-hektarowej „ojcowiźnie". Udzielał się społecznie w wielu organizacjach, bywał prezesem, dyrygentem, reżyserem, dekoratorem, aktorem, kierownikiem zespołów młodzieżowych i harcerskich. Organistował w kościołach w Cieszynie, Jaworzu i Hażlachu. Pisał i ilustrował kroniki hażlaskich organizacji. Zachwyt budzi jego piękne, kaligraficzne pismo. Był działaczem AKORDU, tj. nieformalnego stowarzyszenia przyjaciół, którzy pracę oświatowo-kulturalną w swoich środowiskach traktowali jako w najwyższym stopniu zadanie honorowe. Jan Kula jest autorem dwóch hażlaskich pomników: „Ofiarom

I wojny Światowej" i „Ofiarom terroru hitlerowskiego". Ulubionym jego hobby była przyroda żywa i malarstwo. Brał udział w kilku wystawach plastycznych, zbiorowych i indywidualnych, w kraju i we Francji. Przygotował monografię Hażlacha. Jako propagator regionalizmu i folkloru Śląska Cieszyńskiego, w 1999 roku został odznaczony Laurem „Srebrnej Cieszynianki". Zmarł 8 października 2000 roku, w wieku 90 lat. Pochowany jest na cmentarzu ewangelickim w Hażlachu.

RUDOLF MIZIA

Przed wiejską izbą pamięci w Kisielowie. Fot. Karol Chmiel.

Hażlach, las wokół źródła Borgońka. Fot. Karol Chmiel.

KULTURA ZABYTKI

„DZIENNIK CIESZYŃSKI"
Na stulecie powstania

STANISŁAW ZAHRADNIK

Przełom XIX i XX w. stanowi ważny moment w dziejach Śląska Cieszyńskiego. Ogólny rozwój społeczny i rozmach życia gospodarczego pociągnęły za sobą głębokie przemiany w strukturze socjalnej, politycznej i narodowościowej ludności tego skrawka ziemi. Formują się główne obozy społeczno-polityczne, ze swymi stronnictwami politycznymi i organami prasowymi.

Naczelnym zadaniem obozu narodowego reprezentowanego przez Związek Śląskich Katolików (przedstawiciel Józef Londzin, organ „Gwiazdka Cieszyńska"), ewangelickie Polityczne Towarzystwo Ludowe (Franciszek i Jan Michejdowie, „Przyjaciel Ludu", od 1906 roku „Dziennik Cieszyński") i Polskie Stronnictwo Ludowe, tzw. radykałowie frysztaccy (Franciszek Friedel, „Głos Ludu Śląskiego") była obrona polskości przed srożącą się germanizacją i narastającą czechizacją. Przybierające na sile środowiska robotnicze (głównie górników ostrawsko-karwińskich i hutników trzynieckich, Tadeusz Reger, „Robotnik Śląski") walczyły z przedsiębiorcami w duchu idei socjaldemokratycznych o lepsze warunki pracy i płacy. Wreszcie Śląska Partia Ludowa — ślązakowcy (Józef Kożdon, „Nowy Czas", od roku 1909 „Ślązak") ostro zwalczała w duchu proniemieckim polski ruch narodowy.

W tej sytuacji dojrzewała, potrzebą założenia w Cieszyńskiem pierwszego dziennika. Zadania tego podjęło się Polityczne Towarzystwo Ludowe i kontynuujące jego działalność Stronnictwo Narodowe. W dniu 1 stycznia 1906 roku pojawił się pierwszy oficjalny numer „Dziennika Cieszyńskiego". Nie był to pierwszy dziennik na tym terenie w ogóle, bowiem już w czasie strajku generalnego górników w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim wychodziła „Równość" (od 21 II do 20 III 1901 codziennie, ogółem 24 numery).

Zanim zajmiemy się bardziej szczegółowo treścią pierwszego numeru pisma, podamy podstawowe dane o „Dzienniku" do czasu podziału Śląska Cieszyńskiego w 1920 roku.

Podtytuł: „Pismo codzienne poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku"; od roku 1910 „Dziennik Cieszyński poświęcony sprawom ludu polskiego na Śląsku i pograniczu Galicji", później „Dziennik Cieszyński poświęcony obronie kresów zachodnich"; od roku 1911 bez podtytułu.

Wychodził: codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt; od roku 1916 pięć razy w tygodniu jako „Dziennik Cieszyński", szósty raz w tygodniu jako „Głos Ludu Śląskiego". Format 42x28, objętość 4—8 stron. Cena nr. pojedynczego 5 hal.

Miejsce wydania: Cieszyn. Redakcja i administracja: Cieszyn, Dom Narodowy. Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Władysław Zabawski w latach 1906, 1908, 1909, 1915, 1917, 1919; S. Warcholik — 1907, Rudolf Żabka — 1910—1912, Karol Kübel — 1912—1913, Jan Ostruszka — 1913, Alojzy Nardelli — 1913—1914, Wacław Ruciński Czaczka — 1914, Ignacy Domagalski — 1917—1919.

Druk: Towarzystwo Domu Narodowego (Paweł Mitręga) w Cieszynie. Dodatki: 1906 — „Dodatek Niedzielny", 1907—1909 „Tygodnik Ilustrowany".

Charakter i treść: był to organ Polskiego Stronnictwa Narodowego na Śląsku Cieszyńskim. W czasie wojny częste konfiskaty pisma. Działy: Wiadomości polityczne, Korespondencye, Kronika Śląska i okoliczna, Z bliska i daleka, Przegląd prasy, Z ostatniej poczty, Z Białej i okolicy, Z Bielska-Białej i okolicy, Telegramy, Listy śląskie spod Jaworowego, Wiadomości bieżące, Dział gospodarczy, Sprawy polskie. Pismo z niewielkimi brakami znajduje się w Książnicy Cieszyńskiej w Cieszynie.

Większość ówczesnych pism miejscowych albo w ogóle nie odnotowała pojawienia się „Dziennika Polskiego", albo załatwiła sprawę krótką informacją. Najpoważniejsze wówczas pismo, katolicka „Gwiazdka Cieszyńska", podała wiadomość następującej treści: *Dziennik polski w Cieszynie. „Naprzód" z d. 13. b.m., nr. 342 pisze co następuje: »Z nowym rokiem ma podobno już stanowczo zacząć wychodzić codzienne pismo polskie w Cieszynie, jako organ stronnictwa Michejdów. W tym celu wynajęto już nawet lokal na redakcyę w Domu Narodowym, a drukarnia Domu Narodowego (Mitręga, czyli poseł Michejda) robi potrzebne przygotowania i przyjmuje personał. Redakcyę będą prowadzili pastor Franciszek Michejda i profesor Wróblewski. Pieniędzy dostarczył książę Lubomirski, a resztę zebrano drogą subskrypcyi w Galicyi, Warszawie (gdzie niedawno jeździł osobiście pastor Fr. Michejda) i odrobinę na Śląsku«.* („Gwiazdka Cieszyńska", r. 58, nr 50, 16 XII 1905, str. 348). Popularny „Robotnik Śląski" pisał: *Dziennik Cieszyński zacznie wychodzić w Cieszynie od 1. stycznia 1906. Pismo to chce być „organem ludu śląskiego, wyrazem i przewodnikiem jego wspólnych potrzeb i celów". Zobaczymy, jak one będzie spełniać ten swój obowiązek. W każ-*

dym razie już dziś możemy oświadczyć, że organem robotników nie będzie. („Robotnik Śląski", r. II, nr 36, 22 XII 1905, str. 3).

Uzasadnienie potrzeby wydawania dziennika w Cieszyńskiem, jego treść, cele i zamiary przedstawimy na podstawie pierwszego numeru (o 8 stronach). W „Słowie wstępnym" redakcja uzasadnia rozpoczęcie wydawania pisma w ten sposób: *(...) Dziennik Cieszyński rozpoczyna z dniem dzisiejszym istnienie swoje, aby uczynić zadość nieodzownej potrzebie, aby w pracy narodowej wypełnić lukę dawno odczuwaną i rozumianą, a także, aby przeciwdziałać skutecznie rozpowszechnianiu się gazet niemieckich, które nie mogą uczynić zadość potrzebom ludności polskiej (...). Dziennik Cieszyński będzie bronił szczerze, otwarcie i śmiało interesów ludności polskiej na Śląsku, że będzie pouczał, jak ludność ta ma bronić swojego prawa, jak ma dbać o swoje dobro (...). Bierzmy się do pracy z wiarą w jej pożyteczność oraz nadzieją, że Dziennik Cieszyński ludności polskiej na Śląsku samym niemało się przyda, a i dla Polaków mieszkających poza Śląskiem będzie źródłem wiadomości o braciach śląskich. Od czytelników zaś naszych mamy prawo spodziewać się sprawiedliwej oceny i sądzenia nas, choćby surowego, ale opartego na znajomości tego, co piszemy i co kiedykolwiek będziemy pisali. Przyjaciół pisma naszego i życzliwych prosimy o dokładne i częste wiadomości z całego Śląska, tylko bowiem przy takiej pomocy Dziennik Cieszyński będzie mógł spełnić swoje zadanie.*

W kolejnym artykule, *Z rozwoju dziennikarstwa polskiego na Śląsku*, znajdujemy krótki zarys niespełna 60-letniego czasopiśmiennictwa polskiego w regionie cieszyńskim. Uwagę poświęcono tu nie tylko pismom polskim, ale i renegackim w języku polskim. Natomiast brak jakiejkolwiek wzmianki o pismach robotniczych na tym terenie. Wydawanie „Dziennika Cieszyńskiego" uważa autor za moment przełomowy, co uzasadnia w ten sposób: *Z powstaniem Dziennika Cieszyńskiego stoimy na końcu dotychczasowego, a na progu nowego rozwoju dziennikarstwa polskiego w naszym kraju. Tygodnik Cieszyński i — Dziennik Cieszyński, te dwa słowa zawierają i odzwierciedlają przebieg i postęp tego rozwoju. Rozpoczynamy dzieło nasze, jak ongi „Tygodnik", z małym niesłychanie zasobem sił w każdym kierunku, lecz równocześnie z tym samym zapałem, wytrwałością, wiarą i dobrą wolą, jak ongi pierwsi ojcowie polskiej myśli na Śląsku. Może upadniemy w drodze, nie będziemy w takim razie pierwszymi ani ostatnimi pionierami, którym tak poszło. Przyjdą inni, szczęśliwsi, którym się uda. Myśl, że polski Śląsk cieszyński potrzebuje koniecznie codziennego pisma i że powinni je popierać wszyscy Polacy, nie umrze więcej pośród nas, aż zostanie pomyślnie urzeczywistnioną. Szczęść Boże!*

Z innych materiałów warto przytoczyć: *Rewolucya w Rosyi*, materiały dotyczące Macierzy Szkolnej, wiersz Adama Asnyka *Na Nowy Rok*. Kilka przykładów z poszczególnych działów:

Z Towarzystw Narodowych: Polskie Towarzystwo Pedagogiczne organizuje kurs przygotowawczy robót kobiecych do egzaminu na nauczycielki;

Dary na Macierz Szkolną i na bursę polską w Cieszynie, dowiadujemy się tu, że na tę ostatnią p. Wojciech Rypel, profesor gimnazjalny w Krakowie złożył 2000 K, p. dr Paweł Hlawatsch, lekarz w Trzyńcu 20 halerzy.

Korespondencya: Z Jabłonkowa donoszą o otwarciu nowowybudowanego ratusza za ok. 175 tys. K, które to pieniądze, zdaniem pisma, można było z większym pożytkiem dla miasta wykorzystać. W Bystrzycy 17 XII 1905 odbyło się ludowe zgromadzenie z referatem nauczyciela z Dąbrowy, Jana Kotasa, nt.: Szkoła i lud. W Polskiej Ostrawie 17 XII 1905 odbyła się w wypełnionej do ostatniego miejsca w sali szkoły polskiej uroczystość „drzewka" dla ubogiej dziatwy szkolnej. Wydział Krajowy w Opawie odrzucił prośbę gminy Polska Ostrawa o zmianę na Ostrawę Śląską, argumentując potrzebą zachowania nazwy tradycyjnej (urzeczywistniono to dopiero w 1919 roku — S.Z.).

Kronika śląska: Zaproszenie na wieczorek z bogatym programem kulturalnym, który urządza „Znicz" — Stowarzyszenie akademików polskich na Śląsku w sali Domu Narodowego w dniu 6 stycznia 1906. Polska Ostrawa wspólnie z Morawską Ostrawą zamierzają budować kolej lokalną ostrawsko-karwińską. W Suchej Górnej miejscowe „Kółko amatorskie" urządza 6 I 1906 w sali p. L. Poloka przedstawienie amatorskie, komedie 1. Koniarz i młynarz, 2. Adam i Ewa. Czysty dochód przeznaczono na książki dla biednych dzieci miejscowej szkoły.

Telegrafem i telefonem: Zawiera liczne informacje z ciekawych i nadzwyczajnych wydarzeń z całego świata.

Dział reklam zajmuje dwie ostatnie strony pisma, przeważnie polskich przedsiębiorców z Cieszyna i okolicy, na przykład: *Cegielnia parowa spadkobierców ś.p. Franciszka Górniaka w Sibicy, p. Cieszyn poleca Szan. P.T. Publiczności wyroby własne, jako to: cegłę surową (maszynową i ręczną), cegłę brukową (dłażkówkę), cegłę kanałową, cegłę zbożową, cegłę studzienną, cegłę kominową, dachówkę żłobkową (falcowaną), ozdoby do fasad budynków, rurki do osuszania gruntów (drenowania) itd.*

Z przytoczonych fragmentów poszczególnych działów wynika, że pismo zajmowało się przede wszystkim sprawami regionalnymi z punktu widzenia narodowego, bez uwzględniania nowej siły politycznej — ruchu robotniczego.

Wytyczone zadania i cele oraz sposób ich przekazywania śląskiemu społeczeństwu w nastających, trudnych czasach, pismo konsekwentnie urzeczywistniało z dobrym skutkiem.

Trzyniec, kwiecień 2005 r.

ZAMECZEK MYŚLIWSKI HABSBURGÓW W WIŚLE-CZARNEM

MARIUSZ MAKOWSKI

W dotychczasowej literaturze przyjęto, że projektantem myśliwskiego zameczku Habsburgów na Zadnim Groniu w Wiśle-Czarnem był arcyksiążęcy nadradca budowlany inż. Albin Teodor Prokop. Niedawno do zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego w Cieszynie trafiły cenne plany budowy „zameczku" sporządzone przez inż. Ernesta Altmanna. Jego autorstwo potwierdziły badania akt dotyczących budowy tego obiektu, znajdujących się w cieszyńskim oddziale Archiwum Państwowego w Katowicach. Z dokumentów tych wyłania się interesująca i mało znana historia tej habsburskiej rezydencji myśliwskiej.

Kiedy w 1852 roku główny administrator lasów arcyksiążęcych hr. Braida z Wiednia odkrył w Wiśle w okolicach Przysłopia pod Baranią Górą skupiska głuszców, wywołało to myśliwskie zainteresowanie cieszyńskich Habsburgów. Początkowo polowali oni wraz ze swymi krewnymi i gośćmi, nocując nieraz w skromnych warunkach w leśniczówce Komory Cieszyńskiej. Zbudowali koło niej w 1855 roku mały domek myśliwski, w którym nocowali goście arcyksięcia Albrechta podczas polowań, a w latach 1897—1998 wystawili drewniany myśliwski „zameczek" w tyrolskim stylu (obecnie w centrum Wisły).

Ernest Altmann.

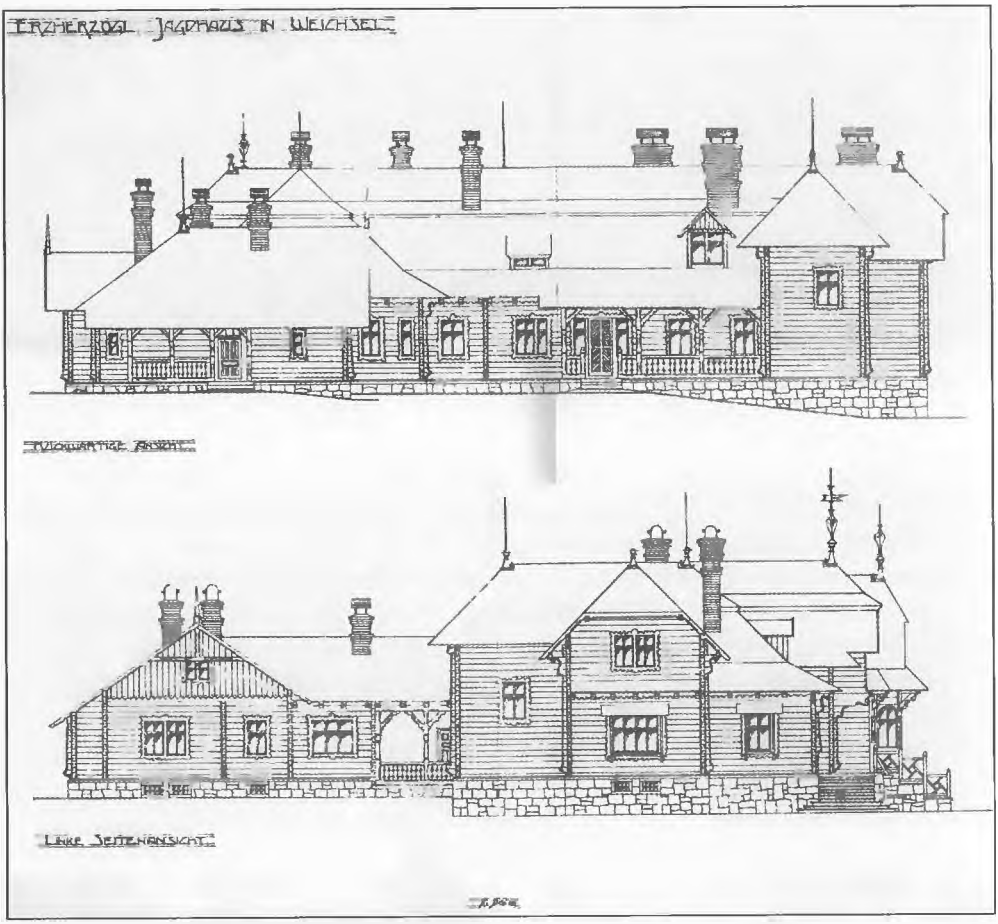

Projekt Zameczku myśliwskiego E. Altmanna z 1905 r.

W lipcu 1905 roku z inspiracji Izabelli, żony arcyksięcia Fryderyka Habsburga, która była zapaloną entuzjastką polowań na głuszca, powstały pierwsze plany nowego „domu myśliwskiego" autorstwa budowniczego Komory Cieszyńskiej inż. Ernesta Altmanna. Miał on stanąć pod przełęczą Kubalonki, na tzw. Zadnim Groniu w Wiśle-Czarnem, w centrum lasów habsburskich, skąd niedaleko było do tokowisk głuszców. W zaplanowanym pod budowę miejscu znajdowały się gospodarstwa trzech rodzin góralskich — Jana Pilcha, Pawła Chraściny i Zuzanny Krzok, którzy za swe grunty drogą zamiany otrzymali od Komory podobne pod Skoczowem. Aż do połowy 1906 roku trwały drobiazgowe ustalenia i konsultacje z arcyks. Izabellą, która dokonawszy kilku zmian ostatecznie zaakceptowała plany Altmanna. Budowę drewnianego zameczku myśliwskiego, stajni, wozowni i kaplicy zlecono znanej cieszyńskiej firmie budowniczego Eugeniusza Fuldy.

„Zameczek myśliwski", bo taka nazwa ostatecznie do niego przylgnęła, zaprojektował Ernest Altmann w stylu karpackim, z wieloma elementami

Widok Zameczku myśliwskiego od frontu.

modnej wówczas secesji. Była to rozległa modrzewiowa budowla, o wymiarach 32 × 18,5 m wzniesiona na wysokim kamiennym cokole — tarasie, na który prowadziły schody z lewego boku i pośrodku. Parterowy horyzontalny korpus główny o drewnianej konstrukcji zrębowej, nakryty uskokowym gontowym wysokim dachem, posiadał dwa architektoniczne akcenty: wysunięty przed lico budynku piętrowy ryzalit z balkonem, nakryty kalenicowym dachem oraz pięcioboczną werandę, zwaną „altaną", o szerokich półokrągłych oknach, w której zlokalizowano dużą jadalnię. W zameczku mieściły się część prywatna arcyksiążąt obejmująca sypialnie gospodarzy, pokoje kąpielowe, toalety i pomieszczenia dla służby oraz sypialnie dla gości z garderobami, łazienkami i służbówkami dla pokojówek. Kuchnię, sypialnie dla służby męskiej i żeńskiej, ich jadalnię i toalety zlokalizowano od tyłu budynku, gdzie mieścił się także dziedziniec gospodarczy. Obok stanęła stajnia i wozownia scalona z głównym korpusem gankiem, krytym gontowym dachem, pod którym biegła prowadząca do zameczku droga.

Prace budowlane zakończono w grudniu 1907 r., a już w styczniu roku następnego arcyks. Izabella osobiście zajęła się urządzaniem swej myśliwskiej siedziby w „chłopskim stylu". Nie interesowała się jednak w ogóle miejscową kulturą ludową, pomimo iż w 1901 roku powstało Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, a w 1903 roku w Cieszynie miała miejsce ludoznawcza wystawa. Całe wyposażanie wnętrz zameczku — meble, obrazy, dzieła sztuki, oświetlenie, a nawet pościel i naczynia — sprowadziła z habsburskich rezydencji w Bellye-Föherczeglak i Pozsony na Węgrzech oraz pałacu arcyksięcia Fryde-

ryka w Wiedniu. Tylko nieliczne sprzęty zostały zamówione w fabrykach mebli w Cieszynie i Ustroniu. Tzw. chłopskie meble w zameczku, którymi szczyciła się arcyksiężna, pochodziły przeważnie z Węgier i Tyrolu.

Jednocześnie trwały prace budowlane przy stajni i wozowni oraz drewnianej prywatnej kaplicy. Zaprojektował ją także Ernest Altmann jako niewielką, jednonawową budowlę w alpejskim stylu, na kamiennej podmurówce o drewnianej konstrukcji zrębowej, poprzedzoną niedużym gankiem. Kaplica nakryta została spadzistym, gontowym dachem z sygnaturką od frontu. Do jej budowy miano użyć gotowych elementów sprowadzonych z Przyszowic koło Rybnika. Ukończona została w lutym 1909 roku. Niezwykle cenne wyposażenie zyskała natomiast latem roku następnego.

Stanowi go, zachowany po dzień dzisiejszy, manierystyczny ołtarz pochodzący z rozebranego w 1897 roku drewnianego kościoła w Bystrzycy. Jak opisuje ks. Józef Londzin *...Stary ołtarz wziął do Muzeum zamkowego w Cieszynie budowniczy Prokop. Później przeznaczono go do muzeum diecezjalnego w Generalnym Wikariacie w Cieszynie. Książę biskup zapłacił zań Komorze 800 K. Kiedy arcyks. Fryderyk budował w Wiśle zamek myśliwski urządził kaplicę zamkową w starym stylu, gromadził do niej odpowiednie przedmioty. Wtedy też odstąpił Generalny Wikariat arcyksięciu ołtarz bystrzycki za 500 K.*

W nadstawie tego ołtarza znajduje się obraz przedstawiający „Drogę Krzyżową", sygnowany „MG 1638" (najprawdopodobniej autorstwa Georga lub Góry Malirza z Cieszyna). Przed licem obrazu umieszczony był drewniany krucyfiks, który przez wiele lat słynął w okolicach Bystrzycy wieloma cudami (obecnie krucyfiks ten wisi na bocznej ścianie kaplicy.) W zwieńczeniu ołtarza umieszczono obraz z 1 poł. XVII w. w formie tonda *Wniebowzięcie i Koronacja Najświętszej Marii Panny.* Ołtarz ten, za wyjątkiem później dodanego obrazu w zwieńczeniu, jest jednym z niewielu zachowanych zabytków sztuki protestanckiej na Śląsku Cieszyńskim.

Kaplicę wyposażono jeszcze w drewniany chór, ławy, kutą balustradę, naczynia liturgiczne, paramenty i niezbędne relikwie, natomiast dzwon do sygnaturki sprowadzono z Wiednia. Uroczyste poświęcenie nastąpiło dopiero w 1912 roku. Podczas polowań w każdą niedzielę msze święte odprawiał ustroński proboszcz. Z zameczku przeprowadzono także, ułatwiającą dojazd myśliwym, drogę do doliny Czarnej Wisełki. Tym samym zakończona została cała inwestycja, której koszty osiągnęły niebagatelną wysokość 115.000 koron.

Już w 1909 roku rozpoczęto regularne polowania, które odbywano dwa razy do roku. W marcu i kwietniu polowano na głuszce, jesienią na zwierzynę płową. Arcyksiążę Fryderyk wraz z rodziną i najznamienitszymi gośćmi rezydował w zameczku, pozostałych myśliwych kwaterowano w leśniczówce w Wiśle.

Okres świetności zameczku myśliwskiego przypadł na lata I wojny światowej, gdy arcyks. Fryderyk jako feldmarszałek i głównodowodzący armii austro-węgierskiej gościł w jego podwojach cesarza Karola wraz z cesa-

Widok Zameczku myśliwskiego od tyłu (ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego).

rzową Zytą, cesarza Wilhelma II, króla bułgarskiego Ferdynanda, feldmarszałka Paula von Hindenburga czy szefa sztabu armii austriackiej gen. Franciszka Conrada von Hötzendorfa. Koniec wojny zbiegł się z odstrzeleniem 21 kwietnia 1918 roku przez leśniczego Handla ostatniego w wiślańskich lasach głuszca.

Miesiąc po rozpadzie monarchii austro-węgierskiej, dnia 12 grudnia 1918 roku o godz. 14.00, grupa ok. 150 uzbrojonych górali z okolicznych miejscowości przepędziła arcyksiążęcych oficjalistów i zrabowała zameczek. Plądrowanie trwało do godz. 19.00. Działo się to na fali zajmowania habsburskich dworów i leśniczówek, w akcie góralskiej zemsty za odbieranie im pastwisk i praw serwitutowych przez arcyksiążęcą Komorę Cieszyńską oraz wieloletnie nadużycia służby leśnej.

W odrodzonej Polsce zameczek stał się własnością Ministerstwa Rolnictwa, ale już w 1927 roku Śląska Rada Wojewódzka na czele z wojewodą Michałem Grażyńskim podjęła decyzję o jego wyremontowaniu i przeznaczeniu na potrzeby reprezentacyjne prezydenta Rzeczypospolitej. Na prowadzony przez architekta Karola Korna z Bielska remont obiektu przeznaczono 190.000 złotych. Uroczysty przyjazd prezydenta Ignacego Mościckiego zaplanowano 15 stycznia 1928 roku. Nie doszło jednak do niego, bowiem podczas prac remontowych, nocą z 23 na 24 grudnia 1927 r., wybuchł groźny pożar zaprószony prawdopodobnie przez robotników. W ciągu paru godzin drewniany habsburski zameczek myśliwski, istniejący zaledwie dwadzieścia lat, całkowicie spłonął.

Na jego miejscu wzniesione zostały kilka lat później murowane garaże nowej prezydenckiej rezydencji.

Urok starych fotografii. Centrum Wisły widziane ze zbocza Bukowej. Ok. roku 1930.

ZAMEK PREZYDENTA RP W WIŚLE

MARCIN AUGUSTYN

W listopadzie 1918 roku rozpadła się monarchia austro-węgierska. Na Śląsk Cieszyński powracała polskość. Proces ten postępował burzliwie. Odżyły pretensje i roszczenia wobec zaborcy. Habsburgowie wyjechali, lecz pozostały ich rezydencje. I to one stały się obiektem ataków ze strony miejscowych górali. Nie oszczędzono również zameczku myśliwskiego na Zadnim Groniu — 15 listopada 1918 roku został on splądrowany.

Śląsk Cieszyński został podzielony. Wykorzystując trudną sytuację Polski na froncie wschodnim, mocarstwa zachodnie wymusiły na premierze Grabskim niekorzystny dla Polski podział tego obszaru. W lipcu 1920 roku w belgijskim Spa ustalono, iż polsko-czechosłowacka granica przebiegać będzie na rzece Olzie (dzieląc miasto Cieszyn na dwie części) oraz na paśmie Stożka i Czantorii. W ten sposób Wisła i inne podbeskidzkie miejscowości znalazły się na tzw. Kresach Zachodnich Rzeczypospolitej.

Na mocy zawartych po I wojnie światowej traktatów pokojowych oraz przeprowadzonych procesów sądowych, zameczek myśliwski na Zadnim Groniu przejął Skarb Państwa odrodzonej Rzeczpospolitej. Przekazano go Ministerstwu Rolnictwa i Leśnictwa i w jego gestii pozostawał do 1927 roku.

Śląsk zawsze odgrywał istotną rolę w naszej historii. Gdy rodziła się polska niepodległość, nikt nie wyobrażał sobie jego braku w granicach Rzeczypospolitej. Potrzeba było jednak aż trzech powstań, by przynajmniej częściowo te zamierzenia zrealizować.

Kluczowym momentem dla Śląska okazał się rok 1926, gdy funkcję wojewody autonomicznego województwa śląskiego objął dr Michał Grażyński, który przez cały trzynastoletni (1926—1939) okres piastowania tego urzędu bardzo dbał o rozwój podległego mu regionu, budowanie jego prestiżu na arenie krajowej oraz sprawne zespolenie z resztą kraju. W ramach

tych działań nie zapominał również o Śląsku Cieszyńskim i Beskidach. Jego ambicją było uczynienie z leżących w tym regionie miejscowości, przede wszystkim z Wisły, modnego kurortu i ośrodka sportów zimowych, mogącego konkurować nawet z Zakopanem. W okresie rządów wojewody Grażyńskiego zrealizowano w tym celu wiele przedsięwzięć, przeprowadzono regulację rzeki Wisły, w samej miejscowości zaś wybudowano m.in. basen kąpielowy, korty tenisowe, Dom Zdrojowy z restauracją, salę widowiskową, bibliotekę. Powstało dziecięce sanatorium przeciwgruźlicze na Kubalonce, działało kilkadziesiąt pensjonatów, zrzeszonych w Związku Pensjonatów. Rozbudowywano komunikację kolejową i drogową — w 1927 roku oddano do użytku linię kolejową Chybie—Skoczów oraz Ustroń—Wisła, którą w roku 1932 przedłużono do Głębiec. Komunikacja autobusowa z Cieszyna do Wisły uruchomiona została w 1927 roku, a do Istebnej — w 1930 roku.

Gdy weźmie się pod uwagę opisane powyżej działania wojewody Grażyńskiego, nie może już dziwić, wynikająca z jego inspiracji, decyzja Sejmu Śląskiego o wyremontowaniu byłego zameczku myśliwskiego Habsburgów i podarowaniu go prezydentowi II Rzeczypospolitej prof. Ignacemu Mościckiemu. Był to jednocześnie wyraz wdzięczności dla nowego prezydenta RP, światowej sławy uczonego, za jego działalność na rzecz odbudowy i rozwoju śląskiego przemysłu. W granicach Rzeczypospolitej, ustalonych ostatecznie po zakończeniu III powstania śląskiego, znalazł się Chorzów z wielką fabryką związków azotowych. Właśnie dzięki prof. Ignacemu Mościckiemu — wybitnemu chemikowi — który jako pierwszy pełnił funkcję jej dyrektora w latach 1922—1926, udało się ją na powrót uruchomić, a następnie doprowadzić do znacznego wzrostu produkcji.

Prace przy remoncie zameczku rozpoczęte zostały na przełomie listopada i grudnia 1927 roku. Prowadzone pod kierunkiem architekta Karola Korna z Bielska, postępowały w iście rekordowym tempie, jako że pierwsza wizyta prezydenta planowana była już na styczeń roku następnego. Tymczasem w nocy z 23 na 24 grudnia wydarzyła się tragedia. Najprawdopodobniej w wyniku nieuwagi pracujących na budowie robotników, zaprószony został ogień i drewniany obiekt doszczętnie spłonął. Od razu pojawiły się plotki o celowym podpaleniu. Jednak specjalnie powołana komisja ich nie potwierdziła.

Pożar nie był w stanie wpłynąć na podjętą przez wojewodę Grażyńskiego decyzję o uczynieniu z Wisły prezydenckiej rezydencji. Co więcej, już zaledwie w kilka dni po pożarze władze Śląska zdecydowały o odbudowie zameczku, jednak już w nowym — bardziej okazałym kształcie. Przełom 1927 i 1928 roku oznaczał zatem kres historii „zameczku" i rozpoczęcie nowego rozdziału pod nazwą „Zamek".

Po konsultacji z Kancelarią Cywilną Prezydenta RP i osobiście z prezydentem Ignacym Mościckim, budowę postanowiono powierzyć Adolfowi Szyszko-Bohuszowi — profesorowi Politechniki Lwowskiej, Uniwersytetu Jagiellońskiego i rektorowi krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Szyszko-Bo-

husz miał doświadczenie w projektowaniu gmachów przeznaczonych dla najwyższych władz Rzeczypospolitej. Od 1916 roku był głównym autorem odbudowy Wawelu, pod koniec lat 20. miał również objąć kierownictwo odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Osobiście znał prezydenta Mościckiego.

Projekt nowego Zamku w Wiśle powstał w 1928 roku i już w połowie następnego przystąpiono do prac ziemnych. Budowa postępowała w tempie imponującym nie tylko jak na ówczesne, ale również jak na obecne czasy. Pomimo trudnych górskich warunków i krótkiego sezonu budowlanego, do grudnia udało się wymurować bryłę Zamku, wprawdzie jeszcze bez wieży, ale i tak efekt pracy kilkudziesięciu robotników kierowanych przez inż. Tadeusza Noworytę zasługiwał na podziw. Dla potrzeb budowy uruchomiono pod Baranią Górą kamieniołom, skąd końmi przewożono budulec.

Nowy Zamek usytuowano kilkadziesiąt metrów powyżej spalonego zameczku myśliwskiego Habsburgów, w sąsiedztwie drewnianej kaplicy. W miejscu pogorzeliska rozpoczęto jesienią 1929 roku, również według projektu Adolfa Szyszko-Bohusza, budowę budynku admistracyjno-gospodarczego. Składać się miał z wartowni, pomieszczeń dla straży i służby prezydenckiej, pomieszczeń technicznych i gospodarczych oraz garaży. Obecnie obiekt ten nosi nazwę Zamku Dolnego.

Zimą przełomu 1929 i 1930 roku rozpoczęte zostały prace we wnętrzach. Szyszko-Bohusz zaprosił do współpracy znanego artystę plastyka i czołowego scenografa Polski międzywojennej Andrzeja Pronaszkę oraz młodego projektanta wnętrz Włodzimierza Padlewskiego.

Zamek Prezydenta RP w Wiśle, 1931 rok.

W grudniu 1930 roku budowa rezydencji dobiegła końca. 15 grudnia Śląska Rada Wojewódzka podjęła uchwałę o przekazaniu Zamku wraz z całym założeniem Skarbowi Państwa, do dyspozycji Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP. W dwa tygodnie później — 30 grudnia — Rada Ministrów pod kierownictwem premiera Walerego Sławka nadała Zamkowi status gmachu reprezentacyjnego Rzeczypospolitej i przeznaczyła do użytku każdorazowego prezydenta RP. W ten sposób wiślańska rezydencja weszła w poczet takich obiektów jak Wawel, Zamek Królewski w Warszawie, Belweder, czy pałace w Spale i Białowieży.

W wyniku trwającej zaledwie półtora roku budowy powstało dzieło na wskroś wyjątkowe. Architektura budowli — złożonej z kubicznych brył — harmonijnie łączyła nowoczesność z tradycją. Narożna wieża przywodziła skojarzenia z dawnymi zamkami obronnymi. Należy dodać, że Zamek pierwotnie — inaczej niż współcześnie — posiadał nowoczesne, płaskie dachy. Ich przebudowa, podyktowana górskimi warunkami klimatycznymi, nastąpiła najprawdopodobniej ok. roku 1938. Nie zachowały się jednak żadne dokumenty źródłowe na ten temat.

O wyjątkowości Zamku decydowała jednak nie tylko sama architektura. Ozdobą wnętrz były barwne polichromie wykonane przez Andrzeja Pronaszkę. Kontrastowe kolory ścian i sufitów zaskakiwały odważnymi zestawieniami czerwieni, żółci i tonów szarych, rozmieszczonych z dużą swobodą. Wykonanie części z nich w technice stiukolustra dodatkowo wzmacniało efekt estetyczny. Z zachowanych dokumentów wiadomo, że Pronaszce nie udało się zrealizować wszystkich swoich pomysłów, jednak

Zamek prezydencki po nakryciu obiektu stromymi dachami.

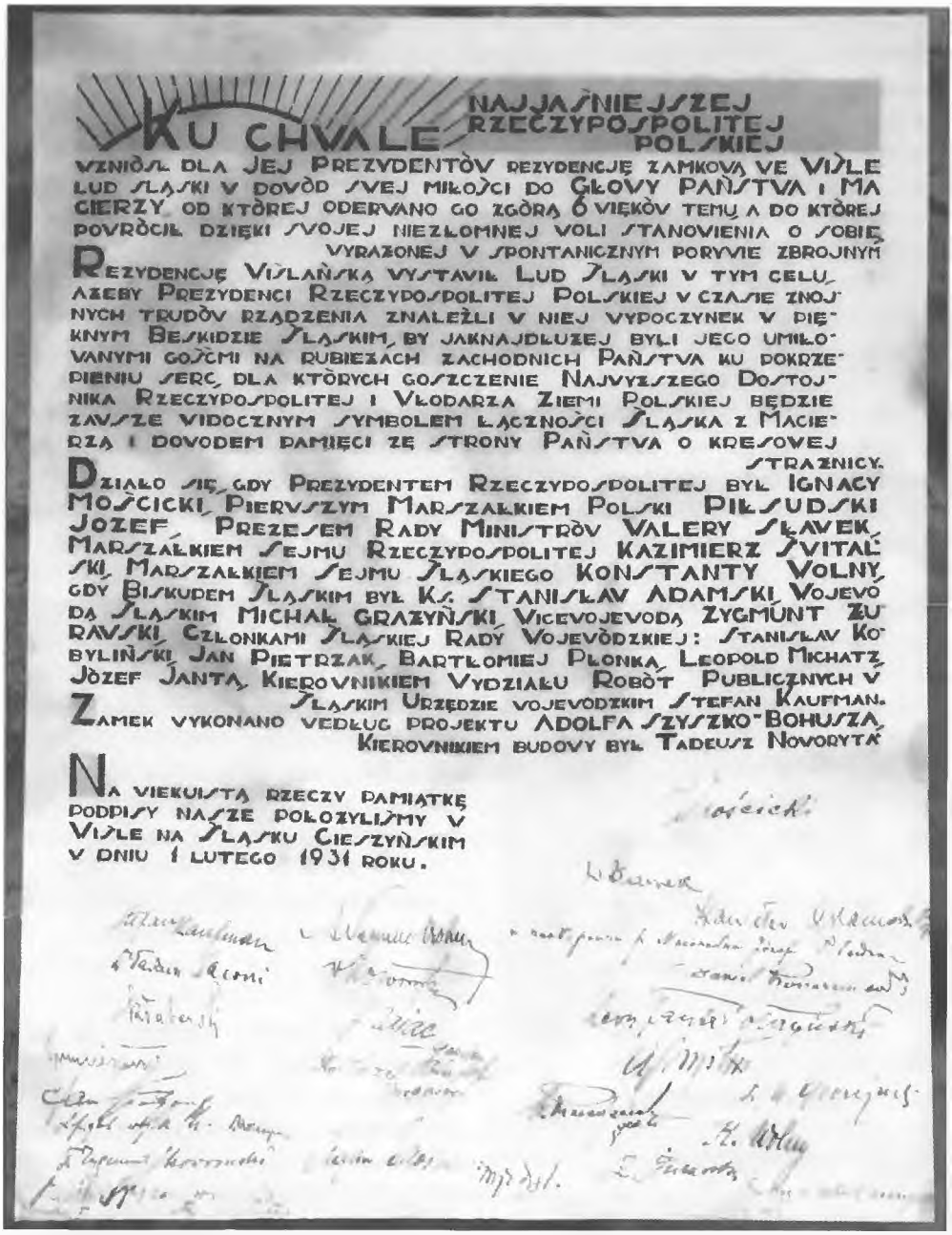

KU CHVALE NAJJAŚNIEJSZEJ RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

VZNIÒSŁ DLA JEJ PREZYDENTÒV REZYDENCJĘ ZAMKOVĄ VE VIŚLE LUD ŚLĄSKI V DOVÒD SVEJ MIŁOŚCI DO GŁOVY PAŃSTVA I MA CIERZY OD KTÒREJ ODERVANO GO ZGÒRĄ 6 VIĘKÒV TEMU A DO KTÒREJ POVRÒCIŁ DZIĘKI SVOJEJ NIEZŁOMNEJ VOLI STANOVIENIA O SOBIĘ VYRAŻONEJ V SPONTANICZNYM PORYVIE ZBROJNYM

REZYDENCJĘ VIŚLAŃSKĄ VYSTAVIŁ LUD ŚLĄSKI V TYM CELU, AŻEBY PREZYDENCI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ V CZASIE ZNOJNYCH TRUDÒV RZĄDZENIA ZNALEŹLI V NIEJ VYPOCZYNEK V PIĘKNYM BESKIDZIE ŚLĄSKIM, BY JAKNAJDŁUŻEJ BYLI JEGO UMIŁOVANYMI GOŚCMI NA RUBIEŻACH ZACHODNICH PAŃSTVA KU POKRZEPIENIU SERC, DLA KTÒRYCH GOŚCZENIE NAJVYŻSZEGO DOSTOJNIKA RZECZYPOSPOLITEJ I VŁODARZA ZIEMI POLSKIEJ BĘDZIE ZAVSZE VIDOCZNYM ŚYMBOLEM ŁĄCZNOŚCI ŚLĄSKA Z MACIERZĄ I DOVODEM PAMIĘCI ZE STRONY PAŃSTVA O KRESOVEJ STRAŻNICY.

DZIAŁO SIĘ, GDY PREZYDENTEM RZECZYDOSPOLITEJ BYŁ IGNACY MOŚCICKI, PIERVSZYM MARSZAŁKIEM POLSKI PIŁSUDSKI JÓZEF, PREZESEM RADY MINISTRÒV VALERY ŚŁAVEK, MARSZAŁKIEM SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ KAZIMIERZ ŚVITALSKI, MARSZAŁKIEM SEJMU ŚLĄSKIEGO KONSTANTY VOLNY, GDY BISKUPEM ŚLĄSKIM BYŁ KS. STANISŁAV ADAMSKI, VOJEVODĄ ŚLĄSKIM MICHAŁ GRAŻYŃSKI, VICEVOJEVODĄ ZYGMÚNT ZURAVSKI, CZŁONKAMI ŚLĄSKIEJ RADY VOJEVÒDZKIEJ: STANISŁAV KOBYLIŃSKI, JAN PIETRZAK, BARTŁOMIEJ PŁONKA, LEOPOLD MICHATZ, JÓZEF JANTA, KIEROVNIKIEM VYDZIAŁU ROBÒT PUBLICZNYCH V ŚLĄSKIM URZĘDZIE VOJEVÓDZKIM STEFAN KAUFMAN.

ZAMEK VYKONANO VEDŁUG PROJEKTU ADOLFA SZYSZKO-BOHUSZA, KIEROVNIKIEM BUDOVY BYŁ TADEUSZ NOVORYTA

NA VIEKUISTĄ RZECZY PAMIĄTKĘ PODPISY NASZE POŁOŻYLIŚMY V VIŚLE NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM V DNIU 1 LUTEGO 1931 ROKU.

Akt erekcyjny z roku 1931.

i tak rezultatem było dzieło unikatowe. Konfrontacja kamiennej elewacji i architektury przywołującej skojarzenia ze średniowiecznymi warowniami z awangardowym wystrojem wnętrz w pierwszym momencie zaskakiwała i mogła budzić mieszane uczucia. Ale czy zadaniem artystów nie jest właśnie szokować? Poza Andrzejem Pronaszką i Adolfem Szyszko-Bohuszem, docenić należy również postawę prezydenta Mościckiego, który wiedząc przecież jakie będzie przeznaczenie obiektu, nie tylko zezwolił na realizację artystycznych wizji, lecz wręcz do tego otwarcie zachęcał.

Awangardową kolorystykę wnętrz doskonale uzupełniało ich wyposażenie. Specjalnie dla Zamku warszawskie Zakłady Wyrobów Metalowych Konrad Jarnuszkiewicz i S-ka wykonały, zgodnie z projektem Szyszko-Bohusza, Pronaszki i Padlewskiego, pierwszy w Polsce komplet mebli o konstrukcji z giętych rur ze stali chromowej i obiciach ze skóry i pluszu. Osobna wzmianka należy się również projektowanym indywidualnie dla każdego pomieszczenia żyrandolom, lampom i kinkietom. Wykonała je, zgodnie z najnowszymi tendencjami estetycznymi, Fabryka Żyrandoli Elektrycznych A. Marciniak S.A. z Warszawy.

Główne wejście do Zamku prowadziło od strony zachodniej. Portal wejściowy zdobiła płaskorzeźba orła w koronie i z krzyżem, przypominająca o państwowym charakterze gmachu. Przez sień wchodziło się do reprezentacyjnego holu, łączącego oba skrzydła Zamku. Przeszklona ściana oddzielała hol od głównego pomieszczenia parteru — werandy, która dzięki dużej ilości zieleni i doskonałemu widokowi na pasmo Beskidu Śląskiego pełniła niemalże funkcję ogrodu zimowego. Na parterze znajdowały się palarnia, adiutantura, salon i jadalnia. W skrzydle północnym zaś pokoje oficerów i adiutantów, a w pawilonie dobudowanym do skrzydła południowego — kuchnia.

Pierwsze piętro to apartamenty pary prezydenckiej, gabinet prezydenta, buduar oraz pokoje gościnne. Na ostatniej kondygnacji znajdowały się dalsze pokoje gościnne. Na płaskich dachach I i II piętra były tarasy — oddzielny dla prezydenta, oddzielne dla rodziny i gości.

Podczas pobytów prezydenta w Zamku, na wieży wywieszana była chorągiew Rzeczypospolitej — symbol władzy prezydenckiej. Po raz pierwszy chorągiew wciągnięto na maszt 21 stycznia 1931 roku. Tego dnia prezydent Ignacy Mościcki przyjechał do swojej górskiej rezydencji. Podróż odbył pociągiem salonowym do stacji Wisła, skąd samochodem udał się na Zadni Groń. Na całej drodze przejazdu witały prezydenta tłumy mieszkańców Wisły i sąsiednich miejscowości, manifestując swoją radość z zaszczytu goszczenia u siebie głowy państwa polskiego. 1 lutego — w dzień imienin prezydenta — odbyło się uroczyste otwarcie. Uczestniczyli w nim przedstawiciele władz państwowych i Śląska oraz licznie przybyli beskidzcy górale. Podpisany, a następnie wmurowany został akt erekcyjny Zamku.

Ignacy Mościcki wraz z małżonką lubili przyjeżdżać do Wisły. Stała się ona drugą — po nadpilickiej Spale — ulubioną pozawarszawską rezydencją.

Gospodarz Zamku przyjmował gości — m.in. księcia Kentu i śpiewaka operowego Jana Kiepurę. Nie stronił również od wydarzeń, które działy się w Wiśle i w Beskidach. Już podczas swojego pierwszego pobytu w Zamku, Ignacy Mościcki kibicował młodym sportowcom biorącym udział w organizowanych w Wiśle Akademickich Mistrzostwach Polski w narciarstwie. W 1937 roku, razem z małżonką Marią, był gościem honorowym „Tygodnia Gór", podczas którego otworzył Dziecięce Sanatorium Przeciwgruźlicze na Kubalonce — w owym czasie jeden z najnowocześniejszych obiektów tego typu w Europie.

Zamek prezydenta RP w Wiśle wyrósł z powszechnej radości biorącej się z odrodzenia państwa polskiego i powrotu piastowskiej ziemi śląskiej w granice Macierzy, od której oderwano ją sześć wieków wcześniej. Umiejscowienie prezydenckiej rezydencji w pobliżu źródeł Wisły — rzeki tak znamiennej dla historii i tożsamości narodu polskiego — miało w sobie coś z głębokiej symboliki. Minęło wszak zaledwie 10 lat od odzyskania niepodległości. Również ze względów estetycznych Zamek wyznaczał przełom w historii sztuki polskiej. Był dowodem na prężność i siłę odrodzonego państwa i jego elit.

Rezydencja szybko „wrosła" w Wisłę i Śląsk. Była swoistym pomnikiem i dowodem szacunku dla najwyższych władz. Zamek był góralom po prostu bliski. Co więcej, podczas nieobecności prezydenta można go było zwiedzać. Z tych właśnie powodów wszedł on w pamięć zbiorową lokalnej społeczności jako „Zameczek".

We wrześniu 1939 roku nacierające wojska niemieckie zajęły Śląsk i Beskidy. Prezydencki Zamek przeznaczony został przez władze okupacyjne na ośrodek wypoczynkowy i konferencyjny dla oficerów i dygnitarzy hitlerowskich oraz ich zagranicznych gości. Rozpoczął się mroczny rozdział w historii Zamku, o którym do dzisiaj mało wiadomo. Symbolem nowych czasów było przekucie płaskorzeźby orła w portalu wejścia głównego i zastąpienie go godłem III Rzeszy.

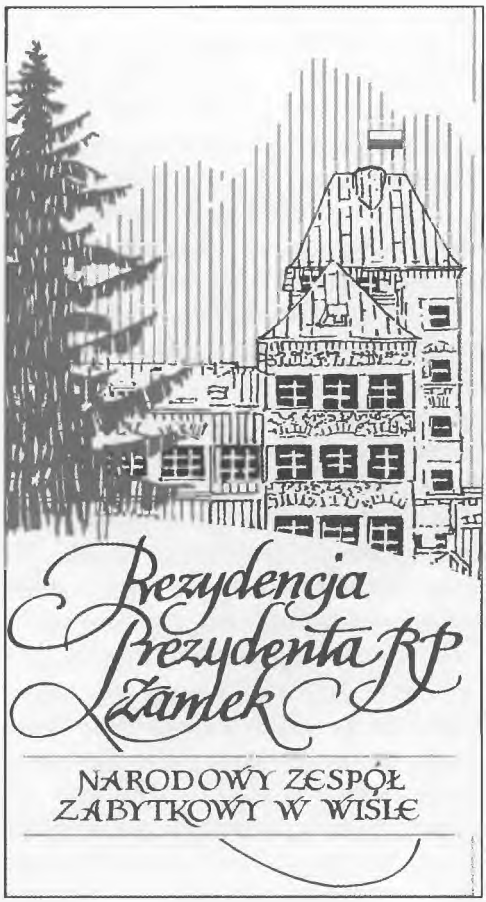

Logo Zamku.

Po wyzwoleniu Zamek powrócił na własność Skarbu Państwa i ponownie stał się rezydencją prezydenta. Były to jednak zgoła odmienne czasy. Ale fakt pozostawał faktem.

W 1952 roku narodziła się Polska Rzeczpospolita Ludowa. Nowa konstytucja zniosła urząd prezydenta, zastępując go Radą Państwa. Na mocy towarzyszących konstytucji aktów prawnych, część majątku zlikwidowanej Kancelarii Cywilnej Prezydenta przejął Urząd Rady Ministrów. Tak stało się również z Zamkiem w Wiśle. URM przeznaczył go na ośrodek wypoczynkowy dla najwyższych władz państwowych i partyjnych.

Kolejnym ważnym momentem w historii Zamku był rok 1981, gdy ówczesny premier Wojciech Jaruzelski podjął decyzję o przekazaniu go Kopalni Węgla Kamiennego im. XXX-lecia PRL z Jastrzębia (obecnie KWK „Pniówek" z Pawłowic Śląskich). Tak więc była prezydencka rezydencja stała się ośrodkiem wczasowym, początkowo dostępnym tylko dla górników, a od początku lat 90. — dla wszystkich chętnych. Intensywna eksploatacja przyspieszyła materialne niszczenie obiektu. Powoli, lecz nieubłaganie zanikała jego pierwotna świetność. Losem Zamku coraz intensywniej interesowali się historycy sztuki i konserwatorzy. Ich niepokój wzrósł, gdy okazało się, że KWK „Pniówek" rozpoczęła starania o nabycie do niego prawa własności. Coraz głośniej słychać było, że należy ratować Zamek — unikatowy przykład polskiej awangardy artystycznej i architektonicznej okresu XX-lecia międzywojennego — od ostatecznej degradacji. Pierwszym sukcesem było wpisanie w 1994 roku Zamku wraz z całym założeniem do rejestru zabytków. To był jednak dopiero początek. Ostateczny cel był znany i konkretny — przywrócenie historycznej roli prezydenckiej rezydencji.

Starania, by tak się stało, podjęte zostały już na początku lat 90. przez prezydenta RP Lecha Wałęsę. Przeszkodą nie do przejścia okazał się jednak niejasny status prawny Zamku i wynikające z niego biurokratyczne zawirowania. Impas trwał 10 lat. Dopiero kolejny prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, który od samego początku swojej prezydentury zaangażował się tę sprawę, zdołał osiągnąć sukces. Dzięki wsparciu ze strony władz lokalnych i regionalnych wszystkich szczebli oraz skuteczności ministra spraw wewnętrznych Krzysztofa Janika, Zamek powrócił pod opiekę głowy państwa. 29 kwietnia 2002 roku, zaledwie w tydzień od wydania decyzji, prezydent RP Aleksander Kwaśniewski udał się do Wisły i podczas spotkania z mieszkańcami, publicznie poinformował o tym fakcie.

Od tego momentu sprawy nabrały właściwego tempa. Całe założenie rezydencji, na które składają się: Zamek (dawna rezydencja prezydenta II Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego), Zamek Dolny (dawna wartownia z garażami), kaplica oraz drewniana oficyna mieszkalna wraz z budynkiem gospodarczym, wymagało gruntownego remontu i restauracji. Prace rozpoczęte zostały wczesną wiosną 2003 roku. Poza gruntownym remontem budynku, wzmocnieniem konstrukcji, wymianą instalacji i innymi pracami typowo budowlanymi i inżynierskimi, prowadzone były zakrojone na szeroką skalę

działania konserwatorskie. Dzięki wykonanym odkrywkom oraz zgromadzonym materiałom archiwalnym, w reprezentacyjnych pomieszczeniach Zamku odtworzona została przedwojenna malatura autorstwa Andrzeja Pronaszki. Pozostałości wielobarwnych polichromii przetrwały kilkadziesiąt lat pod kilkoma warstwami farby olejnej. Przeprowadzona została konserwacja całej zachowanej stolarki okiennej i drzwiowej, łącznie z elementami żeliwnymi — klamkami, zawiasami i baskwilami. Okna odzyskały swój pierwotny, zielonkawy kolor, co w połączeniu z kamienną elewacją dało doskonały efekt wizualny. Cała elewacja została pieczołowicie oczyszczona.

Wielką wagę przykładano do konserwacji zachowanego, zabytkowego wyposażenia, na czele z meblami o konstrukcji z giętych rur i elementami oświetlenia. Na I piętrze odtworzono gabinet prezydenta Ignacego Mościckiego oraz unikalny salon kąpielowy.

Konserwacji poddana została również zabytkowa, drewniana kaplica, pamiętająca jeszcze czasy Habsburgów. Prace objęły zarówno jej konstrukcję, jak i całe wnętrze, łącznie z ołtarzem, obrazami i krucyfiksami. Obok kaplicy wzniesiona została 10-metrowa dzwonnica.

Przeprowadzono prace porządkowe wokół rezydencji. Odnowiono ciągi spacerowe, odrestaurowano zabytkowe słupy oświetleniowe, sadzono zieleń.

Wyremontowano Zamek Dolny, czyli dawną wartownię z garażami. Przy zachowaniu zasad sztuki konserwatorskiej rozebrano dwie drewniane oficyny gospodarcze z początków XX w. i przeniesiono je do miejscowego skansenu. W miejscu, gdzie stały, wzniesiono nowy budynek — Gajówkę.

Zakres wykonanych prac był ogromny, trudno jest go opisać w kilku zdaniach. Zamek w Wiśle przystosowany został do wymogów, jakie obecnie są stawiane rezydencjom głów państw. Nie stracił jednak nic ze swojego pierwotnego klimatu. Nie podlega dyskusji fakt, że uratowano od ruiny wyjątkowy zabytek, co więcej — stosunkowo mało znany poza Śląskiem. Teraz jednak wszystko miało się zmienić.

Uroczyste otwarcie Narodowego Zespołu Zabytkowego Zamek w Wiśle, gdyż taka jest obecnie oficjalna nazwa całego zespołu, miało miejsce 3 marca 2005 roku. Podobnie jak 74 lata wcześniej, na zaproszenie prezydenta Rzeczypospolitej przybyli członkowie rządu, parlamentu, władze wojewódzkie, powiatowe i miejskie, przedstawiciele świata nauki i sztuki oraz liczni mieszkańcy Wisły i okolicznych miejscowości. Wszyscy uczestnicy otwarcia podpisali Akt Odnowienia Zamku, który wmurowany został w to samo miejsce, w którym spoczywa historyczny akt erekcyjny z 1 lutego 1931 roku. Po uroczystości nastąpiła ceremonia poświęcenia kaplicy. Od tego momentu jest ona pod wezwaniem św. Jadwigi Śląskiej. Aktu poświęcenia dokonali: biskup polowy Wojska Polskiego Tadeusz Płoski, biskup ordynariusz diecezji bielsko-żywieckiej Tadeusz Rakoczy i biskup diecezjalny diecezji cieszyńskiej Paweł Anweiler.

Narodowy Zespół Zabytkowy w Wiśle jest rezydencją prezydenta RP. Był już świadkiem wydarzeń o ogólnopaństwowym znaczeniu. W Wiel-

AKT ODNOWIENIA ZAMKU PREZYDENTA RP
NARODOWEGO ZESPOŁU ZABYTKOWEGO W WIŚLE

Pragnąc uszanować wolę Ludu Śląskiego, który wzniósł tę budowlę jako dar dla Prezydentów Rzeczypospolitej, w trosce o jej wartość architektoniczną i artystyczną, jako wyraz naszego szacunku dla historii i narodowej tradycji, dokonaliśmy odnowienia Rezydencji Zamkowej na Zadnim Groniu w Wiśle, przywracając jej dawną należną świetność, co też niniejszym Aktem potwierdzamy.

Po długoletnich staraniach, w 2002 roku Zamek powrócił we władanie historycznego właściciela Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Dzięki staraniom Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego i Małżonki Jolanty Kwaśniewskiej oraz pracowników Jego Kancelarii, przy współpracy ze strony Parlamentu RP, władz wojewódzkich, powiatowych i miejskich, w latach 2003-2005 dzieła odnowy dokonały: Przedsiębiorstwo Budowlane "HB-Unibud" z Czechowic-Dziedzic, katowicki oddział firmy "MITEX" z Kielc, Przedsiębiorstwo Konserwacji Zabytków "CONRES" z Katowic, "ART FORUM BDJ" z Krakowa, firma "Bobicki" z Krakowa" oraz inni wykonawcy i dostawcy. Generalnym projektantem były Pracownie Konserwacji Zabytków "ARKONA" z Krakowa.

My, niżej podpisani, oznajmiamy wszem i wobec i każdemu z osobna, iż pragnieniem naszym jest, by odnowiony Zamek Prezydenta RP Narodowy Zespół Zabytkowy w Wiśle – wyjątkowy przykład polskiej awangardy architektonicznej i artystycznej okresu XX-lecia międzywojennego – dzieło Adolfa Szyszko-Bohusza, Andrzeja Pronaszki i Włodzimierza Padlewskiego - godnie służył Rzeczypospolitej oraz tym wszystkim, którzy kiedykolwiek zawitają do Wisły i w Beskidy, i doceniając ich piękno, sławić je będą później w kraju i poza jego granicami.

Działo się w Wiśle, dnia 3 marca 2005 roku, gdy na Stolicy Piotrowej zasiadał Papież-Polak Jan Paweł II, Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej był Aleksander Kwaśniewski, Marszałkiem Sejmu RP Włodzimierz Cimoszewicz, Marszałkiem Senatu RP Longin Pastusiak, Prezesem Rady Ministrów Marek Belka, gdy Szefem Kancelarii Prezydenta RP była Jolanta Szymanek-Deresz, Ministrem Kultury Waldemar Dąbrowski, Generalnym Konserwatorem Zabytków Ryszard Mikliński, Wojewodą Śląskim Lechosław Jarzębski, Marszałkiem Województwa Śląskiego Michał Czarski, Przewodniczącym Sejmiku Województwa Śląskiego Zbigniew Wierzorek, Biskupem Ordynariuszem Diecezji Bielsko-Żywieckiej ks. bp Tadeusz Rakoczy, Biskupem Diecezjalnym Diecezji Cieszyńskiej ks. bp Paweł Anwiler, gdy Starostą Powiatu Cieszyńskiego był Witold Dzierżawski, Przewodniczącym Rady Powiatu Cieszyńskiego Ludwik Kuboszek, Burmistrzem Miasta Wisła Jan Poloczek, Przewodniczącą Rady Miasta Wisły Danuta Ueber, Śląskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków Jacek Owczarek, gdy Kapelanem Prezydenta RP był ks. płk Jan Domian, Proboszczem Parafii Rzymsko-Katolickiej p.w. Św. Pawła od Krzyża w Wiśle-Nowej Osadzie Leonard Zaloga, Pastorem Parafii Ewangelicko-Augsburskiej w Wiśle-Czarnem Adam Glajcar.
Nadzór nad dziełem odnowienia w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej sprawował Podsekretarz Stanu Edward Stanisław Szymański, interesy inwestora reprezentowali: Jan Świtała, Grzegorz Kosmowski, Zbigniew Nowicki, Jarosław Marciniak i inni, nazwisk których szukać należy w albumie wydanym pod redakcją naukową prof. Jacka Purchli przez krakowską Fundację Międzynarodowe Centrum Kultury.
Tym wszystkim, którzy brali udział w dziele odnowy a nie są tutaj ani w albumie wymienieni z imienia i nazwiska, również wyrażamy naszą wdzięczność i chcemy zachować w pamięci.

Wisła, dnia 3 marca 2005 roku

Akt Odnowienia Zamku z 3 marca 2005 r. (fot. Marek Chwedczuk).

kanoc 2005, na zaproszenie pary prezydenckiej, gościli w nim król Belgów Albert II i królowa Paola. W nocy z 30 kwietnia na 1 maja roku 2005 zorganizowany został koncert dla uczczenia I rocznicy przystąpienia Polski do Unii Europejskiej.

Podobnie jak w okresie międzywojennym, Zamek udostępniany jest do zwiedzania. Cieszy się tak dużym zainteresowaniem, że miejscowy PTTK nie nadąża z przyjmowaniem zgłoszeń. W kaplicy p.w. św. Jadwigi Śląskiej odprawiane są msze i nabożeństwa, zarówno rzymskokatolickie, jak i ewangelickie. Na wypoczynek do Zamku Dolnego przyjeżdża coraz więcej gości.

W celu przybliżenia szerokiemu gronu odbiorców historii i współczesności Zamku, Fundacja Międzynarodowe Centrum Kultury z Krakowa, we współpracy z Kancelarią Prezydenta RP, wydała album poświęcony temu obiektowi. Redaktorem naukowym był profesor Jacek Purchla. Przygotowane zostały również dwa foldery — jeden poświęcony Zamkowi, drugi — kaplicy.

Remont, konserwacja, modernizacja — to wszystko za mało dla określenia zakresu prac przeprowadzonych w Zamku w latach 2003—2005. Trud wielu osób zaowocował wskrzeszeniem obiektu łączącego w sobie tradycję i nowoczesność. Udało się uratować od zapomnienia i na nowo tchnąć życie w gmach, który nie tylko nie ma swojego odpowiednika w Polsce, ale który również trudno porównać z jakimkolwiek obiektem w Europie.

Dzięki wykonanym pracom, Zamek przetrwa wiele następnych lat. Niech zatem dobrze służy kolejnym prezydentom Rzeczypospolitej, beskidzkim góralom i turystom. Niech będzie świadkiem dobrych czasów dla Wisły, ziemi cieszyńskiej, Śląska i całej Polski.

Urok starych fotografii. Budynek dawnej szkoły ludowej w Wiśle-Czarnem. Obok płynie Czarna Wisełka. Ok. roku 1930.

ŻELIWNE KRZYŻE NA CMENTARZU W ISTEBNEJ

MICHAŁ KAWULOK

Na starym cmentarzu w Istebnej, obok parku, znajduje się cenny zbiór żeliwnych krzyży. Przedstawiają one bogaty rezerwuar możliwych wzorów, który w sposób rozproszony po różnych cmentarzach można odnaleźć na Śląsku Cieszyńskim. Powstawały one głównie w drugiej połowie XIX w. i były odlewane przy hutach w Starych Hamrach (pogranicze Zaolzia i Moraw), Baszcie (niedaleko Frydku-Mistku) oraz Ustroniu.

Na głównym krzyżu starego cmentarza, usytuowanym na wprost od wejścia, można zaobserwować bogatą ornamentykę neogotycką, zwłaszcza na podstawie. Do datowania tego obiektu może posłużyć identyczny krzyż, znajdujący się na nowszym cmentarzu istebniańskim, za kościołem p.w. Dobrego Pasterza, na którym widnieje data 1887. Krzyże, ze względu na analogiczny kształt, mogły powstać w podobnym czasie.

Kierując się na lewo od wejścia, zobaczyć można jednak jeszcze jeden duży, żeliwny krzyż, który również może pełnić funkcję krzyża głównego, choć nie jest umiejscowiony w centralnej części cmentarza. Nie można odczytać na nim żadnej daty, lecz analiza jego ornamentyki, nawiązującej do rozwiązań sztuki neogotyckiej (*maswerki* na ra-

mionach krzyża), pozwala datować ten krzyż nie wcześniej niż na połowę XIX w., do tego momentu bowiem wzory gotyku nie znajdowały uznania i były skutecznie wypierane przez barok, rokoko i klasycyzm. Ten krzyż jednak musiał poprzedzać inny żelazny krzyż, wzniesiony podczas pobytu w Istebnej jezuity Leopolda Tempesa, bowiem jest o nim mowa w materiałach archiwalnych.

Poniżej krzyża, który się zachował, usytuowana jest grupa ponad trzydziestu mniejszych, żeliwnych krzyży, które pełniły kiedyś funkcję krzyży nagrobnych. Krzyże przedstawiają Chrystusa jako cierpiącego, z przechyloną głową, w koronie cierniowej i krótkiej przepasce na biodrach, czyli *perizonium*. Dobre ujęcie anatomii ciała i brak na nim oznak zadanych ran nawiązuje do wariantów wypracowanych przez sztukę nowożytną, jednak sama forma krzyży odnosi się już do wzorów neogotyckich, tak modnych od połowy XIX w. Na niektórych krzyżach, w miejscu krzyżowania się ramion, występują rozchodzące się promieniście glorie. Na środku pionowego ramienia krzyży często występuje owalny medalion otoczony dekoracyjnym wieńcem, na którym umieszczano zwykle imię i nazwisko zmarłego. Na wielu z nich do dzisiaj można znaleźć dane dotyczące zmarłego.

Krzyże różnią się przede wszystkim dość znacznymi podstawami, które przedstawiają różne postacie i sceny. Ze względu na te właściwości można wyodrębnić w nich kilka grup.

Najbardziej uzasadnioną historycznie sceną korespondującą z wizerunkiem Ukrzyżowanego Chrystusa jest przedstawienie grupy pod krzyżem: Maryi, Marii Magdaleny oraz Jana. Mówi o tym Ewangelia św. Jana (19, 25—27). Maria Magdalena jest zwykle umiejscowiona na środku, klęczy i w rozpaczy zakrywa dłońmi twarz. Maryja i Jan stoją. Maryja dodatkowo składa na piersiach dłonie. Na cmentarzu znajdujemy cztery krzyże tego rodzaju.

Jednak znacznie częściej pojawia się podstawa przedstawiająca wyłącznie Matkę Boską, która na piersiach składa ręce. Takie wyszczególnienie Maryi pod krzyżem uwy-

datnia Jej szczególne cierpienie, które zapowiedział już Symeon w słowach, że serce Maryi przeniknie miecz boleści (Łk. 2, 35). Istnieją dwa warianty tego przedstawienia. Pierwsze, częściej występujące (8 krzyży), przedstawia Maryję w pięknie ukwieconej bramie.

Drugi wariant ukazuje Matkę Boską w antykizującej bramie, między dwoma kolumnami, nakrytymi trójkątnym tympanonem. Ponad tympanonem dodatkowo przedstawionych jest dwóch zamyślonych młodzieńców wspartych o kwiaton wyrastający z pionowego ramienia krzyża. Jeden z nich trzyma kielich, drugi palmę — symbole męczeństwa i ofiary (dwa krzyże).

Często pojawia się również postać trzymająca w jednej ręce wzniesiony w górę kielich, natomiast drugim ramieniem obejmująca duży krzyż. Postać ubrana jest w długą szatę. Najprawdopodobniej jest to personifikacja Wiary. Nie można wykluczyć, że może to być też św. Barbara, która w ikonografii bardzo często pojawia się z kielichem w ręku. Św. Barbara jest bowiem m.in. patronką umierających i wzywana bywa w modlitwach o dobrą śmierć. Długi płaszcz Barbary ma symbolizować płaszcz ochrony. Postać ta przedstawiona jest zwykle w bramie z kolumnami zwieńczonymi detalami zaczerpniętymi z architektury gotyckiej, *wimpergą*, która jest zdobiona *maswerkami* i kwiatonami (cztery krzyże).

Inne jeszcze przedstawienie ukazuje stojącego Chrystusa z wzniesioną do góry w geście błogosławieństwa prawą ręką, w drugiej trzymającego kulę zwieńczoną krzyżem. Jest to przedstawienie Chrystusa Króla, które w tym wypadku jest dopełnieniem wizerunku Chrystusa Ukrzyżowanego. Analogiczne przedstawienia Chrystusa występują w scenach Sądu Ostatecznego. Postać Jezusa Triumfującego na podstawie tego krzyża przedstawiona jest w portalu o cechach właściwych dla gotyku, który jest zwieńczony *wimpergą* z *pinaklami* (jeden krzyż).

Anioł jako istota niematerialna pośredniczy między ludźmi i Bogiem. Dany każdemu człowiekowi,

służy mu pomocą w drodze do zbawienia, stąd pojawia się również na podstawach omawianych krzyży. Przedstawiany zwykle jest jako *putto*, czyli małe, uskrzydlone dziecko, które składa dłonie w geście modlitewnym (dwa krzyże). *Putto* może również klęczeć i podtrzymywać epitafijną tabliczkę (pięć krzyży). Jeszcze inny wariant prezentuje podstawa z trzema spoczywającymi aniołami (jeden krzyż).

W innym przypadku podstawę krzyża tworzą floralne kształty, skomponowane według wyraźnej osi symetrii, czyli w układzie *antytetycznym*. Oryginalny jest również medalion powyżej tego rodzaju podstawy, który jest w formie zwijającego się od góry kartusza. Medalion po bokach otaczają splecione ze sobą pochodnie (dwa krzyże).

Pośród omówionych wyżej podstaw krzyży wyodrębnić należy również jedno szczególne ujęcie krzyża, który przybiera postać winnego krzewu, łącząc się tym samym z ideą krzyża jako drzewa życia. Ze spiralnie ułożonych łodyg, które tworzą kształt krzyża, zwisają dwa winne grona. Nawiązania do idei drzewa życia widoczne są również w innych krzyżach, bowiem pojawiają się na nich kwiaty. Są one odlane na powierzchni ramion, bądź ażurowo wybrane z powierzchni ich tła. Pośród roślin można wyodrębnić na nich bluszcz oraz róże, które są symbolem zmartwychwstania i nieśmiertelności.

Pracownia Ludwika Konarzewskiego na istebniańskim „Buczniku". Ok. 1935 roku.

PÓŁ WIEKU TELEWIZJI NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

KRZYSZTOF IMIELSKI

Zbliżał się Nowy Rok 1956. Nie wszyscy jednak spieszyli na bale sylwestrowe: szczęśliwi posiadacze pierwszych telewizorów w napięciu wpatrywali się w ekrany swych aparatów. O godzinie 19.30 nadeszła oczekiwana chwila — w telewizyjnym okienku pojawiła się twarz spikerki ostrawskiego radia, Evy Kunertovej.

Dobrý večer, milí přátelé. Vítám Vás k prvnímu zkušebnímu vysílání televizní stanice Ostrava. Ano, je to pravda: už i Ostrava má svou televizní stanici. A vy, milí přátelé, jste opravdovými televizními diváky. Trochu nezvyklé, že? Však si časem zvyknete.

Te czeskie słowa usłyszeli telewidzowie nie tylko w Ostrawie, ale i w Katowicach. Chyba wszyscy i wówczas, i dziś zrozumieli ich sens, pozostawmy je więc w oryginale. Był to pierwszy sygnał telewizyjny, jaki można było w normalny sposób odebrać w południowej Polsce: nadajniki w Warszawie, Pradze i Berlinie były zbyt odległe. Na uruchomienie katowickiej stacji trzeba było jeszcze czekać prawie dwa lata. Sygnał ostrawskiego nadajnika odbierano nawet w Krakowie, czy na szczycie Łomnicy, skąd był retransmitowany na słowackie Podtatrze.

„Na Śląsku działa już kilkadziesiąt telewizorów, odbierających ostrawski program w Cieszynie, Bielsku, Jastrzębiu-Zdroju, Czechowicach, Wodzisławiu, Rybniku, Łaziskach, Żorach, w Brzeziu koło Raciborza, Bytomiu i Stalinogrodzie. Stale też przybywa miłośników telewizji. Przed kilkoma dniami np. stalinogrodzki PDT sprzedał kilkanaście telewizorów. „Arged" zaplanował sprowadzenie na Śląsk w przyszłym roku 2500 aparatów. I liczba zbyt skromna, i dlaczego trzeba tak długo czekać?... [...] Kiedy Śląsk wybuduje własną stację telewizyjną?" — pytało pismo „Panorama" w roku 1956, jak widać — jeszcze przed przywróceniem Katowicom ich nazwy.

Telewizja istniała już przed II wojną światową w kilku krajach europejskich i w USA, w Polsce zaawansowane prace na tym polu przerwał właśnie wybuch wojny. Pierwszy, eksperymentalny jeszcze program stacja w Warszawie nadała 25 października 1952, zaś w czeskiej Pradze — 1 maja 1953 r. Zaawansowani amatorzy byli w stanie odbierać programy odległych stacji

(np. z Wielkiej Brytanii, Francji), wymagało to jednak korzystnych warunków terenowych, a do tego zazwyczaj potężnych anten... i sporo cierpliwości.

Ostrawa była drugim miastem w Czechosłowacji, które otrzymało nadajnik telewizyjny. W założeniu miała to być stacja retransmitująca program praski, więc ośrodek studyjny był bardzo skromny; usytuowano go pod wieżą nadawczą, poza miastem — w Hošťálkovicach. Przesyłanie programu z Pragi wymagało jednak łącza radiowego, które uruchomiono dopiero 20 grudnia 1956 r. W tej sytuacji Ostrawa musiała początkowo nadawać odrębny program.

Co było do dyspozycji? Studio spikerskie o wymiarach 5 × 6 metrów z jedną kamerą o 3 wymiennych obiektywach i telekino (urządzenie do nadawania programu z taśmy filmowej) na 35-milimetrowy film, stosowany w kinematografii. W ciasnym studiu realizowano z konieczności i spektakle teatralne, zaś materiały z terenu kręcono na taśmie... i wysyłano awionetką do Zlina w celu wywołania. Praga swoje audycje mogła przesyłać do Ostrawy też tylko na taśmie filmowej.

Program nadawano początkowo dwa razy w tygodniu: w środy i niedziele, od kwietnia 1956 r. — trzy razy: również w soboty. Czy w Ostrawie zdawano sobie sprawę z zasięgu sygnału w Polsce i zainteresowania polskich telewidzów? Z pewnością do ostrawskiej telewizji docierały listy z Polski, ale nie zachowały się: archiwum padło ofiarą niedawnej powodzi. Wróćmy jednak do roku 1956, kiedy w lipcu Ostrawa otrzymała wóz transmisyjny, dzięki któremu można było realizować programy, dla których jedyne, skromne studio było zbyt małe.

Od listopada nadawano 4 razy w tygodniu: wtorki, czwartki, soboty i niedziele, zwykle od godziny 19 do 22. Usterki techniczne zdarzały się często, co jednak widzowie cierpliwie znosili, ciesząc się, że „uszkodzenie nie jest w odbiorniku", jak zwykle głosiła stosowna plansza. Przyczyny bywały najróżniejsze, jak np. spóźnienie motocyklisty, wiozącego wypożyczoną z kina kolejną część właśnie emitowanego filmu. Powoli kończyła się euforia telewidzów, wywołana samym zjawiskiem ruchomego obrazu: kierownictwo postawiło na stworzenie od podstaw własnego zespołu, zdolnego do tworzenia programu od A do Z. Alternatywą było oparcie się na tej części kadry ośrodka praskiego, która w stolicy nie odniosła sukcesu.

W pierwszym roku istnienia ostrawska telewizja nadawała tygodniowo kilka filmów pełnometrażowych. Dubbing filmów zagranicznych prowadzono na żywo (po uprzedniej próbie). Z miniaturowego studia nadawano spektakle z jednoczesnym udziałem niemal dziesięciu aktorów. Były programy muzyczne, publicystyczne, bajki dla dzieci. Pod koniec roku pojawił się pierwszy teleturniej. Wóz transmisyjny pozwalał na stopniowe wprowadzenie „żywej publicystyki". Po uruchomieniu łącza z Pragą programy z Ostrawy mogły być na żywo emitowane w stolicy.

Pod koniec 1956 r. w zasięgu nadajnika ostrawskiego zarejestrowanych było prawie 8 tysięcy czeskich abonentów (dane nie uwzględniają jeszcze Słowacji, choć i tam niektórzy „łapali" Ostrawę). O rok później liczba cze-

skich i słowackich odbiorców ostrawskiego programu przekraczała już 26 tysięcy. Opłata wynosiła 15 koron miesięcznie. Pierwszy telewizor marki „Tesla" miał ekran 25-centymetrowy, ważył ok. 40 kg i przystosowany był do odbioru tylko jednego kanału, a więc praktycznie przypisany do określonego nadajnika. Kosztował wówczas 2000 kčs.

3 grudnia 1957 r. rozpoczyna się następny rozdział w dziejach telewizji na Śląsku: Telewizja Polska rozpoczyna emisję z Katowic, jako czwartego miasta w kraju — po Warszawie, Łodzi i Poznaniu. Warunki odbioru na Zaolziu są bardzo dobre. Sytuacja się powtarza: przenikanie programu TV na teren sąsiada, choć niezamierzone, jest przez obie strony akceptowane, a nawet wspierane. Tesla produkuje już nowsze typy telewizorów, mogące odbierać kanał 8., na którym pracują Katowice. Program z Polski cieszy się dużym zainteresowaniem — i to nie tylko ze strony zaolziańskich Polaków. Warto dodać, że do sklepów na Zaolziu kierowane są odbiorniki w wersji gotowej do odbioru zarówno Ostrawy, jak i Katowic. A jak reaguje ostrawska TV na tę sytuację? Oprócz zapowiedzi własnego programu, informuje widzów o programie nadawanym z Polski.

Z chwilą uruchomienia nadajnika katowickiego zainteresowanie w Polsce programem ostrawskim wyraźnie spada. Telewizja w Ostrawie nie próżnuje, choć na pierwsze studio z prawdziwego zdarzenia czeka aż do roku 1968. 21 sierpnia 1968 r. Ostrawę zajmują wojska radzieckie. Telewizja dopiero 23 VIII, pod groźbą ostrzału, przerywa swój program. Relacje ostraw-

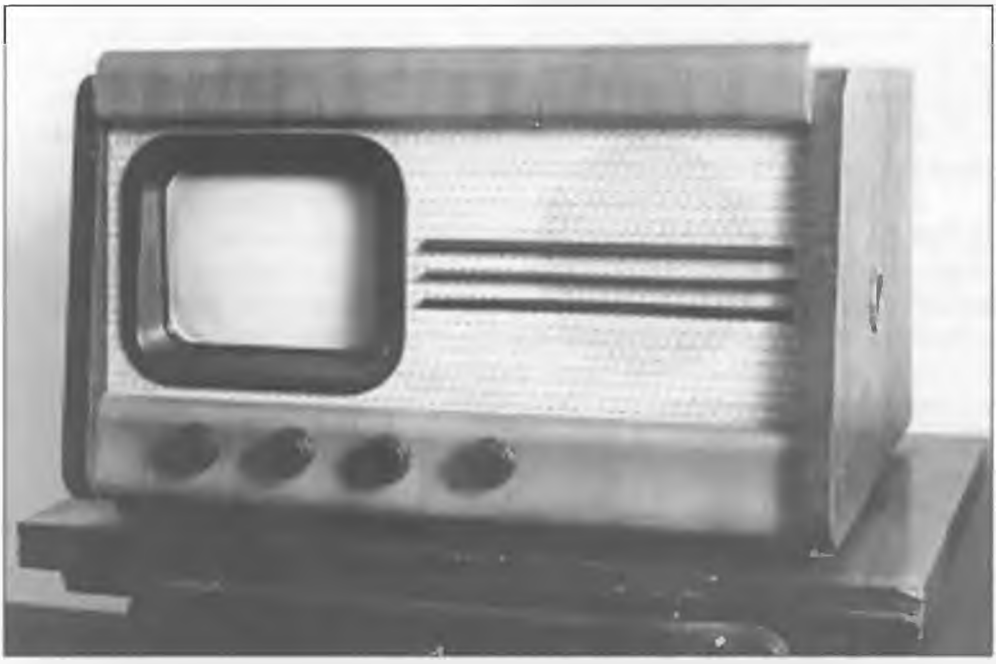

Tesla 4001A — pierwszy telewizor czechosłowacki, produkowany w latach 1953—1957. Pojedyncze egzemplarze używane były w Polsce.

Prielač — przysiółek w słowackich Beskidach. Charakterystyczna antena 1 kanału skierowana jest na Ostrawę, zasłoniętą Wielkim Połomem. Fot. Krzysztof Imielski.

skiej TV są odbierane w Niemczech Zachodnich i Austrii, i częściowo retransmitowane na Zachodzie. Niezależność kończy się definitywnie 30 sierpnia. Dla wielu pracowników jest to również koniec kariery.

W roku 1970 pojawia się II program czechosłowackiej TV — odrębny dla obu republik. O rok później ostrawska TV otrzymuje swój pierwszy magnetowid. W roku 1974 powstaje obecna siedziba telewizji w centrum miasta, jednocześnie ostatecznej likwidacji ulega skromne studio pod wieżą nadajnika, w którym rodziły się pierwsze audycje. Po podziale Czechosłowacji czeskie kanały dawnego „federalnego" programu pierwszego przypadają prywatnej stacji Nova. Telewizja publiczna zachowuje częstotliwości dotychczasowego II i III programu — w paśmie UHF, co przyczynia się do spadku widowni.

Pamiętna powódź w lipcu 1997 r. pustoszy archiwum telewizji ostrawskiej. Giną tysiące filmów, rekwizyty, scenariusze, akta. Wydaje się przez chwilę, że TV Ostrawa stała się „instytucją bez przeszłości".

Czeska TV nigdy nie miała odrębnego programu regionalnego w rodzaju TVP3. W programie ogólnym są stosunkowo krótkie pasma lokalne, kiedy Praga, Ostrawa i Brno mają własny czas antenowy. Ostrawski magazyn informacyjny „Report" nadawany jest w dni powszednie o godz. 18. Od 4 września 2003 r. w każdy czwartek jego uzupełnieniem są „Wiadomości w języku polskim", tworzone przez odrębny zespół. Poświęcone są głównie życiu Polaków na Zaolziu, ale także wybranym wydarzeniom w polskim pograniczu, transgranicznej współpracy. Adresowane są również do czeskiego widza (słowu polskiemu towarzyszą czeskie napisy i odwrotnie).

Wspomnijmy jeszcze tylko, że w ciągu 50 lat swojego istnienia TV Ostrawa zaprezentowała czeskim i słowackim widzom wiele (również współczesnych) dzieł polskiej literatury, głównie w postaci własnych inscenizacji teatralnych. Wielka w tym zasługa Karola Wojnara, który przez 30 lat (1966—1996) był kierownikiem literackim tej instytucji.

Dziś, na progu XXI stulecia, granice przestają być barierami w naszej części świata. Fale radiowe przełamywały je już przed pół wiekiem.

„GŁOS" RECIDIVUS

ROBERT DANEL

Chorujących na przerost ambicji władz byłego województwa bielskiego nie satysfakcjonował sposób pisania o sprawach Podbeskidzia. Uważały, że Katowice dyskryminują Bielsko. Ponieważ podejmowane dla zmiany tego stanu rzeczy starania nie dawały rezultatu, władcy województwa zaczęli chodzić za utworzeniem własnego tytułu prasowego — najpierw tygodnika, a w przyszłości, takie były nadzieje, dziennika. Najprostszym sposobem zrealizowania tego zamiaru było połączenie bielskiej „Kroniki Beskidzkiej" i „Głosu Ziemi Cieszyńskiej", a faktycznie — zlikwidowanie obu tytułów i utworzenie nowego.

Kiedy się taka myśl zrodziła, nie umiem powiedzieć, zapewne jednak wcześnie, skoro w październiku 1975 roku, gdy „Głos" obchodził swoje dwudziestolecie, bielskie władze nie zdobyły się na zdawkowe nawet życzenia dla gazety. Zespół „Głosu" został także zgłoszony do nagrody wojewódzkiej, ale nie miał oczywiście szans, jak bowiem nagradzać tytuł spisany na straty? „Głos" powstał z inicjatywy społecznej, decyzję o jego likwidacji podjęto natomiast w sposób arbitralny za biurkami gabinetów Bielska-Białej i Warszawy. Bez konsultacji z mieszkańcami, a także z zespołem redakcyjnym. Działo się to zaś w czasie, gdy tygodnik uzyskał najwyższy w swej dwudziestoletniej historii nakład, miał ustabilizowaną kadrę, doskonale wyposażoną siedzibę.

Oburza, że ówczesny pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Józef Buziński i kierownik jego Sekretariatu Apoloniusz Kulig — bo to oni wykazali największą aktywność w zabiegach o odebranie Cieszyniakom gazety — nawet nie zareagowali na liczne protesty, kierowane ze wszystkich zakątków ziemi cieszyńskiej w związku z bezpardonowym przecięciem prawie stutrzydziestoletnich tradycji polskiej prasy na tym obszarze. Potraktowali głosy sprzeciwu jako wymierzony przeciw województwu spisek cieszyńskich separatystów.

„Głos" przestał istnieć 1 września 1976 roku, w kioskach pojawił się natomiast pierwszy numer tygodnika wojewódzkiego „Kronika". Mimo towarzyszącej jego narodzinom kampanii propagandowej, tygodnik nie został w początkowym okresie przez czytelników zaakceptowany. Całe jego stosy zalegały kioski, choć był rozprowadzany także bezpłatnie, na koszt zakładów przemysłowych. Od razu też posypały się nadzwyczaj krytyczne listy, najwięcej — co nie jest niespodzianką — z Cieszyńskiego. Nasi mieszk-

kańcy, przyzwyczajeni do zupełnie innego stylu redagowania gazety, nie mogli się oswoić ze zdjęciami nagich dziewcząt, horoskopami i „Trędowatą", z artykułami niezwiązanymi w jakikolwiek sposób z regionem.

POŻEGNANIE Z „KRONIKĄ"

Podobnie jak nikt nie pytał zespołu redakcyjnego „Głosu" o zdanie w sprawie fuzji tygodnika z „Kroniką Beskidzką", nikt też nie zasięgał jego opinii co do profilu „Kroniki". Już po podjęciu pracy w Bielsku-Białej przedstawialiśmy nasz punkt widzenia na sposób redagowania gazety regionalnej, który był jednak zwyczajnie ignorowany. Skłoniło nas to do rezygnacji z pracy w „Kronice". Tadeusz Kopoczek redakcję ostentacyjnie opuścił po kilkunastu dniach, Kazimierz Gołębiowski i niżej podpisany po mniej więcej roku, Paweł Czupryna dotrwał do utworzenia „Głosu". Pozostała w Bielsku tylko Jadwiga Lach-Rosochowa, związana z „Głosem" i z ziemią cieszyńską krótko.

Warto przypomnieć starania o reaktywowanie „GZC". Rozpoczęły się natychmiast z chwilą likwidacji tygodnika. Właśnie wspomnianymi protestami, które były zbywane milczeniem. Tak miały się sprawy przez całe cztery lata, w którym to okresie nie było najmniejszych szans na pozytywne załatwienie postulatów. Zaś upór, a nawet desperacja, jaką wykazywali w tej sprawie Cieszyniacy, były doprawdy wzruszające. Upominanie się o gazetę w czasie, gdy coraz trudniej przychodziło zdobyć kawałek masła czy kiełbasy, gdy z dnia na dzień wydłużały się kolejki przed sklepami, dowodziło, że nie samym chlebem żyją mieszkańcy cieszyńskiego regionu...

Najważniejszą cezurę w długich staraniach o reaktywowanie „Głosu" stanowił Sierpień. W całym potoku zgłaszanych jesienią 1980 roku postulatów na całym Śląsku Cieszyńskim najczęściej powtarzało się kategoryczne żądanie wznowienia „GZC".

Pierwszym progiem, który należało sforsować, był Komitet Wojewódzki PZPR, nie można jednak było oczekiwać, by ci sami ludzie, którzy podjęli swego czasu decyzję o likwidacji „Głosu", zapałali nagle entuzjazmem do idei jego reaktywowania. Wyrwę w wojewódzkim murze przeciwników cieszyńskiego tygodnika spowodowało zwolnienie z funkcji sekretarza KW PZPR do spraw ideologicznych Apoloniusza Kuliga. Jego miejsce zajął urodzony na ziemi cieszyńskiej pracownik naukowy Filii Uniwersytetu Śląskiego Jerzy Kopel. Pierwszy wniosek, jaki wpłynął na jego ręce po objęciu funkcji, zgłoszony przez jego uczelnię, dotyczył „Głosu Ziemi Cieszyńskiej". Wespół z sekretarzem KW Tadeuszem Tomiczkiem utworzyli w Komitecie Wojewódzkim PZPR rodzaj grupy nacisku, do której dołączył także sekretarz do spraw ekonomicznych, bielszczanin Stanisław Szczepanik.

Ale na stanowisku I sekretarza pozostawał wciąż Józef Buziński. Podlegli mu sekretarze zaczęli go urabiać. Długo się opierał, ale ponieważ czasy były dla niego coraz trudniejsze, w końcu uległ. Ale tylko werbalnie; kazał

napisać wniosek. Maszynopis dokumentu znalazł się zaraz na jego biurku, ale Buziński włożył go po prostu do szuflady i ani myślał załatwić. Gdy w związku z tak zwanymi wydarzeniami bielskimi został zmuszony do zrezygnowania z funkcji, mur przeciwników „GZC" w bielskim komitecie partii runął. Następca Buzińskiego, Andrzej Gdula, bez oporu wniosek o reaktywowanie „Głosu" podpisał.

POZYTYWNA DECYZJA

Zapadła zatem pozytywna decyzja polityczna; teraz zaczęto poszukiwać możliwości zdobycia dla tygodnika papieru i druku. W tym czasie papier drukarski uchodził za artykuł o strategicznym znaczeniu, ale jakoś się udało. Odbyło się to kosztem gazety zakładowej Celmy, „Nasza Trybuna", którą wówczas redagowałem. Zrozumienie dla cieszyńskiej inicjatywy wykazał dyrektor Śląskiego Wydawnictwa Prasowego Karol Szarowski, a druku podjęły się Prasowe Zakłady Graficzne w Katowicach.

2 października 1981 roku, po długich tarapatach, ukazał się „Głos Ziemi Cieszyńskiej" znowu w kioskach. Była to wspólna zasługa wielu ludzi; skromny udział w staraniach o wznowienie wydawania tygodnika mam i ja.

Najbardziej sympatyczna była postawa mieszkańców nadolziańskiego regionu. Gdy rozeszła się wieść, że są trudności z papierem, zgłaszali się chętni do zorganizowania zbiórki makulatury. Serdecznie wzruszyła mnie oferta naszego wieloletniego współpracownika, Józefa Pilcha z ustrońskich Gojów, który zawitał któregoś dnia do redakcji „Naszej Trybuny", deklarując ofiarowanie na rzecz „GZC" kilkudziesięciu kilogramów książek z własnych zbiorów. Tego rodzaju propozycja jest niecodzienna sama przez się, ale kiedy wychodzi od zapalonego bibliofila, nadaje jej to szczególnego znaczenia.

* * *

Reaktywowany „Głos" nie ukazywał się długo, 13 grudnia 1981 roku ogłoszono bowiem stan wojenny i cieszyński tygodnik, podobnie jak niemal wszystkie gazety i tygodniki, znów przestał wychodzić. Kolejna „przerwa w życiorysie" nie trwała jednak na szczęście długo...

Pomnik cieszyńskiego księcia piastowskiego Mieszka I, dłuta Jana Raszki — w jego pracowni. Rok 1930.

DWIE DEKADY MUZEUM USTROŃSKIEGO

LIDIA SZKARADNIK

Muzeum Hutnictwa i Kuźnictwa zostało uruchomione 18 kwietnia 1986 roku w zabytkowym budynku dawnej dyrekcji huty „Klemens", przy ul. Hutniczej 3. Jego organizatorem były Zakłady Kuźnicze, najstarszy i największy zakład przemysłowy w Ustroniu, zaś inicjatorem tego przedsięwzięcia był długoletni dyrektor fabryki Jan Jarocki (1899—1980), który od połowy lat 60. zabezpieczał eksponaty i dokumenty, aby można było otworzyć muzeum na 200-lecie Kuźni Ustroń. Różne uwarunkowania spowodowały, że na jubileusz uruchomiono jedynie Salę Tradycji i Perspek-

Muzeum Ustrońskie im. Jana Jarockiego, zlokalizowane w zabytkowym budunku dawnej dyrekcji huty, funkcjonującej w latach 1772—1897.

tyw w piwnicach Zakładowego Domu Kultury „Kuźnik". Dopiero w 1979 roku Zakłady Kuźnicze przekazały jedną salę w budynku dyrekcji huty użytkowanym przez szkołę przyzakładową na cele muzealne, a po kilku latach cały obiekt. Koordynatorem wszystkich działań organizacyjnych zmierzających do powstania muzeum i prac remontowych w tym obiekcie była zatrudniona od 1979 roku Lidia Szkaradnik (od 1986 roku kierownik, a później dyrektor tej placówki).

W latach 1979—1992 Muzeum podlegało Zakładom Kuźniczym FSM, a od października 1992 roku funkcjonuje pod egidą Urzędu Miasta w Ustroniu. Zgodnie ze statutem gromadzi, przechowuje, konserwuje i udostępnia dobra kultury w zakresie zabytków techniki hutniczej i kuźniczej, historii, etnografii, sztuki oraz lecznictwa uzdrowiskowego. Corocznie zbiory gromadzonych muzealiów powiększają się przede wszystkim dzięki darom mieszkańców Ustronia.

Od początku istnienia muzeum prowadziło działalność wystawienniczą. Jeszcze podczas organizacji placówki (od 1984 roku) urządzano wystawy w ramach Konkursu Piosenki Czeskiej i Słowackiej, a od 1987 roku towarzyszące Ustrońskim Dożynkom. Do ważniejszych ekspozycji czasowych należały: *Instrumenty muzyczne Ferdynanda Suchego* (1987), *Las i jego bogactwo* (1994), *Grafika Pawła Stellera* (1989), *Chińska sztuka ludowa* (1996), *Prace Grupy Plastycznej „Brzimy"* (w latach 1994, 1996, 2001,

Wystawa czasowa: dawna chata wiejska (rok 1998).

2003, 2004, 2005), *Instrumenty muzyczne z kolekcji Mariana Sieradzkiego* (w latach 1998, 2001). Ciekawą formą ekspozycji malarstwa Stefanii Bojdy (w latach 1998, 2000, 2002, 2004) było połączenie sztuki plastycznej z poezją Kazimierza Józefa Węgrzyna. W latach 90. kilkakrotnie organizowano wystawy filatelistyczne z inicjatywy ustrońskiego koła Polskiego Związku Filatelistów oraz ekspozycje ekologiczne, urządzane przez Polski Klub Ekologiczny — koło w Ustroniu.

Muzeum popularyzuje różne formy działalności twórczej osób oraz instytucji dawnego i współczesnego Ustronia, lecz prezentowało też ekspozycje sztuki chińskiej, meksykańskiej i afrykańskiej oraz wielokrotnie dorobek artystyczny miast partnerskich Ustronia. Od 1993 roku w muzeum działa Ustrońska Galeria Sztuki Współczesnej promująca miejscowych twórców. Dodatkową atrakcją jest skansen gromadzący sprzęty kuźnicze i rolnicze ze zrekonstruowaną kuźnią wiejską, istniejący od 1997 roku.

Instytucja urządza wernisaże wystaw, spotkania, koncerty, wieczornice, uroczystości miejskie. Ciekawą formą pracy muzeum jest organizacja jubileuszy zasłużonych ustroniaków m.in.: 80-lecie i 90-lecie Jana Szczepańskiego, 80-lecie Józefa Pilcha, 80-lecie Janiny Guzkiewicz, 75-lecie Bolesława Kieconia, 70 i 75-lecie Bogusława Heczko, 60 i 65-lecie Karola Kubali, 60-lecie Jana Misiorza, 75-lecie Włodzimierza Gołkowskiego, 80-lecie Wandy Mider, 80-lecie Władysława Majętnego.

Benefis Włodzimierza Gołkowskiego w 2001 r. (z lewej), obok Benedykt Siekierka.

W ramach popularyzacji historii Ustronia muzeum wydaje publikacje — samodzielnie lub wraz z Urzędem Miasta. Od 1992 roku opracowano i wydrukowano około 30 wydawnictw, m.in.: *Kronika Ustronia, Wspomnienia ustroniaków, Wspomnienia ustrońskich nauczycieli, Wspomnienia pracowników Kuźni Ustroń, Dzieje Wydziału Gminnego w Ustroniu, Materiały do bibliografii Ustronia, Z przeszłości i współczesności Ustronia, Dawne widoki Ustronia.*

W marcu 2004 roku decyzją Rady Miasta zmieniono nazwę instytucji na Muzeum Ustrońskie. W tym roku przypada dwudziestolecie placówki, która przechodząc przeobrażenie od instytucji przyzakładowej do miejskiej, w okresie dwóch dekad zorganizowała ponad 300 imprez kulturalnych i wydając wiele publikacji regionalnych, popularyzujących historię Ustronia, przez co na trwałe wpisała się do świadomości mieszkańców oraz dorobku kulturalnego ich miasta.

Arcyksiążęca huta „Klemens" w Ustroniu. Ok. 1890 roku.

POEZJA

ANDRZEJ TADEUSZ MACURA

to nie ja

a kiedy zawołasz
gdzie jesteś
odpowiem
nigdy mnie nie było

to kartka
z innego kalendarza
to sen
z innego snu

szelest ciszy
co kołysze
smreków szumem
i zadumą
Wisły

krzyk uśpiony
zapachem mięty
w kamień polny zaklęty
na zboczu Równicy

to nie ja
to księżyc przecież
usiadł na parapecie
zapatrzony
w czarne oczy nocy

LEON MIĘKINA

port

na wzniesieniu stromym
latarnia morska
dom
do którego podążasz

po dopłynięciu
pod tobą
zatoka portu
żłobiona śladami wielu łodzi
i twój długi szlak
w morzu
istnień energetycznych
naznaczony pamięcią
wszystkich uśmiechów
zawirowań
zboczeń z kursu
wahań
i uporczywym płynięciem
lub dryfowaniem

dobrze gdy
wszelki zbędny bagaż pozostał za burtą
i do portu
dotarłeś
lekki

trudno
po stromiźnie dojść do domu
i wnijść

w bramie
tylko z kryształem
który przynosisz
zmieścić się możesz

jeśli oczyszczony
żarem dogrzeje dom
i blaskiem zasili światło latarni
dla innych podróżnych
drogowskaz

JERZY OSZELDA

*

* *

to cud
miłość nadeszła
gdy umilkła
pieśń
i nawet łzy
nie zdążyły
przejrzeć na oczy
gdy znika piękno
i dobroć
smutek dotyka
jednego serca
i wspomnienia
i wciąż obok nas
dziwny jest
ten świat

dla Czesława Niemena, który uczył mnie wrażliwości na piękno — in memoriam

Cieszyn, 16 stycznia 2004 roku

ANNA WIĘZIK

ZABIJACZKA

Kiesi na dziedzinach ludziska se przoli
a nejbliższym sómsiadóm dycki sie słóżyło,
pojczowało się chleba, cukru i fazoli,
a już ku zabijaczce nie trza pytać było.

Na zabijaczke najbardży dziecka się cieszyły,
bo se chocioż roz w roku porzóndnie pojadły,
na codziyń kiszka, szwołki, nieroz głodne były,
w tym dniu aż brzuch bolał, bo sie tak przejadły.

Miynso się kładło do koryta — tam się peklowało,
podroba się warzyły zaś w ogrómnym garcu,
podgarli się smażyło, aż wszyndzi wóniało,
potym nie brakowało przez pół roku szmalcu.

Gaździno dała na stół masnóm pyrdelónke,
jelita i wóntrobe, co w szpyrkach pływała,
niejednóm przewrócili gorzołeczki szklónke,
po kierej i suszyło, i głowa bolała.

Kiedy sie już sómsiedzi ku chałupie brali,
każdy dostował od gazdów dość szykownóm paczke,
nikierzy potracili to, co dostowali,
ale każdy dłógo pamiyntoł fajnóm zabijaczke.

Urok starych fotografii. Wieśniaczka cieszyńska w stroju ludowym. Ok. 1930 r.

KULTURA LUDOWA
FOLKLOR

RZECZ O... ŻYNIACZCE

KAROL KLOCEK

Dochodziło mi dwacet roków, jak mie napadło popytać sie mojich starzików, jako to było hań downi u nas na dziedzinie, jak chłapiec chcioł sie żynić. Starzikowie pobrali sie za czasów ałstryjackich.

Tóż roz, przi jakijsi przileżytości, spytołech sie o to starzika. Starzik pozdrził na mie przez bryle, poszkroboł sie po łysinie, pokryncił głowóm i rzeknół:

— Synku! Jo ci już ni móm takij pamiynci, jak kiesi. Ale cosi tam mało-wiela, spamiyntołech.

Było mi dewatnost, jak mie przijyli na stałe, na sztreke, do roboty przi krampoczu.

Siłe miołech, zdrowi też, dóma dowali mi jeść, spać miołech kaj. Zarobiołech kierysi grejcar — cosi dowołech mamie na kust, cosi mi zustowało, tóż nie dziwota, że wroz z inszymi kamratami, w niedziele, przed kościołym, poglondołech za dziołchami.

A szwarnych było kiela.

Nie byłech wybiyrziczny, ale pamiyntołech, co moji ojcowie mi przikozowali; nie śpiychej sie, dej se pozór i dej se dobrze zoleżeć, bo kożdo dziołcha chce sie hnet wydać.

A ty — tak przikozowali starzikowi jego ojcowie — pamiyntej.

Po piyrsze: stowołeś do asyntu i jeżeś zamustrowany. Jak se teraz kierom namówisz, czy ty wiysz, że óna bydzie czakała na ciebie trzi roki?

Po drugi: musisz mieć szykowny grejcar uszporowany. Wiesieli kosztuje. Trzeja wszycko farorzowi popłacić i w gospodzie też cosi, wedle dorzondku. Gorzołke i muzyke płaci żynich.

Po trzeci: musisz se kupić ślubny ancug, abo dać uszyć u krawca, kupić biołóm koszule, bindle, nowe bóty. I nie jyny! Bo musisz mieć we forocie i oblyk i prodło, wszycko jak sie patrzi, aby nie było rzeczy, żeś przyszoł z gołóm dupóm.

Po sztworte: musisz kupić ślubne pierściónki, kiere stojóm dość drogo.

Stareczka — kiero to posłuchała, nie wydzierżała i styrczyła sie do rzeczy:

— Też mocie o czym rozprowiać!

Chłapiec, jak je kapke szwarniejszy od diobła, to sie już podobo. A dziołcha?

Dziołcha, wólki nie wólki, musi czakać, aż kiery po nióm przidzie. A jak sie trefi kiery, to trzeja mu sie przizdrzić — z jakij je rodziny, czy mo istóm robote, kiela zarobio, czy nie pije i po gospodach sie

nie smyko, abo czy nie bije sie na muzykach. Trzeja ziścić, czy już kierej nie poniechoł — i dziepro potym mogóm Ojcowie zezwolić swojij dziołusze chodzować z takim galanym. Bo dlo dziołchy galaniyni to je ryzyko. Nuż jóm chłapiec zasmyko i poniecho, a nie dej Boże wtedy, kiedy, jak to sie mówi — „chodzi nie sama". Na dziedzinie, to uż je po takij, chyba, że je bogato.

A jeśli wszycko pasowało i było widać, że z tych zolytów cosi dobrego sie wykluje, to mama dziołchy musiała zawczasu przepatrzić, czy nie trzeja ji eszcze co przikupić z lontów, prodła, łoktuszy i cyszek, bo baby na dziedzinie dycki rade brały wybawe na jynzyki. Trzeja też było przeluftować i przetrzepać na żerdzi pierziny i zogłowki, co poukłodane w truwle, na górze, czakały na swojóm raje — na wydoj cery.

Starzik skończył nabijać fajke, przipolił, dmuchnół dymym i tak dali rozprowioł.

Z mojóm Zuzkóm galanilimy sie tak ozaist dziepro przez zime, jak nie było polnej roboty. Ale oziómbało na polu. Tóż isto skyrs tego ziómbu kiesi pozwała mie do nich, do chałpy. Byłech dziwoki, jak farski prosie. Tyn piyrszy roz. Bo jeji ojcowie i brat hnet piyknie sy mnóm mówili, a mama poczynstowała wieczerzóm. Pamiyntóm — była wajecznica ze szpyrkami, dómowy chlyb i bioło kawa. Wieczór, na odchodne, na moji „pieknie dziynkujym i z Bogym", odpowiedzieli: „...a przidź zaś!".

Byłech cały w kwiotkach, bo Zuzka bardzo mi sie podobała i aji miała swojóm izbe. I isto mie chciała, bo mi dowała pusy.

Doimentnie powykłodołech to wszycko mojim ojcom.

Przedtym dowiedziołech sie, że kiery robi na sztrece „na stałe", to go do wojska nie bieróm.

Tóż jo do pytanio ojców, aby mi zezwolili sie ożynić ze Zuzkóm.

Dziołche i rodzine znali. Zezwolili i kozali iść pokłonić sie jejim ojcom i popytać ich o nióm.

Synku! Możesz wiedzieć — tak prawił starzik — że w ty pyndy poleciołech do Zuzki upytać, by mie zapowiedziała u jejich ojców na niedziele po połedniu.

W niedziele wysztrychnółech sie i jak sie przezdrziłech w zdrzadle, to musiołech sóm sobie przizнać, żech je feszak.

Czakali na mie.

Jo piyknie; „Niech bydzie pochwolóny...". Kwiotek i czekulade mamie, Zuzce bómbóny, tatowi pokiel nic, bo bołech sie prziść z flaszkóm.

Nie wiym, co mi naroz pizło do głowy. Prasnółech na kolana i prawiym — a głos sie mi trzepoł — przeca wiycie, że sie cały rok galaniymy, jo Zuzke móm strasznie rod, pytóm pieknie: dejcie mi jóm, bydym sie o nióm staroł, bydzie sie dobrze miała przi mie.

Jeji mama sie rozbeczała.

Tata odchrzónknół i rzeknół:

— Dyć stowej Franciku, nie klyncz! Ni mómy nic prociw ciebie, a jak Zuzka cie chce, to sie pobiercie.

Zuska na to: Tato! chcym! Jo go móm rada — i chyciła mie fest za rynke.

Tóż — prawił dali Zuzczyn tata — niech twoji ojcowie przidóm do nas w prziszłóm niedziele, to sie smówiymy; kiej, co i jak.

Dłużył mi sie tyn tydziyń, jak żodyn inszy. Jo i Zuzka, my nic nie wiedzieli, jako to wyglóndajóm taki smowy. A było to tak:

Siedli my se we wielkij izbie, po dwóch strónach stoła. Po jednej óni, po drugij my. Z jejij stróny też był młodszy brat, z mojij, młodszo siostra — oba swobodni. Wiyncyj dziecek ojcowie nas ni mieli.

Na stole stoł żbónek z czajym i fajny brótfaniok z pszynicznej krupice — ale przeca nie szło o gościne.

Były moc ważniejsze wiecy do omówiynio.

Moja mama to napoczyna, dziynkujónc za pozwani i za to, że zezwolili Zuzce wydać sie za mie, Francika, i że trzeja wszycko, co sie tyko wiesielo, dzisio społym domówić, aby kożdy wiedzioł, co do niego patrzi.

Na to Zuzczyna mama. Mama, bo — jak widzicie — w takich wiecach mamy majóm najważniejszy głos — rzekła tak; Jesi ni mocie nic na prociw, to wóm powiymy, jak my se to umyślili.

Je kóniec marca. Skyrs kormika, cielyncia i gowiedzi, jaki trzeja odchować — to wiesieli może być kóńcym dziewióntego miesiónca. Eszcze je ciepło na polu, bywo słóneczno pogoda — wiesielnicy mogóm być po leku obleczóni.

W przedostatnióm sobote — bydzie wóm pasować?

Jak to ujednali, to wszycko insze szło uż podle raji i tak:

jednali, kiela bydzie gości z kożdej stróny,

kiery i z kim pójdzie za drużbów i za starostów,

kaj zrobić wiesieli? Dóma a wieczór, w gospodzie, muzyke wiesielowóm dlo wszyckich, abo całe we fajerdepie?

wiesieli jedyn czy dwa dni?

I moc, moc inszych, rozmańtych przileżytości, jaki to bywajóm przi kożdym wiesielu.

Nóm, Zuzce i mie, przipómnieli, że trzeja za wczasu obsztelować u farorza ogłoszki i ślub i że trzeja dać miare na ślubne pierściónki.

Zuzka i obie mamy miały eszcze moc babskigo dorzóndku.

Moja siostra i Zuzczyn brat kansi sie zmiźli, we dwoje.

Mój tata siyngnół do kabota, do bocznej kapsy, wyciógnół pokaźnóm flaszkę „słodkij", popytoł gospodyń o sztamperle, naloł i życzył nóm, młodym, szczyńścio a rodzinóm — by sie im dycki w zgodzie żyło i by wiesieli sie podarziło.

Jak sie uż na dobre rozmówili, rzecz zeszła na to, kaj bydymy kwatyrować po ślubie.

Zuzczyn tata zrobił sie ważny i powiedzioł: samozdrzejnie że u nas! Zuzce dómy te wiynkszóm izbe, bo przeca muszóm zmieścić w nij piecek na zime, nó a nieskorzi też kolybke.

O żodnych morgach, czy hektarach rzeczy nie było. My sie też nie dopytowali.

Jo mioł robote na sztrece, co miesiónc isty grejcar, były za darmo bilety, na kiere mogłeś zajechać aji do Wiydnia, lebo po całej Ałstryji.

Nó, moc tego jeżdżynio nie było — odezwała sie starka — wszyckigo roz zawióześ mie do Krakowa a roz do Ostrawy.

Starzik na to: — dyć powiydz Zuzka, że nie stykało na rajzowani, a do Biylska jeździłaś wiela razy sama. Szporowalimy. Chytalimy sie stawianio, bo Zuzka dostała we wianie pół hektara...

Teraz jo musiołech im przerwać ich spóminki, bo rzecz zeszła na insze glajzy a mie zoleżało dowiedzieć sie, jaki mieli wiesieli.

Tóż spytołech sie starki, czy pamiynto sóm ślub i jako to potym wiesielowali.

Czy pamiyntóm wiesieli? Kiero baba, by nie pamiyntała, jak sie dobrze wydała? Jo pamiyntóm! — rzekła starka. To było tak:

Jo do ślubu miała pieknóm, biołóm suknie z długim szlajerem, nowe strzewiki na strzednim krómfleku, abych nie była wiynkszo od niego, biołe, ciynki póńczochy i rynkawiczki, a ondulacje miałach od fryzyjera.

Francik mioł nowy, czorny ancug, uszyty na miare u krawca — cóż, kiej przi obiedzie mi sie lutowoł, że kabot go rzeże pod pażami. Mioł nowe bóty, ale ty go nie cisły — a mówili dycki, że jak sie tryfióm ciasne — to młodzi, cały żywot, też bydóm mieli ciasno. To je tako powiarka, a eszcze jedno: jak żynich i jego wiesielnicy dojyżdżali kolasami do naszej chałupy, po mie, na ślub — to kucharki kozały mi i musiałach mu pogrozić warzechóm przez okno, aby mie całe życi posłuchoł. Pogroziłach, i to dość szykownie, jednak tak doimentnie to nie zafóngowało.

Do chałpy też my ich hnet nie wpuścili. Jego starosta, przez zamkniynte dźwiyrze, pieknie pytoł mojigo staroste aby mie Francikowi wydoł. Przikludzali mu insze drużki — nie godził sie na żodnóm. Jak mie przikludzili — musioł mie wykupić.

Po tym drużki poprzipinały wiesielnikóm wóniónczki z mertóm, takóm, jakóm jo miała we wińcu. Jo przipina Francikowi i oba popytali my naszych ojców o błogosławiyństwo.

Klynkli my na biołej łoktuszy a oni — ojcowie — położyli rynce na naszych głowach i przizywajónc Pónbóczka i Matke Boskóm, dali nóm swoji pożegnani. Mamy, na głos, płakały.

Uż nie pamiyntóm moc kolos jechało do kościoła. Isto sześć. Po ceście zadzierżowali nas, trzi razy, chłapcy poprzebiyrani za kuminiorzi, cygónów, żebroków czy insze stwory i zbiyrali okup do czopek. W kościele było obyczajnie. To była sobota po połedniu. Grały organy, świyciły wszycki światła. Jak nóm fararz związoł rynce sztułóm, to tak mi sie pozdało, jakby sztróm przeszeł po nas. Mamy sie zaś rozpłakały, jak organista zaśpiywoł „Stanowicielu małżeństwa..." Nie było całowanio sie przed ołtorzym, jak to je teraz we zwyku. Ani obciepowanio drobniokami.

Pogoda była piekno. Wiesioło jechało sie nóm z kościoła do depa. Tam, na progu zola, chlebym i solóm prziwitali nas ojcowie. Nie było we zwyku przenoszyni przez próg młoduchy przez żynicha. Muzykanci grali — goście posiodali podle tego

kaj im pokozoł Zuzczyn starosta, bo ón regirowoł całóm biesiadóm.

— Teraz starzik i starka, jedyn przez drugigo, zaczyli opowiadać o gościnie, tak, że musiołech sie pore razy przipytać, bo hnet nie spokopiłech; co i jak.

Podle nich było to tak:

Zol był ustrojony kwiotkami, a na plakacie, z dwóma sercami, stoło napisane: „Niech żyje młoda para"! Zanim rozloli na talyrze kurzóm polywke z wóntrobiannymi gałuszkami — starszym do sporych sztamperli pololi „czystóm", a dzieckóm do szklónek zode. Starosta wezwoł wszyckich do wypicio „na zdrowi młodych". Wypili i wołanióm: „gor/zko... gor/zko!" nie było kóńca. Musieli my ze Zuzkóm pore razy sie pocałować. Potym wszyscy odśpiywali „sto lat" — i zaczyli obiadwać.

Z kuchynie doniyśli na stoły króm ziymnioków rozmańte sałoty, czyrwónóm ćwikle, biołóm kapuste, kiszone ogórki i kiela zortów miynsa, a ku tymu eszcze rozmańte moczki. Kożdy nabiyroł to, co mu szmakowało, abo co chcioł, isto piyrszy roz w życiu, poprógować. Były też zawarzeliny z jabłek i śliwek. Przyniyśli piwo w kryglach, a na stołach pokozały sie flaszki gorzołki.

Jedli, pili, miyndzy sobóm se przigodowali — było wiesioło i coroz to kierysi stowoł i przepijoł „na zdrowi". Muzykanci też pojedli przi stołach a w kuchyni pogościli sie furmani. Oni potym odjechali do swojich chałup.

Na zolu robiło sie coroz wiesielij i głośnij. Jak zagrali piyrszego walca, to jo — tak opowiadoł starzik — ze Zuzkóm, tańcowali my zolo! Tańcowali my dość długo, goście pochytali sie za rynce, wziyni nas do postrzodka koła, a na kóniec, młodzi chłopi posadzili nas na stołki, dźwigali pore razy do wyrchu, cały zol wołoł; „gor/zko... gor/zko!.." i zaś my sie tam u wyrchu całowali i było kiela wrzasku i śmiychu.

Potym uż wszycki pory tańcowały, muzyka grała rozmańte znóme kónski; polki, lendry, walce, trojoki i insze.

Obtańcowołech obie mamy, drużki i baby jak popadło, ale dowołech pozór, by co kierysi taniec, tańcować ze Zuzkóm. Kónszt był sie do ni dociść, fórt kierysi broł jóm do tańca.

Na stoły podali czaj, kołocze i ciastka i jak se kiery obsztelowoł, to przinosili piwo. Zanim sie zećmiło, przijechoł domówióny fotograf i teraz mómy piekne fotografije z wiesielo. Idzie na nich porachować, że było nas przez trzicet.

Moc wiesiołości sprawioł starosta. Wymyśloł w tańcach rozmańte figury a jak nie tańcowali, to rozmańte gry.

Jednak nejwiynkszy harwas sie stoł, jak przyszła jakosi dziwnie poobłykano dziywka w chadzce, ze szmaciannym dzieckym na rynkach, prosto do mie i zaczyno głośno lamencić a narzykać; „...ty taki, owaki... mie poniechołeś i ono też, a teroz z inszóm sie żynisz!...i tak dali, tak dali..." Użalała sie tak długo, pokiel nie dostała pokaźnóm wysłużke i jakisi pinióne.

Po dzisio nie wiym — tak prawił starzik — kiero to była. Moc wiesiołości też było, jak drużbowi

nie podarziło sie, nabić w siyni beczki z piwym i pore litrów wystrzikło mu na powoł. Żodyn ni mioł mu to za złe a chłopi przigodowali, że nie dziwota, bo je młody a tu tela szykownych dziołuch.

Wieczór — jak podali wieczerze — cały zol wónioł fajnie przismażónymi, dómowymi jelitami, kiere wszyckim przenarymnie szmakowały.

Tańcowaniu nie było kóńca. Muzykanci byli szykowni, nie szanowali sie, a jo im czynsto polywoł, żeby sie im instrómenty nie rozeschły.

Kole północy — teroz opowiadali starka — muzykanci zagrali przepieknie „Ojcowski dom" — baby mie obstómpiły i sjyny mi winiec, a jo go ciepła za siebie, miyndzy drużki. Uż nie pamiyntóm, kiero go chyciła. Eszcze roz, my młodzi, przetańcowali w kole... i przi śmiychach posłali nas do chałpy, spać!

Wiesielnicy bawili sie do sztwortej rano, ale od drugij uż bez muzyki. Prześpiywali chyba wszycki nasze stare pieśniczki.

Na drugi dziyń — była to niedziela — po kościele, jak było domówione, poschodzili sie wszyscy na obiod do depa. Pojedli, cosi wypili, potańcowali, przigrowoł na harmóniji mój kamrat.

Starka sie roześmioła i prawi — pamiyntóm, dziołchy mie nagabowały ze śmiychym i dopytowały sie: „jako to było?".

Goście porozchodzili sie przed wieczorym. Przi pożegnaniu kożdy dostoł w paczku wysłóżke. Baby nóm przigodowały cosi o chrzcinach, chłopi jakisi insze wice opowiadali, na odchodnym było wiesioło.

To, synku, byłoby wszycko. O tym, że musielimy zrobić porzóndek w zolu, powracać pojczane garce, talyrze i łyżki, no ... i że sie hnet przekludziłech do Zuzki — to już nie patrzi do wiesielo.

Aha, eszcze ci jedno muszy, synku, rzyc. To yny u nas, w naszej dziedzinie, był w depie zol z kuchynión do wynajmu na wiesieli czy inszóm przileżytość. Kaj indzi wiesiela bywały dóma u młoduchy, a wieczór szło sie potańcować do gospody, na muzyke wiesielowóm. Tam móg prziść kożdy, nie musioł być wiesielnikym.

PÓNBÓCZKU, MIGNIJ

KAROL KAJZER

Jedyn gazda mioł dycki wydarzóne i szumne łogórki na grzóndkach. Każdego roku mu sie nad podziw udowały i wszyjscy na dziedzinie mu ich zowiścili. Jednego razu sie też zmiarkowoł, że mu gdosi na ty łogórki chodzi na złodziejke. Tak se rozwożoł, jak tego złodzieja przicapić.

Aż roz w nocy przisźła srómotno burza. Blyskało sie, a grzmiało aż strach. Gazda sie łobudził, stanół se przy łoknie i dziwo sie, co też to sie na tym bożym świecie wyprawio. A co sie blyskło, to sie przeżegnoł, żeby Pónbóczek nie uderził do chałupy. Jak sie roz tak blyskło i rozwidniło, zdało mu sie, że w zogrodzie cosi się na grzóndkach ruszo. Ciepnół gibko na siebie galoty i kabot i poszeł do zogrody. Dziwo sie, a tu mu gdosi kradnie łogórki. Złodziyj chodzi zgiynty pomiyndzy grzóndkami z koszyczkym i tak se porzóndzo:

— Pónbóczku, mignij, a mignij jeszcze roz.

Jak Pónbóczek mignół, złodziyj sie schyloł i targoł łogórki, bo ich lepi widzioł. Gazda wzión kónsek sztachety i cichcym pumykoł sie ku złodziejowi. Stanół se za nim, a jak tyn rzeknół „Pónbóczku, mignij jeszcze roz", gazda z nienazdanio trzas go sztachetom po czepani.

— A mosz ty sakraportniku stomiliónski, a mosz ty złodziejski nosiyni, ty chacharze pierónski, hóncwócie sakramyncki, jak jo ci mignym, to cie rodzóno mać nie pozno — i proł co wlazło, aż złodziyj od tego miganio chyba wszyckich świyntych w niebie uwidzioł.

Dziepro sie też pokozało, że to był sómsiod tego gazdy. Od tego czasu łogórki sie uż nie traciły, a sómsiedzi sie pozłościli „na amyn" i po dzisio ze sobóm nie rzóndzóm.

Urok starych fotografii. Cieszyńskie tramwaje przed remizą, która znajdowała się przy ul. Dojazdowej. Ok. roku 1916.

SZPACYR PO USTRÓNIU

LIDIA SZKARADNIK

WITEJCIE LUDECZKOWIE ROZTOMILI!

Przeszykowni letnikorze a kuracjusze, pozdrowiómy was z nejpiekniejszej dziedziny jakóm Pónbóczek stworził na ziymi, a je nióm przeca nasz Ustróń. Leży se łón nad potokym, co mo na miano Wisła, a kaj sie podziwosz, to szumne wysokucne gróniczki ze smrekami, brzimami a bukami. Tóż łoto je Czantoryja, nejwyższy gróń nad Ustróniym. Możesz tam na wyrch dokwanckować sie szlakym, nale mosz też takóm wygode, że na sztokerlach wyciógnóm cie do wyrchu. Spruguj se też zjechać w taki zieleźnej rynnie, nale musisz dać pozór, cobyś nie umrził ze strachu, bo tam hónym sie żynie.

Hanej na drugi strónie Ustrónio je Równica, kaj idzie se aji na bicyklu, abo jakóm dryndóm dojechać, dyć już przed II wojnóm była wybudowano aż na sóm wyrch fajno cesta. Pamiyntejcie, taki wygody sóm jyny u nas. Doista szumny je tyn nasz Ustróń, czy kwiotki pieknie kwitnóm i zielyniućko wszyndzi, czy śniyg suje a wiater hóczy łod grónia do grónia. Terozki naszo dziedzina znómo je wszyckim w Polsce i za granicą, dyć to je wielki a szumny kurort. A piyrsi goście przijechali tu na kolasie 250 roków tymu. Bo Ustroń mo przeca dłógóm historyje i cosik mało niewiela musicie sie dowiedzieć.

Piyrszy roz napisali miano tej naszej dziedziny w papiórach biskupów we Wrocławiu, kole 1305 roku. Hań downi była to malutko dziedzina, pomiyndzy gróniami wciśnióno, daleko łod jaki ważnej cesty, tóż isto tymu dali ji tak na miano. Już w 1444 roku tutejsi ludzie wybudowali se drzewiany kościół.

A ustróniocy, to doista robotny noród. Ziymia tu je licho, moc skolo było dycki na miedzach i zogónach, nale łóni łorali pole, sioli łobili, chowali moc łowiec i rozmaitej gowiedzi. A jak kiery był kapke majyntniejszy, to mioł porke kóniczków i jakóm cieliczke w chlywie.

Hań downi ustróniocy miyszkali w drzewianych, małych chałupkach, co se sami pobudowali. Niejedyn gazda był taki akuratny, że z drzewa poradził wystrugać łyżki, rogule, putnie, żbery, maśniczki i wszelijaki wiecy, kiere sie na gospodarstwie przidały. Ludzie byli szporobliwi, nie wychybowali jakich

bóndź hobów na capart, jako baji dzisio.

Nale czasy sie zmiyniajóm. Ustróń to dłógo była tako spokojno wieś, aż 233 roków tymu postawili tu hute, bo przeca naszli na dziedzinie moc zieleźnej rudy. Potym pobudowali kuźnie, odlywnie i moc zielaza sie tu kuło. Dzisio w tej kuźni robi sie roztomaite kónski do naszych aut.

Terozki Ustróń to je szumne miasto-uzdrowisko. Na Zowodziu sóm wielki szpitole, moc chałup letniskowych, co prawióm na nich piramidy, bo sóm wysoki a szpiczaste. Na Zowodzi przijyżdżajóm ludzie zdrowi, jyny tymu coby zozdrzić na te szumnóm dziedzine i podychać gorolskim luftym. Przibywo tu też kupe nimocnych, coby lyczyć swoji boleści, bo je nowy Szpitol Uzdrowiskowy z rozmaitymi zabiegami. Możesz sie też tam w basynie wyżbluchać, w kierym je woda ciepło a posolóno. Je też na Zowodziu szpitol dlo tych nimocnych co majóm rewme.

Na postrzodku dziedziny stoji rotuz, co mo kapke wiyncyj jak 110 roków, stare kościoły, moc roztomaitych sklepów. Kónsek dali łod głównej cesty postawili takóm wielucnóm scyne i moc ławek, ciepli na wyrch dach i prawióm na to amfiteatr. W lecie śpiywajóm tam jakisi artysty, a strasznego narodu chodzi jich łoglóndać.

Kapke dali przi ceście rośnie Dómb Sobieskiego, co je 322 roki stary, bo go wojska polski posadziły jak szły na wojne z Turkami do Wiydnia.

W Nierodzimiu przi ceście co żynie ku Skoczowu je taki stary drzewiany kościół. Mo 236 roków.

Ło pore kroków szpacyrkiym łod rotuza je Muzeum Ustróński, kaj sie zbiyro wszycki stare ździorba. Jak przijedziecie do Ustrónio to zóńdźcie sie tam podziwać, bo tam dycki je cosi ciekawego. Kapke dali przi ceście je drugi Muzeum — Zbiory Marii Skalickiej, kaj możesz sie podziwać na rozmaite drzeworyty, ekslibrisy i medale.

Tóż sami widzicie ludeczkowie, że je co łoglóndać.
Rozwożcie se to i przijedźcie do nas!

Czakómy na Was w Ustróniu, ludeczkowie mili,
tóż spakujcie manele, nie marnujcie ani chwili,
tu Was szumnie ugoszczymy jak bliskich przocieli
byście moc radości i uciechy mieli.
Aspóń kapke se spoczniecie kole naszych gróni,
a hónym przijyżdżejcie, bo Was gdo przedgóni!

MILIJÓŃSKO UTROPA Z TYMI PRZEBRZIDŁYMI BAJTLAMI

LIDIA SZKARADNIK

Nó i mosz babo placek! Moja przocielka poszła, jako to mo we zwyku, kansik na smyki, a jo zaś muszym dować pozór na jeji trzi dziecka. Dzisio mie tak w nortach szkubie, że doista nie lza wydzierżeć. Nie rada jowejczym, nale ledwo żech sie dokwanckała i siadła na sztokerli, a przeca muszym sie hónym chytać roboty. Roz, dwa trzeja narychtować tej dómowej gowiedzi śniodani, a potym jakómsik chabanine ciepnóć do garca, coby sie uwarziła jako polywka. Nugle muszóm być kupne, przeca nie bydym kulać ciasta, jak ledwo sie na nogach dzierżym.

Nale, do piernika, czy tu co zrobisz człowiecze, jak musisz fórt dziwać sie na ty sakulyncki dziecka, coby zaś czego nie wymarasiły. Chłapczyska ledwo stanyły, już dokazujóm — jedyn drugigo bóncko, przedrzyźnio i ani sie nie łobezdrzisz, a bydzie krawal. Jedyn przez drugigo bałuszy dwa po trzi. Ciućmoki jedny, móm jich przeca rada, ale ponikiedy doista mie zeźlóm.

Pomazałach jim chlyb szmolcym i dowóm kożdymu po skibce, to przeca aspóń na chwile pujdzie se łodetchnóć. Nale mosz rozum! Do diaska! Jedyn drugigo sturził i skibka naszła sie na delinach. Już doista mie złoś biere, bo ni móm rada, jak sie jodło marnuje. A dziywcze strzapate, łobleczóne w jakisik fijołkowe szaty, chichrze sie w kóncie i chłado fusekli, co ich dycki kansik zapatności. Jak już wszycki kónty dupóm wytrziła, to cosi naszła, nale jednóm modróm, a drugóm jakómsik strokatóm. Ciepła jich naspadek na deliny, tóż kozałach ji ukludzić cały tyn capart i przigroziłach, że mamie poskarżym na te małóm strzapatóm czutore.

Przigrzołach dzieckóm w gorczku kapke mlyka i przyniósłach jim ze szpajski po kónsku brutfanioka, co sie dziwnym trafym łostoł łod niedziele. Tóż gamle pumału jedyn z drugim i na chwile nie dopalujóm mie.

Przeca był spokuj, ale ni na dłógo. Do jasnego piernika! Michoł, tyn nejstarszy, co mo już dziewiyńć roków, a dociyrny je taki i ponikiedy

zdo mi sie gupi, jak bót z lewej nogi, rymplowoł po kuchyni w te i we wte i sciepoł blaszany lawór z pumyjami ze sztokerli. Jasny gwint! To ci utropa z tymi bisagami! Bier sie tustela — prawiym zło jak diobli — cióng na pole, a dej psu jeś do kastrolka! A nie spuszczej go z lańcucha, bo jak kiery idzie, to doskakuje beskuryja do nóg.

Jónek dziubnył czymsikej Jewke, isto hernodlóm abo jeglicóm, co jóm wysmyczył z podstola, tóż ta jujczy na łotomanie i uciyro gymbe do sznuptychli, kieróm naszła w moji taszce. Pogłoskałach kapke dziywcze po głowiczce, bo mi ji przeca żol zabyło. Przigroziłach chłapcu, coby nie gajdowoł na dziywczyńciu i drym kartaczym deliny, a potym uciyróm jakómsik dziurawóm zesandrzanóm hadróm.

Nafajczyłach już pod blachóm, kaj ciepłach pore karkoszek i pokrołach keleruby, tóż ich bydym pumalutku dynstować i chabanina, coch jóm łacno kupiła, też już sie warzi. Jewka przestała beczeć, handryczy sie z bratym ło jakisi ździorba i fórt forsko. Musiała sie isto wczora przeziómbić, jak gónili pospołu boskym po miedzy, za zogónami, a przeca siómpiło. Jewka naszła jakisik bómbón w dicie kole strzybnego kastlika, co dycki stoji na kredynsce ze szpyndlikami i kneflami, i wadzóm sie z bratym ło niego.

Nie minyło pore minut, a Jónek isto przipod głowe, ukielznył i gruchnył jak dłógi na ty mokre deliny. No i Michoł przisżeł naspadek z pola w charbołach łod błota i nasiós moc marasu do siyni, tóż mu przigroziłach, coby sie na werandzie sebuł, a nie ciepoł łobleczo byle kany. Doista, utropa z tymi gizdami. Jewka naszła kansik na łotomanie w tym barłogu mały balón i chybie nim do wyrchu. Chciałach wrzasknóć: „Niechej tyn balón i dej se pozór", nale ani żech sie nie łobezdrziła, a ta gizdula sciepała fajansowóm miseczke, co stoła kole żbónka na stole. Tak jyny brzinkło i szkorupy zostały na delinach. Wziyłach śmiatok i ukludziłach tyn bajzel.

Dyć przeca muszym iś babucia i gowiydź łodbyć, tóż gichłach pumyj do ampra i naporynczyłach dzieckóm, coby byli szykowni i nie wymarasili zaś czego, dy jo przeca mig a blysk bydym naspadek. Nale zabyłach ło mlyku i wyskipiało na blasze, a Jewka chciała go hónym schynóć i kapke łoparziła sie w rynke. No i zaś krawal, aż żech do chlywa wrzask słyszała. Jezeryno, kiery by to wydzierżoł!

Hónym przidyrdałach, wcisłach ji palec do gorczka z zimnóm wodóm, ale ta maże sie fórt, tóż kapke sie ś nióm ciaćkóm. Nale jako tyn czas żynie! Dyć już pizła piyrszo, a mie wygasło pod blachóm. Wygnałach chłapców, coby w ty pyndy przismyczyli jaki karkoszki i inszego chebzio, chynyłach to pod blache i pololach kapke brynym, coby sie lepi hajczyło.

Nale moja przocielka już je we dwiyrzach, tóż se kapke spocznym, bo doista móm już doś tego użyranio z dzieckami. Móm jich rada, nale je to procne, jak trzeja na wszyckich trzóch dować pozór. W uchu mi gwinczy, tóż isto jakómsik nowine usłyszym. Czakóm, aż Hana co prze-

rzóndzi, ale isto bodej, bo zaś sie kansik śpiycho.

Dlo smiłowanio, zabyłach, że muszym dzisio jeszcze biglować cychy i upiyc jakómsik buchte, dyć rodzine trzeja wykormić. Przeca roboty je tela, że isto zaćmiym. Łod bożego rana fórt jyny robota i robota. Wyboczcie, że fórt jowejczym, a cóż jo by przeca robiła bez roboty? Dyć łóna mie mo strasznucnie rada, a jo jóm jeszcze bardziyj.

Ustroń — schronisko na Równicy. Ok. roku 1930.

Urok starych fotografii. Rynek we Frydku. Ok. 1890 roku.

Z LUDOWEGO HUMORU

— Kierysi mi ukrod rower — lutuje sie pastorowi ksiądz.

— Wiym, jak go możesz odzyskać. Jutro w czasie mszy wymiyń dziesięć przykazań. Jak dóndziesz do „nie kradni", jedyn z parafijan na pewno sie zaczerwiyni.

Kiedy w pyndziałek pastor spotkoł sie z księdzym, pyto:

— Czy wyjaśniła sie sprawa z rowerym?

— Ja. Zrobiłech, jak mi poradziłeś, a jak żech doszeł do „nie cudzołóż", przypómniołech se, kaj żech postawił rower...

* * *

Na imprezie facet pyto:

— Co to je: dłógi, czerwóne i często stowo?

— Nie wiymy — odpowiadajóm słóchocze.

— Przeca to proste — tramwaj.

Jednego razu na inszej imprezie tyn sóm facet słyszy, jak znajómo blóndynka opowiado jego kawał inszym:

— Co to je: dłógi, czerwóne i często stowo?

Facet zagaduje do sąsiada:

— Ciekawe, jak óna z tego zrobi tramwaj?

* * *

Przychodzi facet do urologa i mówi:

— Panie dochtorze, spuchło mi jądro.

— Proszym pokozać.

— Ale niech pan dochtór mi obieco, że nie bydzie sie śmioł.

— Przeca etyka lekarsko mi nie pozwalo.

Pacjynt wyjmuje jądro wielkości sporego jabka, a dochtór ryczy ze śmiychu. Pacjynt:

— A widzi pan, za to nie pokożym panu tego spuchniętego.

* * *

Przyjechała hrabina i hrabia umyślił zrobić małe bara-bara. Przyszykowoł kolacyje, zrobił nastrój i po krótkim czasie wylądowali w łóżku. Jan stanył z kandelabrym, a hrabia robi swoji. Ale hrabina kręci nosym, że robi to nie tak, jak trzeba. Tóż hrabia zaczyno robić inaczy. Ale hrabinie to też ni ma w smak.

W kóńcu hrabia sie wściyk. Biere od Jana kandelabr i koże Janowi zadowolić hrabine. Ta go pochwoliła. Na co hrabia:

— Widzisz, durniu, tak trzeba dzierżeć kandelabr!...

* * *

Przychodzi baba do dochtora i mówi:

— Panie doktorze, nie wiym co to znaczy, ale jak zdejmujym stanik, to mi sie podnoszóm piersi.

Zdziwióny dochtór mówi:

— Czy mógłaby pani to zademónstrować?

Baba ściepuje stanik i piersi sie ji faktycznie unoszóm do góry!

Dochtór po chwili:

— Hmmm, jo też nie wiym, co to znaczy, ale to je zaraźliwe!

Góralska rodzina. Beskid Śląski. Ok. roku 1930.

RÓŻNOŚCI

O TABLICY PAMIĄTKOWEJ I... GOŚCINNOŚCI

KRZYSZTOF WINICJUSZ JEZIERSKI

Pewnego dnia profesorowie: Janusz Guziur, Andrzej Faruga, Antoni Jarczyk oraz profesor i senator RP Marian Kozłowski oświadczyli mi: *Jedziemy w maju do Cieszyna, by na budynku Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 im. Władysława Szybińskiego odsłonić tablicę pamiątkową, poświęconą byłej Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego — prekursorce naszej Wyższej Szkoły Rolniczej, Akademii Rolniczo-Technicznej i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego. Tą tablicą członkowie Warmińsko-Mazurskiego Koła MZC chcą zaświadczyć mieszkańcom Cieszyna, że o swym pochodzeniu nie zapomnieli. Przecież to, że w Olsztynie mamy obecnie UW-M, jest również w pewnej mierze zasługą cieszyńskiej społeczności. I aby temu wydarzeniu nadać odpowiednią rangę, postanowiliśmy program naszej uroczystości poszerzyć o sesję referatową. W jej ramach o dziejach kultury i nauki na Warmii i Mazurach mówić będzie prof. dr hab. Stanisław Achremczyk, prorektor UW-M oraz dyrektor Ośrodka Badań Naukowych w Olsztynie; o Państwowej Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie jako o pierwszej polskiej uczelni w niepodległej Polsce odczyt wygłosi prof. zw. dr hab. dr h.c. Andrzej Faruga, były prorektor i dziekan ART w Olsztynie, wiceprezes Warmińsko-Mazurskiego Koła MZC w Olsztynie; o cieszyńskich absolwentach i profesorach w olsztyńskiej uczelni opowie prof. dr hab. Janusz Guziur, były dziekan ART, prezes Warmińsko-Mazurskiego Koła MZC w Olsztynie; o polskiej społeczności ziemi cieszyńskiej*

po obu stronach Olzy mówić będzie prof. dr hab. Halina Rusek, prorektor Uniwersytetu Śląskiego; o roli Macierzy w rozwoju oświaty na Śląsku Cieszyńskim referat wygłosi mgr Bogusław Francus, wicedyrektor Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1 im. Władysława Szybińskiego w Cieszynie.

Wkrótce otrzymałem zaproszenie na tę uroczystość dla mnie i dla mojej żony, pięknie pod względem edytorskim opracowane i pojechaliśmy... Podróżowaliśmy z Olsztyna sporą grupką, dwoma minibusami. Uzbierało się nas prawie dwadzieścia osób. Miało nas być więcej, ale niektórym z olsztyńskich Cieszyniaków wyjazd uniemożliwiły choroby oraz inne nieprzewidziane okoliczności. Naszą częścią ekspedycji dowodził prof. Janusz Guziur. I w trakcie tej długotrwałej podróży, bo z Olsztyna do Cieszyna jest prawie 600 km, przekonałem się, jak bardzo liczą się ze sobą i jak bardzo dbają o swoich gości Cieszyniacy. By nie być gołosłownym... Istniał stały kontakt telefoniczny między naszymi grupami. Jadący pociągiem z Warszawy prosto z posiedzenia Senatu RP senator Marian Kozłowski telefonował do naszego cicerone, by się dowiedzieć, jak daleko jesteśmy od Cieszyna. Kontaktował się z profesorem Guziurem również Mariusz Makowski — prezes Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, by wiedzieć, o której godzinie będzie nas mógł osobiście w Cieszynie powitać. A my po drodze wstąpiliśmy na cmentarz w Hażlachu, by zapalić znicze i złożyć kwiaty na grobie prof. Wiktora Wawrzyczka, by w ciszy wioskowej nekropolii zadumać się nad człowieczym losem. I przez cały czas tej podróży, jako że jesteśmy z żoną Mazowszanami, nie Cieszyniakami, uczestnicy naszej wyprawy starali się nas zapoznać ze swoim miastem. Przyznam się, że czuliśmy się, jakbyśmy byli maskotkami całej grupy...

Następnego dnia zasadnicza uroczystość. Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 1, wmurowana w ścianę budynku cieszyńska tablica, z jakże wymownym napisem:

W latach 1920—1950 w murach tej szkoły działała Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie, pierwsza wyższa uczelnia na Śląsku, w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, przeniesiona w 1950 roku do Olsztyna jako Wyższa Szkoła Rolnicza, a od 1999 roku Uniwersytet Warmińsko-Mazurski. Warmińsko-Mazurskie Koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej na 120-lecie MZC. Olsztyn-Cieszyn, maj 2005.

Jeszcze zdobi ją szarfa, którą będą przecinać wybrańcy, boć odsłanianie jest szczególnym wyróżnieniem... Ale przedtem czeka nas jeszcze sesja referatowa. Zapoczątkowują ją powitania, z których mnie szczególnie wzruszyło jedno. Swoją kwestię wygłasza prof. Józef Gołąb, nauczyciel naszych profesorów. Patrzyłem na salę. Wszyscy mieliśmy łzy w oczach. Pomyślałem, że dla tej jednej tylko chwili warto było do Cieszyna przyjechać... A że nasi przywieźli podarki, dla Cieszyniaków, które godnie i z wielką wprawą wręczał prorektor UW-M, prof. Stanisław Achremczyk, zrobiło się jakoś rodzinnie. Jednak szczególny aplauz wzbudziło zdjęcie miasteczka akademickiego w Kortowie, wręczane przez profesorów Janusza Guziura

Profesorowie Andrzej Faruga i Janusz Guziur prezentują Kortowo. W głębi prezes ZG MZC Mariusz Makowski.

i Andrzeja Farugę naszym gospodarzom, czyli dyrekcji szkoły. To zachęta dla uczniów, aby wybierali się na studia do Olsztyna...

A potem nastąpiły referaty, wygłaszane ze swadą. Niby oficjalne, ale nie tylko. Prof. Stanisław Achremczyk i cieszyńscy Olsztyniacy — profesorowie Janusz Guziur i Andrzej Faruga — opowiadali tutejszym Cieszyniakom o Warmii i Mazurach, o Olsztynie. Koncentrowali się przede wszystkim na tych sprawach, które dotyczyły ludzi z WSGW. A Ślązacy z księstwa cieszyńskiego prawili nam o swojej ziemi, o ludziach, o osiągnięciach, o trudnościach, o swym żalu, że cieszyńska WSGW powędrowała do Olsztyna i o tym, że Macierz Ziemi Cieszyńskiej nadal jest potrzebna i nie straciła swojej racji bytu.

My, Mazowszanie — traktowani przez wszystkich nad wyraz gościnnie — czuliśmy, że uczestniczy-

Profesor Stanisław Achremczyk opowiada o Warmii i Mazurach.

my w czymś ważnym i byliśmy wdzięczni, że nas do udziału w tej uroczystości zaproszono. I nagle w owej atmosferze podniosłości, ważności, wywołano mnie do recitalu, który był wprawdzie zaplanowany i wcześniej uzgodniony, ale gdy stanąłem przed tak szacowną publicznością, ogarnęły mnie wątpliwości... O czym mam tym ludziom mówić, co im mam zaśpiewać, by sprostać wyzwaniu i tak podniosłych chwil nie zepsuć? Publiczność jednak okazała się dla mnie łaskawa.

A potem nastąpiła najważniejsza część uroczystości. Olsztyński poczet ze sztandarem MZC i samo odsłanianie. Pomyślałem, że jest to druga tablica, którą członkowie Warmińsko-Mazurskiego Koła MZC w krótkim czasie odsłaniają. Pierwsza znajduje się już na budynku Biblioteki Głównej w Kortowie. Pisałem o tym w Kalendarzu Olsztyna na 2005 r. Ileż w tych ludziach jest samozaparcia, ileż zaangażowania... Przecież MZC utrzymuje się ze składek. Warmińsko-Mazurskie Koło nie jest więc w stanie podołać tak dużym wydatkom. A o sponsorów niełatwo. A jednak olsztyńscy Cieszyniacy potrafili swoje zamiary zrealizować, bo potrafili swoją pasją zarazić innych (i jedną, i drugą tablicę współfundowali wraz z członkami Warmińsko-Mazurskiego Koła MZC państwo Hincowie z Nidzicy, którzy sami niestety nie mogli do Cieszyna przyjechać, ale „okazując cieszyńskie poczucie humoru" — tak to określił prezes Janusz Guziur — przysłali mieszkańcom Cieszyna swoje zdjęcie). Urzekło mnie to, że olsztyńscy Cieszyniacy i tutaj, w Cieszynie, też potrafili zgromadzić sporą liczbę uczestników, starszych i młodzież. Będzie więc komu odziedziczyć społeczne zamiłowania.

Rodzinne zdjęcie uczestników uroczystości pod cieszyńską tablicą.

W Cisownicy. Na pierwszym planie pani Teresa Waszut. Pośród członków „Beskuryi" senator Marian Kozłowski z żoną.

Ale nie koniec na tym naszych zachwytów Cieszynem, który oglądaliśmy z żoną po raz pierwszy. Po obiedzie ruszamy do Cisownicy, miejscowości oddalonej o kilkanaście kilometrów od stolicy regionu, nazwanej tak od rezerwatu cisów znajdującego się w jej pobliżu. Wita nas zespół „Beskuryje", a w szczególności pani Teresa Waszut, poetka, niegdyś nauczycielka. Oniemieliśmy wszyscy, gdy zaczęła ona wyliczać nasze „zasługi" jako szczególnie miłych gości.

O prorektorze Stanisławie Achremczyku wiedziała więcej niż niektórzy z nas. Prezesa, profesora Janusza Guziura, powitała po matczynemu. Profesorowi Andrzejowi Farudze wyraźnie coś zaparło dech w piersiach, gdy zaczęła przedstawiać go członkom zespołu i mieszkańcom Cisownicy jako doktora h.c. Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy. Ja też usłyszałem na swój temat sporo ciepłych słów za opisanie olsztyńskich Cieszyniaków w mojej książce pt. *Nie tylko w okolicach Olsztyna*. A pani Teresa, nie przejmując się naszym zażenowaniem, kontynuowała swoje, nie przepuszczając nikomu. Wprawiła w zakłopotanie nawet bywałego w świecie senatora Mariana Kozłowskiego... Potem było zwiedzanie Regionalnej Izby Beskidzkiej, degustacja „placków z wyrzoskami" u Brzezinów, wspaniały koncert „Beskuryi" i wspólne śpiewania, bowiem prezes Janusz Guziur szepnął mi przewidująco, bym zabrał ze sobą do Cisownicy gitarę. Jeśli dodać do tego Czantorię i księżyc nad nią, nic dziwnego, że nie chciało się nam z Cisownicy wyjeżdżać.

Dla nas jednak cieszyńskie atrakcje tego wieczora się nie skończyły. Zajął się naszą dwójką profesor Janusz Guziur, który oprowadził nas po całym Cieszynie, mimo że nie chcąc go przemęczać, staraliśmy się mu przypomnieć, że oczekuje go rodzina.

Następnego dnia odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze Delegatów Kół Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, w którym uczestniczyliśmy

W Cisownicy. Od lewej: prof. Andrzej Faruga, Krzysztof W. Jezierski, prof. Stanisław Achremczyk, prezes MZC Mariusz Makowski.

jako zaproszeni goście. Prowadzili go, co należy traktować jako dowód szczególnego uznania, nasi profesorowie: Oskar Manfred Lorek i Janusz Guziur, i powiedzieć trzeba, że wspaniale się ze swego zadania wywiązali. Były odznaczenia państwowe, były przemówienia, a wszystko to czyniono z wyjątkowym zaangażowaniem. Pięknem polszczyzny wziętej chyba od samego mistrza Jana Kochanowskiego zauroczył nas pan Leon Miękina — były prezes Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Wzruszył nas senior przewodników beskidzkich pan Władysław Sosna, ale znów chwyciła nas wszystkich za serca pani Teresa Waszutowa, która wygłosiła swoje wiersze o 120-leciu Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i o olsztyńskich Cieszyniakach, czym doprowadziła nas wszystkich do łez. Usłyszałem w pewnej chwili, jak jedna z członkiń olsztyńskiej delegacji powiedziała: *Wam to dobrze, że siedzicie plecami do większości sali...* A po południu prof. Janusz Guziur, by nam pokazać ziemię cieszyńską, zorganizował kolejną wyprawę naszym busikiem, angażując

Migawka z eskapady po Śląsku Cieszyńskim. Grupa w towarzystwie górali beskidzkich, znajomych naszego przewodnika.

do tego zadania swoją rodzinę — Piotra Brennera, wielkiej wiedzy przewodnika beskidzkiego. Wróciliśmy oczarowani. Długo potem w hotelu rozmawialiśmy, kontentując się cieszyńską gościnnością...

A oto wiersz pani Teresy Waszut o Cieszyniakach z Olsztyna pt. *Cieszyńscy Macierzowcy w Olsztynie*:

Rzuceni nakazem losu
osiedli na mieliźnie
nieznanej polskiej ziemi,
nękani przeciwnościami bytu.

Niczym pszeniczne ziarno
mądrością dokonań, zaangażowaniem,
karmią serca i umysły
ludzi okupionej ziemi.

Pozostaną legendą Warmii i Mazur,
szlachetnym szczepem cieszyńskiej osobowości
światła i soli
na odległym od gniazda obszarze Polski.

Jeśli ktoś z przemądrzałych, których wokół nas jakby coraz więcej, powie mi, że olsztyńscy Cieszyniacy przesadzają, upamiętniając swoimi tablicami przeszłość, która niewielu teraz obchodzi, bo we Wspólnej Europie, we wspólnym superkraju, gdzie wszystko za nas postanowią, nie trzeba nam kultywowania polskości, powiem mu, że nie ma racji. Więcej. Powiem mu, że powinien od kortowskich Cieszyniaków uczyć się i ukochania swojej ziemi, i poszanowania owych wielkich wartości, wpajanych niegdyś nam wszystkim przez przodków, bo właśnie dzięki temu dziś mamy swoje państwo. Powiem mu też, że powinniśmy się od Cieszyniaków uczyć również tej szczególnej gościnności, której my doświadczyliśmy na cieszyńskiej ziemi. Przyznaję, że poczułem się w Cieszynie, który oglądałem po raz pierwszy, zupełnie tak samo, jak w dzieciństwie, na moim Mazowszu, pośród bliskich mi ludzi. Wierzę, że jest to szczególna cecha polskiego charakteru, której inne nacje słusznie nam zazdroszczą. I niech tak pozostanie.

A olsztyńska „cieszyńska mafia"? Proponuję nazwać ich „Rodziną". Wzorcową rodziną, w której są kultywowane najwartościowsze polskie cechy. Oni są pedagogami w najlepszym tego słowa znaczeniu, są patriotami... Dobrze więc, że mamy się od kogo uczyć. Skorzystajmy z tej okazji...

Urok starych fotografii. Siedziba Państwowej Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Ok. roku 1935.

CIESZYŃSKIE REZERWATY PRZYRODY (III)

ALEKSANDER DORDA

Cieszyńskie rezerwaty przyrody — „Lasek Miejski nad Puńcówką" oraz „Lasek Miejski nad Olzą" — chronią fragmenty zalesionej skarpy, będącej wschodnim brzegiem szerokiej doliny Olzy. Od Lasku Miejskiego nad Olzą zalesiona skarpa ciągnie się dalej w kierunku południowym, w górę Olzy. W odległości ok. 350 m od południowej granicy rezerwatu nad Olzą, skarpę przecina w poprzek polsko-czeska granica państwowa. Od tego miejsca porośnięta lasem skarpa jest objęta ochroną jako rezerwat przyrody „Velké Doly", położony w granicach administracyjnych Czeskiego Cieszyna oraz Trzyńca.

Doliny rzeczne, szczególnie porośnięte stosunkowo mało przekształconymi przez człowieka lasami, mają ogromne znaczenie dla środowiska przyrodniczego i pełnią funkcje tzw. korytarzy ekologicznych. Są ostoją dla roślin i zwierząt, a przede wszystkim umożliwiają ich migracje — wędrówki roślin i zwierząt — co zapewnia utrzymanie kontaktu pomiędzy populacjami różnych gatunków, zamieszkującymi różne, często bardzo odległe obszary. Funkcję korytarza ekologicznego pełni oczywiście także nadolziańska skarpa. Sensowna wydaje się więc ochrona tego fragmentu na całej jego długości, natomiast do początku XXI w. skarpa Olzy od centrum Cieszyna w kierunku południowym była chroniona w obrębie trzech rezerwatów przyrody, nie łączących się ze sobą. Zapewnienie kontaktu pomiędzy rezerwatami w Cieszynie jest oczywiście niemożliwe, chociażby dlatego, że na wysokości Parku pod Wałką nadolziańską skarpę przecina koryto Puńcówki i biegnąca w jej dolinie droga Cieszyn—Puńców—Dzięgielów—Cisownica. Natomiast fragment skarpy pomiędzy rezerwatem „Lasek Miejski nad Olzą" a rezerwatem po stronie czeskiej, mimo iż nie miał statusu rezerwatu, przez ok. 50 lat — od lat 40. do początku lat 90. ub. wieku — objęty był ochroną bardziej rygorystyczną niż niejeden rezerwat ścisły! Na tym od-

cinku nadolziańska skarpa była niedostępna dla przeciętnego śmiertelnika, gdyż znajdowała się w pasie drogi granicznej. Cały teren był ogrodzony i strzeżony przez WOP, a później Straż Graniczną. Ta forma „ochrony" przyniosła dość nieoczekiwane rezultaty — poza granicami rezerwatu „Lasek Miejski nad Olzą" drzewostan wraz z towarzyszącymi mu roślinami runa zachował się w zdecydowanie lepszym stanie, niż w niektórych partiach rezerwatu, na obszarze, jak by nie było, chronionym z mocy ustawy o ochronie przyrody.

Wszystko przemawiało więc za tym, aby poszerzyć rezerwat „Lasek Miejski nad Olzą", doprowadzając do połączenia rezerwatów po obu stronach nie tyle Olzy, co granicy państwowej. Pierwszy krok w tym kierunku uczynił cieszyński samorząd, wykupując w 1995 roku od prywatnych właścicieli porośniętą lasem skarpę. Niestety, przez kilka kolejnych lat kompetentne władze nie uczyniły nic, by objąć ten obszar ochroną rezerwatową. Dopiero w 2002 roku uchwałą Rady Miejskiej Cieszyna utworzono zespół przyrodniczo-krajobrazowy[1] „Lasek Miejski w Błogocicach".

* * *

Zespół przyrodniczo-krajobrazowy „Lasek Miejski w Błogocicach" zajmuje powierzchnię 4,11 ha. Od strony zachodniej na całej swej długości zespół przylega do Olzy, od strony wschodniej graniczy z polami uprawnymi, natomiast od strony północnej i południowej — z wymienionymi już rezerwatami. Podobnie jak ma to miejsce w rezerwacie „Lasek Miejski nad Olzą", także i na tym obszarze dominującym elementem krajobrazu jest bardzo stromy i miejscami urwisty stok o ekspozycji zachodniej, z urozmaiconą rzeźbą terenu, z niewielkim zagłębieniami, wypłaszczeniami i jarami. Od strony Olzy skarpa przechodzi w nadrzeczną terasę o szerokości dochodzącej do ok. 30 m. Najciekawsze jest jednak to, że przez chroniony obszar przebiega dawna, od kilkudziesięciu lat nieużywana droga, łącząca Cieszyn z Trzyńcem, a stanowiąca przedłużenie dzisiejszej ul. Żeromskiego. Niegdyś była to droga utwardzona klińcem, z przepustami, rowami i betonowymi słupkami ustawionymi wzdłuż krawędzi. Do dziś zachowały się jeszcze pozostałości tych wszystkich elementów struktury drogowej, przy czym na utwardzonej powierzchni odłożyła się gruba (do około 10 cm) warstwa próchnicy i dawną drogę porasta roślinność nie różniąca się praktycznie niczym od przylegających płatów runa leśnego.

Na niewielkiej powierzchni, jaką zajmuje zespół przyrodniczo-krajobrazowy, stwierdzono występowanie 176 gatunków roślin naczyniowych.

---

[1] Zespołami przyrodniczo-krajobrazowymi są fragmenty krajobrazu naturalnego i kulturowego zasługujące na ochronę ze względu na ich walory widokowe lub estetyczne (art. 43 ustawy z dnia 16 kwietnia 2004 r. o ochronie przyrody — Dz.U. Nr 92, poz. 880 z późniejszymi zmianami).

Jest to liczba znacząca, wskazująca na dużą różnorodność gatunkową tego skrawka, zwłaszcza w porównaniu z florą obu cieszyńskich rezerwatów (w „Lasku Miejskim nad Puńcówką" stwierdzono występowanie 184 gatunków, a w „Lasku Miejskim nad Olzą" — 127 gatunków). Bogactwo gatunków wynika przede wszystkim z dużego zróżnicowania siedlisk na chronionym obszarze, wśród których jest przecież nadrzeczna terasa, porośnięta lasem stroma skarpa o wysokości 20—30 m, wypłaszczona wierzchowina i niewielki fragment łąki w pobliżu wejścia na teren zespołu od ul. Żeromskiego. Wśród roślin rosnących na tym obszarze uwagę zwraca bogata dendroflora, obejmująca prawie wszystkie pospolite rodzime drzewa i krzewy, m.in. wszystkie krajowe gatunki wiązów (wiąz górski — brzost, wiąz szypułkowy — limak, wiąz polny), klonów (pospolity, jawor, polny) i lip (drobnolistna, szerokolistna). Na uwagę zasługuje zwłaszcza okazały wiąz szypułkowy, o obwodzie pnia[2] 311 cm, rosnący w pobliżu ul. Żeromskiego. Cenne jest także występowanie kilkunastu gatunków roślin podlegających ochronie, do których zaliczają się: obrazki alpejskie, wawrzynek wilczełyko, bluszcz pospolity, kopytnik pospolity, przytulia wonna, przylaszczka pospolita, pierwiosnka wyniosła, kalina koralowa, rzadka w skali Cieszyna i nie występująca poza tym na obszarze cieszyńskich rezerwatów paprotka zwyczajna, buławnik wielkokwiatowy, storczyk (bardzo rzadki w Beskidach Zachodnich i zagrożony wyginięciem), czy objęte ochroną gatunkową od sierpnia 2004 roku — czosnek niedźwiedzi i cieszynianka wiosenna[3]. Cieszynianka wiosenna występuje na tym obszarze bardzo nielicznie, natomiast na szczególną uwagę zasługuje licząca kilkaset osobników populacja obrazków alpejskich. Warto również podkreślić, że wawrzynek wilczełyko i buławnik wielkokwiatowy nie rosną w obu rezerwatach — Laskach Miejskich w Cieszynie.

Dla zespołu przyrodniczo-krajobrazowego „Lasek Miejski w Błogocicach" bardzo charakterystyczne jest pasmowe, o przebiegu południkowym, rozmieszczenie zbiorowisk roślinnych — różnych typów lasu. Układ ten odzwierciedla przede wszystkim zasobność pokarmową i wilgotność gleby. Od strony wschodniej, na częściowo wypłaszczonych fragmentach zespołu, gdzie następuje intensywne wymywanie przez wody opadowe składników pokarmowych, rozwija się zniekształcony grąd subkontynentalny oraz niewielkie płaty ciepłolubnego grądu, w których rośnie buławnik wielkokwiatowy. Na stromej skarpie rozwija się zboczowy las lipowo-klonowy, w tym przypadku znany już z cieszyńskich rezerwatów, a w Polsce występujący jedynie na Pogórzu Cieszyńskim, podgórski las brzostowo-jesionowy. Terasę nad Olzą porastają mocno zniekształcone lasy łęgowe z wierzbą kruchą i olszą szarą, z domieszką lipy drobnolistnej i grabu. W runie tego fragmen-

[2] Obwód pnia mierzony na wysokości 130 cm od powierzchni gruntu.

[3] Oba te gatunki rosną w rezerwatach omówionych w pierwszej części artykułu (*Kalendarz Cieszyński 2005*), jednak nie zostały wymienione wśród gatunków chronionych z uwagi na oddanie tekstu do druku przed nowelizacją listy gatunków objętych ochroną, jaka miała miejsce w lipcu 2004 r.

tu zespołu rosną gęste płaty bardzo ekspansywnej rośliny pochodzącej z Azji — rdestowca ostrokończystego.

Świat zwierzęcy zespołu przyrodniczo-krajobrazowego „Lasek Miejski w Błogocicach" nie jest zbyt dokładnie poznany, jednak warto odnotować bardzo liczne występowanie w tym miejscu ślimaka winniczka oraz rozległy kompleks nor borsuka znajdujący się na terasie zalewowej nad Olzą.

Zwiedzanie zespołu i poznanie jego walorów przyrodniczych jest obecnie utrudnione z uwagi na konieczność każdorazowego powiadamiania Straży Granicznej o wejściu na ten obszar. Miejmy jednak nadzieję, że już w niedalekiej przyszłości będzie można poprowadzić ścieżkę przyrodniczą od pomnika Mieszka I w rezerwacie „Lasek Miejski nad Puńcówką", poprzez rezerwat nad Olzą, a później dawną drogą do Trzyńca przez Lasek Miejski w Błogocicach, aż do rezerwatu „Velké Doly".

* * *

Trzecim rezerwatem w Cieszynie jest rezerwat leśny „Kopce", utworzony w 1953 roku. Rezerwat ten powstał w celu *zachowania ze względów naukowych i dydaktycznych fragmentu lasu mieszanego z udziałem lipy i z rzadko spotykanymi gatunkami roślin zielnych w runie leśnym. Wartość naukową zabytku* [rezerwatu] *podnosi występowanie na jego terenie żył skały wulkanicznej, tzw. cieszynitu*[4]. Rezerwat jest niewielkim kompleksem leśnym o powierzchni 14,77 ha, położonym w północnej części Cieszyna i otoczonym głównie przez tereny niezabudowane, użytkowane rolniczo; od strony południowej do rezerwatu przylega obszar toru motokrosowego, natomiast od strony zachodniej — miejska oczyszczalnia ścieków i aktualnie nieczynne składowisko osadów i odpadów komunalnych. W pochodzących z lat 20. ub. w. planach gospodarczych dawnego Nadleśnictwa Hażlach, obszar ten nazwany jest „Markłowicką Górką".

Kształt rezerwatu jest zbliżony do kwadratu, a tym samym zdecydowanie ma lepsze niż Laski Miejskie proporcje pomiędzy powierzchnią a długością granic. Ma to duże znaczenie przede wszystkim dla utrzymania na jak największym obszarze kompleksu leśnego charakterystycznych dla lasów warunków świetlnych, termicznych i wilgotnościowych, a także ograniczania możliwości wnikania roślin nieleśnych.

Na teren rezerwatu najłatwiej wejść od strony ul. Frysztackiej i ul. Leśnej. Od razu rzuca się w oczy bardzo charakterystyczny element krajobrazowy, czyli jar, którego dnem płynie niewielki potoczek. Jar ma długość ok. 500 m i głębokość dochodzącą miejscami nawet do kilkunastu metrów, z bardzo stromymi zboczami. Podobne jary — ale w mniejszej skali — powstały na kilku większych i mniejszych, częściowo okresowych, dopływach potoku. Dno potoku zaścielają połamane konary i gałęzie, a czasem całe

[4] Zarządzenie Ministra Leśnictwa z dnia 18 grudnia 1953 r.

pnie zwalonych drzew, które traktowane są jako naturalna, biologiczna zabudowa koryta. W środkowej części rezerwatu, w zboczu jaru o ekspozycji północnej, znajduje się niewielka jaskinia zwana „Ondraszkową Dziurą", która zgodnie z podaniami była jednym ze schronień zbójnika Ondraszka.

Rezerwat „Kopce" jest rezerwatem leśnym, a więc najcenniejszym jego elementem jest rosnący tu drzewostan. W kompleksie tym przeważają drzewostany o charakterze zbliżonym do naturalnego, przeciętnie w wieku 95—115 lat, czyli będące w optymalnej fazie rozwoju. Rośnie tu większość rodzimych gatunków drzew, a wśród nich wiele osiągnęło rozmiary drzew — pomników przyrody. Godne uwagi i ochrony są zwłaszcza okazałe graby o obwodach pni od 200 do 350 cm oraz klony polne.

Północno-zachodnią część rezerwatu porasta las bukowy, należący do zespołu żyznej buczyny karpackiej. Dominują tu buki, wśród których liczne są okazałe i dorodne drzewa, o dużych rozmiarach. W domieszce pośród buków rosną także graby i jawory. W runie znajdziemy płaty charakterystycznego dla buczyny karpackiej, fioletowo kwitnącego żywca gruczołowatego oraz łany czosnku niedźwiedziego. Buczyna porasta najchłodniejsze fragmenty rezerwatu, wzdłuż jaru głównego potoku, na zboczach o ekspozycji północnej i północno-wschodniej. Największą powierzchnię rezerwatu zajmuje grąd subkontynentalny, w którego drzewostanie dominuje grab i lipa drobnolistna, a także buk, wiąz górski, dąb szypułkowy i jawor. Właśnie w grądzie najliczniej występuje cieszynianka wiosenna. Niewielkie fragmenty stromego zbocza od strony Olzy zajmuje łęg jesionowo-wiązowy. Dominujące w nim jesiony porastają najwilgotniejsze miejsca w rezerwacie. Pewne fragmenty rezerwatu porasta sztucznie wprowadzony świerk. Drzewa tego gatunku są w słabej kondycji zdrowotnej, chorują, co łatwo poznać po widocznych na pniu wyciekach żywicy, ale w miejsce systematycznie usuwanych świerków rozwijają się nowe pokolenia jaworów, lip i grabów.

Flora naczyniowa rezerwatu liczy ok. 160—170 gatunków. Liczna jest populacja cieszynianki wiosennej, zwraca uwagę biało kwitnąca zdrojówka rutewkolistna o delikatnych kwiatach, różnobarwne kwiaty miodunki ćmej, czy zakwitające wczesną wiosną zawilce gajowe. Walory rezerwatu podnosi zwłaszcza kilkanaście gatunków roślin chronionych, wśród których można wymienić — obok cieszynianki i czosnku niedźwiedziego — wawrzynek wilczełyko, skrzyp olbrzymi, bluszcz pospolity, śnieżyczkę przebiśnieg, nieliczne konwalie majowe, parzydło leśne, łanowo rosnącą marzankę wonną i kopytnik pospolity, pierwiosnek wyniosły, kalinę koralową, obrazki alpejskie, a także storczyki — kruszczyk szerokolistny, gnieźnik leśny, kukułkę Fuchsa i buławnik wielkokwiatowy. Interesująca jest również fauna rezerwatu. Entomolodzy docenią zapewne występowanie w rezerwacie pięciu gatunków chrząszczy, znajdujących się na czerwonej liście chrząszczy Górnego Śląska, jako gatunki rzadkie lub o nieokreślonym statusie zagrożenia. Jest także rzadki w skali całej Polski chrząszcz o łacińskiej nazwie *Gyrophaena latissima*, należący do rodziny kusakowatych, który znany jest z kilku stano-

wisk w okolicach Warszawy i Przemyśla, a w ostatnich latach stwierdzono jego występowania na „Kopcach" oraz w rezerwacie „Zadni Gaj" w Cisownicy (są to pierwsze stanowiska tego gatunku w Beskidach Zachodnich). Rezerwat „Kopce" jest jednak przede wszystkim ostoją dla wielu gatunków leśnych ssaków z borsukiem, kuną leśną i ryjówką aksamitną na czele oraz równie licznych gatunków ptaków. Bogata jest także fauna płazów, spośród których często można spotkać „spacerujące" po rezerwacie, pięknie ubarwione salamandry plamiste.

Rezerwat „Kopce" jest prawdziwą leśną wyspą, narażoną na wnikanie gatunków obcych, nieleśnych, przy czym proces ten przebiega niewspółmiernie słabiej niż ma to miejsce w licznie odwiedzanym, wydłużonym i położonym wśród zabudowań miejskich rezerwacie „Lasek Miejski nad Puńcówką". Jednakże i w „Kopcach" znajdziemy przykłady bezmyślnego i nieodpowiedzialnego niszczenia szaty roślinnej przez człowieka. Wiosną 2004 roku pośród leśnego runa, na skarpie opadającej w kierunku zachodnim (w stronę toru kolejowego i ul. Frysztackiej) „powstał" tor do jazdy rowerami górskimi. Zniszczeniu uległy znaczne fragmenty runa leśnego, w tym okazy cieszynianki wiosennej i obrazków alpejskich.

Od strony południowej do rezerwatu „Kopce" przylega tor motokrosowy, który z racji walorów przyrodniczych jest objęty ochroną jako użytek ekologiczny „Łąki na Kopcach"[5]. Na granicy pomiędzy nimi rozciąga się wąski pas położony pod linią wysokiego napięcia, z której co pewien czas są usuwane wyrosłe tu drzewa i częściowo krzewy. W tym miejscu mieszają się ze sobą gatunki leśne i łąkowe, tworząc wręcz podręcznikowy przykład zmian zachodzących w szacie roślinnej w zależności od warunków siedliskowych.

* * *

Cieszyńskie rezerwaty przyrody są dobrym przykładem, w jaki sposób na obszarze zabudowanym i zurbanizowanym, intensywnie przekształcanym i zmienianym przez człowieka, mogą przetrwać dzikie gatunki roślin i zwierząt w przyrodniczych enklawach, trwale wpisanych w krajobraz miasta. Są to miejsca, w których można podpatrywać dziką przyrodę, można śledzić zachodzące w niej zmiany w rytmie zmieniających się pór roku, ale także niestety zmiany, których przyczyną jest człowiek i jego częsta bezmyślność i nieodpowiedzialność. Cieszyńskie rezerwaty to wreszcie miejsca, w których można prowadzić wspaniałe, „żywe i zielone" lekcje przyrody dla najmłodszych mieszkańców Cieszyna, a to przecież od nich, od ich wrażliwości i świadomości przyrodniczej zależeć będzie w dużej mierze zachowanie tych obszarów przez następne dziesiątki, a miejmy nadzieję i setki lat.

---

[5] Walory przyrodnicze tego użytku zostały przedstawione na łamach *Kalendarza Cieszyńskiego 2000.*

ILUSTRACJE BARWNE

„Droga na Równicę" — olej, ok. roku 1980.

ZE SZTALUGI WŁADYSŁAWA REMINA

„Mróz i stare wierzby" — olej, ok. roku 1980.

„Kłusujące konie" — olej, ok. roku 1970.

„Kozy" — olej, ok. roku 1970.

mek Prezydenta RP
nocnej iluminacji.

AMEK PREZYDENTA RP NA ZADNIM GRONIU

blica informacyjna umieszczona przy wjeździe
do Zamku.
Obok: wejście do Zamku.

Kaplica zamkowa wraz z dzwonnicą.

Poniżej: uroczyste poświęcenie kaplicy p.w. św. Jadwigi Śląskiej.

Prezydent RP A
sander Kwaśniew
witany przez besk
kich górali.

Powyżej: zrekonstruowany gabinet prezydenta II RP Ignacego Mościckiego.

Obok: odtworzony salon projektu Andrzeja Pronaszki.

Poniżej: przywrócony do pierwotnego stanu salon kąpielowy.

Zamek fotografowali: Marcin Augustyn, Zbigniew Łagocki & Maria Prylik oraz Eliza Radzikowska.

Wieża widokowa na Czantorii. Obok: kościółek p.w. św. Anny na Kozubowej. Poniżej: mgły nad Brenną.

W OBIEKTYWIE KAROLA CHMIELA

Tuł widziany spod Małej Czantorii. Poniżej: przejechali narciarze. W prawym dolnym rogu: przy wysokiej jodle, w głębi Stożek.

Goleszów — jeziorko „Ton" — w głębi Lipowski Grom oraz Równica

Tymbark. Obchodzila widziane spod Wawrzaczowego Gronia.

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
„KONSUM ROBOTNICZY"

43-400 Cieszyn, ul. Rynek 17 tel. 033 852 19 81-84 fax 033 852 19 88
www.spolem-cieszyn.com.pl, e-mail: psscieszyn@spolem-cieszyn.com.pl

Piekarnia

ul. Morcinka, tel. 033 479-70-50

Hurtownia spożywcza

ul. Stawowa, tel. 033 852-08-63

Ciastkarnia

ul. 3 Maja, tel. 033 852-01-11

Hurtownia nabiałowa

ul. Stawowa, tel. 033 852-41-51

Polecamy nasze wyroby własne

Zapraszamy na zakupy do naszych sklepów

14 sklepów spożywczych
3 sklepy przemysłowe

Garmażernia

ul. Srebrna, tel. 033 852-08-48

BRACKI BROWAR ZAMKOWY W CIESZYNIE SP. Z O.O.

UL. DOJAZDOWA 2 ❖ 43-400 CIESZYN

TEL. (033) 851 64 00, 851 64 07 ❖ FAX (033) 851 64 09

GS SKOCZÓW

Miejski Dom Towarowy
Siedziba Zarządu
Gminnej Spółdzielni
„Samopomoc Chłopska"
w Skoczowie

Oferujemy:

Materiały budowlane w szerokim asortymencie nawozy, pasze, opał, piaski i żwiry w magazynach towarów masowych.

Szeroki asortyment, przystępne ceny, fachowa i miła obsługa.

Ustroń
ul. Fabryczna 11
tel. 854 24 90
854 28 89

Skoczów
ul. Bielska 19b,
tel. 853 36 07
853 38 47

Kostiumeria
Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ul. P. Stalmacha 14, 43-400 Cieszyn
tel. (033) 852 16 59

oferuje

wypożyczanie ponad 4000 kompletnych strojów

- *historycznych*
- *współczesnych*
- *ludowych*

zarówno dla dzieci i dorosłych

Kostiumeria jest czynna:

poniedziałki	od 9.00 do 13.00
wtorki	od 9.00 do 12.00
środy	od 10.00 do 15.30
czwartki	od 9.00 do 15.30

ZAPRASZAMY!

SPIS TREŚCI

* * * — *Jadwiga Zając-Brandys* 3
Kalendarium oraz rocznice wydarzeń — *Władysław Sosna* . . . 4
Kalendarz skrócony na rok 2007 18

HISTORIA

Z siedemsetlecia Ustronia — *Lidia Szkaradnik* 21
Topografia cesarsko-królewskiej części Śląska. (V) Z Księstwa Cieszyńskiego (rok 1804) — *Reginald Kneifel* 27
Gospodarka stawowa na Górnym Śląsku. Zarys historii — *Maria Anna Szumiec* 33
Cmentarne tajemnice. Z przeszłości Jaworza — *Jadwiga Roik* . . . 41
Z kart historii szkolnictwa rolniczego — *Andrzej Faruga* 47
Z dziejów tradycji rolniczych — *Janusz Guziur* 55
Mundury pod Czantorią — *Przemysław Korcz* 63
Jak kardynał i biskup rządzili na Zaolziu — *Paweł Czupryna* . . . 69
Obóz żydowski w Zebrzydowicach — *Helena i Ludwik Bartoszkowie* . 73
Zebrzydowice 1944–1945 i po wojnie — *Stanisław Kościelny* . . 79

SYLWETKI

Współzałożycielka klasztoru Elżbietanek — *Michael Morys-Twarowski* 93
Dyrektor Kajetanowicz — *Karol Kajzer* 95
Prawa ręka wojewody Grażyńskiego — *Tadeusz Kopoczek* . . . 101
Wierny chorym i Polsce — *Maria Kocych-Imielska* 105
Oficer, myśliwiec, dowódca — *Grzegorz Kasztura* 111
Twórca „Kęt" — *Aleksandra Bernacka-Frankowska* 115

WSPOMNIENIA

Przegrana bitwa — *Stefan Żebrok* 121
Ucieczka przed śmiercią. Z wojennych wspomnień, w 10. rocznicę śmierci Oswalda Guziura (1910—1996) — *Janusz Guziur* . . 129

Echa przeszłości znad Wędrynki — *Leon Miękina* 135
Chwała i zniewaga — *Jan Rusz* 143
Postrzeganie świata. Wspomnienia i refleksje (2) — *Leon Miękina* . 153
Syncy z Małej Łąki — *Franciszek Glajc* 165
Rudów, jaki pamiętam — *Jan Kula* 169

KULTURA, ZABYTKI

„Dziennik Cieszyński". Na stulecie powstania — *Stanisław Zahradnik* . 175
Zameczek myśliwski Habsburgów w Wiśle-Czarnem — *Mariusz Makowski* 179
Zamek Prezydenta RP w Wiśle — *Marcin Augustyn* 185
Żeliwne krzyże na cmentarzu w Istebnej — *Michał Kawulok* . . . 197
Pół wieku telewizji na Śląsku Cieszyńskim — *Krzysztof Imielski* . . 201
„Głos" recidivus — *Robert Danel* 205
Dwie dekady Muzeum Ustrońskiego — *Lidia Szkaradnik* 209

POEZJA

to nie ja — *Andrzej Tadeusz Macura* 215
port — *Leon Miękina* 216
* * * — *Jerzy Oszelda* 218
Zabijaczka — *Anna Więzik* 219

KULTURA LUDOWA, FOLKLOR

Rzecz o... żyniaczce — *Karol Klocek* 223
Pónbóczku, mignij — *Karol Kajzer* 229
Szpacyr po Ustróniu — *Lidia Szkaradnik* 231
Milijónsko utropa z tymi przebrzidłymi bajtlami — *Lidia Szkaradnik* . 233
Z ludowego humoru 237

RÓŻNOŚCI

O tablicy pamiątkowej i... gościnności — *Krzysztof Winicjusz Jezierski* 241
Cieszyńskie rezerwaty przyrody (II) — *Aleksander Dorda* 249

Ilustracje barwne 257

Reklamy 266

KSIĄŻNICA CIESZYŃSKA

Biuro Zarządu Głównego

Macierzy

Ziemi Cieszyńskiej

ul. P. Stalmacha 14
43-400 Cieszyn
tel. (033) 852 16 59

Oferuje wydawnictwa Macierzy
po cenach hurtowych
z dostawą do zamawiającego

Biuro jest czynne:

w poniedziałki
wtorki
środy
i piątki
} od 9.00 do 13.00

w czwartki od 15.00 do 19.00

Książnica Cieszyńska
CZ II 81/ 2006

ISSN 1232-2725